This is a digital copy of a book that was preserved for generations on library shelves before it was carefully scanned by Google as part of a project to make the world's books discoverable online.

It has survived long enough for the copyright to expire and the book to enter the public domain. A public domain book is one that was never subject to copyright or whose legal copyright term has expired. Whether a book is in the public domain may vary country to country. Public domain books are our gateways to the past, representing a wealth of history, culture and knowledge that's often difficult to discover.

Marks, notations and other marginalia present in the original volume will appear in this file - a reminder of this book's long journey from the publisher to a library and finally to you.

Usage guidelines

Google is proud to partner with libraries to digitize public domain materials and make them widely accessible. Public domain books belong to the public and we are merely their custodians. Nevertheless, this work is expensive, so in order to keep providing this resource, we have taken steps to prevent abuse by commercial parties, including placing technical restrictions on automated querying.

We also ask that you:

+ *Make non-commercial use of the files* We designed Google Book Search for use by individuals, and we request that you use these files for personal, non-commercial purposes.
+ *Refrain from automated querying* Do not send automated queries of any sort to Google's system: If you are conducting research on machine translation, optical character recognition or other areas where access to a large amount of text is helpful, please contact us. We encourage the use of public domain materials for these purposes and may be able to help.
+ *Maintain attribution* The Google "watermark" you see on each file is essential for informing people about this project and helping them find additional materials through Google Book Search. Please do not remove it.
+ *Keep it legal* Whatever your use, remember that you are responsible for ensuring that what you are doing is legal. Do not assume that just because we believe a book is in the public domain for users in the United States, that the work is also in the public domain for users in other countries. Whether a book is still in copyright varies from country to country, and we can't offer guidance on whether any specific use of any specific book is allowed. Please do not assume that a book's appearance in Google Book Search means it can be used in any manner anywhere in the world. Copyright infringement liability can be quite severe.

About Google Book Search

Google's mission is to organize the world's information and to make it universally accessible and useful. Google Book Search helps readers discover the world's books while helping authors and publishers reach new audiences. You can search through the full text of this book on the web at `http://books.google.com/`

Jest to cyfrowa wersja książki, która przez pokolenia przechowywana byla na bibliotecznych pólkach, zanim zostala troskliwie zeskanowana przez Google w ramach projektu światowej biblioteki sieciowej.

Prawa autorskie do niej zdążyly już wygasnąć i książka stala się częścią powszechnego dziedzictwa. Książka należąca do powszechnego dziedzictwa to książka nigdy nie objęta prawami autorskimi lub do której prawa te wygasly. Zaliczenie książki do powszechnego dziedzictwa zależy od kraju. Książki należące do powszechnego dziedzictwa to nasze wrota do przeszlości. Stanowią nieoceniony dorobek historyczny i kulturowy oraz źródlo cennej wiedzy.

Uwagi, notatki i inne zapisy na marginesach, obecne w oryginalnym wolumenie, znajdują się również w tym pliku – przypominając dlugą podróż tej książki od wydawcy do biblioteki, a wreszcie do Ciebie.

Zasady użytkowania

Google szczyci się wspólpracą z bibliotekami w ramach projektu digitalizacji materialów będących powszechnym dziedzictwem oraz ich upubliczniania. Książki będące takim dziedzictwem stanowią wlasność publiczną, a my po prostu staramy się je zachować dla przyszlych pokoleń. Niemniej jednak, prace takie są kosztowne. W związku z tym, aby nadal móc dostarczać te materialy, podjęliśmy środki, takie jak np. ograniczenia techniczne zapobiegające automatyzacji zapytań po to, aby zapobiegać nadużyciom ze strony podmiotów komercyjnych.

Prosimy również o:

- Wykorzystywanie tych plików jedynie w celach niekomercyjnych
  Google Book Search to usluga przeznaczona dla osób prywatnych, prosimy o korzystanie z tych plików jedynie w niekomercyjnych celach prywatnych.

- Nieautomatyzowanie zapytań
  Prosimy o niewysylanie zautomatyzowanych zapytań jakiegokolwiek rodzaju do systemu Google. W przypadku prowadzenia badań nad tlumaczeniami maszynowymi, optycznym rozpoznawaniem znaków lub innymi dziedzinami, w których przydatny jest dostęp do dużych ilości tekstu, prosimy o kontakt z nami. Zachęcamy do korzystania z materialów będących powszechnym dziedzictwem do takich celów. Możemy być w tym pomocni.

- Zachowywanie przypisań
  Źnak wodny"Google w każdym pliku jest niezbędny do informowania o tym projekcie i ulatwiania znajdowania dodatkowych materialów za pośrednictwem Google Book Search. Prosimy go nie usuwać.

- Przestrzeganie prawa
  W każdym przypadku użytkownik ponosi odpowiedzialność za zgodność swoich dzialań z prawem. Nie wolno przyjmować, że skoro dana książka zostala uznana za część powszechnego dziedzictwa w Stanach Zjednoczonych, to dzielo to jest w ten sam sposób traktowane w innych krajach. Ochrona praw autorskich do danej książki zależy od przepisów poszczególnych krajów, a my nie możemy ręczyć, czy dany sposób użytkowania którejkolwiek książki jest dozwolony. Prosimy nie przyjmować, że dostępność jakiejkolwiek książki w Google Book Search oznacza, że można jej używać w dowolny sposób, w każdym miejscu świata. Kary za naruszenie praw autorskich mogą być bardzo dotkliwe.

Informacje o usłudze Google Book Search

Misją Google jest uporządkowanie światowych zasobów informacji, aby staly się powszechnie dostępne i użyteczne. Google Book Search ulatwia czytelnikom znajdowanie książek z calego świata, a autorom i wydawcom dotarcie do nowych czytelników. Caly tekst tej książki można przeszukiwać w internecie pod adresem `http://books.google.com/`

KPC
872
(9-10)

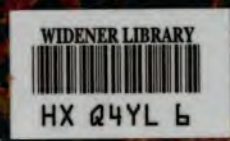

PC 827 (9-10)

Harvard College Library.

FROM THE BEQUEST OF

FRANCIS B. HAYES

(Class of 1839.)

This fund is $10,000 and its income is to be used
"For the purchase of books for the Library."
Mr. Hayes died in 1884.

8 Nov. 1894.

WIEŚ RUDAWA.

BIBLJOTEKA „WISŁY," TOM IX.

WIEŚ RUDAWA.

LUD, JEGO ZWYCZAJE, OBYCZAJE, OBRZĘDY, PIOSNKI, POWIASTKI I ZAGADKI.

ZEBRAŁ I OPRACOWAŁ

Stanisław Polaczek,

Nauczyciel w Rudawie.

WARSZAWA.

Skład główny w księgarni M. ARCTA,

Nowy-Świat, 53 (róg Warecklej).

1892.

~~27242.33~~
KPC 822.(9-10)
Yates fund.
(IX, X in 1.)

Дозволено Цензурою.
Варшава, 10 Ноября 1891 года.

Druk Emila Skiwskiego, Warszawa, Chmielna № 26.

A. Część topograficzna.

I. Wieś Rudawa leży o $2^1/_2$ mili od Krakowa, nad rzeczką tegoż nazwiska. Położona na pagórku, z kościołem o kopule, opasana rzeką, piękny dla oka podróżnika widok przedstawia. A z niej samej jakież dokoła cudowne krajobrazy: od południa pokryte lasem góry; od wschodu widok na Kraków; od zachodu pałac Krzeszowicki, a od północy także lasy, za któremi granica. Sama wieś Rudawa, choć piękna, lecz niewielka, liczy nie więcej nad 90 domów, a obszaru zajmuje do 800 morgów. Grunta urodzajne, a lud zamożny, pospolicie Rudawianami zwany.

Rzeka Rudawa powstaje z połączenia dwóch małych rzeczek: Racławki (zwanej Niekluzą), która bierze początek pod wsią Racławicami w Królestwie Polskiem i Krzeszówki, płynącej od wsi Krzeszowic. Dwie

te rzeki łączą się pod wsią Rudawą, w pobliżu karczmy „Werbowni," w miejscu, zwanem „Kąty," w jedną rzekę Rudawę, która dwoma ramionami pod Krakowem do Wisły uchodzi.

W okolicy wsi Rudawy leżą sąsiednie jej wsie: Brzezinka, Radwanowice, Nielepice, Dubie, Siedlec, Pisary, Nawojowa góra, Młynka, Kochanów i Niegoszowice. Z tych tylko Nawojowa góra i Młynka należą do parafji Krzeszowic; wszystkie inne wyżej wymienione wsie należą do parafji Rudawskiej.

Części wsi Rudawy mają różne nazwy, i tak: Pod plebanją, Za wodą, Kuśmierzów, Borek, Werbownia, Laskowiec (leszczyna), Parkoszów, Kluczówka, Pod kluczówką, Na kluczówce, Żmuł (koryto strumyka, często wysychającego), Chełm, Podchełmie, Przygraność, Zastawie (między Niegoszowicami a Rudawą), Wzory, Baranówka, Wielkie tony i Okrążek. Ten ostatni dlatego tak nazwany, że jest to kawał pola z trzech stron otoczonego drogami. Ponieważ w czasach dawniejszych liczne tu były jeziora, które już do dnia dzisiejszego osuszone zostały, przeto jeszcze miejsca owych jezior zwą: polem „U jeziorka," Mokradłami, Stawkami, Zastawiem i Zastawczem. Z pod góry Chełmu wytryska obfite źródło, zwane *Graność*. Jest podanie, że

źródło to leży po drugiej stronie tej góry t. j. od południa nad wsią Brzoskwinią, a płynąc na wskroś przez górę przez 3 kilometry, znowu od północnego stoku góry nad wsią Rudawą wypływa. Na dowód tego twierdzenia przytaczają fakt, iż do źródła, u południowego stoku Chełmu nad Brzoskwinią położonego, puszczono zwykłą domową kaczkę; ta znikła na razie, ale po chwili, przepłynąwszy Chełm, wypłynęła drugiem źródłem, nad wsią Rudawą. Jest to jednak tylko miejscowe podanie.

Jak części wsi, tak też łąki, pastwiska, drogi i pola mają swoje nazwy, które, o ile można było, szczegółowo wynotowane podajemy.

Łąki zowią: Chlewy, Gościenna, Podtonie, Ogrodziska, Ugorki, Podolszynie, Grabicz, Rutki, I. II. III. Lipie, Pasternik, Plebanka, Wydartuch.

Pastwiska: Kałuża, Obrytki, Bielówki, Podborze.

Drogi: Krakowska, Droga średnia, Pod dębieńcem.

Pola: Łany, Wielkie Łany, Gaj, Słotwiny, Borek, Ogród, Przedchlewie, Chlewy, Suszki, Przyługi, Podtonie, Zagumnie, Przymiarki, Gliniki, Zapiądcze, Zamłynie.

Jakie są przyczyny powyższych nazw, trudno dociec, a najstarsi gospodarze, zapytani, dlaczego tak pola, łąki i drogi nazywają, odpowiadają, iż z tej prostej przyczyny, że tak ojcowie ich nazywali.

Nazwa wsi *Rudawy* nie powstała z rdzawej na moczarach wody: ani miejscowe podanie, ani pamięć, choćby najstarszych ludzi, nie mogą tego potwierdzić. Natomiast gminne podanie niesie, że nazwa naszej wsi powstała już wtedy, gdy pierwsza chata obecnej Rudawy na gruncie stanęła. Otóż miała się rzecz tak: Radwan, żołnierz Bolesława Śmiałego, za udział w zabójstwie Św. Stanisława miał otrzymać kawał ziemi w okolicy Krakowa, gdzie też wybudował wieś, nazwaną dlatego Radwanowice. Do owych Radwanowic prowadziła droga przez grunta, na których stoi Rudawa. Gdy więc pewnego razu szlachcic Radwan do swojej wioski jechał, potknął mu się koń tak, że jeźdźca zrzucił. Rozgniewany Radwan krzyknął: a! ruda!! (miało to być jego przekleństwo) i natę pamiątkę kazał w miejscu owego wypadku postawić chatkę jedną, drugą i trzecią i w nich osadzał za karę niesfornych swoich żołnierzy.

W kościele Rudawskim w pobliżu ambony znajduje się grobowiec w ścianę wmurowany. Na nim popiersie Elżbiety Pisarskiej

z Giebułtowa, a pod tem popiersiem napis następujący:

Thu liezi urodzona Helzbietha Pisarska

z Giebułtowa, która maiancz wieku swego lim LXI, s sthem szwiatheem

Helizabet Pisarska thu liezi kochanie
Dziatek swich albo raczei płacz i narzekanie
Pomnieiże na pobożne swoiei matki sprawy
Czne potomstwo iako iei w tim bił Bog laskawy.
Tha wam w boiazniei bozei wychowanie dała,
Thakowe ze tham zadna zmaza nie zostala.
Thegosz i po smierczi swei uprzaimie wam ziczi
Bisczie tak jako ona dokonali wsiczi
Wieków swoich a w tim wam wątpicz nie potrzeba
Ze was thim cziesicz bendzie naiwisi Bog z nieba
I tim wam to zaplaczi że dnia ostatniego
Stanieczie na prawiczi z wibranemi jego.
Barbara Tomaszowska ten kamień postawicz dała.

rozłączona w roku 1576 XX dnia marca.

Jak widzimy, jest to zabytek z drugiej połowy XVI wieku, dobrze jeszcze w kościołku naszym zachowany. Prof. Łuszczkiewicz w broszurze swojej p. t. „Poezya w pomnikach" umieszcza drzeworyt, zdjęty z powyższego pomnika. Pod amboną zaś stoi kamień marmurowy, siny, z początkiem ubiegłego stulecia fundowany. Kamień ten, 1 m. szcześcienny mający, stał przed kilkunastu laty na cmentarzu w zapomnieniu i poniewierce; dopiero proboszcz miejscowy ś. p. ks.

Pendrasiński kazał wnieść go do kościoła pod amboną postawić, gdzie się do dnia dzisiejszego znajduje.

Napisy na nim są następujące:

z jednej strony:

EPITAPHIUM

Tu proch z kosci córki moiey
Lezy pod tym kamieniem
Proszę każdy z łaski Twoiey
Ratuy duszę westchnieniem.
Rak i Prus jej cherbarze
I chorogiew kościelna
Daje posag na marmorze
Matka iuz z nią rozdzielna
Agnieszka Zagorowska
miesiąca y dnia r. p. 1709
fundatorka.

z drugiej strony:

D. O. M.

Tu proch Elżbiety Panny
Zagorowskiej
ze krwie Radwańskich matki
Baranowskiej
Podczas powietrza ius rozsuta leżi
Zdrowaś Maria zmow kto tędy bieżi
Każdy śmiertelney nie uidziesz
przyczyny
Bog ci zaplaci ostatniey godzini

Jednim westhnieniem ratuy
Duszę moię
A ia przed Bogiem westhę tesz
za twoię.

Zyla na mizernim świecie lata 4.
Umarła r. p. 1708 miesiaca Grud. 8.

Na dwóch innych stronach są wizerunki Pana Jezusa i Świętych na marmurze bardzo niezręcznie wyrzeźbione.

Napisy wszystkie wiernie są skopjowane.

W Pisarach, wiosce sąsiedniej, a łączącej się prawie z Rudawą, na gminnem pastwisku stoi krzyż do 5 metrów wysoki, marmurowy, z początkiem przeszłego stulecia fundowany. Właściwie podstawa jest marmurowa, a krzyżyk najwyżej $^1/_2$ m. wysoki, żelazny, umieszczony jest na wierzchu. Wszystko to chyli się już ku upadkowi, a niema takiego, ktoby pochylony krzyżyk podparł. Na dolnego najszerszego postumentu ścianach, od strony północnej i południowej widnieją dwa napisy w języku łacińskim; na dwóch innych są herby czy też popiersia bardzo pięknie rzeźbione, ale tak płasko, że dzisiaj, gdy już ząb czasu nadpsuł je jeszcze, dojrzeć prawie już ich nie można.

Napisy te podaję niżej:

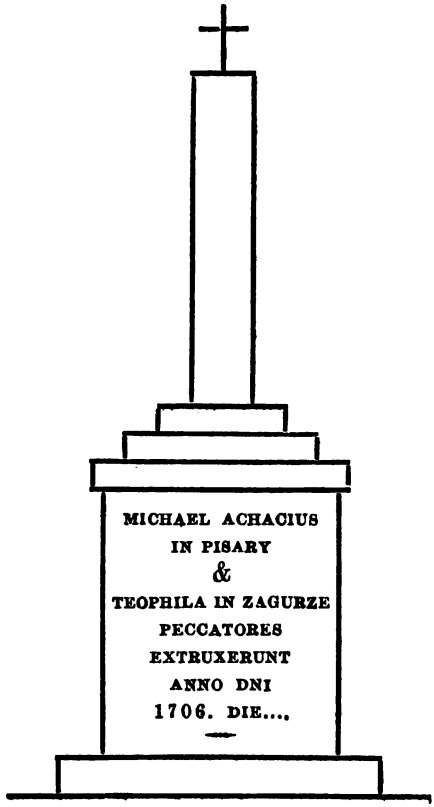

od strony północnej.

od strony południowej.

II. Lud zna niedźwiedzia, wilka, lisa tchórza, kunę i inne drapieżne zwierzęta; o tygrysach lub lwach wie ten tylko, kto do szkoły chodził, ale często opowiadaniom o tych drapieżcach nie wierzy. O niedźwiedziu przekonany jest, że to bardzo spokojne i potulne zwierzę; a mniemanie to ztąd pochodzi, że widział go tylko na łańcuchu i to w chwili, gdy mu cygan do tańca przygrywał. Inne zupełnie ma lud zdanie o wilku, który mu nieraz psoty wyrządzał. Opowiadają, że w czasie ostrych zim wilki z poblizkich lasów przychodziły i podstępem chwytały gęsi; zwykle jeden wchodził do rzeki i wypędzał gęsi, a drugi stał na brzegu i napędzone chwytał. Innym razem wilk wpadł za prosięciem do izby, porwał je i uciekł. Z innych zwierząt leśnych znają: sarnę, rogacza, dzika, zająca i t. d.

Z ptaków drapieżnych znają jastrzębia, z leśnych: kosa, wilgę, kukułkę i t. d. Ryby, które albo gotują bez żadnych przypraw, albo sprzedają, znają następujące: szczupaka, węgorza, pstrąga, karpia, kiełbiki, strzeble, świnki, piskorze, miętusy, śliże, linki. Chwytają także raki, ale jeść ich się boją, sprzedają je więc na miejscu lub w Krzeszowicach.

Z wężów znają tylko zaskrońca i węża królewskiego (prawdopodobnie żmiję); nie

umieją jednak odróżnić węża jadowitego od nieszkodliwego i zarówno jednego jak drugiego boją się bardzo i przy lada sposobności zabijają. Z owadów znają: bąki, trzmiele, komary, osy i t. d.

Ze zwierząt domowych hodują: konie, krowy gdzieniegdzie kozy i świnie. Wołów nie chowają, a do robót polnych używają koni.

Pasorzyty zwierzęce znają: wszy u kur, gęsi i kaczek, a pędraki u bydła. Pasorzyty ludzkie: pchły, wszy, pluskwy, *karakony*, persaki, zwane krakowiakami dlatego, że pono z Krakowa do Rudawy się dostały. Z drzew owocowych znają i hodują: grusze, śliwy, orzechy, wiśnie, zwane *jagodami*, czereśnie, *tereśniami* zwane, morele i morwy. Z leśnych drzew znają: dęby, buki, graby, sosny, świerki, leszczynę, brzozę, jarząb, osikę, olszynę, topolę włoską i rzeczną, wierzbę, kasztan, iwę, wiąz, klon, jawor, modrzew. Krzewy ogrodowe: kalinę, agrest, porzeczki, maliny; dzikie: wikle, *świdzinę*, ciernie, bez, babiniak, używany do żywopłotów i *bździnki*, krzew, którego owoc czarnego koloru, zupełnie do owocu porzeczki ogrodowej jest podobny. Hodują też różne gatunki zbóż, a mianowicie: 1) pszenicę, której tu kilka gatunków uprawiają, np. pszenicę ozimą, banatkę i amerykankę, a jarą marjankę i kosmatkę. 2) Żyto:

ozime, jare, węgierskie, pruskie i polskie. 3) Jęczmień dwurzędowy i sześciorzędowy, *szośniakiem* zwany. 4) Owies: grzywacz, pawlik, rychlik i pruski. 5) Tatarkę, zwaną hreczką.

Z jarzyn sadzą: 1) ziemniaki; gatunki: amerykany białe i amerykany żółte, bytonie, ziemniaki wczesne, różanki, cygany, burki, sinodołki, kołtuny, zwane także królakami; 2) kapustę sadzą w wilją św. Macieja albo w wilją św. Józefa. Pierwsza zwie się maciejówką, druga józefówką. Prócz tych uprawiają jeszcze kapustę białą i siwą; 3) karpiele białe i żółte; 4) buraki ćwikłowe i pastewne; 5) rzepę; 6) marchew; 7) pietruszkę; 8) cebulę; 9) czosnek; 10) ogórki; 11) dynie lub banie; 12) kopr; 13) mak; 14) groch okrągły i piechotę. Prócz fasoli, piechotą zwanej, uprawiają piechotę białą, tyczny groch, włóczęgę i wielogroch; 15) bób, zwany tu pospolicie *bobrem*.

W zbożu i ogrodzie mają następujące chwasty: pokrzywę, oset, lulek, kąkol i stokłosy. Sporyszu nie znają. Z innych chwastów znają: cieciorkę, podobną do wyki, małonóg, mak polny i ognisko. Ten ostatni podobny jest do kwitnącego rzepaku; zwą go także pconogiem lub pszczonogiem.

Gospodarstwo.

III. **Uprawa roli.** Pierwsze puszczenie pługa na rolę t. j. pierwsze oranie nazywa się *pokładaniem*, drugie *odorywaniem*, trzecie *orką*. Po pierwszem oraniu *radlą* dla lepszego spulchnienia roli, a po każdem bronują. Zagony składają się z czterech lub sześciu skib; pierwsze zowią się wtedy czteroskibowe, drugie *szostne*. Zagon z ośmiu skib złożony zowie się *składem*, zagon poprzeczny, zwykle czteroskibowy, *przyczakiem*. Pole ugorzą. Na ugorze sieją żyto lub pszenicę, nigdy zaś nic nie sadzą. Ugorzą pole także koniczyną czerwoną, co jest najkorzystniejszem. Porządek płodozmianu jest następujący: na gnoju sadzą 1) ziemniaki, potem sieją 2) jęczmień albo pszenicę jarą; 3) żyto; 4) owies. Dla bydła sieją tylko koniczynę czerwoną. Rezultat omłotu nie zawsze świetny; z kopy żyta

omłóci się $1^1/_2$ ćwierci korca czystego ziarna; kopa pszenicy daje czystego ziarna 2 korce, kopa jęczmienia 3 do $3^1/_2$ korca, owsa 3 do 6 korcy czystego ziarna. Do uprawy roli używają następujących narzędzi rolniczych: 1) wóz, 2) pług, 3) brona, 4) radło, 5) ekstyrpator, 6) płużek, 7) plewnik, 8) łopata, 9) kopaczka, 10) grabie, 11) kosa, 12) cep, 13) widły, 14) sierp. Wszystkie wyżej wymienione narzędzia robione są w miejscu. Widziałem tylko sieczkarnię, którą zakupują przez ajenta u fabrykanta w Pradze, a jeden z zdolniejszych chłopków już sam sobie taką sieczkarnię na wzór sprowadzonej z Pragi sporządził.

Wozy mają zwykłe, małe, zwane *do wyjazdu* i drabiniaste. Części wozu: osie, dyszel, rozwora, kule, kołowrot, podkulki, *sierdzień* (t. j. sworzeń), kapsle u wozów żelaznych, a lony u drewnianych i koła z następującemi częściami: łby, sprychy, dzwona, rafy, brukse, pasy, rychwy, szruby. Przednia część wozu zowie się przodek, tylna—zadek. U wozu zwykłego „do wyjazdu" są drabinki „snaziaste," a u drabiniastego literki lub drabiny sienne. U drabiniastego wozu dają do przodka luśnie i *gązwy*, a do przewozu siana lub snopków używają długiego, silnego drąga, zwanego *pawązem*.

Do wożenia gnoju zamiast drabinek zakładają boczne deski, zwane gnojnicami i deskę na spodzie wozu poziomo położoną, zwaną *spodniarką*. Spodniarkę zakładają także do zwykłego wozu t. j. „do wyjazdu," a na niej ustawiają półkoszki.

Pług składa się z kółek na osi; kółka te zowią się kolcem; kółka te za pomocą języka (t. j. dyszelka) i wici (t. j. łańcuszka) połączone są z drugą częścią pługa t. j. z właściwym pługiem. Części pługa są: krosienka (drzewo), czyli dwie nogi, *grzędziel* (drążek), *słupica*, *odwalnica*, blacha, nóż, zwany „*trzósło*" i *styk* służący do oskrobywania ziemi przyczepionej na odwalnicy.

Mieszkańcy Rudawy nie wiele oddają się rzemiosłom, są zasobni, mają dosyć ziemi, przeważnie też pracy na dziedzicznej ziemi się oddają. Jeżeli zaś znajdują się tu i owdzie jacy rzemieślnicy, to są to przeważnie samoucy, którzy rzemiosła swego na serjo nie traktują.

Znajdują się też po wsiach stelmachy, czyli kołodzieje, kowale, krawcy, szewcy, *muzykani* i tkacze, pospolicie *knápami* zwani. Dawniej w wiosce Nielepicach, do tutejszej parafji należącej i w samej Rudawie gorliwie oddawano się tkactwu. Rzemiosło to jednak powoli upadło: lud nie umiał pracy swej oce-

nić, był wyzyskiwany przez żydów, a nie było człowieka, któryby się był podjął lud i przemysł tkacki wziąć w opiekę. Dzisiaj takich warsztatów tkackich bardzo mało się znajduje; do upadku tego przemysłu przyczyniła się niemało i ta okoliczność, że lud nie umiał wyrabiać nic innego tylko płótno grube, t. j. zgrzebne. Z postępem zaś czasu, jak to nam wszystkim wiadomo, gdy lud zrzuca starodawną siermięgę, aby ją czarnym surdutem zastąpić, musiał także ukryć zgrzebną, własnej roboty koszulę, a zastąpić ją cienkim, delikatnym perkalem żydowskiego lub niemieckiego wyrobu. Udawałem się do starego i najpracowitszego tkacza, a przypatrując się pilnej jego robocie, pomyślałem: „Mój Boże, ten człowiek sam sobie warsztat urządził, sam nauczył się tkactwa, a robota tak dobrze mu idzie; coby to było, gdyby się trafił ktoś, coby tą grubą, nieumiejętną dłonią pokierował?! Wówczas nie potrzebowalibyśmy zaopatrywać się w wyroby obcych narodów!" Części tkackiego warsztatu są: 1) *boki*, zrobione z drzewa dębowego, wysokie 1 metr; 2) *karkulce*, drążki z drzewa, przymocowane do ściany; 3) *loda*, przywieszona na karkulcach; 4) *listwa*, służąca do przepuszczania nici; 5) *spularz*, kółko; 6) *falfy* (kołki), *cywki* (rurki, robione z trzciny),

wijadła, snowadła, falfirka, prątki, wrzeciono i t. d.

Knápy wyrabiają następujące płótna: zgrzebne, konopne, lniane i pacześne. Z płótna konopnego i zgrzebnego robią: górnice, koszule i gatki; z lnianego koszule kobiece i ścierki. Najlepsze płótno jest pacześne; z niego kobiety szyją czyste koszule.

Cieśla używa: dłuta, hebla, cioski t. j. siekierki, świdra, piłki i ośnika. Sprzęty ciesielskie: ława, kobylica, warsztat.

Szewc używa: szydła, młotka, kołeczka, raspli, kopyta, prawidła, nastki, dratwy, ambusa, korzenia żółtego i wosku czarnego. Raspla jest to żelazo ząbkowane, służące do ścierania kołków; *nastka* jest to drzewo, które się kładzie na kopyto, gdy but ma być na podbiciu wysoki; *ambus* jest to rozpalone żelazo, na które kładzie się wosk czarny; woskiem tym czernią obcasy. Korzeniem żółtym farbują kołki. Części buta: przyszwa, napiętek, cholewa, obcas, podeszwa, zole.

Sprzęty szewckie: stół nizki, zwany warsztatem i stołeczek o trzech nogach, zwany trójnogiem. Domową bieliznę szyją zwykle kobiety wiejskie. Są wprawdzie specjalni krawcy, ale ci inne wykonywają roboty: szyją surduty, gorsety ozdobne, czapki, gdy koszule samę sobię kobiety sporządzają. Ko-

szule męskie i dziecinne również ręką gospodyni bywają robione. Części koszuli męskiej: rękawy, zanadrze (na piersiach), przyrąbki (na ramionach), ćwikle pod pachami, woreczki (mankiety) i kołnierzyk. Oszewki, zanadrze i kołnierzyk zwykle haftowane lub w białe kwiateczki wyszywane. Części koszuli kobiecej są te same, prócz części od pasa do kolan sięgającej, zwanej *nádołkiem*, a zrobionej z płótna zgrzebnego. Prócz koszuli z nadołkiem, mają kobiety kröciutkie jeszcze koszulki z płótna białego, tylko do pasa sięgające. Koszule takie wdziewają w niedziele, święta lub na wesela, na koszulę zgrzebną.

Spódnica robi się z płótna cienkiego.

Prześcieradła, do noszenia trawy służące, zwą się płachtą; płachta służy także do nakrywania łóżka. Nie używają bowiem sienników, kładą tylko równą, zwaną „równianą" słomę, tę nakrywają płachtą t. j. prześcieradłem i to służy im za siennik. Inaczej wygląda prześcieradło do okrywania a raczej odziewania się służące. Jest ono uszyte z płótna cienkiego, obszyte koronkami i silnie ufarbione i wykrochmalone; nosi nazwę *rajntucha*. To samo prześcieradło, również do odziewania się służące, ale zamiast koronek *frendzlami* ubrane, zwie się *obrusem* i musi być z lnianego płótna sporządzone.

Bieliznę piorą w wodzie bieżącej t. j. rzece. Każdą część bielizny piorą dwa razy. Za pierwszym razem zamaczają w wodzie i płuczą, potem cieńszą bieliznę mydlą, a grubszą warzą w ługu, poczem znowu płuczą i piorą, bijąc bieliznę kijanką w wodzie rzecznej. Pranie to bielizny odbywa się i w lecie i w zimie nad brzegiem Rudawy. Po wypraniu dopiero ją krochmalą i farbują na silną niebieską farbę, a potem suszą na małej ręcznej maglowniczce. Prasują zaś tylko te części bielizny, w które ubierają się do kościoła, a które zwą się bielizną kościelną. Do prania używają ługu, mydła, krochmalu i farby.

Izbę oświetlają naftą i szczypami, a ogrzewają ją węglem lub drzewem; zamiatają najczęściej miotłą, a gdzieniegdzie już używają szczotki.

O chowie zwierząt domowych pisaliśmy wyżej; tu dodaćby tylko należało, że ilość sztuk bydła domowego zależy od ilości posiadanego gruntu. Najczęściej chowają po dwie krowy i po parze lub jednym koniu. Gdzieniegdzie chowają owce i kozy, a prawie w każdem, choćby najmniejszem gospodarstwie chowają i tuczą świnie, już to dla własnego użytku, już też na sprzedaż. Różne też nazwy poszczególnym nadają zwierzętom,

I tak konia nazywają: burym, gniadkiem, kasztankiem, karym; krowę: krasną, kwiatulą, łysiną, kropichą, cywaną, kaśką, gniadulą, boczulą, kaliną; psów: negrem, pianą, lumpem, burkiem, rysiem, zabojem, fidlem, mizerą, pinkiem, figą, cukrem. Innym zwierzętom przezwisk nie dają. Chcąc wyrazić zwierzęciu życzenie, dokąd ma iść, wołają na konia: k' sobie (co znaczy w lewo) albo wio ha!, od siebie (w prawo), wio! (naprzód), nazad, lub hej! (zn. w tył). Dla wyrażenia stój, mówią prrrr. Krowę, gdy pędzą do stajni, wołają *na stoniel* Pasterze, chcąc wyrazić, aby się krowa w tem a nie innem miejscu pasła, wołają: *ściochany!* co ma znaczyć, aby się zatrzymała i pasła. Na świnie wołają: „luśka! syrl, syrl, syrl, syrl!" Krowa według miejscowego wyrażania się *ryczy*, koń *rży*, koza i owca *beczy*. Na oznaczenie popędu płciowego mają następujące nazwy, a mianowicie: klacz się bije, krowa się latuje, świnia krzechta albo huka, suka goni się, koza i owca parcha się. Krowę, pierwszy raz do stajni wprowadzaną, obkadzają zielem święconem i skrapiają wodą święconą. Na oznaczenie rozmnażania się następujące mają wyrażenia, a mianowicie: klacz źrebi się, krowa cieli, świnia prosi, suka szczeni, koza i owca koci się. Po ocieleniu lub źrebieniu, kadzą matkę zielem świę-

conem i dają pić odwar z święconego ziela. Cielę ssie 4 tygodnie. Mleko, dojone przed ocieleniem, zowie się *klejem*, po ocieleniu *siarą*. Dojki u krowy, cyckami pospolicie zwane, na wiosnę lub w jesieni smarują smalcem, lub niesłonem masłem, ale to wtedy tylko, gdy, wskutek silnego wiatru, dojki zaczynają ropieć czyli, według miejscowego wyrażenia, gdy się *popadają*. Mleko cedzono dawniej przez powązki, t. j. czyste ścierki z konopnego płótna; dzisiaj używają do tej czynności sitek blaszanych. Przy cedzeniu mleka kładą na powązkę świeże pokrzywy, a to w tym celu, aby mleko nie warzyło się i zachowało świeży smak i zapach. Mleko już przecedzone przechowują w piwnicy. Z mleka robią ser i masło na sprzedaż; do domowego użytku przyrządzają bardzo dobrą *bryndzę* w sposób następujący. Ogrzewają mleko, jak na ser, odlewają serwatkę, a pozostały twaróg urabiają jak ciasto łyżką; dodają doń zimnej, słodkiej śmietany, soli, pieprzu, mięty lub szczypiorku i bryndza gotowa; jedzą ją z chlebem. Nabiał po większej części sprzedają; w czasie żniw tylko nie żałują go sobie i wszystko spożywają sami.

Żywienie bydła. 1) Koniom na wiosnę i w jesieni podczas ciężkich robót polnych dają owies

zmieszany z sieczką. W zimie zaś i w lecie, gdy koń więcej sobie wypoczywa, dostaje sieczkę, zwilżoną wodą, siano i koniczynę. Sieczkę podają tylko rano; w południe i wieczór koniczynę i siano zakładają za drabinę na cały dzień i noc; 2) krowom w lecie dają żywność tylko w czasie *dojenia*, a mianowicie: trawę, świeżą koniczynę, liście buraków, karpieli i kapusty, oraz pokrzywy, gorącą sparzone wodą. Pokrzywy jedzą krowy bardzo smacznie, a mleko po nich dobre. W zimie dają krowom: słomę, bardzo mało koniczyny, sieczkę parzoną z plewami owsianemi, z burakami, kapustą, karpielami, ziemniakami, lub z rzniętą koniczyną, trzy razy na dzień; 3) *świniom na wypas* dają ziemniaki lub buraki, gotowane z *ospą*, otrębami, *ofagami*, a przy końcu tuczenia czystą ospę jęczmienną z ziemniakami lub burakami. Jeżeli zaś świnię chowa się celem rozmnożenia, a nie dla tuczenia jej, to je „oskrobiny" (łupiny) z ziemniaków, jęczmienne i żytne. W lecie je pokrzywy i młody oset, rznięty na sieczkę, polany pomyjami. Kozę chowają zarówno z krową.

Choroby zwierząt. Koń podpada następującym chorobom: zołzy, kolki, morzysko, zagwożdżenie. Na zołzy leczą konia w ten sposób, że trzymają w cieple w czasie zimy,

w lecie zaś bardzo rano wyprowadzają go na rosę, wędzidło smarują nietopionym smalcem gęsim i choremu koniowi podają od czasu do czasu otręby z żyta jarego i jarej pszenicy. Na kolki oblewają konia wodą zimną i trą następnie słomianemi wiechciami. Krowa najczęściej choruje na *paskudnika* t. j. rozdęcie, gdy zje zawiele koniczyny młodej na pniu. Wówczas pędzają krowę po pastwisku i kładą jej do pyska wałeczek drewniany; gdy to nie pomaga, wprowadzają chorą krowę do wody i pocierają słomianemi wiechciami. Bardzo skuteczną, wedle tutejszego mniemania, ma być woda, osiadająca na dnie koryta po zabiciu i osoleniu wieprzaka. Wodę tę wlewają choremu bydlęciu przemocą do gardła. Cielęciu na rozwolnienie dają 2 do 3 litrów gorzkiej kawy czarnej. Chore zwierzęta pielęgnują starannie; chorego konia zatrzymują długi czas w stajni, dają mu sam owies; w lecie zaś wyprowadzają go wczesnym ranem i wieczorem na koniczynę, aby ją jadł z rosą. Weterynarza wzywają rzadko, w tym tylko razie, jeżeli chory koń jest większej wartości. Więcej jednak wierzą miejscowemu domorosłemu konowałowi, niż egzaminowanemu weterynarzowi. Cecha to już ludu naszego. Do leczenia zwierząt używają ziół: bożego drzew-

ka, szałwji, ruty i t. p. Na wściekliznę lekarstw nie znają. Gdy zaś któremu z gospodarzy zdarzy się takie nieszczęście, że którekolwiek zwierzę zostanie od psa wściekłego pokąsanem, to bez namysłu każe je tracić: krowa to, czy koń, gęś, czy kura; w sposób bowiem i możliwość uleczenia wścieklizny nie wierzą.

Rzekłszy słów kilka o zwierzętach domowych, ich żywieniu, nazwach, chorobach i leczeniu, przechodzę do skreślenia w kilku tylko słowach hodowania kwiatów i drzew owocowych. Ulubionemi kwiatami ludu naszego, a szczególnie dorastających dziewcząt są gieorginje, piwonje, róże, goździki, nagietki, słoneczniki, lilje żółte i narcyzy. Jarzyn na sprzedaż, ani bań czyli dyń nie hodują. Z drzew owocowych pielęgnują: jabłonie, grusze, jagody (t. j. wiśnie), śliwy, trześnie, agrest, porzeczki i orzechy. Znają i hodują następujące gatunki jabłek: morążki (zimowe), wanaty, renety, puklaski, kalwiny, murzyny, papierówki, złote jabłka.

Gatunki gruszek: witarnie, muszkatki, jakubówki, bery, małgorzatki, koniówki (zimowe) i baby.

Gatunki śliwek: damaski, węgierki czarne i białe, kobyły, lubaszki, tarki, krupki i durancje. Owoce zbierają rękami, gdy je chcą

na dłużej zachować; dla własnego użytku trzęsą. Do zbierania owoców używają drabinki, tyczki, zakończonej kulką do przyciągania gałązek i małego koszyczka, który zawieszają na drabinie. Prócz sprzedaży owoców, suszą także dla siebie na zimę jabłka, gruszki i śliwki. W tym celu kopie się w sadzie dwa doły jeden nad drugim; doły te są połączone kominkiem. W dołku głębszym pali się stare, spróchniałe drzewo, takie, które daje dużo dymu. Dym gorący przechodzi kominkiem do drugiego dołu, w którym umieszczona jest t. zw. „lassa;" jest to ogromny przetak, upleciony z wikliny. Na tej lassie rozłożone są owoce, które w jeden dzień w ten sposób suszone są gotowe. Wieczorem wyjmują lassę z owocami i wysypują je na strych, gdzie do reszty dosychają. Inny, mniej praktyczny sposób suszenia owoców jest u nich następujący. Do pieca chlebowego, z którego przed chwilką chleb upieczony wyjęto, wsypują owoce i piec szczelnie zamykają. Po dwunastu godzinach owoce są wprawdzie ususzone, ale nie mają tego smaku i zapachu, jaki posiadają na lassie suszone. Ze śliw damasek i węgierek smażą powidła w kotłach miedzianych lub żelaznych garnkach. Ze świeżych jabłek, gruszek i śliwek robią również *kwasek* albo *garus*, który jedzą z grochem

i ziemniakami. Owoce niedojrzałe zwą *nieżrałemi*. Po polach i lasach zbierają także polne gruszki, zwane tu *owsiankami* i przechowują je w słomie. Są to bardzo cierpkie owoce, które po pewnym czasie, leżąc w słomie lub sianie, lepszego nabierają smaku i zwą się *uleżałkami*.

Dzieci i biedniejsze kobiety zbierają w swoim czasie borówki, maliny, poziomki i czernice czyli ostrężnice, najczęściej na sprzedaż.

Pszczoły hodują w 3 lub 4 ulach na raz, w pniach lub ulach Dzierżonowskich. Roje robią sami; do zbierania rojów mają przetak, umieszczony na żerdzi, a na przetaku znajduje się ziele, „rojownikiem" zwane. Do wydobywania miodu używają długiego noża. Otwory w ulu zalepiają na zimę gliną, pozostawiając tylko otwarte loty, które tylko podczas bardzo twardej zimy zasłaniają słomą. Na zimę cały ul okręcają słomą. Miodu używają do ciast na święta Bożego Narodzenia i na Wielkanoc, prócz tego jedzą go z chlebem i piją przetopiony z wódką. Wosk sprzedają należycie przetopiony w kształcie misek lub babek. Maść pszczelną przykładają na rany.

Ptaki chwytają albo w potrzask, albo w sieci, z włosia końskiego sporządzone.

Do chwytania myszy mają łapki drewniane, które sami sobie robią. Robią też odpo-

wiednie łapki do chwytania szczurów, chociaż najczęściej trują je, albo żywcem chwytają do beczek.

Rybołówstwem się nie trudnią, bo i miejscowa rzeczka nie obfituje w ryby.

B. Lud.

I.

1. Mieszkańcy Rudawy są Polakami, wyznania rzymsko-katolickiego. Sąsiednia wieś, do tejże parafji należąca, Radwanowice, jest osadą szlachecką. Chwila powstania Radwanowic, jak tylu innych wiosek, przypada w owe dziejowe czasy mgliste, które rozjaśnić już nie w naszej mocy. Wieść gminna, przechowana w ustach ludu, początek powstania Radwanowic przypisuje rycerzowi Bolesława Śmiałego, imieniem Radwan, który, po dokonaniu morderczego czynu na osobie św. Stanisława, dręczony zgryzotami sumienia, wśród lasów, okalających Kraków, osiadł i dał początek osadzie jego imieniem przezwanej.

Wedle innej tradycji, dotyczącej kościoła w Rudawie, Radwan, osiadłszy na wzgórzu, gdzie dzisiaj wioska Radwanowice leży, miał tamże zamiar wybudować kościołek. W tym celu zwieziono nawet materjał potrzebny; aliści w nocy cudownym sposobem wszystek materjał przeniesiony został na sąsiedni wzgórek, nad rzeczką Rudawą położony. Dniem ów materjał z powrotem na dawne miejsce przewieziono. Nic to jednak nie pomogło, bo drzewo i kamienie najbliższej nocy na swoje powróciły miejsce. Radwan, zrozumiawszy w tem wyraźną wolę bożą, wybudował kościół na wzgórku, gdzie potem powstała wieś Rudawa. Takie jest podanie, dotyczące powstania kościołka miejscowego i wsi Rudawy.

Mieszkańcy Rudawy różnią się od sąsiadów sposobem ubierania się. Kolor włosów mają ciemny, oczy piwne, bure, rzadko niebieskie. Cera zdrowa, rumiana. Wzrostu są średniego, budowa ciała wątła, a do służby wojskowej bywa corocznie do 9 tylko zdatnych. Młodzi mają włosy krótko strzyżone, starzy długie na kark spadające; pierwsi wyczesują je do góry, drudzy spuszczają je na czoło i równo ponad oczami obcinają. Młodsza generacja nosi wąsy, starsi golą i wąsy i brodę. Dziewki noszą długie włosy, które

splatają w warkocze i na głowie zgrabnie je upinają; mężatki zaraz po ślubie ucinają włosy krótko i wcale ich potem nie pielęgnują.

2. **Ubiór.** Mężczyzni i kobiety posiadają ubiór kościelny i codzienny. Ubiór codzienny mężczyzny składa się: z spodni ciemnego koloru, sukmany, albo częściéj „górnicy" długiej i nizkiego filcowego kapelusza; w zimie ma kożuch długi, w biodrach wycięty, z kołnierzem szeroko odwiniętym i czapkę baranią, spodem białą, wierzchem czarną. Ubiór kościelny składa się z spodni jasnych, schowanych do cholew, kaftana i sukiennej kapoty długiej. Parobcy noszą kapotki krótkie i kamizelki. Ubiór codzienny kobiety zamężnej składa się z spódnicy kolorowej, zapaski tiulowej, t. j. fartucha szerokiego, również kolorowego; na głowie ma zwykle chustkę czerwoną, lekko, niedbale zawiązaną. Na piersiach nosi w lecie tylko koszulę, z przodu rozpiętą. W zimie wdziewa wieśniaczka kilka spódnic, gorset sukienny i krótki kaftan, zwany „*jadwiśką*" lub przyjaciołką. Ubiór codzienny dziewczyny dorastającej taki sam. Ubiór kościelny mało różni się u kobiet od codziennego. Spódnice czyste, wykrochmalone, gorset z lepszej materji, kolorowy, centkami złotemi i złotą nitką wyszywany, na szyi prawdziwe korale, na głowie chustka biała, zawią-

zana po krakowsku i ot ubiór świąteczny. Do tego wdziewają jeszcze buty i w zimie i w lecie. W lecie prócz tego odziewają się chustką wełnianą dużą, w zimie noszą długie kożuszki, zwane sukienkami, albo sukienne długie aż po pięty kaftany, żupanami zwane. Sukienki, t. j. owe długie kożuszki, muszą mieć kołnierz, przód i plecy szychowymi galonami wyszywane. Chustki na głowie noszą zwykle w lecie białe, w zimie czerwone. W lecie kobiety odziewają się do kościoła rajntuchami, zamiast chustek wełnianych, w zimie używanych. Dzieci do lat 6-ciu zupełnie nie ubierają; dziewczęta biegają w koszulkach, chłopczyna za cały ubiór ma krajkę, którą jest w połowie przepasany, a na głowie ma czerwoną krakuskę. I to cały ubiór dzieci w każdej porze roku. O dzieci małe zupełnie nie dbają. Dziecko jak rok długi niemyte i nieczesane, a mimo to zdrowe i dobrze wygląda, wytrwałe na zimno i gorąco.

Wracając do owego charakterystycznego ubrania dzieci, nie mogę się powstrzymać aby nie opowiedzieć następującej powiastki: Jechałem przez wioskę, a raczej osadę Kochanów. Przy drodze stał chłopczyna może pięcioletni w koszuli, rozumie się, krajką przepasany i w czapce rogatej na głowie. Z fizjognomii spodobał mi się; widać było, że chłopak

wcale rezolutny. Zaczepiłem go. „Jak ci na imię, chłopcze? — A no Kuba, odpowiedział. Widząc, że rozmowa nagle się urwała, zapytuję dalej: A cóż ty robisz?" A on na to: „Ano cóżby?! ubrałem się i stoję!" Uśmiałem się z tej odpowiedzi serdecznie i przekonałem się, że chłopiec starszy nie wyszedłby na drogę ani na pastwisko nieubrany, t. j. bez owej krajki, boby się z niego śmieli. Ale niechno krajką się przepasze i zawdzieje krakuskę, to chociaż boso i w koszuli, czuje się w mundurze świętalnym i już pewny siebie.

Począwszy od lat 6-ciu chłopiec zaczyna nosić spodnie. A co to za radość, gdy się w nie pierwszy raz ubierze; od domu do domu po wsi chodzi i każdemu je pokazuje, a za nim młodsi biegają i zazdrosnem, rozżalonem spoglądają nań okiem. Ojciec nigdy do poprawy nie nakłoni dziecka czem innem, jak groźbą, że mu spodni nie kupi. Dziewczątko od lat 6-ciu wdziewa samą zapaskę t. j. fartuch. Gdy ta upragniona wreszcie chwila nadejdzie, już też chłopiec z spodniami, a dziewczynka z zapaską nie rozstają się nigdy, śpią w tych paradnych ubiorach i chodzą, aż dopóki samo w kawałkach z nich nie zleci.

Dziewka, która miała nieślubne dziecko, nie różni się ubiorem od innych dziewcząt; nosi tylko włosy krótko ucięte, jak mężatka. Nazywają ją pospolicie *przeskocką*, a dziecko nieślubne „bąkiem."

Materje na bieliznę i odzież kupują w Krzeszowicach, w małej ilości i to na niektóre części codziennego ubrania; wyrabiają płótno na miejscowych warsztacikach, lub zakupują u sąsiednich knápów t. j. tkaczy. Lud nasz dawniej bardzo pięknie się ubierał; z czasem i z napływem obcych żywiołów zmienił strój i obyczaje. Rzadko ujrzysz młodego parobka w sukmanę przybranego: nosi on już spodnie czarne na butach i surdut na tandecie zakupiony; zdaje mu się, że to taniej i ładniej.

3. Domy budują Rudawianie blizko siebie; wprawdzie ustawa ogniowa i bezpieczeństwo publiczne wymagają 6 sążni oddalenia między budynkiem jednym a drugim, ale to nie zawsze jest przestrzeganem. Pod dom a raczej chatę wybierają miejsce suche, zwykle na pagórku; chaty budują z drzewa, a zamożniejsi stawiają domy z *martwicy* lub murowane. Pod chatę drewnianą kładą fundament z kamienia lub martwicy, której w naszej okolicy wielka ilość się znajduje. Fundament ten jednak kładą dopiero wtedy,

gdy dom stanie. A więc ustawiają zrąb przyszłej chaty na czterech wysokich kamieniach, a gdy chata jest już pod dachem, kładą fundamenta. Chatę pokrywają strzechą słomianą; grzbiet strzechy zowie się kalenicą, dwa mniejsze boki szczytami. Dwa boki, łączące narożniki, są karbowane. Otwory w strzesze zwykle są dwa, zwrócone na południe i zowią się dymnikami. W dymnikach suszą się w lecie sery. Domy stawiane są zawsze frontem do południa. Wszedłszy do sieni masz po lewej ręce izbę dużą, zwaną piekarnią, po prawej mniejszą, zwaną izdebką. W piekarni znajdują się następujące sprzęty: ława długa z drzewa miękkiego, stół długi, w kącie łóżko, *łyzkiem* zwane i więcej nic. Piec znajduje się w przeciwnej stronie izby i przez całą jej długość połączony jest z głównym kominem długą rurą, z garnków glinianych złożoną. Utrzymują, że rura taka jest praktyczniejszą, bo lepiej grzeje. Garnki te umieszczone są między czterema żerdziami i połączone gliną. U środkowej belki, zwanej „siostrzeńcem", uwieszony jest poziomo drążek, który służy za wieszadło. Na łóżku znajduje się barłog, niczem nieprzykryty. W piekarni niema podłogi; tu śpią dzieci i służba, prócz tego w zimie stoi tu w kącie bydło; przez cały rok chowają tu też króliki

i drób, który trzymają pod piecem, t. j. pod *nalepą*. Inny widok przedstawia nam „izdebka", naprzeciwko „piekarni" położona. Izba to czysta, wybielona, widna; tu stoi ława malowana, przed nią stół, na orzechowo malowany, obok niego białe, drewniane krzesełka. W jednym kącie stoi łóżko, wysoko wysłane, na niem wysoko ułożone poduszki i pierzyna. Poszewki na poduszkach związane kolorowemi wstążkami. W drugim kącie izby stoi szafa na drewnianym postumencie. Postument zwykle biały, zamykany, służy za śpiżarnię; szafka, czterema szybami oszklona, na orzechowo malowana, zastępuje serwantkę, tu bowiem gospodyni ustawia sobie talerze, salaterki, szklanki i t. p. rzeczy. W izdebce jest okno, okiennicą opatrzone. Pod ścianą, obok łóżka, znajduje się też skrzynia pstro malowana, w której mieszczą się wszystkie całej familji kosztowności i kasa gospodarstwa. Ściany izdebki ozdobione są gęsto zawieszonemi pochyło obrazami. Gdzieniegdzie także znajduje się zegar i na drążku, pod powałą umieszczonym, ułożone talerze różnego koloru.

W tej izdebce sypia gospodarstwo, tu też przyjmują gości.

Tuż za ścianą izdebki jest komora; tam zsypują zboże do sąsieków; tam na kołku wisi

połeć słoniny, szperką zwanej, ówdzie na powrózku kiełbas parę, kasza w fasce, mąka w worku, ser pod prasą i masło na misce. Z komory wchodzisz do piwnicy, gdzie znowu widzisz ziemniaki, buraki, karpiele i mleko. Ziemniaki i buraki na wiosenną sprzedaż lub na sadzenie przechowują także w kopcach, w ziemi usypanych. W przedsionku piwnicy stoją beczki z kapustą. Do zamykania domów używają zamków żelaznych lub zasuw drewnianych, zwanych „zaporami." Chatę utrzymują czysto, bielą ją 5 do 6 razy rocznie wewnątrz i zewnątrz, zawsze przed zbliżającymi się uroczystemi świętami. Robota ta należy do doroślejszych dziewcząt. Dziewczyna tak dba o czystość chaty, że nie zdarzyło mi się widzieć przed jakiemkolwiek uroczystem świętem chaty nieubielonej. Przy bieleniu lubią do wapna dodawać farby niebieskiej, czyli według ich wyrażenia „modrej."

Stodoła dzieli się na trzy części: t. j. boisko albo klepisko, miejsce gdzie młócą zboże i dwa *okoły*, gdzie składają snopki zboża, siano i koniczynę. Tuż przy stodole znajduje się schronienie, zwane „szopą," gdzie przechowują wóz i narzędzia rolnicze. Przy większem gospodarstwie można napotkać i „bróg;" jest to ruchomy dach słomiany, między czterema słupami umieszczony, który można do-

wolnie podnosić i spuszczać, w miarę potrzeby.

Między domem a stodołą znajduje się *obora* t. j. miejsce zagłębione, gdzie składają nawóz, zwany gnojem.

Stajnia dla bydła połączona jest bezpośrednio z izbą mieszkalną, zwaną piekarnią; z piekarni tej wychodzą na podwórze przez stajnię. Stajnię dla bydła zowią pospolicie *chlewem*.

Rudawianie mają duże sady, ale zamiłowania do sadownictwa nie mają; o drzewka wiele się nie troszczą, ztąd też przemysł sadowniczy leży tu jeszcze w uśpieniu; przytem mają brzydki nałóg włóczyć się nocami po cudzych sadach, obrywają owoce nawet niedojrzałe jeszcze, łamią gałęzie, słowem niszczą wszystko, czyli według miejscowego wyrażenia *paskudują*.

Zaraz przed oknami mają małe ogródki, w których dziewczęta hodują kwiatki i zioła. Całe obejście ogrodzone płotem, płot upleciony z wikliny lub gałęzi wierzbowych, przymocowany dębowemi kołkami. Materjał ten do grodzenia płotów zowią *chrustem*. W środku płotu umieszczona jest brama, lassą zwana. Na dwóch słupkach umieszczone są 4 do 5 żerdek, między te wplatają wiklinę i to jest lassa. Studzien przy domach nie ma-

ją. Wśród wsi przy drodze są dwa doły, napełnione wodą zaskórną, która w gorące dnie letnie zupełnie wysycha. Czerpią też wodę do picia i gotowania z rzeki.

4. Śniadanie jedzą w zimie o godzinie 8 rano. Na śniadanie jedzą zwykle ziemniaki z żurem żytnim i kluski t. j. zacierkę z mlekiem i wodą. Obiad o godzinie 12. Na obiad jedzą: 1) kapustę, maszczoną szperką; 2) kaszę jęczmienną, albo pęcak, robiony w stępach, albo groch suchy z żurem lub octem. Na wieczerzę o godzinie 5 podają ziemniaki z kwaśnem mlekiem.

W lecie jadają najwięcej mleka, ziemniaków i chleba; jadają też podwieczorek, zwany „juzyną." Na śniadanie spożywają w lecie ziemniaki, okraszone słoniną i kluski prażone, zwane prażuchą. Na obiad: mleko zimne albo maślanka z chlebem, na „juzynę" kieliszek wódki z kromką chleba, okraszonego serem, masłem lub bryndzą. Na wieczerzę: ziemniaki i kasza jaglana z mlekiem lub na mleku „tajona" ze szperką. Biedacy na przednówku piją na obiad polewkę, sporządzoną z serwatki, z ziemniakami. Gdy nadejdą zapusty, a szczególniej dnie końcowe, udają się wszyscy do karczmy. Płacą muzykantom i tańczą. Gospodarze poważni tańczą dlatego, aby dobrze obrodził owies, a gospodynie,

aby się udały len i konopie. Gospodarstwo bawią w zwykle do godziny 10 wieczorem, poczem miejsca ustępują młodzieży. Młodzież tańczy też w karczmie i bawi się wesoło, a starzy temczasem raczą się w domach, czem mają. A więc jedzą smażoną „bokówkę" t. j. boczek wieprzowy lub jajecznicę i popijają herbatę z arakiem. Gospodyni przyjmuje gościa najczęściej jajecznicą, wódką, kiełbasą suchą i herbatą. Bo też kiełbasa i szperka, to najulubieńsza ich potrawa, a herbata z arakiem, wódka z miodem i wino, to najprzedniejszy napój. Na jarmarkach jedzą barszczyk gorący na wieprzowinie i piją bardzo wiele herbaty, przyprawionej arakiem, a w lecie piją piwo.

II. Lud do ojcowizny nie bardzo jest przywiązany; wprawdzie niechętnie jej się pozbywa, ale nie pochodzi to tylko z przywiązania do ziemi ojczystej. Ojciec, posiadający kilkoro dzieci, nigdy o ich los przyszły się nie troszczy. Umierając, zapisuje cały grunt zwykle testamentem najstarszemu synowi, ale ten ma kłopot ogromny z resztą rodzeństwa, które trzeba spłacić. Jeżeli przy tem nie jest sprytny i obrotny, gdy do tego lubi zaglądać do karczmy, to i do procesu łatwo przychodzi. Brat, siostra, krewny najbliższy nie zna wtedy swego, procesują się, wodzą się po

sądach, dają się z łatwością różnym podejrzanym indywiduom wyzyskiwać, tracą też najczęściej majątki, a ojcowizna w cudze czasem i żydowskie przechodzi ręce. A jak pochopni są do „prawowania się," niechaj przekona okoliczność, że znajduje się tu kilka takich indywiduów, które od drugich wykupują sobie prawo procesowania innego. Dziwną, a dla mnie niezrozumiałą znajdują w tem przyjemność, gdy widzą, że ktoś, wydawszy swój majątek na stemple, pisma i procesy, zniechęcony już do pracy, w świat idzie z torbą żebraczą. To do ujemnych i bardzo ujemnych stron ludu naszego liczę. Dziwnym jest także stosunek ojca do synów lub córek. Póki małe, to jeszcze dla rodzica jaki taki mają szacunek; ale gdy tylko dorośnie i za mąż idzie lub się ożeni, to już ojcu ani matce nie pozwoli mówić do siebie inaczej, tylko przez „wy" i tak powoli ten stosunek się oziębia, że z czasem mało się i znają. Panów ludek nasz nie lubi; wprawdzie jawnie im tego nie okazują, ale niechęć kryje w sercu ku wszystkiemu co pańskie. Również, co zatem idzie, niema on do dworu ani szkoły zaufania, nigdy nie dowierza, zawsze się czegoś boi. O pańszczyźnie nie mówią wcale.

Pomimo, że ubiór naszego chłopka jest ładny, niedrogi i wygodny, to jednak zachowania

jego wcale nie przestrzegają. W ubiorze naśladują mieszczan i urlopników; tyczy się to jednak tylko ubioru codziennego. Do kościoła nigdy nie wdziewają żołnierskich spodni lub kabata. Wprawdzie zamiast sukmany wdzieją czasem surdut, ale czynią to dla oszczędności może więcej, aniżeli aby się przez to mieli uważać za wyższych.

Pytałem się nieraz chłopka: „Czemu zarzucacie te piękne wasze sukmany, a wdziewacie surduty?" „A bo surdut tańszy i nie taki plamisty," odpowiedział!

Uważałem, że kobiety zachowania ubioru ściśle przestrzegają. Lud przy tem wszystkiem ciekawy, chętnie słucha nowości świata, z ochotą czyta wypożyczoną książkę lub gazetę. W miesiącach zimowych oblegany jestem o pożyczanie książek, a nieraz zdarzało mi się przez okienko w nocy widzieć, jak licznem gronem dziatek i domowników otoczony gospodarz czytał na głos wszystkim książkę. Widok ten nieraz mię ucieszył i przyszedłem do przekonania, że byle tylko naszemu ludowi więcej podawać strawy duchowej, to z pewnością powoli otrząśnie się z błędów, w jakich do dnia dzisiejszego żyje. Dobra książka, która go zaciekawia, a którą po kilka razy czyta, więcej go

nauczy i umoralni, niżli żywe słowo z ambony lub katedry nauczycielskiej rzucone.

1. **Zwyczaje.** W wilję Bożego Narodzenia ciekawe panują tu zwyczaje, których jednak ściślej niż zachowania ubioru przestrzegają. Parobcy chodzą gromadami przez całą noc i robią, gdzie się uda, psoty, a więc w domach, gdzie znajdują się na wydaniu dziewczęta, zabielają okna wapnem, na ścianie świeżo wybielonej malują sadzami ogromnego stracha, lub na drzwiach świeżo wyszorowanych kreślą również sadzami krzyż ogromny, czem wielką czynią przykrość dziewczynie, która pewno cały dzień straciła na bielenie chaty oraz mycie drzwi i okien. Zbytki te jednak przechodzą granicę zwykłego żartu; sam widziałem, jak parobcy, wyniosłszy częściami mojemu sąsiadowi wóz z szopy na strzechę a nawet na sam jej szczyt, kalenicą zwany, tam go dopiero złożyli w ten sposób, że dwa boczne koła na północnej stronie, drugie dwa na południowej stronie strzechy spoczywały. Chłop nie spostrzegł tej psoty aż dopiero w pierwsze święto Bożego Narodzenia rano. Cóż tu robić? W tak uroczyste święto trudno zdejmować wóz z kalenicy; pozostawił go więc przez oba święta na strzesze, a tymczasem cała wieś zbiegała się i biednego strapionego chłopka wyśmiewała. Przez cały

dzień wilji Bożego Narodzenia nie jedzą nic, a krzątają się, jak zresztą w tym dniu wszędzie, bardzo. Gospodarz z synami rznie sieczkę na dwa święta, drzewo rąbie, gospodyni piecze chleb i kołacze z serem, dziewki bielą chatę, myją sprzęty i noszą wodę. Wieczorem, gdy tylko pierwsza zajaśnieje gwiazda, zasiadają do wieczerzy. Przy długim, sianem i białem prześcieradłem nakrytym stole, na ławach i „krzasłach" siada ojciec, matka, dzieci i służba. Najpierw łamią się opłatkiem, który dla nich umyślnie pieczony jest z rutą; życzeń nie składają sobie żadnych; po opłatku jedzą suszone śliwki i gruszki gotowane, potem jabłka świeże i orzechy. Każdą taką potrawę przepijają wódką i przekąsują postną bułką, zwaną struclą. Po wieczerzy następuje dłuższa pogawędka i śpiewanie kolęd, poczem po kawałku opłatka i chleba dają bydłu, koniom i psom „na kolędę." Dziewczęta puszczają teraz psa z łańcucha i dobrze obserwują, w którą najpierw stronę pobiegnie, bo z tej a nie z innej strony przybędzie w przyszłym roku kawaler w zaloty. Następnie wychodzą wszyscy przed chatę i patrzą na gwiazdy. Jeśli gwiazdy świecą jasno, dobry to znak, bo kury w tym roku dużo jaj naniosą, a rok taki zowie się *jajczatym*. Gdy zaś niebo zamglone i gwiazd

dobrze nie widać, znak to również niezły, bo rok następny będzie obfity w mleko, ztąd zwą go *mleczatym*.

Gdy starsi temi obserwacjami astronomicznemi się zajmują, parobcy starsi robią z żytniej słomy „kopy," t. j. wiązeczki z 15 zdziebeł złożone. Kopy te kładą pod powałę za stragan, a na straganie przybijają krzyż ze słomy. Kopy te i krzyż pozostają na swych miejscach do Nowego Roku, bo w dzień ten wynoszą je na oziminę, wiążą wszystkie kopy w jeden snopek i tam zostawiają. W sianie, którem stół do wieczerzy był nakryty, znajdują się dwie kromki chleba, jedna żytniego, druga pszennego. Siano to wraz z rzeczonemi kromkami chleba zostawiają na stole również do Nowego Roku, poczem pilnie patrzą, który chleb spleśniał czyli okwitł. Jeżeli żytni, znak to, że żyto w tym roku obrodzi, jeżeli pszeniczny, cieszą się, że pszenica w tym roku nie chybi. W wilję opasują drzewa słomą na to, aby na nie mrówki nie wchodziły. Chłopcy kleją z pozostałych opłatków „świat," kolebki, krzesła, stoły i t. p. Do godziny 11 w nocy śpiewają kolędy, poczem udają się do kościołka na pasterkę.

Powszechnie utrzymują, że w wilję Bożego Narodzenia, o godzinie 12, woda w rzece w wino się zamienia i gdyby kto na tę

chwilkę zamiany utrafił, mógłby konwie winem napełnić. Nikomu się tego jednak jeszcze dopiąć nie udało. Utrzymują również, że bydło o godzinie 12 w nocy również w wilję Bożego Narodzenia rozmawia językiem dla człowieka zrozumiałym. Pewien gospodarz, chcąc usłyszeć rozmowę wołów, wlazł pod żłób i słyszy, jak jeden wół do drugiego mówi: „Jedz bracie, jedz, póki nasz gospodarz żyje; za trzy dni musimy go wieźć na cmentarz.” Przestraszony gospodarz tem, co słyszał, wypadł ze stajni jak szalony, a wpadając do izby, tak silnie głową o futrynę się uderzył, że natychmiast życie zakończył.

Na *Święty Szczepan* święcą owies i księdza nim po ceremonji obsypują. Parobcy chodzą przez oba dni świąteczne z szopką i kozą. Chodzą również kolędnicy z muzyką i pod oknami każdej dorastającej dziewczyny wesoło wyśpiewują.

W *zapusty* przebierają się parobcy za cyganów i wróżą. Rolę cyganów odgrywają zwykle biedni, którzy przy tej sposobności zawsze coś użebrzą.

W *post wielki* t. j. czterdziestodniowy w czasie nieszporów pasyjnych wchodzą do kościoła główną bramą pokutnicy w liczbie 7. Są to parobcy, poubierani w długie białe worki;

okrywają głowę tak, że im tylko odrobinę oczu widać. Wszedłszy do kościoła, rzucają się plackiem na posadzkę i w tej pozycji pozostają aż do ukończenia pasji. Ma to być zwyczaj, przechowany do dnia dzisiejszego z tych czasów, kiedy ludzie, wysokie nieraz w kraju dostojeństwa piastujący, celem odpokutowania grzechów, ubierali się w włosiennice i pobożnych do kościoła przychodzących o modlitwę prosili.

Przez cały *Wielki Tydzień* całe obejście czyszczą, wymiatają, grabią sady, a wszelkie śmiecie i liście palą w wielki piątek przed wschodem słońca.

Z palm, święconych w palmową niedzielę, robią w wielki czwartek krzyżyki i te w wielki piątek przed wschodem słońca zatykają na kalenicach. Dom, na którego kalenicy taki krzyżyk się znajduje, wolny jest od pożaru.

Niektórzy kąpią się lub myją w wielki piątek rano w rzece, aby nie mieć na swem ciele nigdy wrzodów.

W wielki piątek chodzą chłopcy doroślejsi z kołatkami po wsi i to ma znaczyć, że wypędzają post.

W wielką sobotę, gdy w czasie mszy odezwą się na gloria dzwony, po sadach trzęsą drzewami, aby wiele rodziły owoców.

Święcone, składające się z szynki gotowanej niewędzonej, jaj, miodu i domowej kiełbasy, jedzą rano po wotywie.

W drugie święto wielkanocne oblewają parobcy dorostające dziewczęta wodą i to nazywa się „śmigust."

Przed „zielonemi świątkami" wybielają czysto chaty, a z nadejściem świąt ubierają drzwi i okna zielonemi gałązkami drzew, t. j. mają domy.

Gospodarz, mający pierwszy raz na wiosnę wyjechać z pługiem w pole, bierze batog, ociera go kilka razy o święconą palmę i tym batogiem wypędza ze stajni konie do pługa i bydło na paszę. Gdy już konie są zaprzężone i mają ruszyć w pole, robi biczyskiem przed niemi krzyż na ziemi. To samo robi, gdy wyjeżdża kiedykolwiek z domu wozem. Zboże do siewu przygotowane, nawóz pierwszy raz na wiosnę w pole wywożony, bydło pierwszy raz na paszę wyruszające kropią wodą święconą. Również kropią wodą święconą sierp przed rozpoczęciem żniwa i kosę przed rozpoczęciem sianokosu. Gościa, przybywającedo żniwiarzy, opasują powrósłem i życzą szczęśliwych zbiorów. Czasami, gdy z uprzątnięciem zboża bardzo się śpieszą, żną zboże i przy świetle księżyca; śpiew żniwiarzy da-

leko rozchodzi się po rosie; czasem przygrywa im wiejska kapela.

Majątek małżeństwa nie jest wspólny; mąż posiada swoją część, którą wedle własnej woli może rozporządzać; żona znowu swoją część majątku posiada, którą przed śmiercią testamentem komukolwiek zapisać może. Ponieważ jednak zawsze najczęściej małżeństwa są zgodne, więc umierający mąż część na „dożywocie" pozostawia żonie, z obowiązkiem atoli zapisania tejże części, w godzinie śmierci, dzieciom pozostałym.

Rozwodów wcale niema, pomimo, że powody, na mocy których rozwód mógłby nastąpić, bywają. Kobiety zamężne, z innemi stosunek utrzymujące, nazywają „ona warta ośmnaście, a on dwadzieścia bez dwu;" stosunek zaś taki nazywają „paszeniem psów," albo jeszcze częściej siedzeniem „na psią wiarę." Uwiedzenie dziewczyny tak często się tu przytrafia, że już i za zbrodnię uważanem nie jest. Dziewcząt prawdziwie uczciwych i cnotliwych nie znalazłby tu więcej nad dwie we wsi całej. Trafia się to tak często, pomimo, że taka dziewczyna wiele potem docinków znieść musi już to od własnych rodziców, już też od rodzeństwa, krewnych i znajomych. Zwykle jednak taka dziewczyna za mąż potem wkrótce wychodzi. Dziecko nieprawego łoża

zwą pospolicie bąkiem, matkę przeskocką. Bąk jest istotą bardzo nieszczęśliwą, jeżeli matka jego za mąż potem nie wyszła. On za grzech matki tu na ziemi pokutę odbywa. Gdy mały jeszcze, to rowieśnicy nigdy inaczej nań nie wołają, jak: bącek! gdy dorasta, niech się tylko gdzie pokaże, a już mówią: oto idzie ten, co ma pełną stodołę „ojców." Do tego wszystkiego od parobka takiego stronią dziewczęta, dziewczynę taką omijają parobcy. Rzecz to dziwna: matka zawiniła, a dziecię przez całe życie cierpi.

Chory, przeczuwający zbliżającą się śmierć, oświadcza swojemu najbliższemu, że chciałby robić testament. Posyłają więc po wójta i pisarza, stawiają wódkę, popijają i robią testament. Na wieść, że tam do tego lub owego chorego przybył wójt z pisarzem, celem zrobienia testamentu, zbiegają się zaraz krewni bliżsi i dalsi i męczą biednego umierającego, aby każdemu coś zapisał, nie szczędząc przy tem uwag złośliwych a nawet i przekleństw. Czasem przed domem lub w sieni toczy się formalna bójka, gdy jedno stronnictwo posłów drugiego do izby, gdzie leży chory, wpuścić nie chce. Gdy się w izbie przyzwoicie zachowują i milczą, to dobrze; gdy zaś zaczynają awanturę, to zwykle wójt wyrzuca takich natrętów za drzwi, a spisywanie

ostatniej woli umierającego najczęściej odbywa się przy drzwiach zamkniętych lub w gronie najbliższych mu osób. Zapisów na publiczne cele dobroczynne prawie nie robią. Czasem, ale to się dawniej i to bardzo rzadko trafiało, zapisywał ktoś zamożniejszy i pobożniejszy krowę na kościół. Użytek z takiej krowy ma proboszcz miejscowy; zowie się ona „żelazną."

Jak powiedziałem wyżej, rybołostwem się nie trudnią, bo też i rzeczka nasza w ryby nie obfituje; pomimo to przed dniem postnym lub w wilję Bożego Narodzenia chwytają ryby w sieci, gdzie tylko się komu podoba.

Granice gruntów oznaczają miedzami, na które kładą duże kamienie. Czasem jako granicę gruntów stawiają kopiec. Jest zwyczajem, że, przy sypaniu takiego kopca, chwytają małego chłopczynę i zwykle boleśnie go zbijają, aby do końca życia pamiętał granicę gruntów.

Z pastwiska gminnego, wynoszącego blizko 70 morgów, korzystają wszyscy mieszkańcy Rudawy, płacąc tylko od sztuki na podatek pastwiskowy.

Przy kupnie i sprzedaży zawsze najpierw piją wódkę, a dopiero przy tym poczęstunku umawiają się o cenę; gdy ta już jest postanowioną, udają się dopiero do notarjusza czyli

według ich wyrażenia do *notareusa*. Gdy u notarjusza umowa zawartą i podpisaną zostanie, muszą się znowu raczyć i to nazywa się *litkup*.

Najpospolitszemi przewinieniami jest u nich pijaństwo i kradzież. Podpalaczy, dzięki Bogu, niema. Sami jednak pijaństwa i kradzieży za wielkie przestępstwa nie uważają, bo to są grzechy, będące u nich na porządku dziennym. Wójt pijak, radni pijacy, więc i zwykły śmiertelnik, chociażby z początku wstręt czuł do wódki, rozpić się musi, boć ma tysiączne do tego sposobności. Chrzci dziecko, to przed i po akcie kościelnym siedzi po parę godzin w karczmie. Żeni się, pije tydzień cały. Grzebie kogo, upić się na rozweselenie musi. Słyszałem zresztą sam nieraz, jak uniewinniają się pod tym względem, twierdząc, że panowie, co dużo mają pieniędzy, spijają się na winach i droższych trunkach, a chłopa na to nie stać, to się na wódce, jako tańszym stosunkowo trunku, upić musi. Czy niema w tem twierdzeniu okruszynki racji, pozwalam sobie wątpić. Kradzież uważają wprawdzie za większy grzech, ale też od złodzieja nałogowego nie stronią. Ukraść drzewa w lesie, to u nich żadnym grzechem nie jest. Wszak las, twierdzą zno-

wu, stworzył Pan Bóg nietylko dla poszczególnych panów, ale dla wszystkich ludzi.

Przekupstwo, jak pijaństwo, to przewinienie na porządku dziennym będące. Chłop przekupuje radnych, aby zostać wójtem; biedak, gnębiony od bogatszego, nie może u wójta szukać wynagrodzenia za swoją krzywdę, bo ten już od jego bogatszego krzywdziciela został przekupiony. Zresztą przykład idzie zawsze zgóry: lud nasz tyle przywar i błędów widzi w tych, którzy nam przodować winni. Sam widziałem, jak pewien dosyć poważny urzędnik c.-k. urzędu podatkowego brał od wieśniaka w restauracji łapówkę za to, aby go prędzej w kancelarji do załatwienia sprawy przypuścił. Maż wieśniak nasz w stosunku ze swoimi ludźmi inaczej postępować?

Krzywoprzysięstwa boją się bardzo i o ile zasięgnąć mogłem wiadomości, nie ma ono miejsca w tutejszej okolicy. Tyle opowiadają o karach doczesnych, które Bóg na krzywoprzysięsców zsyłał, że słuchający nie mają ochoty tego doświadczyć. Opowiadano mi o pewnej kobiecie, która fałszywie w sądzie przysięgała, że nagłą tam w biurze sądowem padła śmiercią; innej uschła ręka aż po łokieć i t. p. Nie było podobno jeszcze krzywoprzysięscy, któregoby Pan Bóg nie ukarał

docześnie. Utrata zdrowia, pożar, śmierć, spowodowana strasznemi wyrzutami sumienia, oto kary na krzywoprzysięsców.

2. Ojciec, spodziewający się potomstwa, kilka dni przed urodzeniem dziecka każe robić cieśli kołyskę. Gdy dziecko na świat przychodzi, zgromadzone około łoża chorej kobiety wymawiają „Chwała Bogu," a potem, patrząc na noworodka, spluwają od uroku 3 razy na ziemię i wymawiają „na psa urok." Matka wstaje z łoża albo tego samego dnia, albo dnia następnego. Dłużej nie leży, bo zaraz drugiego dnia po urodzeniu odbywają się chrzciny. Dwa tygodnie nawet za próg domu położnica się nie wydala. Dopiero piętnastego dnia po przyjściu na świat dziecięcia matka idzie do wywodu, a potem wolno jej już chodzić gdzie się tylko podoba.

Dziecię utrzymują w pierwszych dniach życia czysto i porządnie; później nie wiele troszczą się o nie. Matka, nakarmiwszy dziecię rano, wychodzi na robotę, zamyka dziecię w chacie i wraca doń dopiero na południe. Gdy dziecię z początku płacze i matce spać nie pozwala, wtedy mówią, że było dobre dziecko, ale pewno przyszły w nocy boginki i odmieniły je. Jest rada i na to; bierze się dziecię z pieluszek, wynosi się na oborę t. j. na gnój i silnie bije rózgą. Bo-

ginka, słysząc płacz własnego dziecka, przybywa coprędzej, oddaje zamienione dziecię, a bierze swoje. Czy jednak kobiety używają tego lekarstwa, nie jest mi wiadomem.

Umierającemu podają do ręki gromnicę święconą i modlą się wspólnie o śmierć szczęśliwą. Natychmiast po śmierci kładą nieboszczyka na *równianą* (t. j. równą) słomę. Do trumny, na zwykły sposób zrobionej, kładą potem nieboszczyka tak ubranego, jak chodził za życia. Trumna zrobiona jest zwykle z czterech desek, wieko bowiem jest płaskie, nie wypukłe. Trumna niemalowana; na wieku czarny duży krzyż. Dawniej i to w niedalekiej przeszłości, ubierano nieboszczyka do trumny zupełnie inaczej. Wdziewano nań długą śmiertelną koszulę, z nowego płótna uszytą; koszula ta sięgała mu niżej palców u nóg. Na głowę wkładano również z płótna nowego uszytą czapkę wysoką. W takim kostiumie nieboszczyk tak strasznie miał wyglądać, że zdarzały się częste choroby z przestrachu. Dla tego zaniechano tego zwyczaju ubierania nieboszczyka do trumny w koszulę śmiertelną, a natomiast wdziewają nań to, w czem za życia najwięcej chodzić lubiał. Do trumny kładą również książkę do nabożeństwa, koronkę, albo różaniec. Trzy dni pozostaje ciało w domu. Gdy nieboszczy-

ka wyprowadzać już mają na cmentarz, to najstarszy z gromady lub jego przyjaciel zabija trumnę, następnie staje na podwyższeniu i w te odzywa się słowa. „Imieniem zmarłego żegnam was: żono, dzieci, krewni i was wszystkich, co do grobu towarzyszyć mi będziecie i błogosławię was wszystkich w imię Ojca, Syna i Ducha Świętego, amen". To mówiąc, kropi obecnych i trumnę wodą święconą. Następnie przyjaciele zmarłego biorą trumnę na barki i wynoszą. W drzwiach uderzają trzy razy trumną o próg. Ma to znaczyć, że nieboszczyk żegna się z domem, w którym lat tyle przeżył. Wiozą następnie trumnę na wozie, a towarzyszący orszakowi żałobnemu śpiewają w drodze pieśń, przystawając przed każdą figurą i modląc się po cichu. Wnoszą wreszcie trumnę do kościołka, ustawiają na katafalku. Kapłan odprawia mszę żałobną. Po Ewangielji wszyscy kolejno obchodzą ołtarz, wrzucają po groszu na intencję zmarłego do skarbonki i całują krzyż. Nad grobem wszyscy najbliżsi krewni rzucają się z płaczem ogromnym na trumnę, ściskają ją i całują. Po pogrzebie udają się wszyscy do karczmy na stypę pogrzebową. Przez rok cały zachowują ściśle żałobę familijną. Najbliżsi krewni zmarłego nie chodzą do karczmy na muzykę, nie tańczą

i nie bawią się. Gdy zaś wypadnie w przeciągu roku sierocie iść za mąż lub żenić się, to uczta weselna odbywa się bez śpiewów i muzyki. Oznak żałobnych nie noszą żadnych. Wdowa najczęściej po roku wychodzi znowu za mąż; wdowiec nie żeni się prawie nigdy, zwłaszcza, gdy ma dorastające dzieci.

Co do małżeństwa małoletnich jeszcze dzieci, to układów rodzice wcześniej nie robią; byłoby to bowiem grzechem sercem dziecka rozporządzać. Staranie się o rękę zowią zalotami.

Umowa co do nastąpić mającego małżeństwa, między rodzicami narzeczonego i narzeczonej, zowie się zrękowinami. Po wywołanych zapowiedziach odbywa się wesele. Mężczyźni żenią się w wieku od 24 lat, dziewczęta wychodzą za mąż od 15 roku życia, najczęściej jednak od ośmnastego. Dorosłego młodzieńca zowią parobkiem, ją dziewką.

Gdy parobek poznał, że dziewka nie pogardziłaby jego zalotami, to bierze flaszkę wódki lub butelkę miodu i z ojcem swoim lub w braku tego z najstarszym krewnym udaje się do domu rodziców panny młodej. Towarzyszący zalotnikowi zowie się swatem. Swat, przybywszy do rodziców dziewki, usiada i roz-

poczyna rozmowę o rzeczach obojętnych, częstując wszystkich przyniesionym napojem. Jeżeli rodzice młodej niechętnie dla młodego są usposobieni i nie mają ochoty wydać zań córki, to zaraz po pierwszem przywitaniu zapytują swata, po co przyszedł i wódki lub miodu nie przyjmują.

Najczęściej jednak dzieje się przeciwnie i swat, omówiwszy wszystkie sprawy bieżące, wyłuszcza wreszcie powód swojego i towarzysza przybycia. Rodzice odwołują się do woli córki; ta naturalnie, zakrywszy oczy fartuszkiem, niby bardzo niechętnie przystaje na połączenie się węzłem małżeńskim z parobkiem, wódką lub miodem do niej przepijającym. Podany napój wypija młoda do połowy, a resztę młodemu podaje; ma to oznaczać, że gotowa z nim dolę i niedolę do śmierci dzielić. W wesołem już usposobieniu umawiają się, kiedy „zanieść na zapowiedzi" i kiedy ma się odbyć wesele.

Po wywołaniu pierwszej zapowiedzi, odbywają się zrękowiny. Na tę uroczystość pan młody zakupuje napitek, t. j. wódkę, piwo, miód, wino czerwone i arak, a rodzice młodej dostarczają mięsiwa i kołaczy. Obie strony zapraszają sobie gości. Zrękowiny te odbywają się o godzinie 4 rano. Po wypiciu przygotowanych trunków i należytem ugosz-

czeniu wszystkich, wśród ogromnej ciszy, pan młody wyjmuje pieniądze od 5—10 reńskich i publicznie oddaje je narzeczonej na zakupno girland weselnych i bukietów. Kwota ta może być podwyższoną w stosunku ilości mających asystować druchen. Potem narzeczeni w towarzystwie kilku gospodyń wyjeżdżają do Krakowa, celem zakupna wieńców, czyli girland weselnych. Liczba druchen dochodzi czasem do 100. Wszystkie bowiem rówieśnice, krewne bliższe i dalsze znajome, przyjaciołki z kilku wsi są druchnami, a im ich jest więcej, tem ładniej. Otóż dla tych wszystkich druchen młoda zakupuje za pieniądze narzeczonego kwiaty sztuczne czyli girlandy. W czasie, kiedy narzeczona wraz z towarzyszącemi jej kobietami zakupuje owe girlandy, narzeczony zakupuje ślubne pierścionki srebrne. Z girland 3 są najpiękniejsze i najdroższe, t. j. dwie dla 2 druchen starszych, a jedna dla panny młodej. Jeżeli panną młodą jest „przeskocka," t. j. taka, która już miała dziecko nieślubne, to ta nie może nosić girlandy, tylko bukiet. W sobotę przed drugą zapowiedzią, już od świtu, zaczyna panna młoda roznosić po wsiach girlandy dla tych, które mają być na wesele w charakterze druchen proszone. Pan młody zaś zmawia sobie 2 drużbów. Na drugą zapo-

wiedź wszystkie zaproszone dziewczęta, które wczoraj girlandy otrzymały, przychodzą na summę do kościoła, już w te girlandy przybrane. Po summie zbierają się wszystkie pod kościołem i gromadnie udają się do domu rodziców panny młodej, gdzie znowu kosztem pana młodego odbywa się częstacja, zwana „oblewinami.” Na tych oblewinach są obecni drużbowie. Uczta taka odbywa się drugi raz w niedzielę, w której trzecia zapowiedź wygłoszoną została.

Ubiór druchen jest następujący: zwykle jest on świąteczny, a więc składa się z części, które wyżej wymieniłem i omówiłem, t. j. spódnica lekka kolorowa, albo zupełnie biała, gorset wyszywany centkami i złotą nitką, buty szklące na wysokich obcasach. Na ramionach zarzucona chustka wełniana niebieska lub koloru pstrego. Na głowie girlanda, w uplecione dwa piękne warkocze wpięta Jeżeli zaś zamiast girlandy ma wieniec, co jest droższem i lepiej widzianem, to robi wtedy druchna kółko z płótna, to kółko mocnemi przyszywa nićmi do włosów, a na to przyszywa pasek papieru 3 cale szeroki, a długi tak, aby do około głowy sięgał. Na tym papierze układa falisto wstążkę białą; papier z wstążką zowie się *strefki.* Na te strefki przypina po bokach głowy po 2 bukiety ze sztucz-

nych kwiatów, z przodu głowy wieniec, a z tyłu głowy 4 wstążki wolno puszczone. Tak ubrane druchny i w girlandach dziewczęta chodzą na oblewiny po ostatnich 2 zapowiedziach i na wesele.

Drużbowie, ani panna młoda, ani pan młody przed weselem żadnych oznak nie noszą. Ale zbliża się czas wesela. W wilję wesela przychodzą do panny młodej zamówieni muzykanci z instrumentami, a z nimi przyjeżdżają na koniach dziarscy drużbowie. Drużbowie nie wystrojeni wprawdzie jeszcze po weselnemu, ale na koniach przypięte już mają siodła i dzwonki na rzemiennych paskach do uzdy przywiązane. W ręku dzierży każdy drużba bat rzemienny na krótkiej rękojeści, zwany „kańczugiem drużbowskim. U panny młodej zasięgają wszyscy ci przed chwilą przybyli wiadomości, dokąd mają jechać prosić na wesele. Gdy już otrzymają wskazówki, zabierają tyle flaszek gorzałki, ile domów prosić mają na wesele. Zwykle więc obładowują wszystkie kieszenie butelkami, a często osobny posłaniec z wódką za niemi podąża. Drużbowie ci mają na celu zaprosiny ze wsi sąsiednich, bo w miejscu uskutecznia je sama panna młoda.

Gdy już mają wyjeżdżać, panna młoda przypina drużbom bukieciki ze sztucznych kwia-

tów do kapeluszy. Wreszcie wyprowadza ich muzyka przed dom, drużbowie z piosenką na ustach, przy dźwięku dzwoneczków, wyruszają dziarsko na całą noc. Gdy wesele odbywa się w zimie, w ostre bardzo mrozy, to drużbowie zamiast konno, wyjeżdżają saniami. Tymczasem we wsi panna młoda obchodzi wszystkie prawie domy i po raz drugi sprasza sobie druchny. Niedługo potem obchodzą muzykanci i przed każdą chatą, gdzie znajduje się druchna, która otrzymała zaproszenie i girlandę, grają. To zaś nazywa się *obgrywaniem* druchen. Druchna obgrywana wychodzi przed muzykantów, wkłada pieniądz do basów i serdecznie dziękuje. To obgrywanie powtarza się na drugi dzień rano, muzykanci jednak nie otrzymują już pieniężnego datku do basów, tylko bywają częstowani wódką. U dwóch druchen starszych muzykanci otrzymują kolację i śniadanie. Rano w dzień wesela drużbowie, którzy już z pielgrzymki swej po wsiach okolicznych powrócili, przychodzą do druchen starszych po *różdżki*, czyli bukiety [1]). Tu częstują się

---

[1]) *Różdżki* drużbowie otrzymują wtedy, gdy druchny mają wieńce. *Różdżki* robione są do wysokich tylko kapeluszy; robią je starsze druchny w ten sposób:

wzajemnie, a w czasie tej częstacji druchny przyszywają owe różdżki drużbom do kapeluszy, a do kaftana na lewem ramieniu przymocowują czerwoną chustkę tybetową. Zbliża się wreszcie uroczysta chwila ślubu. Gdy państwo młodzi wyruszyć mają do kościoła, zgromadzeni goście różnego wieku częstują się wódeczką i postnym kołaczem, podczas gdy orator ma do państwa młodych następującą przemowę: „Mili bracia, miłe siostry i wy mili młodzi państwo, niechże wam wszystkim Pan Jezus błogosławi! Łatwo się ożenić, ale

---

Strzygą papier kolorowy w czworograniaste kawałki i te wraz z pozłótką i krótko krajaną równą słomą naprzemian na papierze przyklejają. Takich sztuk 20 wiążą w jedną całość i to nazywa się *równiatka*. Te równiatki obwiązują około tęgiego brzozowego pręta, $^3/_4$ m. długiego. Na każdym pręcie przypięta jest czerwona kokarda. Takie 3 pręty, w połowie wstążką czerwoną przewiązane, wiążą u spodu i zaszywają płótnem. Ta ozdoba nazywa się *różdżką*. Dwie takie różdżki robią 4 dziewczęta przez 3 lub więcej tygodni, a ozdoba to kosztowna, bo jedna taka różdżka 6—7 złr. kosztuje. Jest to jednak ciężkie i do kapelusza musi być przyszyte. Wystarcza na dwa wesela tylko, bo się prędko niszczy; dzisiaj mało ich używają.

nie tak łatwo żyć potem w zgodzie i miłości wzajemnej; przyjdą potem troski, może Pan Bóg i nieszczęście kiedy jakie na was spuścić, to nie traćcie wtedy do siebie przywiązania i miłości. A teraz chodźcież do ślubu i wobec Boga i ludzi przysięgnijcie sobie miłość, uczciwość i wierność małżeńską." Następnie, skończywszy ową przemowę, orator żegna państwa młodych i wszystkich obecnych krzyżem świętym i kropi święconą wodą. To samo czynią rodzice narzeczonego i narzeczonej. Drużbowie z muzyką wychodzą pierwsi do kościoła i wchodzą na chór, a panna młoda, otoczona drużbami, wchodzi do kościoła i przed ołtarzem staje. Przed ślubem bezpośrednio przyszli małżonkowie spowiadają się i przyjmują komunję. Następnie odbywa się ślub, podczas którego panna młoda stara się koniecznie przyklęknąć na połę od sukmany t. j. *trok* pana młodego. Gdy jej się to uda cieszy się, że nie on, ale ona w domu panować będzie. Po ślubie wszyscy pozostają dłuższy czas w kościele, poczem druchny z świecami w rękach kolejno obchodzą ołtarz, całują podany im przez organistę krzyż, oddają świecę kościelnemu i wychodzą z kościoła. Jest już po południu około 1 godz. Państwo młodzi sami udają się teraz do domu na śniadanie, bo dotąd byli na czczo, a goście

weselni, z muzyką na czele, udają się do karczmy na zabawę weselną. Wesele w karczmie trwa do północy. Gdy tylko weszli do sali weselnej, parobcy ustawiają w kącie stół długi i za niego wpychają wszystkie dziewki. Muzyka zaczyna grać, drużbowie stają na środku i śpiewają, uderzając w takt trzonkami od kańczugów o stół:

Wyjedliście, wypiliście, moi mili goście,
Po krajcarze, po czworaku na skrzypka się złóżcie;
Bo widzi to sam Pan Jezus z nieba,
Że i skrzypkom na struny potrzeba.

Druchny odpowiadają:

Wypiłyśmy, wypiłyśmy, ale nas już puśćcie;
Damy wszystkie po czworaku, wy do basów włóżcie.

Następnie jeden z drużbów robi z lejka chusteczką owiniętego tackę, druchny rzucają po pieniążku, co ma znaczyć, że się wykupują i z poza stołu wychodzą. Drużba zebrane pieniądze wsypuje do basów. Muzykanci grają tak długo, dopóki drużbowie wszystkich druchen z poza stołu nie wypuszczą i nie wytańczą. Trwa to ze dwie godziny, a czasem i dłużej. Potem przychodzi do karczmy młode małżeństwo i odtąd młodzi ustępują miejsca

starszym, którzy zaczynają znowu tańczyć. Podczas tych tańców piją wódkę, piwo, które sobie u karczmarza kupują, jedzą chleb, kukiełki, placek z serem, których dostarczają rodzice panny młodej. Każdy, kto chce tańczyć, płaci naprzód muzyce pewną kwotę i tańczy w pierwszej parze.

Drugiego dnia zaproszeni goście weselni już od wczesnej rannej godziny schodzą się do domu rodziców młodej mężatki. Muzyka, przy drzwiach w piekarni umieszczona, przed każdego gościa osobno wychodzi i z paradą wprowadza go do izby. Każdy gość przychodzący przynosi z sobą jakiś prezent. Jeden przynosi kiełbasę, drugi ser, trzeci masło, bułek kilkanaście, chleb, cukier, kawę, herbatę i t. p. Powoli zaczyna się gwarno w izbie robić, kobiety przy długim, bliżej pieca ustawionym stole usiadły dookoła i gwarzą czyli po naszemu „bajcą" wesoło, popijając herbatę z winem czerwonem lub rumem, jedząc kiełbasę z sosem z wspólnej misy i bułki z wspólnego przętaka. Mężczyźni usadowili się bokami, gdzie tam który mógł miejsca dopaść; a tam w kącie zebrało ich się kilku przy małym kwadratowym stoliczku i grają sobie w „durnia". Muzyka przygrywa

jak tylko może najfałszywiej „arje" t. j. pieśni patrjotyczne, z niemieckim walcem i polką francuską pomieszane. Wreszcie drużba, któremu sprzykrzyło się już „kibicować", staje przed muzyką z głową nakrytą, z kańczugiem w ręku i zaczyna śpiewać; kilka młodych mężatek, głos jego posłyszawszy, przybiegają i tańczą „przebieganego". Taniec to oryginalny, ma nie wiele podobieństwa do salonowego naszego mazura. W tańcu tym uwydatnia się zgrabność naszego parobczaka i zwinność hożej mężatki lub dziewki. On przebiega wokoło całą izbę w hołubcach, ona niby ucieka przed nim, obracając się tak szalenie prędko w kółko, że rzeczywiście nie można patrzeć na ten taniec, aby małego nie dostać zawrotu głowy. I to tańczą w butach dużych, ciężkich i to tańczą w izbie, gdzie ludzi dużo i w piecu pali się nie na żarty. Gdy już obie strony przebiegły kilka razy izbę, porywają się za ręce i chwilkę obracają się w kółko, poczem każdy w swoją udaje się stronę. Przed południem są tu, jak widzimy, sami ludzie żonaci i kobiety zamężne; dziewki i parobka nie ujrzy w tem towarzystwie, prócz jednego drużby, który do obsługiwania gości jest potrzebny. Druchny i parobcy przychodzą dopiero po południu i teraz wspólnie bawią się aż do wieczora. Wieczo-

rem całe towarzystwo udaje się do karczmy na „oczepiny”. Przyszedłszy do karczmy, wszyscy tańczą sobie wspólnie; około 8 dopiero albo nawet 9 godziny panna młoda udaje się do starszych wiekiem kobiet, aby ją „oczepiły”. Baby chętnie na to przystają i robią zaraz między sobą składkę na muzykantów, a drużba bierze pannę młodą w taniec. Gdy to zobaczyły kobiety, zatrzymują drużbę w tańcu i żądają wydania panny młodej; ale to nie tak łatwo, on żąda wykupu. Pytają więc baby:

— Macie co sprzedać?

— Mam klacz do sprzedania.

— Zkąd ona jest?

— Z niedaleka; baby, kupcie bo dobra.

— A stara ona, zęby ma dobre?

— Ho ho! ma dopiero czwarty rok, a zęby?—patrzcie! — to mówiąc pokazuje babom zęby u panny młodej. Baby oglądają.

— A co za nią?

— Nie wiele, dwieście reńskich.

— Bójcie się Boga, strasznie dużo, nie damy.

— A to nie dajcie; powiodę ją na inny jarmark, to jeszcze lepiej sprzedam.

— A biegaż ona dobrze?

— A no patrzcie! Bierze pannę młodą znowu w taniec. Baby naradzają się między

sobą, oglądają, targują, wreszcie dobijają targu. Starościna częstuje drużbów litkupem i wylicza im przy świadkach pieniądze (zrobione z papieru).

Zaczyna się teraz taniec tak zwany *babski*. Muzykanci otrzymali już złożone pieniądze, grają więc ochoczo, a kobiety tańczą z panną młodą na czele. Z panną młodą tańczy najpierw starościna, a 6 druchen, z gorejącemi świeczkami w ręku, półkolem tę pierwszą parę otaczają i ustępują przed tańczącemi, usuwając się tyłem. Za każdym razem, gdy do około izbę obejdą, stają przed muzykanmi i śpiewają (śpiewy na końcu tego dziełka się znajdują). Taniec odbywa się zawsze raz w prawo, drugi w lewo. Gdy już panna ze wszystkiemi kobietami odtańczyła, udaje się w ich towarzystwie do innej izby; sadzą ją baby na krześle i odczepiają od włosów wieniec weselny, a kładą natomiast na głowę „czepiec"; podczas tej czynności, druchny stoją dokoła z gorejącemi w ręku świecami. Czepiec jest to rodzaj czapeczki płóciennej, której denko z wierzchu wyszywane jest złotemi kółeczkami i złotą nitką.

Czepiec ten każda z obecnych temu obrzędowi kobiet na swój sposób poprawia, a poprawiwszy wsuwa do rąk panny młodej pewną kwotę pieniężną. Podczas tego obrzę-

du mężczyźni w innej zgromadzeni są izbie i żadnemu zbliżyć się do kobiet nie wolno. Gdyby się zaś którykolwiek w tem zakazanem miejscu pokazał, zdzierają mu z głowy kapelusz, który potem wykupić musi, dając pewną kwotę pieniężną na czepiec. Wreszcie wołają pana młodego i pytają go, ażali pozna swoją żonę w czepcu. Jej podają kieliszek wódki, którą ona do swojego młodego małżonka przepija. Gdy się pan młody zbliży bardzo, zalewa mu wódką oczy. Najczęściej jednak zna się już na tem pan młody i trzyma się z daleka od oczepionej małżonki. W taniec w pierwszą parę puszczają się teraz państwo młodzi, poczem panna młoda znowu z kobietami tańczy. Podczas tego babskiego tańca, parobcy robią konia z niecek i póty tym koniem kobietom w tańcu przeszkadzają, dopóki go kobiety nie wykupią. Następuje targ teraz taki sam, jaki miał miejsce przed oczepinami, między starościną a drużbą. Drużba zapytuje:

— Macie co sprzedać?

— Ano klacz, odpowiada starościna.

Drużba pyta dalej, ile ma lat, czy wszystkie ma zęby, nareszcie doświadcza, czy nie ślepa.

— A nie kuleje ona?—pyta.

— To sobie sprobujcie.

Drużba tańczy z panną młodą raz w kółko, następnie oddaje ją znowu starościnie, mówiąc:

— Nie wiele ona warta; ślepa, kuleje; ileż za nią chcecie?

— Dwieście reńskich.

— Ho hol na psa urok, ale wam się pięknie rzekło; połowę z tego dam i litkup dobry!

Starościna z początku nie przystaje, targują się; wreszcie targu dobijają, drużba płaci znowu temi samemi pieniędzmi, bierze pannę młodą i tańczy, poczem każdemu już z nią wolno tańczyć.

Powoli baby zabierają się i wraz z panną młodą udają się do domu rodziców panny młodej, a druchny i drużbowie idą na kolację do starszej druchny. Po kolacji wszyscy już późnym wieczorem udają się do karczmy, gdzie tańczą do godziny 12 w nocy. I koniec wesela, które rozpoczyna się o godzinie 12 rano we środę, a kończy się o godz. 12 w nocy z czwartku na piątek.

Na trzeci dzień t. j. zwykle w niedzielę po południu, są „przewodziny" t. j. pan młody zabiera swoją żonę do domu, jeżeli takowy posiada. Gdyby zaś pan młody „przyżenił się" tylko, t. j. miał po ślubie pozostawać z żoną u jej rodziców, wtedy też i przewodzin niema. W czasie owych przewodzin,

pan młody zajeżdża wozem przed dom rodziców panny młodej i na wóz ją zabiera. Ale druchny nie pozwalają jej jechać samej, tylko sadowią się z nią na wozie i towarzyszą jej aż na miejsce przeznaczone. Ona bierze z domu rodziców chleb, który potem w domu rodziców męża wszystkim domownikom rozdaje. Przy przewodzinach znajduje się zwykle *orator*, który ma odpowiednią przemowę. Następnej niedzieli panna młoda idzie do kościoła na wywód; gdy już po ceremonji wychodzi z kościoła, byłe druchny, drużbowie i inni zaproszeni goście otaczają ją i towarzyszą do domu, gdzie znowu odprawiają „oblewiny czepca". Po oblewinach drużbowie odnoszą dwom starszym druchnom chusteczki i różdżki. Przy tej sposobności zabierają po kilka flaszek wódki i wspólnie się raczą. Najczęściej wtedy następuje między młodemi poznanie.

Najwięcej wesel odbywa się w jesieni, gdy zboże w stodołach, a kapusta i ziemniaki w piwnicy. Tańczą polkę, walca, a najczęściej *śtajera*, oberka i „przebieganego". Muzyka składa się z następujących instrumentów: klarnetu, skrzypiec (primo), sekundówki (t. j. altówki) i basów. Na weselu córki bogatego gospodarza znajduje się także i trąba. Panna młoda, wychodząc za mąż, musi mieć

jakąkolwiek wyprawę, która się u nich wianem nazywa. Wiano składa się: z pościeli t. j. 2 poduszek i pierzyny (bogatsza ma 4—5 poduszek i 2 pierzyny) i z skrzyni na kółkach, w kwiaty kolorowe pomalowanej. W skrzyni spoczywają korale, jeżeli panna młoda jest córką rodziców zamożniejszych i „wdzianie" t. j. kompletne ubranie codzienne i świąteczne, do czego wlicza się i 2 pary nowych butów. Prócz tego wszystkiego panna młoda otrzymuje na wiano krowę, jedną lub dwie, co się jednak rzadko zdarza. Rzadko również otrzymuje kawaler za swoją żoną pieniądze; zdarza się to najczęściej wtedy, gdy małżeństwo przychodzi do skutku ze względów materjalnych. Małżeństw z miłości bardzo mało się kojarzy. W czasach dzisiejszych, gdzie na porządku dziennym walka o byt wszedni i lud nasz w tyle nie pozostał, ale za tym podążył prądem. To też zwykle z proponowanych małżeństw niejedno na dzień przed ślubem do skutku nie przychodzi. Nie rzadko trafia się, iż pan młody na chwilę przed ślubem zapytuje przyszłego teścia: „A dostanę to i owo?" Gdyby przeczącą otrzymał odpowiedź, wychodzi z kościoła i na tem kończy się wesele. Przed rokiem zaszedł tu następujący wypadek: Ojciec narzeczonej przyrzekł w dzień ślubu

dać przyszłemu zięciowi 200 r. wiana. Atoli z wypłatą tej należytości, bez której małżeństwo nigdy nie przyszłoby do skutku, ociągał się póty, aż przyjechali przed kościół. Tu pan młody, który kilkakrotnie o obiecane wiano się upominał, oświadczył, że jeżeli natychmiast pieniędzy nie dostanie, nie wstąpi do kościoła, ale pojedzie do domu. Przyszły teść solennie oświadczył, że pieniądze da mu w kościele dopiero, a to dlatego, że znowu z jego strony boi się zawodu i niedotrzymania słowa. Tak się też stało: przed ołtarzem ojciec panny młodej wsunął dwa stureńskowe banknoty przyszłemu swojemu zięciowi. Ten nie miał czasu długo ich oglądać, schował pieniądze do kieszeni i wziął ślub; ale jakież było jego zdziwienie, gdy, wyszedłszy z kościoła, spostrzegł, że owe stureńskowe banknoty były najzwyklejszemi dziesięcioreńskówkami i że zamiast 200, tylko 20 reńskich wiana otrzymał. Małżeństwo natychmiast się rozeszło i póty się nie skojarzyło, dopóki pan młody obiecanego wiana w całości nie otrzymał. Te i tym podobne wypadki są tu na porządku dziennym; przekonałem się niejednokrotnie, że lud nasz ma bardzo mało uczucia, natomiast jest ogromnie materjalny. Jest to jego ujemna strona, ale czyż dla tego milczeć-

by o niej należało? Za dowód tego mojego twierdzenia niech posłuży okoliczność, że u nas każdy parobczak czeka na wdowę, bo ożeniwszy się z nią, w gotowe już wchodzi gospodarstwo, a dziewka dojrzała najchętniej znowu idzie za wdowca. Małżeństw kawalerów z pannami jest mało, a z tych największa część kojarzy się tylko ze względów materjalnych. Mimo to, rzecz dziwna, małżeństwa są wcale szczęśliwe: on pracuje w roli, uskutecznia sprzedaż i kupno, ma staranie o konie lub woły, a do czynności małżonki wcale się nie miesza. Ona ma staranie o domu, dzieciach, bydle, ma swoje dochody ze sprzedaży kurcząt, gęsi, kaczek, nabiału i lnu, lub wyrobionego płótna. Rąbanie i dostarczenie opału należy do niego, ona stara się o światło i t. d.

Przy pierwszem zakładaniu fundamentów pod budowę, kładą pod kamień węgielny pieniądze stare i nowe, srebrne lub miedziane. Przy wprowadzeniu się do nowego domu, proszą wpierw o jego poświęcenie. Naturalnie uskutecznia to zawsze miejscowy duszpasterz. Gdy dom i wszystkie jego kąty zostaną poświęcone, wnoszą najpierw chleb i sól, potem sprzęty. Bydło, wprowadzane do nowej stajni, kropią wodą świeconą i zielem święconem kadzą.

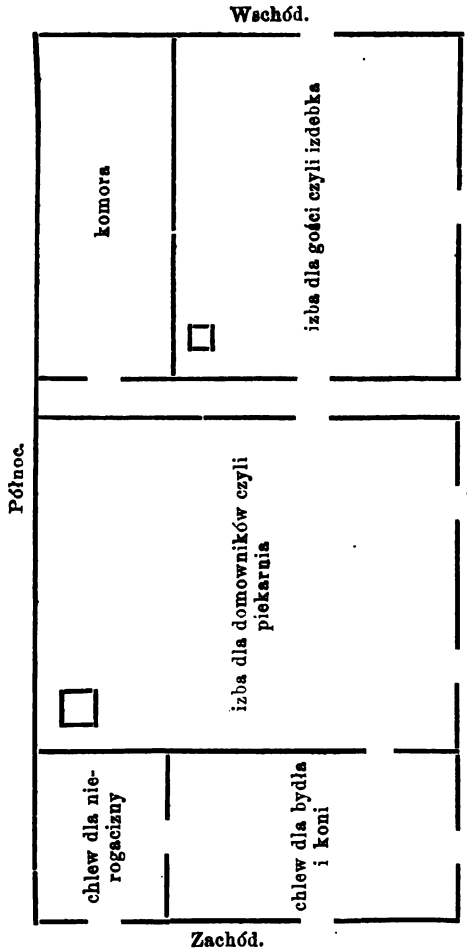

Rozkład budynku czasów dawniejszych.

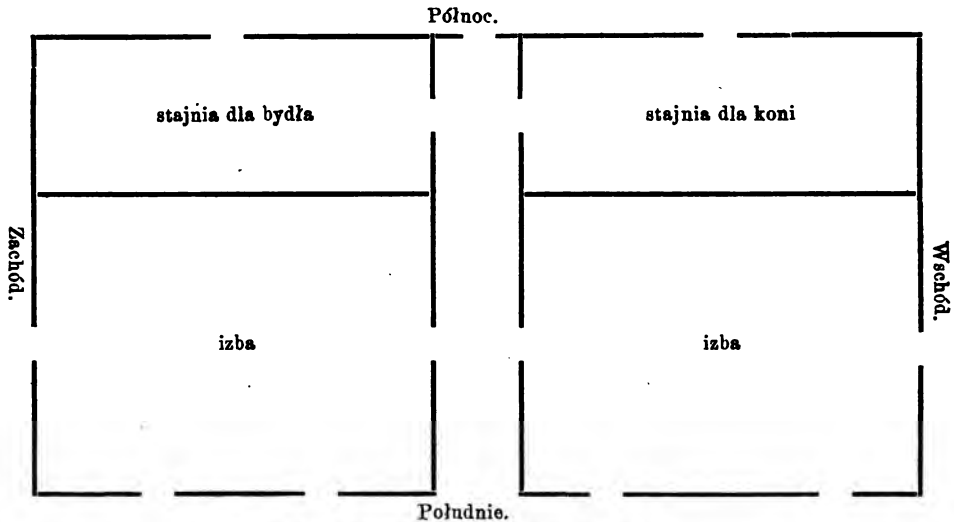

Rozkład budynku nowszych czasów.

Widok ogólny wiejskiego obejścia gospodarskiego.

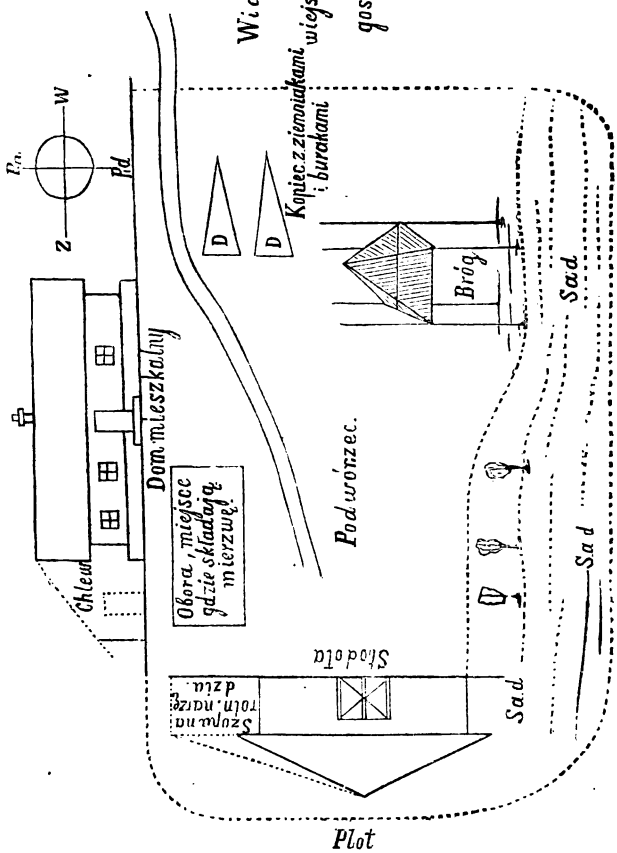

3. Śpiewy przy tańcu i robocie umieszczam na końcu niniejszej pracy.

O czarownicach, djabłach, strzygoniach i t. p. kursują różne klechdy i opowiadania, a z tych niektóre, o ile dowiedzieć się mogłem, przytoczyć pragnę.

STRACHY.

1. Pewien zamożny gospodarz, umierając nagle, pozostawił w nieutulonym żalu wdowę. Niepocieszona wdowa pragnęła jak najprędzej wyjść za mąż. Parobczak, który miał ochotę pojąć ją za żonę, nie miał pieniędzy, a ona za biednego iść nie chciała. Wpadł więc na oryginalny pomysł wyłudzenia od bogatej wdowy pieniędzy. Cichaczem wchodził na strych, gdzie tłukł się i brzęczał łańcuchami, udając stracha. Baba przelękła się ogromnie, ale nie straciwszy odwagi, wyszła do sieni i zapytała: Kto tam?

Głos ponury, prawie zagrobowy odrzekł: Ja, twój mąż.

— Czego żądasz?

— Pieniędzy.

— A ile?

— Wszystkie, bo wszystkiem ja zapracował.

Baba nie przystała jednak na tak śmiałe żądanie nieboszczyka, zamknęła się w izbie i nie wychodziła z niej aż rano. Strach tymczasem dzień za dniem tłukł się po strychu i ani myślał na tamten świat wędrować. Wreszcie niepokoje te nocne tak dały się we znaki wdowie, że najbliższego swego kumotra o pomoc prosiła. Kumoter przysiadł w sieni i czekał. O tej samej co i poprzednich nocy godzinie przybył mniemany nieboszczyk.

— Czego żądasz? pyta kumotr.

— A pieniędzy, mówi strach.

— A cóż wam, kumotrze, po pieniądzach na tym świecie?

— Oj kumoterku kochany, mam z moją żoną dostać się do nieba, a na taką drogę daleką toć i pieniędzy potrzeba.

— Idźcież kumotrze po balon, to my tu z kumoszką i pieniędzmi na was poczekamy.

Nie w smak to było strachowi, ale trudno, rolę chciał odegrać do końca. Dzień następny poświęcił szyciu balonu z „machorzyn," które u rzeźnika w drugiej wsi zakupił. W nocy o 12 kumoter i wdowa z trzosem w ręku czekali na strychu z niecierpliwością. Nieboszczyk przybył z balonem wydętym,

a chcąc babę weń wsadzić, musiał w jednym końcu zrobić otwór. Zrobiwszy otwór, postrzegł ze zdumieniem, że powietrze uszło i nie łatwo będzie mu teraz obecnych oszukać. Krzyknął więc głosem wielkim:

— Słyszę głos Boga, wołającego mię do nieba bez niewiernej żony!—to mówiąc rzucił balon i chciał uciekać, gdy wtem kumoter jednem uderzeniem siennych wideł żelaznych powalił oszusta na ziemię.

2. Zmarł pewnego razu, ale to już w dawniejszych czasach, zamożny, lecz skąpy ogromnie gospodarz. Umierając kazał sobie do poduszki trumiennej zaszyć wszystkie pieniądze i pod głowę do trumny położyć. Dzieci i żona, posłuszne ostatniej woli zmarłego, poduszkę z pieniędzmi włożyli trupowi pod głowę i tak go pochowali. Pogrzebek był bardzo skromny: boć też na pompę pieniędzy nie było. Powoli do wdowiej chaty zaczęła pchać się bieda, dzieci nieraz od głodu słabować poczęły, zrozpaczona wdowa wiedząc, że nieboszczyk na dukatach leży, zwierzyła się z tem grabarzowi, który wraz z nią udał się nocą na cmentarz, odkopał grób, ale o dziwo! nieboszczyk odwrócony trzymał poduszkę z dukatami w zębach i piekielnie jęczał. Grabarz, nie wiedząc co czynić, nie odważywszy się

wyrwać nieboszczykowi owej poduszki z pomiędzy zębów, przykrył grób co prędzej, ziemią przysypał i uciekł.

I ot straszliwa dla skąpców nauka.

3. W jednym domu chowało się dwoje dziewcząt, a jedna z nich była sierotą. Macocha, jak to zwykle bywa, straszną pasierbicy swej czyniła krzywdę. A w tejże samej wsi stał murowany nowy domek, w którym nikt mieszkać nie mógł, bo tam pokazywały się strachy. Owa niedobra macocha, chcąc się przekonać, co i jak w tym domku straszy, umyślnie w tym celu wysłała tam na noc swoją pasierbicę z przędziwem. Biedna dziewczyna nie opierała się temu rozkazowi swej niedobrej macochy, wzięła przędziwo, poszła do owego murowanego domku, usiadła, a modląc się, przędła sobie spokojnie. Aliści o godz. 11 słychać brzęk łańcuchów, czuć smród siarki i smoły, wreszcie kominem wchodzi szatan z pańska ubrany, staje przed spokojną dziewoję, kłania się pięknie i mówi:

— Pójdź panno do tańca.

— Kiedym nieubrana, odpowiada sierota.

— Cóż ci do ubrania potrzeba?

— Nie mam gorsetu, wstążek, korali, kryzy i żadnych *łachów* (łachy=ubranie).

Szatan znikł na chwilę, poczem wrócił i przyniósł wszystko, czego tylko sierota żądała. Ona powoli bardzo ubierała się, a gdy toaletę ukończyła, szatan znowu do tańca ją prosił, mówiąc:

— Chodź, panno, do tańca!

— Kiedym jeszcze nie umyta, odparła dziewczyna.

— Daj naczynie na wodę!

Ona podała mu przetak. Djabeł poszedł do rzeki, czerpie, czerpie, ale w żaden sposób nabrać wody nie może. Kracze mu wrona: zalep! zalep!—ale on tego uczynić nie umiał; wtem uderzyła godzina 12, kogut zapiał, szatan porzucił przetak i pannę i zniknął.

O godzinie 12 w nocy, gdy kur po raz pierwszy zapieje, djabły i czarownice tracą moc swoją i znikają zawsze.

Sierota podziękowawszy Bogu za ocalenie życia, w paradnym stroju udała się do domu. Macocha ledwie nie umarła z zazdrości, że to nie jej córkę takie szczęście spotkało. Na drugą noc kazała własnej córce pójść do murowanego domu i tam czekać na szatana. Djabeł przybył i temi samemi słowy ową pannę do tańca zapraszał. A gdy przyniósł i jej takie same jak tamtej stroje, ona znowu odpowiedziała, że nie umyta. Szatan rzekł: „Daj jakiego naczynia na wodę!" Ona

uszczęśliwiona, że tak jej się wszystko dobrze składa, w zapomnieniu podaje szatanowi na wodę garczek zamiast przetaka! Djabeł przyniósł wody, kazał się umyć, a potem wziął ją rzeczywiście do tańca. Ale piekielny to był taniec, bo w nim djabeł urwał dziewczynie głowę, a postawiwszy tę głowę w oknie, między szczęki wetknął jej patyczek, aby przechodniom się zdawało, że panna w oknie z radości się śmieje.

Z duszą poleciał do piekła. Raniutko dziwi się matka, dla czego córki nie widać; nie mogąc się jej doczekać, idzie sama po nią i widzi, że córka wygląda oknem i do matki serdecznie się śmieje. Co prędzej wchodzi do izby i.... mdleje; na podłodze tułów leży, a na oknie urwana głowa!

Taką karę zesłał Bóg na niedobrą macochę za jej zazdrość i chęć unieszczęśliwienia pasierbicy.

4. Że strachy pojawiają się w zamczyskach, starych murach, wreszcie na strychach i w budowlach, o tem słyszymy nieraz; ale strachy w kościele, to chyba rzecz bardzo dziwna. A jednak tak było. Strachy tak w pewnym kościele dokazywały, że nawet ks. proboszcz bał się ich ogromnie i za nic w świecie nie byłby do kościoła wszedł wię-

czorem. Dowiedział się o tem pewien podróżny i ofiarował się wypędzić owego stracha. Otrzymawszy pozwolenie wejścia w nocy do kościoła, wszedł na ambonę i czeka. Przychodzi djabeł po chwili, staje na środku kościoła, zdejmuje z siebie koszulę, zostawia ją na środku kościoła, a sam idzie do ołtarza i zaczyna ogryzać świece. Podróżny, który był w długą żerdź uzbrojony, z łatwością ową koszulę przyciągnął. Gdy już północ się zbliżała, djabeł wraca na kościół, aby się ubrać, a koszuli niema. Wchodzi tedy do owego podróżnego na ambonę i prosi aby mu oddał koszulę, obiecuje mu nawet za to zaczarowane skrzypeczki. Podróżny przystaje na to, ale pod warunkiem, że wpierw owe zaczarowane skrzypki otrzyma. Djabeł w jednej sekundzie przyniósł mu skrzypeczki i powiedział, że ilekroć na nich będzie grał, aby ich nigdy nie odstępował, boby pękły. Za ten hojny dar i tak djabeł nie otrzymał owej koszuli. Dwunasta godzina uderzyła, djabeł rozlał się w śmierdzącą smołę. Rano oświadczył ów śmiałek proboszczowi, że już w kościele więcej straszyć nie będzie. Podróżny tymczasem był w posiadaniu zaczarowanych skrzypiec, których ani na chwilę nie porzucał. Pan tej wsi niebawem przyjął go do swej służby za skotaka (t. j. do bydła). Pasąc

krowy, ile razy na owych skrzypcach zagrał, krowy skakały. Pewnego razu szli ludzie do kościoła, a tu zagrał na owych skrzypeczkach skotak i wszyscy ludzie skakali. Pewnego znów razu, przy wywożeniu z obory gnoju, tak pięknie zagrał, że ludzie z widłami w ręku, ekonom i sam pan z laskami skakali. Wreszcie nawinął się żyd, który sam prosił skotaka, aby mu na owych skrzypcach zagrał. Skotak zdjął z ramion strzelbeczkę i wypalił do lecącej właśnie tamtędy sroki. Sroka spadła ugodzona kulą, ale nieszczęście chciało, że wpadła właśnie między ciernie. Skotak poprosił tedy owego żyda, aby mu tę zabitą srokę przyniósł. Gdy tylko żyd wszedł w cierńie, skotak zagrał, żyd zaczął w tym cierniu tańcować, a że był boso, więc nogi ogromnie sobie pokaleczył. Żyd natychmiast wniósł na owego skotaka skargę do sądu. Podczas rozprawy, przewodniczący kazał owemu skotakowi zagrać, co usłyszawszy żyd kazał się do słupa przywiązać, aby nie skakać. Nic to jednak nie pomogło, bo gdy oskarżony smyk po skrzypicy puścił, wszyscy obecni na rozprawie zaczęli podrygiwać, a żyd tak się u słupa szamotał, że aż wnętrzności przez pęknięty brzuch wyszły. Razu jednego skotak się upił i na chwilę skrzypce zaczaro-

wane porzucił. Sam sobie winę musiał przypisać, bo skrzypce pękły.

5. W innym kościele również strachy jakieś gospodarować zaczęły. Trzech śmiałków wybrało się raz, chcąc się o prawdzie przekonać, do owego kościoła. Z początku było cicho. Dopiero około godz. 12 w nocy stopnie ołtarza z trzaskiem się rozwarły, wstał z podziemia kościotrup i do trzech owych śmiałków szybkim podążał krokiem. Dwóch najodważniejszych uciekło, trzeci został na środku kościoła. Kościotrup pyta go: „Czego żądasz?" „Niczego, odparł śmiałek". „Idź, mówił dalej strach, pod ołtarz i wybierz sobie pieniądze, które są w trumnie". Gdy jednakże śmiałek wzbraniał się, strach sam poszedł do trumny, wydobył cztery kupki złota i wręczył je śmiałkowi mówiąc: „Dwie kupki złota ofiaruję tobie, a po jednej twoim towarzyszom, którzy cię opuścili." To powiedziawszy zniknął.

6. W innym kościele straszyło znowu dla tego, że proboszcz miejscowy, już pogrzebany, nigdy za życia po ukończonej mszy św. nie mówił „amen".

7. Zakonnicę, która na wszystkich spowiedziach grzech pewien zataiła, po śmierci ziemia 50 razy wyrzucała.

Wiele, bardzo wiele mają jeszcze w Rudawie opowieści, w których czarownice, djabły, boginki lub topielce występują. Szczególnie o strachach lubią opowiadać; najczęściej bywa to w czasie długich wieczorów zimowych. Wtedy, gdy na świecie śnieg i zawierucha, gdy w kominie wiatr wygwizduje, a na nalepie trzeszczy łuczywo, ojciec rodziny, otoczony domownikami i dziatwą, opowiada o strachach. Zwykle i domownicy z sąsiednich chat na tę ucztę się schodzą i słuchają a gwarzą do późnej nocy.

A jakie u nich podania krążą o wędrówkach Bożych po ziemi!

Gdy p. Jezus wraz z św. Piotrem chodził po ziemi, wypadło temu ostaniemu nieść chleb. Ponieważ św. Piotr był już znużony i głodny, więc idąc z tyłu za Panem, powoli chleb sobie pogryzał. Nagle obejrzał się Pan Jezus i zagadnął go; ten, nie chcąc wydać się z łakomstwa, wypluł chleb. Pan Jezus, spostrzegłszy to, rozkazał, aby ten chleb tak na zawsze na ziemi został. W ten sposób powstały grzyby.

Pan Jezus nocował raz w towarzystwie św. Piotra w karczmie. A było tam wtedy wesele. Parobcy, ujrzawszy w kącie dwóch podróżnych, leżącego z brzegu św. Piotra zbudzili i przemocą wciągnęli do tańca. Św. Piotr musiał tańczyć; wreszcie, stosowną chwilę upatrzywszy, położył się spać, ale tym razem od ściany, aby go przypadkiem drugi raz do tańca nie wciągnięto. Inaczej się jednak stało. Parobcy podeszli po chwili znowu ku śpiącym podróżnym i rzekli: „Teraz, chłopcy, weźwa drugiego, od ściany, bo ten z kraja już tańcował!" I rzeczywiście, nie wiedząc o podstępie św. Piotra, po raz drugi do tańca go wciągnęli, a Pan Jezus spał spokojnie noc całą.

Szedł żołnierz na urlop i miał w kieszeni 3 dukaty; na drodze spotkał trzech dziadów i każdemu z nich po dukacie darował. Nie mogła dobroczynność pozostać bez nagrody. To też niezadługo spotkał go Pan Jezus, gdy z św. Piotrem po ziemi chodził. Pyta się owego urlopnika Pan Jezus: „Co chcesz za pierwszego dukata?" Św. Piotr podpowiada wahającemu się: „Królestwo niebieskie!" Ale żołnierz nie usłuchał tego i mówi: „Parę koni!" Za drugiego żądał worka dukatów, a za trzeciego chciał otrzymać taki worek, do

któregoby wszystko samo wskakiwało i wchodziło. Pan Jezus jego żądaniom zadość uczynił. Żołnierz odtąd o czem tylko zamarzył, miał wszystko, bo potrzebował tylko wyrazić życzenie, aby to lub owo do jego worka wskoczyło. Św. Piotr, spotkawszy go raz na drodze, ostrzegał go, że jeżeli życia nie zmieni i z bogactwami swojemi się nie pożegna, to djabli żywcem wezmą go do piekła. Chłop znalazł i na to sposób: gdy spostrzegł, że djabli rzeczywiście po niego przychodzą, wpakował ich do worka, a rzucając nim następnie po kamieniach i drzewach, pogruchotał im ręce i nogi, a następnie na gościniec wysypał, gdzie zamieniły się w kupę kamieni. Ponieważ djabłów brakowało, więc naturalnie ów urlopnik zamiast do piekła, żywcem do nieba się dostał.

Pewnego dnia chodził Pan Jezus w towarzystwie św. Piotra po ziemi, a że długą mieli przed sobą drogę, zakupili siedm dużych serów i najęli żyda, któryby owe sery niósł za niemi. Żyd zarzucił worek z serami na ramię i puścił się za niemi w drogę. Uszli ziemi kawał; żyd głodny, coraz częściej worek z ramion zdejmuje, niby nie mogąc podążyć. Atoli gdy już duży uszli kawał, Pan Jezus ogląda się na żyda i mówi: Pokażno,

żydzie, te sery i porachuj, czy jest ich siedm? Żyd dosyć niechętnie rachuje i oświadcza, że ani mniej ani więcej serów w worku niema, jak siedm. Polecił Pan Jezus policzyć te sery św. Piotrowi, bo nie dowierzał żydowi i pokazało się, że jednego sera brakuje.

— Żydzie, gdzie ser? pyta Pan Jezus.

— Nie wiem, panie, odparł żyd.

— A no przecie je niosłeś! możeś zjadł jeden?

— Ja nie! Jak Boga kocham.

— A któż?

— Nie wiem.

Pan Jezus, widząc, że żyd się nie chce przyznać, w dalszą puścił się drogę. Wypadało teraz przechodzić im przez głęboką rzekę. Święci przeszli po powierzchni wody suchą nogą; żyd z początku szedł w bród, lecz na środku rzeki zaczął tonąć.

— Panie jasny, ratuj! wołał.

— A kto ser zjadł? pyta Pan Jezus.

— Ja nie! odpowiada żyd.

Pan Jezus odwrócił się, a żyd tonie, tylko jeszcze widać mu głowę.

— Jasny panie, ratuj! woła znowu.

— A kto ser zjadł? pyta Pan Jezus.

— Ja nie, odpowiada żyd.

Pan Jezus po raz drugi się odwrócił, a żyd tonie, ręką tylko daje znaki, aby go ratowa-

no. Pan Jezus znowu pyta: „A kto, żydzie, ser zjadł, ty?" Żyd machnął ręką na znak, że nie on. Pan Jezus, widząc, że i ta próba nie zmusi żyda do wyznania prawdy, wyratował tonącego żyda i w dalszą puścili się drogę. Uszli daleki ziemi kawał i napotkali na drodze wielki kamień.

— Bierz, żydzie, kilof, mówi Pan Jezus i rozbijaj ten kamień.

Żyd w nadziei zysku wziął kilof i kilkoma uderzeniami rozbił kamień, w którym wszyscy ujrzeli cztery kupki dukatów. Żydowi zaświeciły się oczy, ale Pan Jezus rzekł:

— Te cztery kupki złota podzielimy między sobą w ten sposób, że ja, św. Piotr i ty, żydzie, weźmiemy sobie po jednej kupce złota.

— A ta pozostała kupka dla kogo będzie? podchwycił żyd.

— Ta kupka, rzekł Pan Jezus, będzie dla tego, kto zjadł ser.

Żyd pogłaskał brodę i rzekł: Panie jasny, jak Boga kocham, ja zjadłem ser.

Uśmiechnął się Pan Jezus z politowaniem i rzekł: „Iżeś wolał tonąć, a nie przyznać się do winy, a dla marnego złota to uczyniłeś, będziesz do końca świata o ten grosz się starał i nigdy się nim nie nasycisz". Tak się też do dnia dzisiejszego dzieje.

Niebo wyobraża sobie lud jako ogromny ogród, najcudniejszemi drzewami obsadzony, a najwonniejszemi zasiany zioły. Piekło, to straszna piekarnia, w której w ogromnych kotłach gotują smołę z siarką. Pod tylną ścianą ustawione są kotły, napełnione smołą, do których djabli sprowadzają każdego nowicjusza. „W piekle, jak na świecie, chłopu zawsze gorzej, mówią ironicznie, bo i tu pana wsadzą do smoły, tam siedzi sobie spokojnie, a chłopu każą pod nim palić". W chatach ma lud obrazów świętych bardzo wiele na nie grosza nie żałują; w każdej zamożniejszej chacie znajdziesz dwa, trzy lub cztery obrazy po 5—10 złr., a prócz tych tańszych ze 20. Zwykle cała jedna i druga ściana (t. j. południowa i zachodnia) zawieszone są obrazami, które na jednej wspólnej umieszczają deszczułce. Gdzieniedzie napotykałem dosyć kosztowne ołtarze drewniane, w kącie izby gościnnej ustawione. Również obrazy i rzeźby świętych umieszczają na drzewach przy drogach i modlą się przed niemi, już to gdy prowadzą umarłego, już też idąc na robotę lub z roboty. Człowieka przechodzącego na inną wiarę, pomimo że się to na wsi nigdy prawie nie zdarza, uważają za psa. Rozumie się wtedy tylko, gdy chrześcjańską porzuci wiarę, a czepi się innej. Żyda, który się dał

ochrzcić, bardzo chwalą i lubią. W wioskach do tutejszej parafji należących jest wiele kobiet, które, porzuciwszy religję mojżeszową, przyjęły chrzest i należą do kościoła rzymsko-katolickiego. Mężczyzny jednak neofity nie zdarzyło mi się spotkać nigdzie. Z miejsc odpustowych znają najwięcej Kalwarję, Częstochowę i Leżajsk, dokąd gromadne odbywają pielgrzymki. W Anioła Stróża wierzą; utrzymują również, że każdy człowiek na świat przychodzący dostaje swoją gwiazdkę, która wraz ze śmiercią jego spada. Stąd widać nieraz wieczorem spadające gwiazdy.

Kamienie spadłe z nieba pozostają nietknięte, są to bowiem czary, które mają moc szkodzenia ludziom. Taki kamień obkopuje się delikatnie, strąca się go do wydrążonego dołeczka i zakopuje. Wierzą w przeznaczenie. Boginki są to bardzo piękne, mgliste dziewice, które kuszą młodych ludzi, a szczególnie lubią urlopników; niechnoby jej który posłuchał, a boginka zaprowadzi go do lasu, tam mu urywa głowę, a duszę djabłu oddaje. Boginki mają także swoje dzieci, któremi są najczęściej dziewczęta. Syna boginka mieć także może, a jeżeli go ma, co się rzadko trafia, tedy on musi być topielcem. Boginki lubią sobie także dzieci swoje zamieniać na ludzkie, które mają większą moc, aniżeli ich własne.

Topielec jest to syn boginki. Siedzi on zwykle w głębokiej wodzie i wabi tam kąpiącego się. Gdy kąpiący się nań wstąpi, topielec chwyta go i topi, oddając jego duszę djabłu, z którym i topielec i boginka w blizkich pozostają stosunkach. Topielec wychodzi czasem z wody; gdy go jednak napotka kto na brzegu, to rozpływa się w mgłę i wraca znowu do wody. Parowanie wody i lasów właśnie tem sobie tłumaczą, że to topielce i boginki na świat wychodzą.

Z gwiazd niektóre tylko znają; nazwy wedle ich wyrażenia podaję: mleczna droga, krzyż, kosy, baby i jutrzenka. Księżyc zowią także miesiącem; owe plamy na księżycu, to jużcić nic innego, tylko zawieszony mistrz Twardowski. Inni twierdzą, że to św. Jerzy, na skrzypcach wygrywający. Grzmoty powstają, gdy jedna chmura, przesuwając się koło drugiej, o nią się pociera. Błyskawica powstaje, gdy niebo się otwiera. Dla tego czasami błyska, mimo że nie słychać grzmotu. Płanetniki są to duchy, które naciągają gradowe lub śnieżne chmury na tego, na którego się zagniewają. Lać na wodę, na ogień lub pluć nań jest grzechem. Grzechem jest również gasić pożar powstały od pioruna. Pożar taki gaszą, ale niechętnie, bo utrzymują, że taki pożar ugasić się nie da.

Grzechem jest również bić ziemię batogiem. Koniec ziemi tam, gdzie jest granica naszego widzenia. Wiatry powstają wtedy, gdy się kto powiesi, albo gdy djabeł związek małżeński zawiera; mówią wtedy: „Djabli się żenią, bo straszne są wichry!" Komety są to gwiazdy ogoniaste, a pokazują się tylko wtedy, gdy Bóg ostrzec chce mieszkańców ziemi, że nastanie mór, głód lub wojna. Księżyc i słońce właściwie nie świecą: księżyc utworzony jest ze srebra, dla tego ma połysk białawy, a słońce utworzone ze złota, stąd światło żółte. Śnieg lub grad znajduje się w swojej chmurze, t. j. mamy trzy rodzaje chmur: jedna zawiera w sobie deszcz, druga śnieg, a trzecia grad. Gdy jedną z nich płanetnik nadciągnie, wtedy z chmury wylatuje to, co ona w sobie zawiera.

Wierzy lud nasz w istnienie dzikich ludzi, którzy mają na głowie rogi; są także ludzie wodni, którzy mają głowę i piersi ludzkie, a zresztą są rybami i są pokryci łuską.

Za krzywoprzysięstwo i krzywdę, czynioną sierocie Pan Bóg karze w ten sposób, że grzesznikowi usycha ręka. Również usycha ręka dziecku, które śmiało wyciągnąć ją na ojca lub matkę.

Próżnej kołyski nie wolno kołysać, bo dziecko nie mogłoby w niej potem usnąć.

Przed wsadzeniem do pieca zrobionego chleba, robią nad tym ostatnim krzyż w powietrzu, a często również krzyż wyciskają na cieście. Kobieta, mając robić masło, nie siada nigdy przed straganem, bo masło nie dałoby się zrobić nigdy.

Kładąc dziecię do kąpieli, wymawiają nad niem zcicha: W imię Ojca, Syna i Ducha świętego. Amen.

Na wszelkie choroby ludzkie robią zażegnywania, do czego atoli są już we wsi specjalni lekarze. Np. ból gardła zażegnywają grzebieniem; plując nań trzy razy, znaczą po trzykroć rozbolałe gardło.

Wody święconej boją się duchy nieczyste.

Ostrzyżone włosy palą natychmiast, gdyby bowiem poniewierały się po izbie, tego ostrzyżonego bolałaby głowa.

Wyrwane lub wypadłe zęby chowają w skrzyni; dzieci, którym inne zamiast wypadłych wyrosnąć mogą, rzucają ząb w tył przez głowę, wymawiając trzy razy: „Weź sobie, myszko, ząb kościany, a daj mi żelazny."

Obcięte paznogcie rzucają na ogień.

Djabła wyobraża sobie lud jako szczupłego, wysokiego niemca, w kusy frak ubranego, z tą tylko różnicą, że ma ręce i nogi zakończone pazurami, na głowie maleńkie rożki, a z tyłu ciała długi ogon. Djabłów jest tylu,

ilu ludzi złe prowadzących życie. Oni prowadzą podobne życie, jak ludzie, żenią się, mają dzieci, tylko nigdy nie umierają. Gdy djabeł ma wesele, powstaje na świecie ogromny wicher. Djabłów najwięcej siedzi na wierzbie, a kręcą się także w wielkiej ilości pomiędzy kobietami, idącemi do kościoła lub z kościoła.

Złe duchy najczęściej gromadzą się przed północą na Krzemionkach pod Krakowem; radzą tam, bawią się, tańczą, aż dopóki kur nie zapieje. Gdy się to stanie, wszystkie znikają. Na te sejmiki przybywają i czarownice, jeżdżąc zawsze na miotle. Djabeł może się przemienić w czarnego kota. Dzieci nieżywe urodzone lub bez chrztu zmarłe, djabelskiej mocy nie podlegają.

Śmierć jest to kościotrup, w białe prześcieradło odziany, z kosą w ręku. Przybywa ona do człowieka w postaci żebraczki lub zakonnicy. Śmierć zapowiada swoje przybycie przez sowę lub puszczyka. Gdy pies bez powodu wyje, znak to że Śmierć się zbliża.

Bieda jest to również kobieta jasnokoścista, w łachmany odziana; gdzie zamieszka, tam człowiek z nędzy ginie. Można ją czasem dojrzeć i wypędzić.

Zwykłe przekleństwa, więcej z przyzwyczajenia niż złych chęci wymawiane, są: *na*

czerwoną (to zn. psia krew), kopa djabłów, tysiąc kolek, do stu piorunów i t. p. Inne złorzeczenia, z namysłem wymawiane, np.: abyś się zapadł sto łokci w ziemię, abyś z ciała opadł, abyś został kaleką na całe życie i t. p. są u nich rzadko w użyciu i zowią się pomstowaniem. Gdy kto ma inkluza, ma dużo pieniędzy, bo inkluz ściąga je do siebie.

Złodzieje zawieszają na płotach końskie łby i po nich poznają gdzie się reszta towarzystwa znajduje.

Wszystkie zwierzęta o godzinie 12 w czasie wilji Bożego Narodzenia rozmawiają; można je usłyszeć. Opowiedziałem już wyżej, jak pewien chłop podsłuchywał rozmowę swoich wołów i na czem się to skończyło. Pomimo więc, że tę rozmowę zwierząt słyszeć można, nikt tego nie czyni, słusznie się obawiając, aby go los owego legiendowego chłopka nie spotkał. Ale nie tylko rozmowę zwierząt słyszeć można: ktoby posiadał sekret, słyszałby konwersacje ptaków także, jak tego dowodem następująca legienda.

Wyszedł pewnego razu chłop do sadu i ujrzał przy drodze palącą się wierzbę, a na jej wierzchołku węża, który go prosił o ratunek, obiecując w nagrodę wyjawić mu ta-

jemnicę rozumienia mowy zwierząt i ptaków. Chłop przystał na to, przystawił żerdź, po której spuścił się wąż na ziemię. Wąż dotrzymał obietnicy i wyjawił chłopu sekret, pod tym jednak warunkiem, aby go nikomu nie udzielił, bo nagłą padłby śmiercią. Odtąd chłop doskonale rozumiał mowę ptaków, nigdy jednak nikomu o tem nie powiedział. Żona jego rozsypała na prześcieradle pszenicę, aby wyschła. Do pszenicy dostały się kury i zaczęły dziobać. Przybiegł kogut i nuże na kury o coś „teremtetować." Chłop stał wówczas przed domem, a słysząc słowa koguta, do kur wyrzeczone, zaczął się do rozpuku śmiać. Widziała to baba i zaczęła gniewać się na męża, że widzi kury grzebiące w pszenicy, a nie wypędza ich, tylko się śmieje. A chłop na to: „Ach gdybyś ty, moja żono, słyszała, co kogut do kur mówił, tobyś się ze mną także śmiała." „A cóż takiego?" pyta ciekawa kobieta. „A jużcić przybiegł niecnota i gniewa się na kury: a wy! mówi, to jecie pszenicę dzisiaj, a jutro głód cierpieć będziecie, to nie wiecie, jak się to robi? a rozgrzebcież pierwej pszenicę po trawie, baba jej przecie zbierać nie będzie, a, wy jutro znowu pszenicy pojecie!" Babę tak to rozciekawiło, że zaczęła prosić męża, aby jej ową tajemnicę rozumienia rozmowy ptaków wyja-

wił. Ale chłop żadną miarą wyjawić nie chciał. Gdy jednak baba każdego dnia nalegała, powiedział jej, że gdyby ową tajemnicę wyjawił, to nagłą umarłby śmiercią. Babę to oświadczenie nie zaspokoiło, nalegała coraz więcej, aby jej bądź co bądź swą tajemnicę wyjawił. Chłopina wzbraniał się jak mógł, ociągał, tłumaczył, nic nie pomagało; baba z ciekawości aż przymizerniała, chłop namyślać się zaczął: A nuż umrę, myślał, a no! pal sześć, spokojubym i tak całe życie nie miał; pal sześć, umrę, bo umrę, ale powiem! Oświadczył więc babie, że tajemnicę wyjawi, wpierw jednak musi przygotować się na śmierć, która niebawem po wyjawieniu sekretu nastąpić miała. Poszedł więc do stodoły, wybrał snopek równej słomy, a rozłożywszy ją na ziemi w izbie, położył się na niej; baba usiadła przy nim, zadowolona, że usłyszy ogromnej wartości sekret, bo i cóż dla niej byłoby milszego, jak sposób zrozumienia języka zwierząt i ptaków. Gdy chłop do opowiadania się zabierał, stanął w progu chaty kogut i tak się do chłopa odezwał: „Głupiś, chłopie, bardzo: wolisz umrzeć, byle tylko grymasy babskie zadowolić? weźże kija, wstań, wygrzmoć babę, niechże ciekawą nie będzie i nie żąda od ciebie tego, czego ty jej powiedzieć nie możesz!” Chłop usłuchał

mądrej koguciej rady; baba zdrowa i nie żąda od męża wyjawienia tajemnicy. Szkoda jednak, że jej się nie dostała, bo z pewnością dzisiaj zrozumielibyśmy wszyscy rozmowy zwierząt i ptaków.

Pies albo kot czarny widzi zawsze Śmierć idącą po człowieka.

Lud wierzy również w zaklęte skarby, wierzy, że są na ziemi miejsca, gdzie przepalają się pieniądze (jest to odbicie światła słonecznego od szkła, znajdującego się na powierzchni ziemi); gdyby kto nagle do owego miejsca przybył i znalazł jeszcze płomień i ten garścią lub czapką przykrył, to może w tem miejscu kopać śmiało, bo tam są już gotowe pieniądze. A pieniądze te znajdują się zawsze tak głęboko, jak daleko sięga od ziemi owa część ubrania, którą przepalający pieniądze płomień nakryto. Pieniądze np. będą zaraz pod powierzchnią ziemi, gdy płomień przepalający je nakryto butem; przeciwnie będą one na 2 metry głęboko, gdyby płomień nakryto czapką. Zaklęte skarby znajdują się bardzo często pod kościołem lub dzwonnicą, częściej jednak w lesie, pod skałami. Djabeł strzeże owe skarby i dzień i noc; gdy zaś nie ma czasu, wysyła czarownicę. Djabłem tym skarby strzegącym jest najczęściej dusza człowieka, który z krzywd ludz-

kich zbogacony, po śmierci musi za to pokutować, własnych pilnując pieniędzy. Snów nie wykładają, ale w spełnienie snów wierzą. Skąd sny powstają, różnie sądzą: w snach albo Bóg ostrzega człowieka o grożącem niebezpieczeństwie, albo, jeżeli to są sny nieczyste, to djabeł, nie mogąc człowieka na jawie, snem chce go na manowce wyprowadzić.

Lud nasz wróżbiarstwu na większą skalę się nie oddaje, władzę bowiem wróżenia przypisują tylko cygankom. Sami wróżą tylko z wosku i to wtedy tylko, gdy dziecko bez powodu zachoruje. Biorą wtedy kawał pięknego żółtego wosku pszczelnego, topią go, a rozpuszczony leją przez ślubną obrączkę na zimną wodę. Z wosku tego na zimnej wodzie utworzy się figura jakaś, a gdyby nawet nic się nie utworzyło, to wróżący dopomoże sobie wyobraźnią i orzeka, że chore dziecko tem albo owem się przestraszyło, bo właśnie ów przedmiot przestrachu dziecka z wosku się ulał.

Owczarzom przypisują władzę nie tyle wróżenia, ile leczenia i czarowania zarazem. Gdyby jadącemu w dalszą podróż przebiegł drogę zając, to już nie oczekuje pomyślnego tej podróży skutku. Gdy chłop wczas rano wybiera się końmi na jarmark lub do lasu po

drzewo, a zobaczy pierwszą babę, to spotka go nieszczęście. To samo mówią w wilję Bożego Narodzenia, gdy bowiem do chaty tego dnia wejdzie pierwsza kobieta, wróży to na cały rok nieszczęście.

Przepowiednie dotyczące posuchy lub deszczu. Na deszcz kury od rana prostują sobie pióra, co według miejscowego wyrażenia *iskaniem* się zowie i wczas idą na spoczynek; często tarzają się w ziemi; gołębie kąpią się w wodzie, bąki i muchy tną, jaskółki latają nizko; na pogodę kury spać idą później, pijawki końskie pod wierzch wody wypływają, ptactwo wysoko buja sobie w powietrzu.

Jeżeli słychać dzwony z Krzeszowic (od półn.-zachodu), to z pewnością trzeciego dnia oczekuje się deszczu; gdy je zaś słychać z Morawicy (od południa), to dłużej potrwa pogoda, ale też i posucha. Wietrzyk (wschodni) od Krakowa, w czasie już istniejącej pogody wiejący, zwiastuje pogodą na 2 do 3 tygodni. Wnioskują również o deszczu lub pogodzie z mgły: gdy ona do góry się wznosi, to będzie pogoda, gdy spada na dół, deszcz. Deszcz wczesny czyli ranny trwa krótko; najniebezpieczniejszy, gdy zacznie padać około godziny 9 rano.

Lud rachuje sobie czas na lata, kwartały, miesiące, tydnie (t. j. tygodnie) i dnie. Słowo

miesiąc, jeżeli o jednym lub o dwóch mowa, nie używają nigdy, ale mówią np. 4 tygodnie, 5 niedziel, 8 niedziel, 12 tydni i t. p. Większą ilość lat, np. 30, mówią: półkopy lat. Orjentują się podług świąt Bożego Narodzenia, Wielkiejnocy, Zielonych Świątek, także według dnia św. Michała, WW. Świętych i św. Jana. Porę dnia poznają po słońcu; inni mają zegary w domach, a inni, mieszkający bliżej kolei, orjentują się według stale kursujących pociągów i tak: gdy idzie pociąg osobowy pierwszy z Wiednia, mówią: leci siódma! potem: leci dziewiąta! leci czwarta, piąta, siódma wieczorem i dziesiąta. Południe wtedy, gdy zadzwonią w miejscowym kościele na „Anioł pański." W domach, prócz zegarów, mają drukowane kalendarze. Lud wierzy, że można coś lub kogoś zaczarować albo człowieka w bydlę zamienić. Władzę czarowania przypisują cyganom, owczarzom, węgrom, morawianom. Umieją jednak czasem, ale bardzo rzadko, czarować i swoi. Powszechnie utrzymują, że w sąsiedniej wiosce Radwanowicach znajduje się gniazdo czarowników. Pewnego razu muzykant właśnie z tych Radwanowic rodem, zagrał w rudawskiej karczmie pewnemu chłopu po raz ostatni, to chłop wyszedłszy z karczmy umarł. Ale czarownik w tydzień potem okulawiał. Dla tego boją się drudzy czarować.

Baby rudawskie czarują krowy w ten sposób, że kadzą je zielem, które ma liście podobne do liści chrzanu, a zowie się *przestępem*. To kadzenie czyli czarowanie krowy odbywa się w ogromnej tajemnicy co miesiąc. Mleka daje wtedy krowa dużo, ale jest ono niedobre, a masło z niego zrobione ma krwawe żyłki. Krowa tak się do owych czarów przyzwyczaja, że sprzedana kopie i bodzie, a mleka ani kropelki nie puści. Czarownice raz na rok jeżdżą na miotłach na Łysą górę. Przychodzą tam wtedy i djabły. Djabeł corocznie musi na tę górę dostarczyć gnojnicę masła (t. j. wóz do wożenia gnoju, napełniony masłem) i drabiniasty wóz sera. Córka pytała się raz matki, dla czego jej krowa nie daje tyle mleka, co matczyna? Matka wyjawiła jej sekret, mówiąc: „Idź do lasu pod krzak, zwany *rokiciną*, a weź z sobą pół kopy jaj. Pokaże ci się następnie djabeł i wrzaśnie. Gdy chcąc wrzasnąć paszczę otworzy, jaja wsyp mu do niej i uciekaj." Córka zrobiła wszystko, ale gdy ujrzała djabła, tak się przestraszyła, że, porzuciwszy jaja, uciekła z lasu jak niepyszna. Sama więc sobie była „krzywa" (t. zn. zawiniła), a krowa tak mało dotąd daje jej mleka. Podczas rezurekcyjnej procesji w niedzielę rano, żadna czarownica nie obejdzie kościoła 3, ale tylko 2 razy lub

nawet raz tylko. Zwykle więc pozostali w kościele baczną zwracają na to uwagę, która baba najwcześniej z procesji wraca, to ta pewno jest czarownicą.

Czarownica tak może coś zadać, że skutki tych czarów odczuwa cała wieś. Pewnego dnia bardzo wczas rano wyjechał na pastwisko z końmi parobczak i ujrzał babę, chodzącą po pastwisku i wlokącą jakąś płachtę, te wymawiając słowa: „Biorę pożytek, ale nie wszystek." Parobczak zdjął z konia uzdę, ciągnął ją również po pastwisku, mówiąc: „A ja niestatek, biorę ostatek." Powrócił potem do domu i uzdę na kołku w stajni zawiesił. W południe lament stał się we wsi wielki: żadna krowa, która tylko na owem gminnem pasła się pastwisku, nie chciała dać mleka. W stajni zaś, gdzie parobczak uździenicę zawiesił, stała już kałuża mleka, które strumieniem z uździenicy wytryskało. Ten wypadek miał wydarzyć się w Rudawie i nawet nie bardzo dawno. Czarownica do odczynienia czarów potrzebuje zwykle miotły, na której też w razie potrzeby jeździ. Mleko od zaczarowanej krowy jest tak gęste, że nie można go ani ugotować, ani skwasić. Jest jednak sposób sprowadzenia czarownicy, aby krowę *odczarowała*. Oto na rozpaloną do czerwoności podkowę leje się mleko od zaczaro-

wanej krowy: czarownica wtedy tak ogromnych doznaje boleści, że coprędzej przybywa i krowę odczarowuje. Podkowę przybijają także na progu karczmy, aby przyniosła szczęście. Na odkrycie złodzieja znają sposoby. Gdy z chudoby lub sprzętów coś zginie, odwraca się stół do góry nogami i wbija weń nóż stołowy. Po tem doświadczeniu można się spokojnie położyć spać, bo złodziej w tej chwili ze skradzionym przedmiotem stanie i nie ruszy się z miejsca póty, dopóki właściciel doń nie przyjdzie i odejść mu nie pozwoli. Gdyby sposób ten zastosować można w miastach, czyżby tam już była potrzebna policja? Doświadczenie to jednak nie zawsze się uda, częściej ono zawodzi.

Nadchodzącą chmurę zażegnywano dawniej uderzeniem w dzwonek; dzisiaj już czynić tego nie wolno; zażegnać burzę można także słowem. Natomiast w oczy urocze wierzą; nie rozumiem tu słowa „urocze" w znaczeniu takiem, w jakiem najczęściej je używamy, bo gdy według nas „urocze" oczy są bardzo piękne, u ludu „urocze" oczy są rzadkością, ale są tego rodzaju, że na kogo temi spojrzy się oczami, ten albo umiera, albo dostaje choroby, pospolicie „urokami" zwanej. Choroba ta ma następujące symptomata. Człowiek słabnie na całem ciele i drży, ble-

dnie, ręce mu się trzęsą, na nogach utrzymać się nie może i zbiera mu się na wymioty. Sam u wyrostków wiejskich tę chorobę widziałem, ale nie pochodziła ona z uroków, lecz wskutek zatrucia żołądka mocnem a śmierdzącem cygarem. Lud tymczasem, chociażby mu się i sto razy tłumaczyło, nazywa tę słabość „urokami" i natychmiast „odczynia" ją, co się znowu w sposób następujący dzieje. Kobieta starsza wkłada do zimnej wody w garnuszku pięć węgielków drzewnych i pięć kawałeczków chleba. Jeżeli chleb idzie na dno garnuszka, to urzekła chorego baba; jeżeli węgielki, to chłop; a gdy ani jedno ani drugie zanurzyć się nie chce, to uroku niema: jest tylko zwykła choroba, a najczęściej „zapalenie krwie." Gdy jeden z zanurzonych do wody przedmiotów na dno naczynia upadnie, to odczyniająca urok mówi: „Jeżeliś urok, odczyń się!", do trzeciego razu; następnie wody tej daje choremu trzy razy się napić, potem obmywa mu czoło i twarz, ale lewą ręką i do trzeciego znowu razu wyciera go „nadołkiem" t. j. niższą częścią koszuli kobiecej. Zwykle po tej operacji chory, jeżeli nie wstanie, to pewno choruje sobie dalej.

10. Lud przeważnie choruje na febrę, dzieci zaś cierpią bardzo często na „kołtun."

Kołtun wedle ich mniemania jest to choroba, która, uczepiwszy się dziecka, siedlisko swoje obiera na głowie, włosy skręcają się powoli w jeden duży kłąb tak, że po pewnym czasie o uczesaniu głowy ani myśleć nie można. I oto kołtun. Ale broń Boże próbować to rozczesać, lub co gorsza uciąć, to już całe byłoby nieszczęście, bo wówczas kołtun wejdzie do ręki, nogi i powykręca je, wejdzie do oczu, oślepi człowieka, wejdzie do uszu, a człowiek głuchym się stanie; najczęściej jednak dziecko potem w najokropniejszych boleściach umiera. Gdy zaś owemu kołtunowi pozwolimy na głowie dziecka pozostać póty, póki jemu się spodoba, t. j. dopóki nie odpadnie sam, wtedy dziecko zdrowe będzie jak bursztyn. Prócz kołtuna cierpią zwykle jeszcze dzieci na „rozlanie łba" t. j. na rozlanie głowy; wtedy głowa pokrywa się niezmierną ilością krost, które po dojrzeniu pękają, a rozlewając się po głowie, tworzą potem na niej skorupę. Z czego to wszystko pochodzi? A jużcić z nieporządnego utrzymywania dziecka. Jak już wyżej wspomniałem, matki nasze zaczynają się opiekować dzieckiem, gdy ma ono lat 6, gdy po nie przyjdzie kartka, aby zaczęło chodzić do szkoły. Wówczas matka zaczyna dziecko myć, czesać, ubierać, bo jakżeby przedstawiła je

nauczycielowi. Ale do 6 lat dziecko prawie bez opieki pozostaje, goni po polu i izbie w koszuli, brudne, nieuczesane nawet w wielkie święto. A w kołtun to już tak wierzą, że jakąkolwiek chorobę u dziecka przypisują okoliczności, że się u niego „kołtun zwinąć nie chciał." Więc umyślnie głowy nie czeszą, umyślnie ją nawet tłuszczem zanieczyszczają, byle tylko ów kołtun na niej się utworzył. Z takiemi kołtunami przychodziły mi do szkoły dzieci nieraz w 12 i 13 roku życia; takie rozumie się natychmiast wydalałem ze szkoły, a nie przyjmowałem póty, dopóki mu owego kołtuna nie obcięto! Rzecz najnaturalniejsza, że na owe kołtuny cierpią tylko dziewczęta, a chłopcy włosy mają krótko obcięte, więc też i kołtun utworzyć się na nich nie może. D-r Dura w Krzeszowicach kilka razy odcinał chorym dzieciom owe kołtuny, a ponieważ los zrządził, że niektóre z tych dzieci zmarły, więc lud utwierdził się jeszcze w tem przekonaniu, że to kołtun zagniewany śmierć dziecka sprowadził!

Gdy w domu czy to starszy człowiek, czy dziecię zachoruje, wołają doń najpierw miejscową akuszerkę, t. j. najpospolitszą babę, najczęściej pijaczkę, która chorego smaruje gorącem roztopionom sadłem. Na jakąkolwiek kto zapada chorobę, smaruje się go

sadłem, potem dostaje porcję rycynusa, a na to parę kielichów czyli kubków gorzałki z tłustem. Gdy to wszystko dopiero nie pomoże a chory duszę na ramieniu czuje, wzywają lekarza, który przybywa zwykle wtedy dopiero, gdy już jest za późno, bo choroba tak się już rozwinęła, że uleczyć się nie da.

Na choroby oczu leczą się w miejscu. Są tu samozwańczy lekarze i lekarki, którzy zapalenie oczu leczą w ten sposób, że choremu smarują oczy miodem trzmielowym, lub zasypują je cukrem miałkim z tłuczonemi goździkami pomieszanym. Tacy lekarze nakręcają także zwichnięte członki i rwą zęby zwyczajnemi kowalskiemi obcęgami. Z domowych leków na choroby mogę wymienić rumianek, bzowy i lipowy kwiat, centurję i bzowe powidła. Na wymioty używają soli w wodzie rozpuszczonej.

11. Przedmioty służące do zabawy starszych są: karty, domino i loteryjka. W karty grają na każdem weselu i chrzcinach, w domino lub loteryjkę w domu podczas niedziel i świąt. Niektórzy już dzisiaj za najlepszą zabawę uważają czytanie książek. Bardzo to pięknie, ale, mój Boże, jakże takich mało?!

ZABAWY DZIECI.

Dzieci bawią się w zimie w izbie, latem na pastwisku przy bydle.

1. **Zajączek.** Jeden z chłopców, zwany pan, siada, bierze w dłonie głowę drugiego, który ma być psem i pyta go: (Inni kryją się tymczasem).

— Kaś (gdzieś) ty bywał?
— Za górami.
— Coś tam jadał?
— Chleb z bułkami.
— Coś tam widział?
— Ogon lisi.
— Co na tym ogonie wisi?
— Mole!
— Idź w pole!

Pies wstaje i goni ukrytych rówieśników, schwytanych przyprowadza przed pana, który go znowu pyta:

— Dużoś zajęcy złapał?
— Pięciu, panie!
— Dobrze!

Teraz ten, który grał rolę psa, zostaje panem, a pierwszy ze schwytanych jest psem i t. d.

2. **Strzelec.** Chłopiec, zwany „Strzelcem" nadaje drugim nazwy pospolitych ptaków, podczas gdy „anioł" kryje się na boku. Gdy wszyscy otrzymali swoje role, wychodzi anioł i puka: puk!

Strzelec pyta: Kto tam?

— Anioł.

— Czego potrzebuje?

— Ptaka.

— Jakiego?

— Wróbla, sikorę lub t. p.

— Któryż to ma być?

Anioł zgaduje; gdy mu się uda, bierze czapkę i mierzy w owego chłopca, który jest żądanym ptakiem. Jeżeli trafi go czapką, to sobie go bierze, w przeciwnym razie pozostaje u strzelca. Po skończonym wyborze, stronnicy anioła walczą ze stronnikami strzelca.

3. **Złota kula.** Zabawa ta jest tak poszechną, iż sądzę, zbytecznem byłoby ją tu omawiać.

4. **Jaworowe drzewa.** Dziewczęta ustawiają się rzędem, a naprzeciwko nich staje dwoje dziewcząt i trzymają rozłożoną chustkę czerwoną, niby zamkniętą bramę i śpiewają:

— Jaworowe drzewa, czego tu stoicie?

Rzęd dziewcząt: Stoima, stoima, mostek budujema.

— A z czego, a z czego?

Rzęd dziewcząt:

Z kamienia drogiego,
Pozwólcie karetą przejechać przez niego.

Dwoje dziewcząt na boku:

Niema pana w domu, ani jego brata,
Ale jedźcie, oto otworzone wrota.

Podnoszą chustkę do góry, a dziewczęta przechodzą gęsiego, prócz jednej, którą na boku zatrzymują.

5. Róża. Dziewczęta chwytając się za ręce, tworzą koło, jedna z nich znajduje się wewnątrz koła; śpiewają:

Wyszła Róża na ganeczek
W tym różowym wianku;
Z róży wieniec na jej głowie,
Ma kwiateczki, to jej dobrze
W tym różowym wianku.

Róża t. j. dziewczynka, wewnątrz koła stojąca, dobiera sobie drugą, następuje śpiew jak wyżej, dwoje dziewcząt wewnątrz koła stojących trzecią sobie dobiera, znowu śpiew

jak wyżej i t. d.; tak czynią póty, dopóki liczba dziewcząt w kole głównem nie równa się liczbie ich wewnątrz koła. Przechodzą potem pod ręce dziewcząt głównego koła i stają obok, przez co dwa koła od siebie niezależnie się utworzyły.

Dziewczęta w nowem kole śpiewają:

Toczy nam się toczy
Koło naszych oczy
Prześliczny maj;
Jabym się cieszyła,
Żeby Hanka miła
Przyszła do nas w kółko
Potańczyć w okółko.
Pójdź, pójdź, przyjaciółko,
Pójdź, pójdź do nas w kółko
Potańczyć w okółko.

Owa wezwana Hanka, Franka, Ulka (Julka) i t. p. wchodzą do koła między inne dziewczęta.

6. **Ojciec Migieljusz** (prawdopodobnie Wirgiljusz). Dziewczęta i chłopcy razem trzymają, się za rękę tworząc koło. Wewnątrz koła stoi jedna dziewczynka. Śpiewają:

Ojciec Migieljusz uczył dzieci swoje:
Moje dzieci, hejże ha!
Róbcież to, co i ja.

Dziewczynka, stojąca w kole, wykonywa ręką jakąś figurę, którą dzieci inne śpiewając naśladują.

7. **Myszka.** Dziewczęta i chłopcy trzymają się za ręce, tworząc koło. W kole stoi chłopiec, mający być kotem, poza kołem dziewczynka, mająca być myszką. Dziewczęta i chłopcy śpiewają:

Uciekaj, myszko, do dziury,
Bo jak cię złapie kot bury,
To cię obedrze ze skóry.

8. **Lis.** Dzieci stoją w kole blizko siebie, trzymając ręce w tył wygięte. Jedno z dzieci, wziąwszy zwiniętą chustkę, chodzi poza kołem, mówiąc:

Chodzi lis koło drogi,
Nie ma ręki ani nogi;
Kto się go zaś nie spodzieje,
Tego kijem przyodzieje.

Następnie jednemu z dzieci daje w tajemnicy chustkę, którą ono sąsiada, po prawej jego ręce zostającego, bije póty, dopóki pędzony obiegłszy całe koło, na swojem stanowisku się nie znajdzie.

9. **Zajączek.** Z pomiędzy kilkorga dziatek jedno jest psem, drugie panem, reszta zającami. Zajączki uciekają i kryją się, a pies na dany przez pana znak szuka ich, mówiąc:

Siedź, siedź, zajączku, pod miedzą,
Bo psi o tobie nie wiedzą.

10. **Gęsi.** Dziewczęta kładą się na ziemi i przykrywają chustkami. Na straży stoi jeden chłopiec, a inni zdala przychodzą pojedyńczo, pytając:

I. Nie widziałeś tu moich gęsi?
— Widziałem.
— Jakie były?
— Żółte.
— Żółte drogą szły,
II. Nie widziałeś ty moich gęsi?
— Widziałem.
— Jakie były?
— Czerwone.
— Czerwone drogą szły.
III. j. w.
— Czarne.
— To czarne drogą szły.
IV. j. w.
— Białe.
— To białe drogą szły.
V. Jaki tu chlewiczek?

— Gęsi w nim siadają.
— Zkądeście je zajęli?
— Stajanko pszenicy zjadły,
Stok wody wypiły.
— Wolno się za to przehulać (tarzać) przez nie?
— Wolno, ale pomaleńku, bo młode.

Tarzają się po nich i zgadują gdzie która gęś. Zabawa ta jest cokolwiek za nieprzyzwoitą, jeżeli odbywa się w towarzystwie dzieci mieszanem, dla tego obowiązkiem nauczyciela jest jaknajrychlej ją wykorzenić.

11. Kwoka. Jedna z dziewcząt siada na ziemi i trzyma twarz drugiej w dłoniach ukrytą. Inne dziewczęta przybiegają i uderzają ją, mówiąc: Zgadnij, kto cię bije? Jeżeli zagadniona nie patrząc zgadnie, to ta, która ją uderzyła, musi być kwoką.

12. Babka. Dziewczynce zawiązują oczy i pytają: „Jakiego chcecie, babko, siekanego czy kosianego?" Babka odpowiada „kosianego;" wtedy dzieci klaskając w ręce uciekają przed nią. Jeżeli życzyłaby sobie „siekanego", wtedy dzieci uciekają, unosząc się na palcach.

13. Kusiciel. Dzieci siadają w kółko, w środku robią komin. Jeden z chłopców bierze

drewnianą fajeczkę do ust, a stanąwszy w środku wykrzywia sią i mówi „cećjako" (t. j. ni to, ni owo), aby dzieci rozśmieszyć. Kto się rozśmieje, jest djabłem, kto potrafi wstrzymać się od śmiechu, będzie aniołem. Poczem następuje walka między szatanami i aniołami.

14. **Marchew.** Dzieci siadają jedno za drugiem gęsiego. Chłopiec, grający rolę ogrodnika, przychodzi do nich i mówi: Kopię, kopię dołeczek. Pierwszy w rzędzie pyta:

— A na cóż ten dołeczek?

— Na cóż i popiołeczek!

— A na cóż ten nóż i popiołeczek?

— Na marchew!

Następujące dziecko (marchew) pyta:

— Chcesz mię tyla? (pokazuje na palcu).

Ogrodnik: nie chcę.

Gdy się cała marchew ofiaruje, ogrodnik wyrywa ją, to samo czyni z wszystkiemi następnemi, prócz ostatniej. Wyrwane marchewki nazywają się teraz psami i stoją na uboczu. Po ostatnią posyła ogrodnik służącego, który jej mówi:

— Pójdź, Róziu, na śniadanie!

— Jeszczem się nie umyła, odpowiada marchew.

Poseł odchodzi i oświadcza to panu.

Podobnież zaprasza ją na obiad i wieczerzę, ale marchew iść nie chce, twierdząc, że się nie rozczesała i nie wzuła (t. j. nie wdziała butów). Wtedy ogrodnik szczuje ją psami, a psy szczekają, goniąc uciekającą i oganiającą się marchew.

15. Kuchareczka. Dziewczęta siadają, tworząc koło; wewnątrz koła znajduje się komin, z kija zrobiony. Jedna z dziewcząt staje w środku i pyta:

— Nie widzieliście tu mojej kuchareczki?

— Cóż wam to zrobiła? pytają dziewczęta chórem.

— Groch spaliła, mleko wypiła, kominem uciekłal Pierwsza z dziewcząt, poczuwająca się niby do winy, ucieka, a szukająca goni ją, dopędziwszy wprowadza w środek i zabawa tak samo odbywa się dalej.

16. Zwalony most. Staje jeden rzęd chłopców, drugi dziewcząt. Dziewczęta podchodzą pod ręce chłopców, a wtedy wali się most, t. j. chłopcy spuszczają ręce na głowy dziewcząt. Stają potem dziewczęta, a chłopcy pod ów zwalony most podchodzą.

17. Żórawie. Dziewczęta i chłopcy wokoło wbijają w ziemię patyczki. Biegają potem koło nich i śpiewają:

Żórawie, żórawie
Na zielonej dąbrowie;
A wy, dąbrowianie, czego tu stoicie?
Niema pana w domu, pojechał do Rzymu
Po baryłkę wina, a po drugą miodu,
Żeby Brzezineczka nie użyła głodu.
Łup! łup! łup!

Każde biegnie do swojego patyczka, a które nie dobiegnie, otrzymuje karę.

W dzień Zielonych Świątek pasterze i pasterki wykopują na pastwisku dół, tam rozkładają ogień i smażą jajecznicę, popijając ją wódką. Na bal ten składają się wszyscy po kilka centów.

Podam jeszcze kilka przezwisk, jakiemi lud swoich współmieszkańców obdarza. A mianowicie jednego z chłopków zwą pospolicie *Bartnikiem*, dla tego, że niegdyś jego pradziad hodował pszczoły. Inny zwie się *Palacz*, bo dziad czy pradziad jego w miejscowym browarze palił w piecu. *Marjos*, ojciec lubił grywać w karty w marjasza. *Bogacz*, tak przezwany od znalezionych pono niegdyś pieniędzy. *Kanciak*, od imienia swego ojca Kantego. *Borek*, bo mieszka w miejscu, gdzie niegdyś

zielenił się gaik. *Kurzak*, przodkowie lubili kurzyć fajkę. *Śniadacz*, bo domagał się zawsze w robocie poczęstnego na śniadanie. Inne przezwiska: Machowski, Sobeczek, Kolanowski, Przednowek, Mykita, Kaźmirek, Tomaszek, Karaś, Marcinek, Banach, Krawczyk, Wsyp, Czapski, Kiepus, Wojtaszek, Bernot, Franos, Wicuś, Kruk, Szczepanek, Utyłá, Łazowy, Półtoranoga (chodzący o kuli), Antos i t. p. Dziewkę, która miała jedno dziecko nieślubne, zwą przeskocką, jeżeli zaś miała ich więcej, to zowią ją żelazną albo klepaną.

Przezwiska te tak są powszechnie używane, że po nazwisku właściwem trudno znaleźć osobę: potrzeba koniecznie wiedzieć nazwisko drugie t. j. przezwisko, które nadano ojcu, z tą różnicą, że później jest zdrobniałem: Np. syn Bartnika zowie się Bartniczek, córka Bartniczanka. Syn np. Kiepusa zowie się Kiepusik, córka Kiepusianka. Syn Borka—Boreczek, córka Boreczanka i t. d. Zapytany w sądzie, u notarjusza lub u proboszcza, jak się nazywa, odpowiada zawsze: Nazywam się Kiepus, a piszę się Wierzbicki, albo: nazywam się Borek, a piszę się Budka i t. p. Zawsze o właściwem swojem nazwisku mówi, że się tak pisze, a o nadanem mu, że tak się nazywa.

IV. Ponieważ do omówienia mowy tutejszego ludu sił nie czuję, poprzestanę więc tylko na wymienieniu kilku słów wraz z właściwem ich znaczeniem, a mianowicie:

kramarzyć się	znaczy	właściwie	kłócić się
uziąbá mię	„	„	zimno mi
lubić	„	„	kochać
zdobrzyć	„	„	stać się dobrym
zeźlić	„	„	„ „ złym
cioska	„	„	siekiera
przeźrádko	„	„	zwierciadełko
wele	„	„	około
kuli	„	„	z powodu
bibrać	„	„	zrzędzić
zejść się	„	„	przydać się
łozyć	„	„	liczyć na kogo
zycać	„	„	pożyczać się od kogo
ocumielić	„	„	ocknąć się
bałuszyć	„	„	hałasić, szemrać.

Wyrazy zaczynające się od r lub t, wymawiają w ten sposób, że zamiast wymienionych wyżej głosek, wstawiają u; np. rozłożyć wymawiają uozłozyć, wyraz łopata wymawiają *uopata*. Głoski *ł* nie wymawiają nigdy, ale zastępują ją samogłoską *u*. Np. wół, wymawiają *wou*. Jeżeli zaś przyjdzie im pisać,

to pomimo tłumaczenia i wyjaśnień, gdzie należy pisać u samo, tam piszą łu, np. *łuczeń* zamiast uczeń, nałuczyciel zam. nauczyciel i t. p. Słowa rozpoczynające się od samogłoski *o*, wymawiają uo. Np. uoko, uokno i t. p.

Mówią *uciukł*=zam. uciekł, *popiukł*=zam. popiekł, *łyzko*=zam. łóżko.

ŚPIEWKI LUDOWE
podczas wesel, chrzcin i robót w polu.

I. Śpiewki kobiet i dziewcząt.

1.

O pójdę jo pójdę z tą rudawską wodą,
Bo jo się rudaswkim chłopcom nie podobam.

2.

Górą, owce, górą
Barany dołami;
Rudawskie chłopaki
Z krzywemi nogami,
Bo idą do tańca
Jak baranie rogi;
Naprzód brzuch wystawi,
Potem krzywe nogi.

3.

Rudawa, Rudawa,
Na Rudawie ława;
Cóż mi po tej ławie
Kiedy jo w Rudawie
(albo: Kiej jo nie w Rudawie).

4.

Od Krzeszowic jechał,
Słomiane konie miał,
Worek z pajęczyny,
Jechał do dziewczyny.

5.

Rudawo, Rudawo,
Ty malutka wsino,
Bodaj mi się było
O tobie nie śniło.

6.

Nieszczęśliwa Franka,
Wzięli jej kochanka;
Cóż będzie robiła
Biedna Rudawianka?

7.

Siadajże, siadajże,
Jeżeli masz siadać,
Bo moje koniki
Nie umieją gadać.

8.

Oj śpiewam ja, śpiewam,
Ale mi się jeść chce;
Zebym se pojadła,
Śpiewałabym jesce.

9.

Stasiu mój, butki wzuj,
Koszuleczkę oblec;
Albo se Wiktę weź,
Albo się jej odrzec.

10.

Szumi gaj, szumi gaj,
Szumi gałązeczka;
Nie widać, nie słychać
Mego kochaneczka.

11.

Wszędzie śpią, wszędzie [śpią,
U Bartnika świecą,
Bo tam kawalery
Kieliszkami brzęcą.

12.

Wszędzie śpią, wszędzie [śpią,
U Linczowskiej wstali,
A bo tam Linczowska
Dziewkę kijem wali.

13.

A wali ją, wali,
Już ją wywaliła;
Z wczorajszej wieczerzy
Garnków nie pomyła.

14.

Siedzi ptak na dębie
I nuci i nuci:
Nie wierz chłopcu nigdy,
Bo on bałamuci.

15.

Da w mym ogródeczku
Zakwitało proso;
Kup mi Jasiu buty,
Niech nie chodzę boso.

U matusim była,
Bosom nie chodziła,
Jednem butki zdarła,
Drugie mi kupiła.

16.

Zaświećże, miesiączku,
Na cztery ogniwa,
Zaświeć Rudawiankom,
Co idą od żniwa.

Nielepickim nie świeć,
Bo tego nie godny,

Bo się pod skałami
Z baranami bodły.

17.

Tobie świeci miesiąc,
A mnie ani słońca;
Mojemu nieszczęściu
Nigdy niema końca.

18.

Świeci miesiąc, świeci,
Gwiazdy mu nie dadzą,
Bo naszą Marynę
Do ślubu prowadzą.

19.

Wyglądała drzwiami,
A potem oknami,
Jeżeli nie jedzie
Jasieczek kochany.

A jedzie ci, jedzie,
Jużci jest na moście,
Wiezie ci wianeczek
I wstążek dwanaście.

Wiezie ci wianeczek,
Ale już nie cały:
Cztery równiatecki
Z niego wyleciały.

20.

Żebyście wiedziały,
Byście się wydały,
Tobyście zawcasu
Na cepce składały.

21.

A cóż to się stało
Tym co się wydały?
Jeszcze rok nie minął,
Już pogarbaciały.

22.

U Palaca w sieni
Ogień z parą widać;
Czterdzieści lat dziewce,
Nie może się wydać.

23.

U Wąchola w sieni
Cierniami grodzili,
Żeby do Wichtusie
Chłopcy nie chodzili.

Wichtusia skocyła,
Ciernie odgrodziła,
Żeby od chłopoków
Gorzołeckę piła.

24.

Cztery lata chłopcu,
Odpowiada ojcu;
Trzy lata dziewczynie,
Umie po łacinie [1]).

25.

Jedna dróżka bez las,
Druga wedle lasu;
Szedłbym do dziewczyny,
Ale nie mam czasu.

26.

Jedna dróżka bez las,
Drugą wyrąbali;
Szedłbym do dziewczyny,
Żeby mi ją dali.

27.

Moja pani matko,
Chowajcie mnie gładko,
W komorze na półce
Jak czerwone jabłko.

28.

Wesele, wesele
Na cztery niedziele;
Smutku i żałości
Na całe wieczności.

29.

Spojrzyjże, Marysiu,
Na krakowską wieżą,
Jak ci to wioneczek
Sześci końmi wieżą.

A wieżą go, wieżą,
Ale już nie cały:
Cztery równioteczki
Z niego wyleciały.

A jak ci jo pójdę
Do tej wieńczorecki,
To ona mi wprawi
Cztery równiotecki.

30.

Ty rudawski dworze,
Stoisz na pagórze,
Stoisz se sam sobie,
Piekne panny w tobie.

31.

Iskiereczka ognia,
Gałązeczka ziela;

---

[1]) *curvus-a-m* znaczy po polsku krzywy. Dzieci tego wyrazu po łacinie używają, aby dokuczyć matce.

Nikt się nie doczeka
Mojego wesela.

32.

A moje wesele
Pod Warszawą będzie;
Na mojem weselu
Siedmi królów będzie.

Będą tam królowie,
Będą i panowie,
Będą mi poprawiać,
Wianeczka na głowie.

33.

Rudawo, Rudawo,
Malutkie miasteczko,
Ale okrągluśkie,
Kieby jabłusecko.

34.

Za górą, za lasem
Tam się coś zieleni;
To moja pszenicka,
Będzie grosz w jesieni.

Oj tanio jej nie dam,
W Krakowie ją sprzedam,
W Krakowie zapłacą,
Będzie hulać za co.

35.

Czterech braci było,
Kochali się wcale,
Postawili sobie
Browarek na skale.

Jeden wódkę palił,
A drugi szynkował,
Trzeci na basie grał,
A czwarty tańcował.

36.

Najświętsza Panienko,
Mały obrazeczku,
Ratujże mię ratuj,
W moim frasuneczku.

37.

Pijałaś piweczko,
Moja kochaneczko,
Pijże teraz wodę,
Straciłaś urodę.

38.

Bednarczyczek umarł,
Będzie żalu dosyć,
Będą gospodynie
W garnkach wodę nosić.

A niechże ta noszą,
Nie trza ich żałować,

Bo one bednarza
Nie umią szanować.

39.

Napij się, Michalo,
Zimnej wody w skalo,
Krzyknij se w leszczynie,
Daj odgłos dziewczynie.

40.

Idzie woda, idzie,
Na kamieniu staje;
Tylko mi się jedna
Rudawianka zdaje.

41.

Kole okieneczka
Kwitnie jabłoneczka;
Bieluśko kwitała,
Piękne jabłka miała.

Któż mi je będzie rwał,
Kiej się mój pogniewał?
Pogniewał się o co?
Chodził do mnie po co?

42.

Przeleciał słowiczek
W zielony gaiczek,
Bez gaik zielony
Do Wichty lubionej.

43.

Niema ci to, niema,
Jako chłopu na wsi:
Psu ogona utnie,
Kapustę omaści.

44.

A moja matusia
Na takiego łozy,
Co ma śtery konie,
Malowane wozy.

45.

Na rudawskiem bagnie,
Rybka wody pragnie;
Ożenić się musisz,
Bo ci tak nie ładnie.

Ożeń się, chłopaku,
W ośmnastym roku;
Nie będziesz ty nosił
Szabelki przy boku,

Szabelki przy boku,
Karabina w ręce;
Ożeń się chłopaku,
Nie będziesz w wojence.

46.

A moja Marysiu,
Wybieraj się z nami,

Zostaw se wianuszek
W sieni nade drzwiami.

47.

Nielepiczanie jadą,
Rudawianie stoją,
Bo się Rudawanie
Nielepiczan boją.

48.

Przeleciał skowronek
Bez tęczyński zamek;
Zrzucił drzewieneczko,
Wybił okieneczko.

49.

Szła Kasieczka z wodą,
Z koneweczki ciecze;
Spotkała bednarza,
Co obrącki wlecze.

A mój bednarczyku,
O co ja cię proszę:
Pobij mi konewki,
Co w nich wodę noszę;

A jak nie pobijesz,
To mi daj obrączkę,
A ja ci dam pierścień
Na tę prawą raczkę.

Złoty pierścień dała,
Głowa ją bolała;
Jedźcież po doktora,
Żebym wyzdrowiała.

Pan doktór przyjechał,
Receptę zapisał;
Przeczytajcież, matuś,
Żeby nikt nie słyszał.

Pan doktór odjechał,
Ona ślazła z łóżka,
Uchwyciła matkę
Nizko u fartuszka.

Moja pani matko,
O co ja was proszę:
Przyjmijcie mię z dzieckiem,
Co pod sercem noszę.

A jak nie przyjmiecie,
To pójdę po świecie:
Będzie narzekało,
Że babki nie znało.

50.

Tam się pochmurzało,
Kady świtać miało;
Już nasze kochanie
Z wiatrem poleciało.

Z wiatrem poleciało,
Z wodą popłynęło;
Żeby to kochanie
Na świecie nie było!

51.

A moja matusiu,
Czy to ja nie wasza,
Co mnie wyganiacie
Z bydełkiem do lasa.

52.

Cóż mi tezto przyjdzie
Z tej mojej uciechy?
Z kimże ja se pójdę
W lecie na orzechy?

Pogniewałam swego,
Skróś słówka jednego;
A co serce czuje,
Kiedy on tańcuje.

Do tańca się zbiera,
O mnie się ociera,
Stanął przed skrzypkami,
Brzęknął talarami.

Brzęknął talarami,
Stanął przed skrzypkami;
Ja biedna dziewczyna
Zalałam się łzami.

Tego wieczoreczku
Poszłam do domeczku,
Poszłam do domeczku,
Siadłam na łóżeczku.

Idzie zdrajca, idzie
I burzy i burzy:
Moja najmilejsza,
Otwórz mi, otwórz mi.

Jakże ja ci, zdrajco,
Będę otwierała,
Kiej ja swoich nocek
Nie porachowała

Coś do mnie nachodził
I biednej nazwodził.
Teraz, zdrajco, ciebie
Skarze Pan Bóg w niebie.

53.

Idzie deszczyk, idzie
Idzie bez ustanku;
Jedwabny surdutek,
Na moim kochanku.

Jedwabny surdutek
I guziki złote;
Czekajże mnie, chłopcze,
Jeśli masz ochotę.

Czekajże mnie roczek,
Czekajże i drugi;

Jeszcze se wypłacę
Karczmareczce długi.

54.

Nie będę, nie będę,
Na Jasinia dobro,
Póki nie opadnie
Choineczka drobno.

Jak jedna opadnie,
To druga urośnie;
Nigdy nie opadnie
Choina na sośnie.

55.

Jasiu mój, Jasiu mój,
Stoisz mi na zdradzie:
Wziąłeś mi wianeczek
U matusie w sadzie.

Wziąłeś mi wianeczek,
Weźże i mnie samę,
Bo ja bez wianeczka
Sierotą zostanę!

56.

Dzisiaj jest wesele:
Pana najwyższego:
Wydaje się córka
Hrabi Potockiego [1])

57.

Młoda przepióreczka
Nie ma ogoneczka,
Bo jej stary przepiór
Ogoneczek przebił.

58.

Kieliszek bracisz ek,
Kwatereczka siosta;
Rączka przyjaciółka
Do gęby ją niosła.

59.

Jasiu mój kochany,
Z tysiącaś wybrany!
Całą nockę pijesz,
Jeszcześ nie pijany.

60.

Idzie woda, idzie,
Idzie sobie rzéką;

---

[1]) Śpiewano w czasie uroczystości weselnej hr. Artura Potockiego.

Jedzie Jaś do Kasi,
Ale nie z muzyką.

61.

A kaz mój poleciał?
Butki mi obiecał;
Stoi tam za lasem,
Trzyma je za pasem.

62.

W moim ogródeczku
Rośnie pietruszeczka;
Przysuń się, Jasieniu,
Do mego łóżeczka.

63.

Odom ino, odom!
Chłopcom się podobam,
Bom się umywała
Jeziorową wodą.

Bom się umywała,
Umywać się będę;
Bom się podobała,
Podobać się będę!

64.

Skakał wróbel, skakał,
Po sękatej roli;
Wyrwał palec wronie:
Serce wronę boli.

65.

Z tamtej strony rzeczek
Jedzie Olszyn Wicek;
Siodełko zielone,
Cisawy koniczek!

66.

Hosa ino, hosa!
Na trzewiczku rosa;
Nie zalecajże się,
Jeszczem nie urosła.

Jeszczem nie urosła,
Świata nie użyła;
Matusia mię nie da,
Nie będę cię chciała.

67.

Hajże ino, dyna!
Jeszcze ja dziewczyna,
Bo mi się zieleni
Na głowie choina!

68.

Powoli, powoli,
Się nie rozbijajcie;

Tańcujcie wesoło,
Włosów nie targajcie.

69.

A moja matusiu,
Dajcie mi juzynę,
Bo ja wam krowinę
Na paszę wyzynę.

Moja pastuszeczko,
Musisz mi przebocyć,
Bom se zapomniała
Placuska zatłocyć!

70.

Jedna Rudawianka,
Druga Brzezinczanka;
Piją sobie piwo
Ze szklanego dzbanka.

71.

Z tamtej strony wody
Stoi chłopiec młody;
Pójęę ja do niego,
Da mi na jagody!

II. Śpiewki parobczaków.

72.

A rudawskie dziewki
Najadły się manny;
Wyszły na pagórek,
Stoją gdyby wanny.

73.

Niegoszowskie dziewki
Najadły się trowy;
Wyszły na pagórek,
Stały gdyby krowy.

74.

Nielepickie dziewki
Najadły się sieczki;
Wyszły na pagórek,
Mają brzuch jak niecki.

75.

Cieszcie się, panienki,
Jedziemy z wojenki,
Pieniądze wieziemy,
Żenić się będziemy!

76.

A te Rudawianki
Wielkie prymuśnice:
Nie chcą sera, masła,
Z papieru spódnice.

Dajże, Boże, deszczu,
Dajże nawalnice,
Aby im pomokły
Z papieru spódnice.

77.

Oj bieda mi, bieda,
Straszna mi niedolo,
Bo mi się na głowie
Cupryna rozwolo.

78.

Skarałeś mię, Boże,
Skarałeś mię wielce:
Dałeś mi dziewczynę,
Robić jej się nie chce.

79.

Hulałem, pijałem,
Natraciłem ci się,
A tyś szelma była,
Nazwodziłaś mi się.

80.

Jak ci jo se ciosnę
Siekiereczką w sosnę;
Pocekoj mnie, Kaśka,
Zacem ja dorosnę.

81.

Kiedym był na flisie,
Widziałem Marysię;
Zeby mi ją dali,
Zalecałbym jej się.

82.

Którędy, którędy
Droga do Poręby?
Obiecała mi dać
Porębianka gęby.

83.

Chłopiec ci ja, chłopiec,
Kogutek mi ojciec,
Kokoszeczka matka,
Stara kwoka babka.

84.

W kalinowym lesie
Woda kamień niesie;

Czekaj mię, dziewczyno,
Nie odrzekaj mi się.

85.

Umiałem śpieweczek
Dwanaście torbeczek;
Jakem się opił,
Wszyćkiem je utopił.

86.

Polak ci jo, Polak,
Bom se klusków pojadł
I gorzały napił,
Dziewczynę . . . . . .

87.

Pod zieloną miedzą,
Obraźniki siedzą,
Obrazki malują,
Dziewczynę całują.

88.

Cnoto moja, cnoto,
Byłaś kiedyś złoto;
Teraz mi się mienisz,
Jak w kolei błoto.

89.

Pijak ci ja, pijak,
Straszne pijaczysko:
Nic ci ja nie piję,
Ino gorzałczysko.

90.

Pełno chwastu, pełno
Na pijackiej roli,
A bo pijak w karczmie
Wysiadywać woli.

91.

W polu ogródecek
Opasany miedzą;
O naszem kochaniu
Ludzie nic nie wiedzą.

92.

W polu ogródeczek
Opasany słomą;
Nie będziesz ty, Maryś,
Janasika żoną.

93.

Kochałem dziewczynę
Bez moją przyczynę;
A jak komu zazdrość,
Będę kochał na złość.

94.

Żebym ja był księdzem,
Tobym śluby dawał;
Która piękna dziewka,
Sobiebym zostawiał.

95.

Nie będę się żenił,
Bo mi żony nie trza,
Bo ja zamiast żony,
Uchowam se wieprza.

96.

Panowie, panowie,
Macie moc nad nami;
Żebym ja miał nad was,
Orałbym ja wami.

Panembym ci orał,
Okumonem włóczył,
A pisarzem radlił,
Robićbym was u ɔzył.

97.

Powiadają ludzie,
Że okonie w wodzie;
A ja do dziewczyny
Każdą nockę chodzę.

A moja dziewczyna
Taka dobra była:
Inom zakołatał,
Zaraz otworzyła.

98.

Rudawianie mali
Rąbać się nie dali;
Od Krzeszowic duzi,
Ale uciekali.

99.

Jadę ja, jadę ja
Cesarskim gościńcem;
Znalazłem pudełko
Ze zielonym wieńcem.

A w tem pudełeczku
Zielone guziki;
Zaprzęgajże, Franuś,
Cisawe koniki.

Jakże je zaprzęgać,
Kiedy się motają;
Żal wielki dziewczyny,
Kiedy jej ślub dają.

100.

Cisawy koniczek
I kary i kary;

Rąbią podkóweczki
Od samej Warszawy.

101.

A moja matusiu,
Da cy jo to nie was,
Że mnie wyganiacie
Z konikami pod las?

102.

Nie turbuj się, Róziu,
Ma pieniądze Józiu:
Sprzedał korzec maku
Wczora na jarmaku.

103.

Jestem chłopak gibki,
Nie boję się bitki;
Kto się bitki boi,
Ten za drzwiami stoi.

104.

A rudawskie dziewki
Bity talar dały,
Ażeby się one
Najprędzej wydały.

Nie pomoże talar,
Ani pięknie chodzić,
Bo rudawskie dziewki
Nie umieją robić.

Krowy nie wydoi,
Ogona się boi,
Izby nie zamiecie,
Warkocza nie splecie.

Talerze pod progiem
Przykryte barłogiem;
Garnki pod kominem,
Okopcone dymem.

Do kościoła dzwonią,
To nie słyszy dzwona;
A w karczmie zagrają,
To najpierwsza ona.

105.

Ojcowie z matkami,
Będziecie płakali,
Tylko nas pożeną
Pod karabinkami.

106.

Siostro moja, siostro,
Okuj konie ostro
Na cztery podkowy;
Pojadę do gdowy.

107.

Czerwone jabłuszko
Na jabłoni wisi;
Urwijże go, matuś,
Podaj go Marysi.

108.

Dyna ino, dyna,
Gdzie się podziejewa?
Przyjdzie wojeneczka,
A my nie pójdziewa!

Przyjdzie wojeneczka,
Przyjdzie farbowana;
Niejedna dziewczyna
Będzie zapłakana!

109.

W kryminalem siedział;
Cóż mi tam zrobili?
Czegom ci nie umiał,
Tam mię nauczyli.

Sędzia mię nauczył
Ukraść, dobrze schować;
Kluczny mię nauczył
Wódkę pić, tańcować.

110.

Na górę wołają,
Dekret mi czytają,
A matka i ojciec
Krzywo spoglądają.

A witajże, synu,
W kajdany okuty!
Nie chciałeś nas słuchać,
Masz żelazne buty.

111.

Świeci miesiąc, świeci,
Gwiazdy mu nie dadzą;
Już moją dziewczynę
Do ślubu prowadzą.

112.

Jak ci ja pojadę,
Bez te Krzeszowice,
Będą mię płakały
Mury, kamienice.

113.

Drużba ja se, drużba,
Gdzie koniczka uzda
Wisi na kołeczku;
Hulaj, parobeczku!

114.

Do ciebie, panienko,
Wybiję okienko;
Wybiję i ścianę,
Panienkę dostanę.

115.

Leci ptaszek, leci,
I tak sobie śpiéwa:
Każda dziewka ładna
Będzie nieszczęśliwa.

116.

Leci ptaszek, leci,
Bez pole do dzieci;
Wyleciał na pole:
Wszyćkie dziewki moje.

117.

Jedzie krakowiaczek
Po krakowskiem błoniu,
W czerwonej czapeczce,
Na cisawym koniu.

118.

Ola, ino ola!
Mijają się pola,
My się nie miniemy,
Ty dziewczyno moja.

119.

Ola ino, ola,
Między olanami;
Ojciec, matka nie wie,
Co jest między nami.

120.

Czerwone jagody
Wpadają do wody;
Żeniłbym się z tobą,
Kiej nie mam urody.

121.

Siodłaj konia, siodłaj,
Pojedziemy pod gaj,
Pod gaj, pod gainę,
Po ładną dziewczynę.

122.

Ile gwiazd na niebie,
Tyle i miesięcy;
Kochałem dziewczynę,
Już nie będę więcej.

123.

Kochałem cię, Hanuś,
Na serce, na duszę;

Majątek mały masz,
Opuścić cię muszę.

124.

Kochałem cię, Hanuś,
Ale cię przestanę,
Bom się już dowiedział,
Że cię nie dostanę.

125.

Żebyś miała rolę
I koniki orać,
Żeniłbym się z tobą,
Nie trza mnie namawiać.

126.

Nieszczęśliwi chrzestni,
Co mnie do chrztu nieśli:
Gorzałeczkę pili,
I mnie nauczyli.

Gorzałeczkę piłbym,
Fajeczkę kurzyłbym,
Nadobną dziewczynę
Do siebie tuliłbym.

127.

Siadajże, siadajże,
Na mój wózek bosy,
Bo ja cię zawiozę
Z biedy do rozkoszy!

128.

Już klamka zapadła,
Klucz rzucony w morze:
Nikt nas nie rozłączy,
Tylko Ty, mój Boże

129.

Rolo moja, rolo,
I moje łaneczki!
Kto was będzie orał,
Kiej jo u dzieweczki?

130.

Powiadali byli,
Że Jasia zabili,
A Jaś jeszcze żyje,
Gorzałeczkę pije.

131.

Pójdę ja do Lwowa
Los sobie odmienić,
Panienki wyszukać,
Albo się ożenić.

Obeszedłem miasto,
Wzdłuż i wszerz ulice;

Posłuchajcie panny,
Co ja wam wyliczę:

Miasto brukowane,
Drobniutkim kamykiem;
Znalazłem cztery panny,
Ale wszyćkie z mlekiem.

Jedna u filarów,
Druga w policyi,
Trzecia jest w szpitalu
Na reperacyi.

Zajdę ja do Jasła,
Panienka jak z masła;
Bieluteńka zbladła,
Pewno śledzia zjadła.

Zajdę do Przemyśla,
Idę w cyrkuł trzeci;
Najładniejsze panny
Kołyszą se dzieci.

Dzieci se kołyszą,
Pięknie im śpiewają;
Najładniejszych panien
Dzieci jeść wołają.

Zajdę ja do Krosna:
Jeszcze nie odrosła
Na łokieć od ziemi,
Wojak stoi przy niej.

A wolę ja, wolę,
Góry, lasy skopać,
Niż się kiedy w tobie,
Dzieweczko, zakochać

Góry, lasy skopię,
Będę sobie wolny;
W tobie się zakocham,
Nie będę spokojny.

132.

Jedziesz, Jasiu, jedziesz,
Jedziesz nie jadący,
A mnie oczy bolą,
Na cię patrzający.

133.

Parobeczek ci ja
Nie lada, nie lada:
Za pół nie obstoję,
A za pięci zjadam.

134.

Czarne oczka, czarne,
Ale niepozorne:
Pozorniejsze siwe,
Ale niepoczciwe.

135.

Spodobały mi się
U zajączka uszka,

U jelenia rogi,
U dziewczyny nogi.

136.

Z góry jedź, z góry jedź,
A na dole hamuj;
Dostałeś dziewczynę,
Szanujże ją, szanuj!

137.

Konie moje, konie,
Rysie moje, rysie!
Czemże ja pojadę
Do mojej Marysie?

138.

Tańcowali kapucyni,
Jeden w izbie, drugi [w sieni;
Reformat się przypatry- [wał,
Aż do góry podskaki- [wał.

III. Śpiewki, na tę samą lub inną melodję, śpiewane „na przemian" podczas wesel.

1.

On. Konik zmókł i ja zmókł
I kulbaka zmokła,
Stojący dziewczyno
U twojego okna.

A otwórzże, otwórz,
Albo nie otwieraj,
Albo się, dziewczyno,
Lepiej pozapieraj.

Ona. Pocóżeś przyjechał?
On. Pocóżeś kazała?
Ona. Ja malutka była,
Rozumum nie miała.

On. A wyjdźże, a wyjdźże,
Albo mi się pokaż!
Ona. Nie! boby mówili,
Że się we mnie kochasz.

2.

On. A w Rudawie dziéwki,
Jak na drzewie śliwki;
Za dziewięć miesięcy,
Trzeba im kolebki!

A w Rudawie dziéwek,
Jak na drzewie śliwek:
Kazały se robić
Czterdzieści kolebek.

Ona. Czterdzieści kolebek,
Kopę powojników;
Będą kołysały
Tych rudawskich byków.

3.

On. Pukałem do ciebie,
Nie chciałaś otworzyć;
Musiałem główeczkę
Na progu położyć.

Ona. Widzi Bóg, dalibóg,
Żem cię nie poznała,
Bobym ci, Jasieniu,
Otworzyć kazała.

4.

Ona. Wyjeżdżaj, wyjeżdżaj
Z podwórza mojego,
Bo ja się spodziewam
Kogoś godniejszego.

On. Chociaż ja wyjadę
Z podwórca twojego,
Nie będziesz ty miała
Tego godniejszego.

5.

On. Cztery mile lasu,
Jadę bez popasu,
Nie będę popasał,
Aż u ciebie, Kasiu!

Nie będę popasał,
Aż w tej okrainie,
Gdzie ci to pływają
Po wodzie kamienie.

Ona. Kaś ty, Jasiu, bywał
W takiej okrainie,
Żeby to pływały
Po wodzie kamienie.

Da choćby kamień był
Jak makowe ziarno,
Nie popłynie z wodą,
Ino pójdzie na dno.

6.

On. Uderzył koniczek
Nóżką o kamyczek;

Otwórz, Maryś, otwórz,
Bo ja zalotniczek.

Ona. Nie pukaj do ściany,
Nie puści cię ściana;
Puknij do okienka,
Otworzę ci sama.

7.

Ona. Albo się nawracaj,
Albo i nie wracaj,
Albo mi, Jasieńku,
Podarunki wracaj.

On. Jakieżeś mi, Maryś,
Podarunki dała,
Żebyś mi się nazad
Powracać kazała.

Ona. Dałam ci chusteczkę
Z bieluśkiem wyszyciem,
Jakem ci se była
U matuli dzieciem.

Da drugą ci dałam
Z białemi brzegami,
Jakem się bawiała
Na drodze z dziatkami.

Da trzecią ci dałam
Chusteczkę turecką,
Jakem ci se była
U mamy dziewecką.

A cwartą ci dałam
Z liliją, z liliją;
Bój się Boga, Jasiu,
Wróć mi ją, wróć mi ją.

On. Wszyćkie trzy ci wrócę,
A cwartej nie wrócę,
Bo ją se, Marysiu,
Pod koniki wrzucę.

8.

On. Już czas nadchodzi, Marysiu,
Już czas nadchodzi;
W wioneczkuś się nachodziła,
W cepcu ci się godzi,
Marysiu, w cepcu się godzi!

Ona. Ubijcie mnie, zabijcie mnie,
Za starego nie dajcie mnie!
U starego siwa broda,
Ja dziewczyna jak jagoda.

On. Poradzę ja swej brodzie,
Zamaczam ją w zimnej wodzie;
Jak ją wsadzę do ogródka,
Będzie bródka, jak jagódka.

9.

Ona. Jedzie Jaś, jedzie Jaś,
Bom ci go poznała;
Wywija chusteczką,
Co ja mu ją dała.

Wywija chusteczką
Od samego złota,
Co ja mu ją dała,
Uboga sierota.

On. Ażebyś ty była
Uboga sierota,
Nie nosiłabyś ty
Chusteczki od złota.

Ona. Na to ja se, na to
Trzy lata służyła,
Żebym se od złota
Chusteczkę nosiła.

10.

On. Ten pierścionek, coś mi dała,
Ja go nosił nie będę,
Ja go cisnę w środek morza,
A sam na wojnę pójdę.

Ja do domu wrócił z wojny,
Tyś się jeszcze nie wydała;
Powiedzże mi, najmilejsza,
Na kogoś ty czekała?

Ona. Na ciebiem ja czekać chciała,
Czekałam ci na ciebie,
Że jak ty z wojenki wrócisz,
To ja pójdę za ciebie.

11.

On. Malino, malino,
Różo farbowana,
Powiadają ludzie,
Żeś ty malowana.

Ona. Ni ja farbowana,
Ni ja malowana,
Ino od matusie
Dobrze wychowana.

12.

On. Świeci miesiąc, świeci,
Na rogu kościoła;
Powiedz mi, dziewczyno,
Czy mnie będziesz chciała?

Powiedz mi, dziewczyno,
Powiedz mi wyraźnie,
Żebym ja nie chodził,
Konika nie zwodził.

Bo moje koniki,
Dużo mnie kosztują,
Z drogiego żelaza
Podkóweczki psują.
Z drogiego żelaza,
Ze samej oceli (stali).

Ona. Nie będziesz ty leżał
Na mojej pościeli,
A bo moja pościel

Wygodnie posłana;
Twoja koszuleczka
Trzy roki nie prana.

On. Nie turbuj się, Maryś,
Choć koszulka brudna;
U mojej matusi
O wodzisię trudno.

O wodzisię trudno,
Ani stoczka niema;
Koszuleczka czysta,
Gdy ty będziesz moja.

13.

Ona. Pobiegła dziewczyna
Aż do borowina;
Jasieniu, gońże ją
Z buteleczką wina.

On. Dogoniłem ci ją
Aż na białym moście:
Wróćże się, dzieweczko,
Czekają cię goście.

Ona. Ja się już nie wrócę,
Aże się nauczę;
Kupię folwareczek
I kamienicę.

A w tym folwareczku
Kary konik stoi;

Już ci się dziewucha
Do wesela stroi.

A stroi się, stroi
W złociutką koronę;
Już ci się wybiera
W dalekuśką stronę.

W dalekuśką stronę
I w dalekie kraje;
Dziewczyna się teraz
Oj Bogu oddaje.

IV. Piosnki dłuższe, śpiewane w różnych okolicznościach i miejscach.

1.

Pani matko, dobry dzień,
Dajcie mi córeczkę na tydzień!
Dałabym ci i na dwa,
By mi jeno nie zbladła.

Nie wyszło ci roku,
Ani sześć niedzieli,
Jużci był aniołek
W bieluśkiej pościeli.

A zkądże się wzięła
Ta rudawska śpiewa?

Chłopcy ją przynieśli,
Z wodą przypłynęła.

2.

Z tamtej strony bystrej wody
Ułani jadą;
Hej! hej! mocny Boże,
Ułani jadą!

Woła jeden na drugiego:
„Dziewczyna tonie.”
Hej! hej! mocny Boże,
Ułani jadą.

Woła drugi na trzeciego:
„Ja skoczę po nię!”
Hej! hej! mocny Boże,
Ja skoczę po nię!

A jak skoczył, konie zmoczył,
I sam utonął.
Hej! hej! mocny Boże!
I sam utonął.

Nie powiadajże, koniku,
Żeśmy tonęli!
Hej! hej! mocny Boże!
Żeśmy tonęli.

A ino im tak powiadaj,
Żeśmy ślub wzięli!

Hej! hej! mocny Boże!
Żeśmy ślub wzięli.

Byli ci tam drużbinowie,
Morscy raczkowie.
Hej! hej! mocny Boże!
Morscy raczkowie.

Były ci tam drużbianeczki,
Morskie rybeczki!
Hej! hej! mocny Boże!
Morskie rybeczki.

Była ci tam starościna,
Na morzu trzcina!
Hej! hej! mocny Boże!
Na morzu trzcina!

3.

Pójdziem do dom, pójdziem do dom,
Bo się krowy bardzo bodą;
Jak się bodą, tak się bodą,
Wywaliły ceber z wodą.

A na moście trawa roście,
A pod miastem fijołek;
U Palaczki piękna dziewka,
U Wąchola parobek.

4.

Hajże nie! hajże hoj!
Obiecała kopę jaj!

Obiecała, przyniesie,
Tylko kura naniesie!

5.

A na owej górze,
Mój Jasinek orze;
Jeszcze on dziś nie śniadał.
Kasieniu, kochanie,
Wynieś mi śniadanie,
Tylko mi z nim nie gadaj!

Postawiła garnki,
Zaczyna z nim gadki:
„Ileż, Jasiu, świni masz?
Mamci jedno prosię,
W kieszeni go noszę,
Jeszcze ja se gospodarz".

A na owej górze
Mój Jasinek orze;
Jeszcze on dziś nie śniadał.
Kasieniu, kochąnie,
Wynieś mi śniadanie,
Tylko mi z nim nie gadaj!

Postawiła garnki,
Zaczyna z nim gadki;
Ileż, Jasiu, koszul masz?
Mam ci trzy gałgany,
Czwarty potargany,
Jeszcze ja se gospodarz.

A na owej górze
Mój Jasinek orze;

Jeszcze on dziś nie śniadał.
Kasieniu, kochanie!
Wynieś mi śniadanie,
Ino mi z nim nie gadaj!

Postawiła garnki,
Zaczyna z nim gadki:
Ileż, Jasiu, czapek masz?
Mam ci trzy napięta,
Siedzą w nich gąsięta,
Jeszcze ja se gospodarz!

6.

Cztery mile za Warszawą
Ożenił się wróbel z kawą;
Wszystkich ptaków zaprosili,
O sowicy zapomnieli.

Sowica się dowiedziała,
Na wesele przyjechała;
Siadła sobie na przypiecku,
Kazała grać po niemiecku.

Zaprosił ją wróbel w taniec,
Wyrwał ci jej średni palec;
Sowa krzyczy, sowa wrzeszczy,
Bo jej reszta palców trzeszczy!

O ty wróblu, opętańcze,
Bo mi wyrwiesz wszystkie palce;
Żebym była w wielkiej złości,
Wytrzęsłabym z ciebie kości.

7.

A kaz poszedł nasz polowy?
Do Krakowa szukać żony.
Nie daleko żony szukać,
U sikory włókno płukać.

Jest tam dziewka na wydaniu,
Cztery myszy dają za nią,
Cztery myszy, cztery koty,
Piątego psa do roboty.

8.

Za ulicą, za krakowską,
Leciał kogut za kokoską.
A kokoska bardzo ziaje:
Daj mi spokój, bo mam jaje!

Kogut zapiał, pies zaszczekał,
Co ja się nie nauciekał!
Czapka w zębach, portki w ręce,
Jeszczem nie był w takiej męce.

9.

A jak ci ja na wojenkę
Pojadę, pojadę!
Wezmę ci se karabinek
I szablę i szablę.

A jak ci mnie na wojence
Zabiją, zabiją,
To mnie drobną choineczką
Nadkryją, nadkryją!

Będą ci mnie wrony, kawki
Dzióbały, dzióbały;
Będą ci mnie Rudawianki
Płakały, płakały.

Nie płaczcie mnie, Rudawianki,
Nie płaczcie, nie płaczcie!
Ino za mnie gorzałeczkę
Zapłaćcie, zapłaćcie!

A czy my to gorzałeczkę
Wypiły, wypiły,
Ażebyśmy ją za ciebie
Płaciły, płaciły?

Piosnka urlopników.

A ja sobie myślał zawdy,
Że wojenka śpas!
Przebędę tam roczek ze dwa,
Wrócę do dom zaś,
Wrócę do dom zaś.

Ażebyś ty wiedziała,
Jaki napój mój:
Wodzisia w koleje,
Jeszcze i nie wiele,
Toć to napój mój!

Ażebyś ty wiedziała,
Jaki nocleg mój:
Szabeleczka ostra,
Pod głowę tornistra,
To ci nocleg mój!

Ażebyś ty wiedziała,
Jaki obiad mój:
Sztuka mięsa z konia,
Pod siodłem pieczona,
Toć to obiad mój.

Ażebyś ty wiedziała,
Jaka śmierć moja:
Kula rozpalona
I do mnie wpadniona,
Toć to śmierć moja.

Ażebyś ty wiedziała,
Jaki pogrzeb mój:
W polu wrzucą tam,
Kąbracia wykopią dół,
Toć to pogrzeb mój!

Ażebyś ty wiedziała,
Oj kto mnie płacze:
A tam w polu czarnem tam,
Bór tam kołacze.

Ażebyś ty wiedziała,
Jako mi grają:
A w czarnem polu tam
Kruki krakają.

Darmo, panny, darmo,
Co się radujecie:
Nie będę się żenił,
Aż po nowem lecie.

Aż po nowem lecie,
Aże po jesieni,

Aże mi się w polu
Żytko zazieleni.

Nie będę się żenił,
Nie będę się śpieszył,
Będę się zalecał,
Będę panny cieszył.

10.

Wyleciał ptaszek ze Lwowa,
Siadł se na końcu Krakowa.
Jak sobie ptaszek zanuci,
W koło się Kraków obróci.

11.

Jakem jechał do dziweczki,
Brzękały mi podkóweczki.
Brzękały, brzękały,
Siwe oczka płakały.

Siwe oczka, co płaczecie,
Już mnie widzieć nie będziecie,
Na wieki, na wieki!
Bo ja chłopiec daleki.

Piosnki.

1.

Kasinia ładna, Jaś młody,
Gnali gąsecki od wody,
A dziewczyna się zmyliła,
I jedna gąska zginęła.

A idze, Jasiu, za torem,
Znajdziesz gąseckę za dworem.
A jedze, Jasiu, na koniu,
Znajdzies gąseckę na błoniu.

2.

Jednej Rudawiance
Nieszczęście się stało,
Że jej od miłości
Serce popękało.

Przysed do niej druciarz,
By serce zdrutował;
Lecz jeszce nie zacął,
Juz się uozmiłował.

3.

Nie pojadę do niéj,
Ni mam sześciu koni;
Uona jedynacka,
Wymawiałaby mi.

4.

Jechołem se jechoł
Cysarskim gościeńcem,
Znalozem se znalaz
Pudełecko z wieckiem.

A w tem pudełecku
Cerwone gwoździcki;
Zaprzęgaj, Jasieniu,
Cisawe konicki.

5.

Pojedzies? Pojadę!
Weźze mnie ze sobą;
Bede podcinała
Konicka pod tobą.

Piosnka urlopnika.

6.

Co się dzieje na Podolu?
Żołnierze się biją w polu.
Cem się biją? pałasami,
Krew się leje rynśtokami.

Jeden woła: „Siabelecki,
Nie ustąpię z wojenecki”;
Drugi woła: „chleba, soli,
Po kolana we krwi stoi.”

Trzeci woła: „konia, konia!
Pojadę ja do Toronia”.
Siostrzycka mu konia dała,
Jakze nad nim zapłakała!

Nie płac, siostro, nie płac brata,
Wróci się brat za trzy lata.
Nie upłynął rok, półtory,
Juz zołnierze jadą z wojny.

Witam, witam was, panowie,
Dalekoć tam bracia moje?
Niedaloko w cystem polu
Trzyma główkę na kamieniu,

A konicek wele niego
Grzebie nózką, załuje go.

7.

A świećże, miesiącku,
Rozkiem do kościoła.
Powiedzze, dziewcyno,
Cy ty bedzies moja?

A świećze, miesiącku,
Rozkiem do stodoły,
Niech se porachuje
Pieniązki za woły.

A świećze, miesiącku,
Rozkiem do uokienka;
Nie jesteś ty gdowa,
Inoś jest panienka.

8.

Hejże ino dana!
Pod kopecką siana
Siedmiu kosiarcyków,
A ja ino sama.

Siedmiu kosiarcyków
Na łące kosiło,
A ja ino sama,
Jagze mi się cnyło.

9.

W lesie grzyby, w stawie ryby,
A w ogrodzie jabka;

Nie poglądaj na mnie, Jasiu,
Bo cię uźry matka.

Jagze ni mam nie spoglądać,
Kieześ bardzo grzecna;
Styga za nią, jak za panią,
Spodnica turecka.

10.

Pijałaś, hulałaś,
Grałaś w loteryją;
Myślałaś, dziewcyno,
Ze mas Kalwaryją.

11.

Seroko woda na Wiśle;
Zgadnij dziewcyno, co myślę?
Com myśloł wcoraj, to i dziś,
Ze ty juz moją musis być.

Pośli oboje do miasta,
Sprzedaje wionek niewiasta;
Na cóż ona go sprzedaje?
Bo jej się stary nie zdaje.

Na to ona go sprzedaje,
Bo jej się stary nie zdaje.
Za starym rzucić kamieniem,
Za kawalerem pierśczyniem[1]).

---

[1]) pierścieniem.

12.

Siwy koń, siwy koń,
Siodełecko kare;
Byłbym się ożenił,
Ale dziewki stare.

13.

Makowiny, makowiny,
Niema w nich maku;
A w Rudawie dziewki stare,
Nie ma w nich smaku.

14.

A wiem ci ja ptaszka w lesie,
Malowane jajka niesie,
Malowane, bryzowane;
Nielepickie dziewki stare,

A rudawskie młodziusieńkie,
Mają gęby słodziusieńkie:
Jagem jednę pocałował,
Trzy latam się oblizował.

15.

Na pisarskich polach zakwitało proso,
Bo te Pisarzanki tańcowały boso;
Na rudawskich polach zakwita pszenica,
Bo te Rudawianki tańcują w trzewicach.

16.

Spodobała mi się
Dziewcyna na flisie;
Zajechołem do niej,
Usmarkała mi się.

Jak lud w pobliżu większego miasta zdemoralizować się może, świadczy następujący czterowiersz:

Zalecołem ci się
Śtery lata dziwce;
Dziwka od radości
Sik, sik, sik po ścisce.

17.

Na rudawskiem bagnie
Rybka wody pragnie;
Ożeńże się, Jasiu,
Bo ci tak nie ładnie.

18.

Hojże ino hola,
Mijają się pola;
My się nie miniemy,
Kochaneczko moja.

19.

Żebyście wy, dziewki, wiedziały, wiedziały,
Jaka to zaraza, jak parobek stary!

Kozes mu podpolić, uopoli se brodę;
Kozes mu po wodę, kuślawy na nogę.

20.

Matusiu, matusiu, jo córecka wasa,
Sprawcie mi korole do samego pasa.
— Jednem juz wydała, koroli'm nie dała,
To i ciebie wydom, koroli ci nie dom.

21.

Jak ci jo pojadę bez krakowski rynek,
Bedzie mi się świecił w ręce karabinek.

22.

W Krakowie, we Lwowie mój wionusek wisi
Na złotym łańcusku, na jedwabnej nici.

23.

Użyć światu, użyć, do Rudawy służyć:
Nachodzis się bioło i zawdy wesoło.

24.

Użyć światu, użyć, do Brzezinki służyć:
Nachodzis się brudno, to hałaśnie trudno.

25.

Posła Kasinia do borowina,
A za nią Jasio z butelką wina.

Dogonił ci ją aze na moście:
Wróć się, Kasieniu, u ciebie goście!
Ja się nie wrócę, az się naucę,
Kupię se klasztor i kamienicę.
W tej kamienicy kary koń stoi,
Bo się Kasinia do ślubu stroi;
Wdziała na głowę złotą koronę,
Bo powędruje w daleką stronę.
Kary koń pije i nozką bije,
Uciekaj, Kasiu, bo cię zabiję.
Mnie nie zabijes, bo się odchylę,
Mam złoty pieszczyń, to się nadkryję.
W moim pieszczyniu (u)organy grają,
Z twego surduta wsy wyglądają.

26.

Byłam we Lwowie, byłam w Krakowie,
Wzięli mi wianek kawalerowie;
Nikt mi go nie wziął, ino Francysek,
Obiecał ci mi złoty łańcusek.
Łańcuska nie doł, wionek utracił,
Zeby ci Pan Bóg za to zapłacił!

27.

Wyłazi, wyłazi z pod nalepy gadek:
Juz to nie Jasinek, ino stary dziadek.

28.

Byłabym się zabawiła z wami sąsiadami,
Ale mi się wypadek stał z mojemi kurami:
Kury jaja pogubiły, kogut nogę złamał,
A kapłon mi zachorował, pod nalepą skonał.

29.

Jedna Rudawianka, druga Pisarzanka,
Piją sobie piwko ze szklanego dzbanka.

30.

Kary konik, biała noga, srebrna ostroga;
A juzci mie opuściła moja nieboga.

31.

A ja ciebie, dziewcę, nie chcę, brudne nogi
A ja ciebie takze nie chcę, bo ty w karty g

A jak przegrasz dwa talary, bedzies ubogi;
Ja za chłopa wyjdę, choć mom nie myte nog

Dwa talary nic nie znacy, nie bardzo wiele!
Tyś się, Hanuś, nie cesała ze dwie niedziele

A cóz ci to, głupi Wojtku, do mojej głowy?
Osiodłojze se konika i jedź do gdowy.

32.

Zesed się pust z mięsopustem na krakowskin
Pyto się pust mięsopustu, co będą jeść gośc
Dla dziewecek beckę rybek, dwie baryłki mi
Zeby ony jadły, piły, nie cierpiały głodu.
Dla parobków wóz popiołu, dwie ocipki [1]) sł
Cemuz oni nie sukali w misopusty zony.

---

[1]) Ocipka = mała wiązeczka siana lub słc

33.

Pragną uocka, pragną
Za dziewcyną ładną,
Bo mi obiecała
Chusteckę jedwabną.

Nie dom ci ją teraz,
Ale ci dom potem,
Zeby tata, mama
Nie wiedzieli o tem.

34.

A jak ci jo umrę,
To cie bede prosić,
Byś sie zaś nie zynił,
Bo mos tego dosyć.

Ożenis się z młodą,
To bedzies miał dziatki;
Jo uprosę Boga,
Przyjdzies za mną wnetki.

35.

A jak ci jo umrę
Mój Wącholu tobie,
Kozes mnie malować
Nad łyzeckiem sobie.

A bedą się, bedą
Ludzie dziwowali,
A jak to Wącholkę
Pięknie malowali.

36.

W kalinowym lasku
Jest ta kupa piasku;
Chciałem dziewkę pocałować,
Narobiła wrzasku.

37.

Gospodyni była
Do karczmiska posła,
Izby i kumory
Otworem odesła.

38.

Nie gospodynie to
Po karczmiskach chodzą,
Izby i kumory
Otworem odchodzą.

39.

Nie śpiewaj, nie śpiewaj,
Kiedy nuty nie znos;
Naucę cię robić,
To się prędzej wydos.

40.

Rudawscy paroboy
Tak się namówili:
Podźmy na zaloty,
Kaj świnie zabili.

Tam naparzą klusków,
Tam nasmazą kisek,
I to się nazywo:
„Na zaloty przyszedł".

41.

Jagem se był gospodarzem,
Zasiołem se maku;
Ptoski mi go wydzióbały,
Niema ani znaku.

42.

Proś Boga, dziewczyno,
Zeby jo był panem,
Tobyś se legała
W łyzku malowanem.

43.

O mój mocny Boże,
Co jo porobiła?
Dla jednego chłopca
Wionek utraciła.

Posłam do kościoła,
Stanęłam w babieńcu,
Pożrę na panienki,
Panienki we wieńcu.

Posłam do kościoła,
Stanęłam za drzwiami,
Pożrę na panienki,
Zaleję się łzami.

44.

Przystaj, przystaj do farfury,
Bedziesz jodoł kocki, kury.
Lepsza na wsi groch, kapusta,
Niż we wojnie kura tłusta.
Lepsa na wsi kapuścina, kapuścina,
Niż we wojnie kurcęcina, kurcęcina.

45.

Kajze się podziały mego ojca dobra?
Były śtyry konie, nima ani ziobra.

46.

Nie bede jo siecki rzezoł,
Bo jo wcoraj nie wiecerzoł.
Niechże ją se dziwki rzezą,
Zjadły obiad i wiecerzą.

47.

Skądześ ty, dziewcyno, powiedzze, powiedzze?
Żeniłbym się z tobą, jeźli mos pieniądze.
— Nie pytojze mi się, bym pieniądże miała,
Ino mi się pytoj, cy cie bede chciała.

48.

Z tamtej strony za kaliną,
Tańcowałem z gospodynią.
Kury jaja pogubiły,
Dziwki ci mnie posądziły;
A bodaj ci warkoc upodł,
Zeli jo ci jaja ukrodł.

49.

Kąpała się Kasia w morzu,
Pasła koniki w zbożu.
Jechoł Jasinek bez pola,
Zajął koniki do dwora.

Dawała mu dwa talary,
Jeden nowy, drugi stary.
Talara, Kasiu, ja nie chcę,
Ino z tobą nockę prześpię.

Przyjdze Jasiu przed wieczorem,
Komora będzie otworem;
Pomalušku z górki stąpaj,
Podkóweckami nie brząkaj.

Podkówecka zabrzęcała,
Pani matka usłysała:
Wstoń-ze, stary, wstoń nieboże,
U Kasinki ktoś w komorze.

A nim stary z łyzka skocył,
Jasinek uoknem wyskocył;
Jak wyskocył, tak se gwizną!
I Kasince rękę ścisnął:

Moja panno, bywaj zdrowa,
Ja kawaler, a ty gdowa;
Ja kawaler pod wianeckiem,
A tyś gdowa z dzieciąteckiem.

50.

Wyszła na ogrody, robić jej się nie chce,
Już spogląda na słonecko, cy wysoko jeszcze!

51.

Koło jeziora chodziła,
Koło jeziora chodziła;
Dziecię za rącki wodziła,
Dziecię za rącki wodziła.

Wzięła to dziecię za bocki (bis),
Wrzuciła w dunaj [1]) głębocki (bis).

Rybacy ryby łowili (uowili)
I to dzieciątko schwycili.

Wzięli to dziecię na radę,
Zrobili nad niem gromadę [2]).

Wszystkie panienki wołali,
Napatrywać się kazali.

Wszystkie panienki w wianeckach,
Tylko wójtówna w rąbeckach.

52.

Za górami, za lasami
Hula Maryś z ułanami.
Przysedł ociec, przysła i mać:
A pódze, Maryś, do dom spać.
— Jo nie pódę, idzcie sami,
Będę hulać z ułanami.

---

[1]) Dunaj = rzeka jakakolwiek.

[2]) Gromadę robić = zarządzić posiedzenie członków rady gminnej.

53.

Przeprosiłem wodę, zeby brzegi rwała,
A ciebie nie mogę, zebyś mnie kochała.
Przeprosiłem wodę także i kaminie,
A ciebie nie mogę, coześ za stworzynie.

54.

Azebym był święty, siedziołbym se w niebie,
Pisałbym liściki, dziewcyno, do ciebie.
Nie pisałbym piórem, ani atramentem,
Tylkobym se pisoł samym dyjamentem!

55.

Rudawskie dziewcęta, na coście wy wysły?
Prowadzi wos hycel sześćdziesiąt do Wisły.

56.

Jak jo se pojadę floryjańską bramą,
Strzelę se z bicyska, jak jedwabną stroną.

57.

Ni mom nic, ino bic, z końca bica zyję;
Co we dnie zarobię, to w nocy przepiję.

58.

Ni mom nic, ni mom nic, ino domek z gliny,
Więcej nic nie żądom, jak dobrej dziewcyny.

59.

Powiadają ludzie, że my nic nie momy;
A my przecie momy dwie (u)ocipki słomy.

60.

Wyjechołem w pole orać, jeszcze nie był dzień,
Nadjechołem kacmareczkę, oo plewiła len.
A jo jej tak szczęścia życył: nie umiesz robić;
A ona mi odpowiado: musę twoją być.

61.

Wolołbym jo, wołoł góry, skały kopać,
Niźli się, dziewcyno, w sercu twojem kochać.
Góry, skały skopię, jestem sobie wolny,
W tobie się zakochom, nie jestem spokojny.
Jo góry wykopię, ide sobie do dom;
W tobie zakocham, rady sobie nie dom.

62.

W spokojności sobie żyłem,
Póki ciebie nie lubiłem;
Teroz ciągle jęce, płace,
Póki ciebie nie zobacę.

63.

Na zielonej łące
Pasie Jaś zające,
A Kasinka pawie
Na zielonej trawie.
Wycięła Kasinia pawika niechcący,
Uciekł jej pawiçek do lasu krzycący.

Ugnijze się, Kasiu, do samego pasu,
Idź szukać pawicka do carnego lasu.
— Choćbym się ugiena i do samej syje,
I tak mi pawicek w carnym lesie zginie.

64.

A moja dziewcyna posła do goroli
I prosiła się ich o nitkę koroli.
Da korole dali, wstązkę obiecali,
Drugą nitkę dadzą, jak córkę wydadzą.
Córkę juz wydali, nie dali korole,
A bo takie chciwcy zawdy są gorole.

65.

Dała mi, dała mi
Suchej rzepy z jagłami;
A dała mi pod kuźnią,
Panie Boze, odpuść nom.

66.

W ciemnym gaju ptaszek śpiéwa,
Tam Marysia trowkę zrywa;
Gdy narwała, nawiązała,
Na Jasinka zawołała.
Jesce trawka nie podana,
Juz Marysia obgadana,
Obgadana, obmówiona
I do Jasia przyłącona.
Siedzi w domu zasmucona,
Że od Jasia opuszczona;
Czyś ty chora, cy umieras,
Cyli do mnie serca nie mas?

— Ni jo chora, ni umierom,
Ino do cie serca nie mom.
Idźze do dom w okno pukać,
Jasinecka w lesie sukać.

67.

Stworzył Pan Bóg Ewę,
Kochała Adama;
My jego potomki,
Natura ta sama,
Bo gdy byli w raju, kochać im kazano
I nam w przykazaniach to nie zakazano.

68.

Dopierom się dzisiaj dowiedzioł u fary,
Jakie to dziewcęta składają ofiary (ochfiary).
Idą do kościoła, nie patrzą w książecki,
Ino się zmawiają do tej senkarecki.
Zajdą do senkarki, kwartę wódki dejcie,
A drugą nalejcie, na stole postowcie,
Kielicha duzego, bo ni momy casu,
Zebyśmy ni miały od matek hałasu.

69.

Od Krakowa jedzie Józek,
Wiezie pełny panien wózek;
Pomaluśku, panie Józku,
Najładniejso spadnie z wózku.

70.

Ozyniłem się za biołą wodą,
Pojonem sobie dziewcynę młodą,

Sławnego rodu, drobnego chodu;
Nie chciała robić, zdechła od głodu.

71.

Rozgniewała się zoną na męża,
Wzięna flasecką posła do księdza;
Księże plebanie, porodź co temu,
Co jo mom robić mężowi swemu?
— Zawiąz mu ręce, zawiąz mu ocy,
Zabierz pieniązki, przydź do mnie w nocy!

72.

Od Krakowa corno chmura, nie widzieć,
A kaz jo się nieboracek mom podzieć?
A pódę jo do dziewcyny do sodku:
Przenocuj mnie, moja pani, przy płotku.
Przenocuj mnie moja pani łaskawie
I pościel mi sześć poduszek na ławie.
— Cy jo na to stodło gęsi chowała,
Zeby jo ci sześć podusek dawała?
— Nie byłem tu, moja pani, ledwie roz,
A juz ci mi poduszecki wymowios.

73.

— Szewcyku, krawcyku, dobry rzemieślniku,
Zróbze mi buciki z wołowego ryku.
— Jo ci buty zrobię z ryku wołowego,
Ty mi dratew ukręć z dyszczyku drobnego.
— Jo dratew ukręce z dyszczyku drobnego,
Ty mi gorsyt usyj z kwiatu makowego.
— Jo gorsyt usyję z kwiatu makowego,
Ty mi łyzko uściel wśród morza bystrego.

Jo łyzko uścielę wśród morza bystrego,
Ty sie na nim prześpij, a nie tykaj sie go.

74.

Dobrze na wojence, na wojence śmiało,
Ale na wojence ucieszynio mało.
Dobrze na wojence, kto Boga uprosi:
Zołnierze strzylają, Pan Bóg kule nosi.

75.

Kto chce ładną żonę mieć,
Do Warszawy po nią jedź,
Bo mo nosek węgierski,
Jak kukiołka za ceski,
Mo ocoska sokole,
Troche mniejse jak wole.

76.

Najświętsza Panienko, tyści matko moja,
Pociesze mnie, pocies, zeli wola twoja.

77.

Prawde ptosek godoł na bioły lescynie:
Co mi Bóg naznaczył, to mię juz nie minie.
Naznacył mi biedę, będe biedowała;
Naznacył mi rozkos, będe uzywała.

78.

Sieroty, sieroty, duzo was na świecię,
Turbują się ludzie, gdzie się podziejecie;

Jeści tam skrzynecka u Chrystusa Pana,
To bedzie wianować, któro ni mo wiana.

79.

Idzie woda, idzie pod bioły kamycek;
Nie podobo mi się, ino urlopnicek.

80.

Posprzedała kury, posprzedała kacki,
Chowała pieniądze pod kamycek płaski.

81.

Przyjechało dwóch na jednym koniu,
Pytali się o dziewcynę w domu.
— Cyście jej tam nie widzieli w polu,
Wybierała pszenickę z kąkolu.
— Widzieliśmy na jej głowie wionek,
Myśleliśmy ze krakowski zomek.
Zaroz matka po dzieuche posłała,
Zeby gości w domu przywitała.
— Przywitoj se, moja matuś, sama,
A mnię wydej za jakiego pana,
Zeby było sześć koni w karycie,
Zeby miało jeździć cem twe dziécię,
Zeby była szafarka, kucharka,
Zeby była do dzieciątka mamka,
Zeby była kapelo do granio,
Zeby byli chłopcy do chulanio.

82.

Chodzi gorol po wsi i krzyko i krzyko,
Chyto kury, kacki i do torby wtyko.
Chycił se świniecką, bardzo mu kwicała,
Jaze matka z córką do domu słysała;
Usłysoł to ociec, wylecioł ze zięciem,
Zacyni górola okładać prosięciem.

83.

Dziesięciu jo kawalerów miała,
Kazdemu jo podaronek dała:
Jednymu bolącki na rąckę,
Drugimu zimno i gorąckę,
Trzecimu do głowy bolenie,
Czwartymu wielkie utropienie,
Piątymu rózcecke uwiła,
Szóstymu chustecką kupiła,
Siódmymu stajanie pszenice,
Ósmymu zyto u granice,
Dziewiątymu z uockiem pierścżonecek,
Dziesiątymu mnie i mój wionecek.

84.

Jageś się zalicoł, piernikiś kupowoł,
Jageś się uozynił, chlebaś mi załuwoł.
— Jagem się zalicoł, prazyłaś mi kluski,
Teroz mi gotujes same zotartuski [1]).
— Jageś się zalicoł, sześcią-ś koni lotoł,
Jageś się uozynił, copką-ś buty łotoł.

---

[1]) Zotartuska = zacierka z żytniej grubej mąki, na wodzie ugotowana.

85.

Chwoliłaś się przede mną:
Uośmnaście spodnic mom;
A ty ni mos, ino dwie,
Potargane obydwie.

86.

Powiadają ludzie, ze jo ubogi;
Mom stodołę pokrzyw, uostu dwa brogi.

87.

Mój konicek stąpnął,
Podkówecką brząknął
Na balickim gościńcu.
Wszyćko mi się zdaje,
Serce mi się kraje,
Jak małymu dziecięciu.

88.

Wszyćkie konie dobre,
Nojlepsy mój siwy;
Przepłynął dunajek,
Nie umocoł grzywy.
Wszyćkie konie dobre, nojlepsy mój kaszton,
Przepłynął dunajek, nozką ino trzasnął.

89.

O mój uokumonie, nie zajmuj mi kacek,
Jak bede chleb piekła, upiekę ci placek.

Karbowy bez głowy, polowy nie widzi,
Bo ich Pon Bóg skoroł za ubogich ludzi.
Gajowy, gajowy, pilnujze se lasu,
Nie chodź do dziewcyny, kiedy ni mos casu.

90.

(u)Odyćze mnie Jasiu, nodyć,
Kiedy ci sie nie chce robić,
A jo bede kłakusiła,
Od Wielicki sól nosiła.

91.

Myśleliście, kmiecie,
Ze mnie przebierzecie;
Jo fartusek sprzedom,
Przebrać się wom nie dom.

92.

A miała jo, miała kure jarzębice,
Co mi uciekała do pańskiej pszenice.
Panie uokumonie, nie bijze jej bardzo,
Ślepe i kulawe, nie wie gdzie zalazło.

93.

Nie bedzies dziewcyno w konwiach wody nosić,
Bo jej pod uockami bedzies miała dosić;
Nie bedzies dziewcyno siekierką drew rąbać,
Bo ony sie bedą same o cie łomać.

94.

Wędruje, wędruje gwiazdecka po niebie,
Tak i jo wędruje, dziewcyno, do ciebie.

95.

Uorali, włócyli, jo na piecu lezoł;
Jak jeść zawołali, tom najpierwsy biezoł.

96.

Wysła na górecką i pocyła płakać,
Ze jej juz nie będzie pani matka splatać.
Juzci nic nie bedzie matusia bryzować [1]),
Wstążecki, śpilecki daj do skrzyni schować.

97.

A moja Marysia chodzi kieby trusia,
Wysła na góreckę, wyglądo tatusia.
Wysła na góreckę, a panowie jadą.
Nie widać tatusia, ino konie wiedą.
A wiedą je, wiedą, cerwonem nadkryte,
Juz mego tatusia na wojnie zabito.

98.

Hojze ino dyna, w sadecku lescyna,
Nie bywołby jo tu, zeby nie dziewcyna;
Nie bywołby jo tu, nie podpieroł ściany,
Zeby nie dziewcyna, Boze mój kochany.

[1]) Bryzować=karbować, fałdować (fryzować).

99.

Matusiu, matusiu, cóżeście mi dali?
Corne paciorecki, jesceście płakali.

100.

Cisawy konicek lecioł bez gaicek,
Rąbał podkówkami w zielony trownicek.

101.

Idzie woda idzie, po kamieniach tyrcy,
Mom jo panią matkę, zawdy na mnie wyrcy.
A niekze ta wyrcy, tak jak pies na wilka,
Ni mom pocisynio, ino od Jasinka.

102.

Dyna ino dyna, dyna i dynecka,
Kuzdo opłakano mojo godzinecka;
Opłakano we dnie, opłakano w nocy,
Nigdy nie obeschną moje siwe ocy.

103.

Pani matko, śpicie, bardzo-ście zasnyli;
Konicek się urwoł, chodzi wom po sini!

104.

Leci jaskółecka, świecą jej się ocka;
Nielepickie dziewki kieby wrzecionecka.

105.

Pasałam jo bydło, pasałam cielęta,
Nigdy jo nie miała u matusie święta;
Pasałam jo bydło, pasałam barany,
Nigdy jo ni miała koszulecki lniany.

106.

Na rudawskim moście uozmajeron roście,
Od rana do rana urósł po kolana.

107.

W zielonym gaiku zjadła wrona węza;
Kochajcie mnie chłopcy, póki ni mom męza.

108.

Na rudawskiem polu stoją dwa niedźwiedzie;
Rudawscy parobcy wymokli jak śledzie.

109.

Gruska w polu, gruska w polu,
Grusek na niej kieby gnoju.
Jagem posedł, wyloz na nie,
Narwołem se na śniodanie.

110.

Od Podola jadę, kosulina brudno,
A bo na Podolu o wodzisię trudno.

111.

Leciały, leciały z mego konia piany;
Co nie miały lecieć, kiej jo był pijany.

112.

U nasego pana koniki, jak piana,
Chocioz nie jadają owsa ani siana.

113.

A służyłem przy dworze
Przy cysorskim mondorze;
Wysłużyłem panienkę,
W siedmiu latach dziewczynkę.
Obiecali mi ją dać,
Ino latek pocekać.
A jo latek nie cekoł,
Na wojenkę pojechoł.
Jo na wojnie wojuje,
Ma Ulisia[1]) choruje.
Wysła pani w zieleni,
Ma Ulisia już w ziemi;
Wysła pani w załobie,
Ma Ulisia już w grobie.
Przyjechołem na cmentarz,
Tamok z koniam zaraz ślaz!
— Kto ta jest na mym grobie?
— Ja, Ulisiu, do ciebie.
Gdzieś podziała te szaty,
Com ci kupił przed laty?

---

[1]) Julja.

— Fartusek jest w organach,
A korole we dzwonach.
— Zagrajcież jej w organy,
Mej Ulisi kochanéj.
Zadzwońcież jej w duży dzwon,
Żeby miała lekki skon.

114.

Zaświećże, miesiącku, na śtyry klucyki
Tym rudawskim dziwkom, co idą z muzyki.
Nielepickim nie świeć, bo tego nie godny,
Bo się z baranami pod skałami bodły.

115.

Jak ci jo pojadę w cudzą ukrainę,
Komuz mnie zostawis ubogą dziewcynę?
Zostawię cię temu, co króluje w niebie,
Za półtora rocku powrócę do ciebie.
A jak nie powrócę, będę listy pisał,
Choć ty będzies płakać, jo nie bede słysoł.

116.

Cegoz ty dziewcyno pod jaworem stois,
Cy cię nocka zasła, cy się deszcu bois?
Nocka mię nie zasła, deszcu się nie boję,
Lecz mi jawor pachnie, to jo pod nimstoję.

117.

A pod siwym źróbcem podkówka kołace;
Nie chciałaś mię Maryś, teraz za mną płaces.

118.

Jak ci jo pojadę bez tę rudawską wieś,
A moja dziewcyno, chusteckę mi wynieś;
Wynieś mi chusteckę z biołymi krajami,
Zebyś mnie poznała między ułanami.
Wynieś mi chusteckę, coś ją sama syła,
A gdzie się obrócę, bedzie mnie ciesyła.

119.

Ni mom jo koroli, bo mi ich nie trzeba,
Bo jo z korolami nie pójdę do nieba.

120.

O Boże, mój Boże z wysokiego nieba,
Nie dajze mi, nie daj prosonygo chleba;
Ani prosonygo, ani kradzionygo,
Dejze mi się, Boze, dorobić swoigo.

121.

Pani matka nasa
Stoi u synkfasa;
Korole na syi
Do samego pasa.

122.

Stoi grusa w polu, ni ma na niej grusek,
Listecki opadły, wierzchołecek usechł.

123.

Wianku mój, wianku mój rozmajeronowy,
Trzymoj mi się, trzymoj wierzchołecka głowy.

124.

Wyleć, ptosku, z lasku, opowiedz dziewcynie,
Ze w obcej krainie srebrno woda płynie.

125.

Straciłem se złoty, złoty
Na pierwse zoloty;
I tak mi ją nie chcą dać! nie chcą dać!

Straciłem se ceski, ceski,
A i placek sewski;
I tak mi ją nie chcą dać! nie chcą dać!

Straciłem se ryński, ryński,
U tej dziwki młyńskiéj;
I tak mi ją nie chcą dać! nie chcą dać!

Straciłem se dukot, dukot,
Com go ojcu ukradł;
I tak mi jej nie chcą dać! nie chcą dać!

Straciłem se konie, konie,
Com ci jeździł po nie;
Jesce mi jej nie chcą dać! nie chcą dać!

Straciłem se woły, woły
Z pługiem ze stodoły;
Jesce mi jej nie chcą dać! nie chcą dać!

126.

W polu spać, w polu spać
I w polu nocować;
Choćby było co jeść,
Ni ma co gotować.

127.

Leciała gąsecka, leciała z wysocka,
Nie mogła przelecieć, wpadła do potocka;
Wpadła do potocka, wodzisię wypiła,
Zeby kacmarecka piwa nie tworzyła [1]).

128.

Zebym ci jo była u matusie dłużéj,
Chodziłabym sobie, jak kwiotecek rózy.
A teroz juz chodzę, jak bioło lilijo,
Gdy wyjdę na pole, to wiatr mną wywijo.

129.

Leci ptosek, leci, odleciał se dzieci,
Wyleciał za morze, wrócić się nie może.

Leci ptosek, leci, odleciał se dzieci
I wylecioł w pole: chodźcie dzieci moje.

Leci ptosek, leci, mo skrzydełka na krzyż;
Cemuz ty, dziewcyno, krzywo na mnie patrzysz?

---

[1]) Tworzyć=wódkę lub piwo mieszać z wodą.

130.

W cornym lasku ptosek siodo,
Wysłuchuje co kto godo
I wysłuchoł dwoje ludzi,
A oboje byli młodzi.
I tak sobie rozmawiali,
Dzieciątko se podawali:
Mówiłam ci, ze mnie zdradzis,
Kiej na łąckę mnie prowadzis.
Na łąckęś mię wyprowadził
I tamcś mnie, Jasiu, zdradził.

131.

Rodzina, rodzina marnie wyginyła:
Brata mi zabili, siostra utonyła!
Brata mi zabili w karcmie na muzyce,
Siostra utonyła na głębokiej rzyce.

132.

Ładnyś, Franuś, ładnyś, kieby karafioł;
Posłabym za ciebie, zebyś mnie nie bijoł;
Zebyś moie nie bijoł, gorzołki nie pijoł,
Do karcmy nie chodził, za łeb mnie nie wodził.

133.

Mój Jasiu, mój Jasiu, nie chodź po podlasiu,
Są tam pieski w życie, pokąsałyby cię.

134.

Zachodzi słonecko ku laskowi,
Nie dajze gębusie wolackowi.
A jakze mu nie dać, kiej się prosi,
Obłapio, całuje, wódkę nosi.

135.

A cóż mi to przyjdzie z tej mojej pociechy,
Z kimze jo se będę zrywała uorzechy?
Lascurecka mojego
Uozgniewałam swojego.
I posła do domu, siadła se w łyżecku,
Chcąc sobie odpocąć swemu serdusecku.
A on idzie i tupa:
Najmilejso, otwórz ta!
A on idzie i burzy:
Najmilejso otwórz mi.

136.

Stoi dąb nad wodą, listecki się chwieją;
Pójdź Jasiu do domu, bo ludzie się śmieją.
A niechże się śmieją, niech się wyśmiewają,
Do domu nie pójdę, bo mnie nie cekają.

137.

Rudawscy parobcy wszyscy sobie mali,
Za kielisek wódki uocyganić chcieli.
Która była mądro, to wódki nie piła;
Idź, durniu, ode mnie, rozem ci mówiła.
Która była głupio, dała się w potuchę,
A oni ją mieli za dobrą dziewuchę!

138.

Nie pójdę przez wodę, ani przez kałużę,
Póki osiemnostu chłopoków nie zdurzę.
A zdurzyłam jo ci dwudziestu dziewiąci,
Śtyrek od Rudawy, a z Nielepic piąci.

139.

Pojedzies? pojadę!
Co mi dos za radę?
Takom ci dom radę,
A ze cię odjadę.

140.

Jezusie, Jezusie,
Nie bierz mi matusie;
Lepiej weź tatusia,
Bo lepso matusia.

141.

Daliście mie, dali za kogoście chcieli,
Będziecie se sami z nim teroz siedzieli.
Zebyście dali za kogo jo chciała,
A tobym se była sama z nim siedziała.

142.

Oj stary jo, stary, potrzeba mi młody,
Zeby mi przyniosła w konewecce wody.
Oj stary jo, stary, stary jo na gębie,
Mom ci jo pieniązki za stodołą w dębie.

143.

Oj bieda mnie, bieda od Krakowa zynie [1]),
Ani jo pieniązków, ani jo kiesynie.

144.

Nie pij, koniu, wody, bo woda zmącono;
Nie wierz nigdy chłopcu, bo będzies zdradzono.

145.

Chwalą się bogace,
Ze mają pałace;
A oni nie mają
I na podpierace.

146.

Zeby jo wiedziała, a gdzie mój Jaś pije,
Tobym mu zaniesła z cebrzyckiem pomyje,
Z cebrzyckiem pomyje, z miarecką otręby,
Zeby se pocirol po gorzołce zęby.

147.

Matusiu, tatusiu,
Sprzedoj corną krowę,
Mnie wydaj za chłopa,
Uspokój se głowę.

---

[1]) Zynie = żenie (pędzi).

148.

Poli [1]) mi się, poli
Stązka u koroli;
Nie od ciebie, Jasiu,
Ino uod goroli.

149.

Uwiązoł konika w lesie u patyka,
Posed się zalecać dziewcynie do stryka.
Uwiązoł konika w lesie u jawora,
Poszedł się zalecać dziewcynie do dwora.

150.

Posed jo se, posed bez kolący oset,
Nogi-m sobie pokłuł, dziewcyny-m nie dosed.

151.

Mój konicek turek,
Jo chłopiec mazurek,
Moja copka krymka,
Dziewcyna Marynka.

152.

Jo do lasu nie pojadę,
Niech ta jadą Wolanie.

---

[1]) Poli się=pali się t. j. czerwienieje.

Oni mają dobre konie,
Naładują na sanie.

Jo do lasu nie pojadę,
Bom ci mały chłopcyna;
Drzewoby mnie powaliło,
Płakałaby dziewcyna.

153.

Z tamtej strony Zabierzowa
Leży głowa żołnierzowa:
A jo myśloł, ze to dusa,
Nadstawiłem kapelusa.

154.

Nie bede się turbowoł,
Bom se zasioł, zaoroł;
A od granic do granic
Do zbierania niema nic.

Na pagórku wywioło,
Bo mi się źle zasioło;
Na dolinie wymokło,
Bo mi się źle zawlokło.

155.

Wolołby jo, woloł,
Zeby mnie brzuch boloł,
Bobym nic nie robił,
Inobym się toloł.

156.

Da moja matusiu, dejcie mi juzynę,
Bo jo wom krowisię opasioną zynę.
Da moje krowisie nie najadły mi się,
Jakze je pozynę do mojej matusie?
Pozynę je miedzą, to mi się objedzą,
Pozynę je rolą, to mi się opoją.

157.

Z tamtej strony Wisły śpiewały słowiki,
Nie bierz tej dziewcyny, bo to djobeł dziki.

158.

Nie zalecaj mi się, bo ni mom krowisie,
Zynam ja bez wodę, utopiła mi się

159.

Mój Boze, mój Boze!
Skowronecek orze,
Przepiórka poganio,
Nie widać śniadanio.

160.

Posedł Marek na jarmarek
Kupił sobie bic;
Rypnął matkę bez łopatkę,
Matka z pieca hyc!

161.

Gdzie ty jedzies, Jasiu?
Do Krakowa, Kasiu.
Nie kupuj mi wianka,
Bo ja nie ślachcianka.

Kup mi pierścionecek
Na mój palusecek;
Kup mi pozłacany,
Mój Jasiu kochany.

162.

A za wodą za wodą,
Za starem rzycyskiem,
Nie chciała gęby dać,
Dostała bicyskiem.

163.

O moja dziewcyno, zebyś ty wiedziała,
Jaka u nos bieda, tobyś mnie nie chciała.
Niema zyta na zur, pszenice na kluski,
Na łyzku pierzyny ani tez poduski.
Wody niema cem pić, my pijemy skopcem;
Niech cię dziadzi wezmą z takim twoim chłopcem.

164.

Suchy pagorecek, konie nie zmogą,
A moja dziewcyno, polejze go wodą.
Choćby ja go, Jasiu, winem polewała,
To tu nie wyjedzies, bo tu lito skała.

165.

Płynie woda do ogroda od samego Śląska,
Zalecoł się pan starosta, a nie mioł szelązka.
Jak się nie mioł zalecać, kiedy panna ładno,
Suknia na niej, jak na pani, chustecka jedwabno.
Cepiec złoty swej roboty, fartuch okolisty,
Pocekojze, moja panno, bede pisoł listy.
Pise listy za listami, jaz go nocka zasła,
Papieru mu nie starcyło, świeca mu zagasła.
A panna się uwinyła, za innego posła.

166.

Doliną, doliną mątno woda chodzi,
I zadna synowo matce nie dogodzi.
Bo choćby synowo kwiaty wysywała,
To matusia powie: niceś nie robiała.
Choćby się synowo na nolepie sparła,
To jej matka powie: Z gorków-eś wyzarła.
A wstońze, synowo, cegobyś lezała,
Podójze se krowy, coś ich nazganiała.
Wiedziałaś ty, matko, ze jo nie mom wina,
Pocoześ ty do mnie przysyłała syna.
Cicho-ze, synowo, nie otwieraj gęby,
Bo złapie warzechy, wybije ci zęby.
Nie na wasym chlebie jo się uchowała,
Żebyś ty mi, matko, zęby wybijała,
A uchowałam się u swojej matusie,
Wara, pani matko, od mojej gębusie.

167.

Płynie Wisła, płynie, śladów nie zostawio;
Któro dziewka grzeono, innych nie obmowio.

Płynie Wisła, płynie, po kamykach hucy,
A kto nie pracuje, bieda mu dokucy.

168.

Wszyćkim dyscyk jeden, jedno słońce z nieba,
Rząd Bóg ustanowił, rządu słuchać trzeba;
A jo parobecek złym cała nie znizę,
Ale rząd sanuję, starsym się unizę.

169.

Miała jo chłopaka, jak kwiotecek rózy,
Ale cesarzowi trzęci rocek słuzy.

170.

Świeci się Warsawa za moje pieniązki;
Wcora-m przepiuł grajcor, a dziś dwa selązki.
Warsawa, Warsawa, któregoś ty pana?
Całej pospolitej i całego świata.

171.

Iskierecka ognia, gałązecka zielo,
Nie docekos się ty mojego wesolo,
Bo moje wesele za Warsawą będzie,
Na mojem weselu siedmi królów będzie;
Będą tam królowie, będą tam panowie,
Będą mi poprawiać wionecka na głowie.

172.

Jak ci jo pojadę, w zimną wodę wlezę,
Bede wionka sukać, póki nie znalezę.

173.

A matka mnie kijem krzese,
Ze mnie zaden gdowiec nie chce.
A jo nie chcę siedlaka,
Wolałabym wojaka.
U wojaka tęga mina,
Choć pieniędzy w kapsie niema;
Cygor w pysku, kóleyk w uchu,
Muzyka gro, pustki w brzuchu.

174.

Nie chodź kole wody,
Nie rób panu skody,
Nie obrywoj kwiatu,
Bo będą jagody.

175.

Do ciotki na plotki, do stryjny na radę;
Dorodźciez mi, stryjno, do której pojadę.
— Do tej, Jasiu, do tej, co mo pierścień złoty,
Nie do tej smarkule, co nie mo kosule.

176.

Zaświećze, miesiącku, wiedz komu, wiedz komu:
Memu Franusiowi, jak pójdzie do domu.

177.

Turbują się ludzie, gdzie jo się obracom,
A jo się w areście po prycy przewracom.

178.

Na polu w przykopie mają się tam osy;
Spodobały mi się u dziewcyny włosy.

179.

Rybka wody pragnie i jo tez dziewcyny,
Bo nie mom co kochać, Boze mój jedyny.

180.

Jedzie Jaś, jedzie Jaś, bo jo go poznała,
Wywija chustecką, co jo mu ją dała.
A nie wywijojże chustecką po płocie,
Bo jak uźry ojciec, bedziewa w kłopocie.

181.

Kukułecka kuka, serce we mnie puko;
Coz to za kawaler, co bogatej suko?

182.

Zachodze, słonecko, zeli mos zachodzić,
Bo mie nogi bolą za gąskami chodzić.
Nozki bolą chodzić, rącki bolą robić;
Zachodze, słonecko, zeli mos zachodzić.

183.

Zachodze słonecko, bo juz cas, bo juz cas,
Bo juz przepiórecki posły spać, posły spać!
Nie posły, ni eposły, bo jesce pukają,
Jesce gąsiorecki po polach krzykają.

184.

Widzis ty, dziewcyno, te gwiazdki na niebie?
Tyla jo narobił ścizecek do ciebie.

185.

Miałaś mnie, matusiu, za byle co wydać,
Mogłaści mi, mogła w sodecku grób wybrać.

186.

Chocioz jo nie ładno, pódę za ładnego,
Bedzie się maściło jedno od drugiego.

187.

Lepiej pannie umrzeć, nizeli się wydać;
Ładniej wianeckowi, kiej go z trumny widać.

188.

Jasiu mój, butki wzuj, kosuleckę oblec;
Wzioneś mi wionecek, w cem jo bede chodzić?
Wziones mi wionecek, weź-ze i mnie samę,
Bo jo bez wionecka sierotą zostanę.

Do oczepin.

189.

Juz cas nadchodzi, Marysiu,
Juz cas nadchodzi;
W wianecku-ś się nachodziła,
Chłopcówes się nazwodziła,
W cepcu się godzi!

Zapadły, zapadły wiecorne iskry,
Juz ci mój wionecek niedaleko Wisły.

Zapadła, zapadła wiecorno zorzo!
Juz ci mój wionecek niedaleko morzo.

O wionku mój, wionku, przejęto manijo!
Straciła cię niejedna, to cię stracę i jo!

O mój wionku polejowy,
Od ciebie mię głowa boli;
Głowa boli, w sercu smutno,
Bo cię juz nie przypnę jutro.

Mój wionecku z barwinecku
Powiesę cię na kołecku,
Na kołecku nade drzwiami,
Mój wionecku, mój ruciany.

O mój wionku, wionku z bozego drzywka,
Powiadają ludzie, ze jo nie dziéwka.
A jo sobie w wionku chodzę
I jesce się chłopcom godzę.

W koło nolepa, w koło piec,
Nie umiała pani młoda chleba piec;
Jednę kukiełkę upiekła,
Do kumory z nią uciekła.

Do jamy, mysko, do jamy,
A ty, Marysiu, chodź z nami;
Do jamy, mysko, uciekaj,
A ty, Marysiu, pośpiechaj.

Nasi druzbisiowie, o co wos prosiemy:
Dajciez nam Marysie, to ją zacepiemy.
Moi druzbisiowie, dajcie nom stołecka,
Będziemy rozbierać Marysię z wionecka!
Jak ją rozbierzemy, to wom ją oddomy,
A nasę Marysię w cepek ubierzemy.

Moją Marysię, moje kochanie
Spotkała mi ją skoda:
A miała ona pore wionecków,
Zabrała jej je woda.

Juz klamka zapadła, klucz rzucony w morze,
Juz nos nie rozłącys, ino ty, mój Boże!
Związałeś nas, księze, przy wielkim ontarzu,
Juz nos nie rozwiązes, aze na cmentarzu.

A ciesy się, ciesy moja rodzinecka,
Zem se donosiła do casu wionecka.

Widzieli tam chłopcy, widział organista,
Jak jo we wionecku do kościoła przysła.

Przezegnoj mnie, matuś, prawą rącką na krzyz,
Bo juz ostatni roz na mój wionek patrzys.

Przezegnoj, przezegnoj do trzeciego razu,
Bo mie juz nie uźrys w wionku ani razu.

O wy, wstążecki, owijojcie się,
Wy, cepecki, rozwijojcie się.
O wy, śpilecki, w piękną kupkę,
A ty, cepecku, pódź na główkę.

Podczas zdejmowania wianka.

Jak cie będą cepić, poźryj so do nieba,
Zeby twoje dziatki nie prosiły chleba.
Jak cie będą cepić, poźryj do powały,
Zeby twoje dzieci corne ocy miały.

Po zdjęciu wianka.

Goło, goło, cepca woło,
Goło, goło, cepca woło.
Ady się tez pomiłujcie,
Jaki taki podarujcie.

A bo siedzi między nami,
Kieby chochół uostorchany.

Coś mi sepce, coś mi sepce,
Kobiety dadzą na cepce.
Coś mi sepce, coś mi godo,
Ze kobietom dać wypodo.

Po ubraniu panny młodej w czepiec.

Przypotrzcie, się wszyscy ludzie,
Jak Marysi pieknie bedzie;
Pieknie było jej w wionecku,
Jesce piekniej jej w cepecku.

Przypotrzcie się, kawalirzy,
Jak Marysi pieknie słuzy;
Idźcie, druchny, świńską drogą,
Gdzieście podziały panią młodą.
A wy, druzbowie, na łąkę z kosą,
Bo wos juz o nic nie prosą.
Idźcie i wy, starościny,
Pocoście ją zacepiły.

Moja Maryś coś ty piła,
A coś mi tak bardzo styła?
W stawie wodę matusiu!

Moja Maryś, coś tam jadła,
Coś mi ty tak bardzo zbladła?
Zur-em jadła, matusiu, zur-em jadła.

Moja Maryś, kaś ty była,
Coś trzewicki urosiła?
U lnu-m była, matusiu, u lnu-m była.
U lnu-m była, u konopi,
Próbowałam kady lepiej.
U lnu lepiej matusiu, u lnu lepiej.

Moja Maryś, kaś ty była,
Coś trzewicka urosiła?
W polu-m była, matusiu, w polu-m była.

Chodziłam tam wele dworu,
Wstępowałam do klastoru;
Franuś chory, matusiu, Franuś chory!

Pocoześ tam wstępowała,
Cyz ci mu ta zdrowie dała?
Zdrowy bedzie matusiu, zdrowy bedzie.

Na przewodziny.

191.

A mój tato, moja mamo, panie Boze wom zapłoć!
Sprawiliście piekne wesele, na jakie wos było stoć!

Kukułecka zakukała za dworem,
Pani młoda zapłakała za stołem;
A wynijdze, pani młodo, z za stołu,
Podziękujze wszyćkim ludziom z weselo.

Jakze jo mom wszyćkim ludziom dziękować,
Kiej mi na weselu nie chcieli statkować?

A Bóg wom zapłać, stoły, ławy,
I ty piecyku malowany!
Ktoz cie teroz malowoł bedzie,
Kiedy mnie tu juz nie bedzie?

A jest ci ta młodso siostra,
Ale jesce nie dorosła!

A zawołajciez mi tu tatę mojego,
Niech mi wywiedzie konia karego.

Zawołajciez tu i mamy mojej,
Niech mi wywiedzie krowy z obory.

Pozbierojze se i brudy,
Nie zostawiaj ich tej drugiéj.

Nie wiele mi mama dała,
Nie wiele mi mama dała;
Ino skrzynkę i pierzynkę
I pieniędzy macherzynkę.

Zawołajciez tu mojej siostrzycki,
Niech mi wyniesie z izby trzewicki.

A zawołajciez i brata mego,
Niech mi wywiedzie pieska cornego:
Bedzie pilnował domu mojego.

Za progi, moje nózki, za progi,
Obłop tatę i mamę za nogi!

A wybierojze się, Marysiu kochanie,
Bo juz downo konie są pozaprzęgane.

Gdy zajeżdżają przed dom pana młodego.

192.

Kwoliłeś się, Jasiu, ze ty mos pałace,
A ty mos w chałupie same podpierace.
Kwoliłeś się, Jasiu, ze ty mos podłogę,
A Marysia wlazła, wywinęła nogę.

Na tem spisywanie piosenek weselnych i okolicznościowych kończę; wiele, bardzo wiele w wysokim stopniu nieprzyzwoitych zmuszony byłem opuścić. Nasuwa mi się tu jeszcze jedna uwaga, której pominąć milczeniem nie powinienem. Oto niejednokrotnie miałem sposobność przekonać się, że lud nasz sam sobie piosenki tworzy, bo, rzecz prosta komuż chciałoby się pisać dla ludu podobne wiersze i czy lud przyjąłby je z ust cudzych. Otóż, jak powiedziałem, lud sam sobie śpiewki komponuje. Świeży dowód tego miałem, gdy w r. 1887 wracałem wraz z dziatwą szkolną z Krakowa, dokąd udałem się celem oprowadzenia dzieci po wystawie krakowskiej. Dzieci w dobrych humorkach wracały do wsi, przeto śpiewały sobie drogą przeróżne ulubione swoje wiejskie piosenki. Lud z Rudawy, oczekując naszego powrotu, wyruszył przed wieś, a nas, do Rudawy wjeżdżających, następnym, na prędce skomponowanym wierszykiem przywitał:

Krzykojcie, śpiewojcie, rudawskie grzegotki,
Boście się napiły na wystawie wódki!

Oj dobry to pon był, co wos tam wystawił,
Bodajze mu za to Pan Bóg błogosławił.

Któżby im coś podobnego komponował? Dla tego wszystkich piosenek nie byłbym w stanie spisać; nasz parobek na weselu niech się tylko trochę podchmieli, a stanąwszy przed muzyką, śpiewa, komponując rymy, jakby je z rękawa sypał.

POWIASTKI I BAJKI,

które dziewczęta opowiadają sobie wieczorami przy kądzieli.

---

1. Smotrucha.

Gospodarzowi Krukowi zmarła kobieta, pozostawiając bardzo urodziwą córkę, imieniem Katarzynę. Utulony wkrótce wdowiec pojął za żonę wdowę, która również córkę, ale wcale nieurodną posiadała. Rzecz naturalna, że sierota u macochy rozkoszy nie miała. Katarzynę przezwała na przekór jej urodzie Smotruchą; najcięższe rozkazywała jej wykonywać roboty, przytem biła ją często i głodem morzyła. Biedna Smotrucha wszystko to znosiła z prawdziwie chrześcjańską cierpliwością; widział to Pan Jezus z nieba i sierocie krzyż ten sowicie wynagrodzić nie omieszkał. Pewnego razu wyniósł jej ojciec w pole obiad. Ona usiadła, a poleciwszy ojcu samą ją zostawić, zabrała się do spożywania przyniesionego pokarmu. Ojciec tymczasem, wiedziony ciekawością, dla czego córka tak nalegała, aby ją samą pozostawił, zamiast udać

się do domu, ukrył się w drzewie i patrzy; aż tu powoli pełza ku Smotrusze wąż, owija jej się około szyi i wraz z nią obiad spożywa; Smotrucha nawet pieściła się z nim i karmiła go troskliwie. Zdziwiony ojciec zaczął tupać nogami, by tylko węża do ucieczki zmusić; nic to nie pomagało. nawet dziewczę płakać zaczęło, mówiąc: „Nie tupcie, tatusiu, boć to sam Pan Jezus!" Usłyszawszy to, chłopek uciekł. W tym czasie umarła właśnie królowi żona. Król chcąc się ożenić z najpiękniejszą swojego kraju mieszkanką, kazał urządzić wystawę na dziewczęta w tym celu, aby tę, któraby pierwszą nagrodę za swoją urodę otrzymała, pojąć za żonę. Na ową wystawę wysłała swoją córkę także i owa niesumienna macocha. O Smotrusze nikt ani pomyślał. Lecz właśnie wtedy, gdy nikt się Smotruchy na owej wystawie zobaczyć nie spodziewał, stawiła się i ona za innemi, ale jak wytwornie ubrana!! Suknię miała djamentową, buty złote z djamentowemi podkówkami. Król, zobaczywszy ją, natychmiast za żonę ją pojął, a córkę niedobrej macochy kazał ukarać za to, że się poważyła z taką urodą stawić między królewskiemi kandydatkami do stanu małżeńskiego. Tak więc owa macocha otrzymała zasłużoną karę, a sierota nagrodę.

2.

Pewna kobieta, która całemi dniami przesiadywała w kościele, sądziła, że pewno żywcem będzie do nieba wziętą. Razu pewnego wczas rano, gdy szła na roraty, ukazał jej się za węgłem anioł, cały biały i z małemi białemi skrzydłami u ramion, który jej powiedział, że za trzy dni t. j. w piątek o godzinie 12 w nocy żywcem z kościoła do nieba wziętą zostanie. Baba stawiła się na termin, a ukrywszy się pod ławą, niespostrzeżona przez nikogo ze służby kościelnej, zamkniętą została w kościele. Bije 12 godzina; dewotka, zatopiona w modlitwie, ani słyszy, że na strychu kościelnym ktoś łomocze. Wreszcie deska u powały odsuwa się powoli i na długiej linie spuszcza się koszyk, „ducką" pospolicie zwany. Baba, sądząc, że to po nią spuszczają koszyk, uszczęśliwiona, nie spostrzegła nawet, że ktoś cichutko z owego kosza wyszedł: włazi do koszyka i zatopiona ciągle w modlitwie, sadowi się w nim wygodnie i po chwili zaczyna odbywać ową do nieba pielgrzymkę. Gdy już była pod samiuteńkim otworem, głośno zawołała: „Przez twoje święte wniebowstąpienie...." Ciągnący, słysząc obcy głos, wydobywający się z ducki,

puścili liny, a żywcem brana do nieba z ogromnej wysokości na marmurową spadając posadzkę, na miejscu się rozbija. Nazajutrz gruchnęła po wsi wieść, że złoczyńcy dopuścili się świętokradztwa i okradli kościół i że znana dewotka należała do tego, bo znając doskonale kościół, pokazała złodziejom drogę i skarby ukryte. Za to skarał ją Pan Bóg, bo natychmiast po wskazaniu drogi złoczyńcom, ducha wyzionęła.

3.

Zamożny pewien gospodarz chował sobie dużo owiec; a miał on syna Wojtka, który bardzo był głupi, pomimo że liczył już lat 24 życia. Wybierał się on pewnego razu do kościoła, a ojciec, który miał ochotę syna ożenić, zapytał go w prostocie serca: „Mój Wojtku, czemu ty się nie żenisz?" — A juści, jak się żenić, kiej dziewka żadna ani spojrzy na mnie! odparł głupi Wojtuś. Ojciec na to: „Radzę ci, mój Wojtku, częściej rzucaj oczami za dziewkami!" Posłuszny Wojtek, nie rozumiejąc owej przenośni rzucania oczami, zrozumiawszy wyrażenie ojca dosłownie, co prędzej udał się do owczarni i kilkunastu najpiękniejszym owcom wydłubawszy oczy, schował je do kieszeni i udał się do kościoła

Tu wszedł na chór, a spojrzawszy na dół, do kościoła, co ładniejszą spostrzegł dziewczynę, rzucał na nią wydłubanem owczem okiem. Rozruch powstał w kościele, dziewczęta, czysto i biało poubierane, wcale nie były zadowolone z tak szalonego pomysłu głupiego Wojtka. Wreszcie, gdy oczy, rzucane przez niego, zaczęły krwawić suknie i szerzyć postrach, sprawcę wyprowadzono z kościoła. Wojtek, nie wiedząc za co go z kościoła wyrzucono, puścił się ku domowi, zadowolony, że wolę ojca co do joty wypełnił. Przyszedłszy do domu, na wstępie opowiedział ojcu, jak pięknie sprawił się w kościele. Co mu na to odpowiedział ojciec, domyślić się łatwo można, a głupi Wojtek dotąd prawdopodobnie jest *samosejcą* [1]).

4. Proces o gąsięta.

Między dwoma sąsiadami powstała sprzeczka o gąsięta. Rzecz się tak miała. Jeden z nich, nazwiskiem Kula, miał gąsiąt dwanaście. Drugi, Biłaj, miał chytrego kota.

---

[1]) *Samosejcą* nazywają dojrzałego kawalera, albo starego kawalera.

Rzecz naturalna, iż między chytrym kotem a tłustemi gąsiętami powstała tego rodzaju znajomość, iż gąsiąt z każdym dniem ubywało, a kot tuczył się doskonale. Dziwił się i martwił właściciel piskląt gęsich, a dociec nie mógł, gdzie mu się podziewają. Wreszcie, przycupnąwszy pewnego dnia za węgłem, spostrzegł, że kot sąsiada wypadł nagle z ukrycia i przedostatnie gąsię porwał. Kula, skłonny bardzo do procesów, skarży natychmiast Biłaja do sądu powiatowego i żąda wynagrodzenia szkody. Przyszedł pozew; skarżący, oskarżony i świadkowie zebrali się w komplecie; sprawa przyszła na stół. Po ogłoszeniu oskarżenia, sędzia zapytał, gdzie jest główny sprawca szkody i nieszczęścia Kuli, t. j. kot? Biłaj oświadczył, że kot wprawdzie pozwu nie dostał, ale że może go przyprowadzić. Sędzia odłożył rozprawę do dnia następnego, na którą kazał przyprowadzić i kota.

Drugiego dnia, po przeprowadzonej rozprawie, sędzia najformalniejszy ogłosił wyrok: Kot za rozmyślne morderstwo skazany zostaje na 14 dni aresztu i zwrot kosztów dochodzenia sądowego. Rozumie się, że koszta ponieść musiał służbodawca Biłaj. Kluczny natychmiast kota zamknął; ale na tem najgorzej wyszedł Biłaj, który obowiązany był

dostarczać więźniowi codziennie 1 litr mleka i po 2 bułki.

5. Pośmiertna wędrówka gospodyni księdza proboszcza.

Ksiądz proboszcz utuczył sobie tęgiego wieprzaka i na kilka dni przed świętami wielkanocnemi kazał go okrutnie zamordować. Do czynności tej wezwał organistę i grabarza. Gdy szynki, kiełbasy, sadło, słonina już gotowe były, schował je ks. proboszcz do śpiżarni i wyjechał na odpust do sąsiedniego miasta. Gdy wrócił, stał się na plebanji rozruch nie do opisania: wszystkie części świńskiego ciała zostały skradzione. Główne podejrzenie padło na gospodynię, która miała od śpiżarni klucze; bez pytania zamyka ją proboszcz do śpiżarni i coprędzej jedzie do miasta, celem sprowadzenia żandarmerji na śledztwo. Gospodyni tymczasem, rozmyślając nad swoją niewinnością, słyszy, że ktoś odmyka śpiżarnię, chowa się przeto w najciemniejszy kąt i czeka, co dalej będzie. Organista z grabarzem, odbiwszy kłódkę, wchodzą powoli, a nie spodziewając się zastać zamkniętej tu gospodyni, odkopują w znajomem sobie miejscu ukryte już przed-

tem szynki, kiełbasy, słoninę i sadło. Gospodyni, ucieszona, że niewinność jej na wierzch jak oliwa wypłynie, krzyknęła: O chwała Bogu, żem was na gorącym przydybała uczynku; teraz będzie ksiądz proboszcz wiedział, kto jest sprawcą kradzieży! Złodzieje struchleli, a zobaczywszy tak wymownego świadka swego czynu, postanowili go usunąć. Zabili więc gospodynię, a zabrawszy skradzione przedmioty, znowu śpiżarnię zamknęli. Przybył ks. proboszcz, otwiera więzienie, słucha, nikt nie mówi; przychodzi bliżej, struchlał! Gospodyni nieżywa! Pewno ze strachu umarła, pomyślał ks. proboszcz i zmartwił się bardzo, bo obawiał się, aby go nie posądzono o morderstwo. Kazał więc zawołać organistę i polecił mu uprzątnąć trupa, ale tak, aby nikt o nagłej, u niego zaszłej śmierci gospodyni nie wiedział. Organista, wziąwszy trupa w nocy na barki, postawił go w kapuście u sąsiada. Sąsiad wstaje o świcie, a sądząc, że ma w kapuście złodzieja, pobiegł z kijem i tak nim silnie mniemanego szkodnika uderzył, że go na miejscu zabił. Poznawszy w zabitym szkodniku trupa gospodyni księdza proboszcza, oniemiał prawie z przestrachu. Przyszedłszy do siebie, zaczął namyślać się nad tem, jakby trupa ukryć lub wynieść. Po namyśle ukrył ciało gospodyni

w sianie, wieczorem zaś, owinąwszy je w prześcieradło, ułożył do dużego kosza, zarzucił na barki i puścił się w drogę. Za wsią spotkał się z przekupniem, który w podobnym koszu niósł chleb i bułki; ponieważ noc już zapadała, udali się na nocleg do karczmy. Przed świtem zerwał się chłop, a ubrawszy tak cicho, aby przekupnia nie zbudzić, zarzucił jego kosz na barki, puścił się do domu, trupa gospodyni wraz z koszem w karczmie pozostawiając. Przekupień zdziwił się bardzo, nie spostrzegłszy przy sobie towarzysza; ale nie przewidując żadnego podstępu, wziął kosz na ramiona i w dalszą ruszył drogę. Uczuł jednak po chwili, że koszyk ciężki i niemiła woń zeń się wydobywa, zagląda.... trup! Domyślił się zaraz wszystkiego, a nie chcąc także narazić się na śledztwa, sądy, przysięgi i t. p., nic nie mówił nikomu, ale dowlókłszy ciało do najbliższej studni, tam je utopił. Tak więc nareszcie, po tylu wędrówkach, spoczęła gospodyni księdza proboszcza na wieki.

6. Djabeł swatem.

Parobek zalecał się pięknej dziewczynie, ale ta myśleć nawet o nim nie chciała. Tra-

pił się też tem biedny parobczysko nie mało, a gdy tak zmartwiony szedł raz wieczorem przez las, wypadł z drzewa djabeł, a przybrawszy postać grzecznego panicza, zapytał: „Czemu się martwisz, człowiecze?" Młodzieniec powód swego zmartwienia opowiedział i ruszał dalej.

— Co mi dasz, spytał djabeł, zatrzymując go, a panna z pewnością będzie cię chciała.

— A cobyście, panoczku, chcieli? zagadnął chłopak, skrobiąc się w głowę.

— Ot, widzisz, rzekł podstępnie djabeł, chcę nie wiele, wiem żeś biedny, chcę tylko podpisu na tej oto karcie. To mówiąc, podał parobkowi cyrograf i pióro do podpisania. Chłop uczynił żądaniu jego zadość. No i czegożby też djabeł nie zrobił. Wkrótce rozkochany parobek poślubił ulubioną dziewczynę, ale za jaką cenę? nikt nie wiedział. Małżeństwo to jednak, za djabła pomocą skojarzone, było nieszczęśliwe. On chmurny i zły, całemi dniami chodził, klął na „czerwoną" i w całym domu miejsca sobie znaleźć nie mógł. Widzieli to wszyscy mieszkańcy wioski i dziwili się nie mało, co się to młodemu małżonkowi stało, że taki nieswój, kiedy przecież pojął tę za żonę, którą ukochał. Ale małżonek z dnia na dzień chmurniejszym się stawał, żona płakała dniami całemi, ale dociec

przyczyny tego usposobienia męża nie mogła. Nadchodziły święta wielkanocne, trzeba było do świętej przystąpić spowiedzi. Ociągał się chłopek, ale bał się, aby go potem proboszcz z ambony „nie publikował", więc poszedł. Spowiednikowi opowiedział wszystko. Ksiądz kazał wszystkie drzwi i okna w kościele pozamykać, a gdy serdecznie wraz z chłopkiem modlić się zaczął, djabeł z rykiem strasznym z niego wypadł, a mając wszystkie możliwe wyjścia pozamykane, przebiwszy sklepienie, na świat z trudnością się wydostał. Proboszcz za pokutę kazał owemu chłopu przez 60 dni i nocy mieszkać przy kościele; po wypełnieniu tej pokuty, został braciszkiem w klasztorze, a ona zakonnicą.

7. Nieszczęśliwa królewna.

Królowa, umierając, upominała męża, aby się ożenił po jej śmierci z taką samą jak ona. Król, owdowiawszy, chciał ostatnią nieboszczki wolę wypełnić; było to jednak bardzo trudnem, bo pomimo że kraj cały objechał, nigdzie podobnej nieboszczce niewiasty znaleźć nie mógł. Przyjechawszy do domu, rzecze do córki: „Kiedy nigdzie nie mogę znaleźć dziewicy, matce twojej po-

dobnej, to nic mi innego nie pozostaje, jak ciebie, córko kochana, za żonę pojąć". A gdy dziewica podobnemu związkowi słusznie się opierała, rozgniewany król, obie jej ręce uciąwszy, zaszyć ją kazał w niedźwiedzią skórę i puścić w lasy. Błąkała się tedy po lasach przez lat 7, żywiąc się zdziczałemi owocami i korzonkami roślin; wreszcie pewnego dnia dostała się nocą do cudownie pięknego ogrodu, gdzie strzeżono złotych jabłek. Przybliżyła się do kupy jabłek królewna i zjadła jedno. Nazajutrz rano rachują jabłka, a ponieważ jednego brakowało, tedy odprawiono ze służby stróża. Właściciel tego ogrodu, król bardzo sławny, miał trzech synów, z których jeden nie miał rozumu, dwaj inni byli mądrzy. Jeden z tych mądrych ofiarował się strzec złotych jabłek. Aliści w nocy królewna, za niedźwiedzia przebrana, znowu jedno jabłko zjadła, co widząc, królewicz strzelił do niej. Niedźwiedź mniemany upadł, a królewicz, sądząc, że go zabił, odszedł do pałacu i opowiedział co zaszło ojcu. Na drugą noc drugiego mądrego królewicza do strzeżenia jabłek wysłano. Niedźwiedź, ogłuszony tylko wczoraj, przychodzi znowu i zjada jabłko. Królewicz sprawił się z nim tak samo, jak jego brat wczoraj, a sądząc również, że zabity, udał się

do pałacu i opowiedział co zaszło ojcu. Na trzecią noc zgłosił się trzeci, głupkowaty ów królewicz do strzeżenia jabłek. Za złe wzięli mu to bracia, mówiąc: My mądrzy, a nie mogliśmy ustrzec się przed jabłek kradzieżą, a ty, głupcze, to potrafiłbyś? Ojciec jednak pozwolił mu pilnować jabłek. W nocy przychodzi swoim zwyczajem niedźwiedź, a zjadłszy jabłko, umyka w głąb ogrodu, co zobaczywszy królewicz wypalił za nim. Niedźwiedź się przewrócił. Nie poprzestał na tem królewicz, ale podszedł i nadsłuchuje, a przekonawszy się, że ów niedźwiedź nie jest jeszcze martwy, przygotowuje się do skuteczniejszego ciosu, co widząc królewna, wstała i rzekła: „Panie królewiczu, nie zabijaj mnie, bo ja taki człowiek, jak i ty!" Co słysząc królewicz kazał jej iść za sobą, zamknął ją w pokoju i opowiada to ojcu. Król miał ogromną ochotę owego zwierza zobaczyć, ale królewicz przystał na to wtedy dopiero, gdy królewskie otrzymał przyrzeczenie, że jej się nic złego nie stanie. Ojciec, przekonawszy się, że owym niedźwiedziem jest jakaś piękna niewiasta, kazał ją ubrać w szaty królewskie. Ubrana tak wyglądała pięknie, że wszyscy królewicze prosili teraz ojca, aby im ją pozwolił za żonę pojąć. Ojciec spór sprawiedliwie rozstrzygnął, oświadczywszy, że prawo

posiadania królewny służy najmłodszemu królewiczowi, bo on ją sobie właściwie upolował. Ożenił się tedy z nią głupi ów królewicz, ale szczęście małżeńskie zostało niezadługo zamącone nagłym wyjazdem królewicza na wojnę. W czasie nieobecności królewicza, ona porodziła ślicznego synka, co miał złote włosy i srebrne paznogcie. Wysłano natychmiast posłańca z listami, donoszącemi o tej radosnej nowinie. Posłańcowi wypadało w drodze zanocować; wstąpił tedy do chaty, gdzie przypadkowo mieszkała czarnoksiężniczka, która, podmówiona przez ojca byłej królewny, koniecznie unieszczęśliwić ją chciała. Dała tedy owemu posłańcowi jakichś leków, po których spał tak twardo, że czarnoksiężniczka, przeczytawszy listy, do króla adresowane, a taką nowinę zwiastujące, zniszczyła je, a natomiast napisała, że królewna porodziła psa i dworzanie zapytują się, co mają z nim robić. Król, otrzymawszy list, zmartwił się niezmiernie, ale odpisał, aby noworodka, czemkolwiek on jest, pozostawić przy życiu dopóty, póki on nie powróci z wojny. Posłaniec, wziąwszy listy, tą samą ku domowi udał się drogą. Czarnoksiężniczka, widząc przechodzącego, ciekawa, coby mógł nieść za odpowiedź, zaprosiła go na chwilę do chaty na szklankę herbaty.

Posłaniec wstąpił, ale czarnoksiężniczka dosypała mu znowu do herbaty jakichś leków, po których usnął snem twardym. W tym czasie owa czarownica odpieczętowała listy i odpowiedź królewską zmieniła w ten sposób, że napisała: „Noworodka wraz z matką spalić żywcem na stosie"! Gdy marszałek dworu odpowiedź tę otrzymał, zafrasował się bardzo, bo królewnę wszyscy ogromnie kochali. Oświadczył odpowiedź tę królewnie, która poddała się już boskiej woli. Sprawę jednak w ten sposób załatwiono, że na stosie spalono psa, a królewnę, z przywiązanem na barkach dzieckiem, puszczono znowu w lasy. Jaką biedna królewna cierpiała tu nędzę, opowiedzieć trudno: pozbawiona rąk, ustami chwytała trawę, zboża, rośliny i owce leśne. Spała zaś w kapliczce Matki Boskiej, a z pod tej kapliczki tryskał zdrój czystej wody. Gdy królewna siedziała pewnego razu przed kapliczką, spostrzegła bardzo zranionego dzika, lecącego do owego zdroju. Dzik, wpadłszy do tego zdroju, natychmiast uzdrowionym został. Widząc to, królewna, z ufnością w sercu a modlitwą na ustach, zbliża się do owego zdroju, wkłada weń jeden kikut — wyrosła rękal wkłada drugi i już ma obie ręce jak dawniej!

Odwiązawszy sznury, któremi przywiązany był do niej synalek, klęka i Bogu za to cudowne uzdrowienie dziękuje. Chłopiec miał już lat siedm, był ładny, zdrów i silny. Zdarzyło się, że przechodził tamtędy Pan Jezus z św. Piotrem. Zobaczywszy królewnę z dzieckiem, dali jej znak, aby się zbliżyła; ale ona nie chciała tego uczynić, bo była naga. Dopiero Pan Jezus zawołał: „Niewiasto, przybliż się do nas, nie ukrywaj się, bo my cię dojrzymy wszędzie"! Zbliżyła się tedy królewna z chłopcem, a Pan Jezus zapytał, czy ten mały chrzczony. Gdy jednak przeczącą otrzymał odpowiedź, ochrzcił go, biorąc za chrzestnego ojca św. Piotra. Dano mu tedy na imię Piotr. Gdy Pan Jezus wraz z św. Piotrem oddalili się, św. Piotr zagadnął: „Panie, ależ na świecie istnieje zwyczaj, że chrzestniakowi daje się jakiś upominek." Tedy rzekł mu Pan: „Wracaj i powiedz mu, iż cokolwiek kiedyby zażądał, mieć będzie". Gdy św. Piotr polecenie wypełnił, królewna i siedmioletni królewicz, podziękowawszy mu, wyszli z lasu i stanęli na pięknej zielonej łące. Tu rzekła matka do Piotrusia: „Prośże teraz, Piotrusiu, Boga, aby nam dał odpowiednie schronienie, ubranie i pożywienie". Zaledwie Piotruś o to wszystko westchnął,

ujrzeli na sobie wytworne szaty, a przed sobą pałac złocisty. Gdy weszli do niego, w komnacie ujrzeli stoły z najwytworniejszemi potrawami. Tak więc cudownym sposobem Bóg wyrwał z niedoli nieszczęśliwą królewnę.

Król tymczasem, powróciwszy z wojny i o ucieczce królowej powziąwszy wiadomość, z boleści omdlał, bo domyślił się, że ktoś prawdopodobnie listy podrobił. Zebrawszy tedy wojsko, udał się w puszcze i lasy, celem odszukania żony i dziecka. Szukał długo, ale ani nawet śladu żadnego odszukać nie mógł. Przybył wreszcie na ową łąkę zieloną, wśród której złocisty błyszczał pałac. Wojsko rozłożyło się tu obozem, a król posłał swego adjutanta, aby przyniósł z pałacu szklankę. Królewna jednak nie chciała jej wydać, twierdząc, że z pałacu nic wydawać nie wolno i zapraszając króla do swojego domu w gościnę. W przybyłym królu królewna poznała swego męża, ale obawiała się do tego przyznać, wiedząc o dawnym jego rozkazie spalenia jej na stosie. Ona też poznaną nie była, bo miała ręce całe, podczas gdy królowi mówili dworzanie, że przed siedmiu laty ucięto jej obie ręce. Król, podziękowawszy gospodyni za gościnę, jął jej opowiadać, jaki jest cel jego podróży. Kró-

lewna, dowiedziawszy się o prawdziwym rozkazie królewskim, padła mężowi w objęcia, to samo uczynił Piotruś. W tej chwili znikł pałac złocisty, a królestwo znaleźli się pod namiotem, skąd niebawem uszczęśliwieni do swego królestwa powrócili.

8. Tajemnica djabelska.

Było dwóch braci: starszy był powszechnie nielubiany, młodszy, pełen zdolności, ulubieńcem był całego miasta. Niechętnie patrzył na to zazdrosny brat starszy, a wywiódłszy młodszego za miasto, wydłubał mu oczy. Wtedy rzekł okaleczony: „Mój bracie, zrobiłeś mię na całe życie kaleką, cóż zrobię, aby rodziców nie zmartwić? Powiedz im, żem utonął, mnie zaś wyprowadź pod figurę przy drodze: będę żebrał chleba, aby z głodu nie zginąć". Życzeniu kaleki stało się zadość; usłużny braciszek wyprowadził go wprawdzie i usadodowił, ale pod szubienicą, zamiast pod figurą. Siedział też tam w dobrej wierze kaleka i ręce wyciągał i zgłodniały o chleba odrobinę prosił. Ale upłynął dzień jeden i drugi, a nikt nawet na biednego kalekę nie spojrzał. Trzeciej nocy tuż przed północą

zleciał się pod szubienicę rój djabłów, z Lucyferem na czele.

— Jakie macie tajemnice? zapytał najstarszy.

— Ja, rzekł pierwszy djabeł, odnalazłem pod tą oto szubienicą trawę, która ma moc przywracania wzroku ślepym.

— Ja, rzekł drugi, odnalazłem miasto, w którem zabrakło wody. Z tego powodu panuje tam ogromne przygnębienie; ludzie, z pragnienia umierając, Bogu złorzeczą; będziemy znowu kilka duszyczek w piekle mieli więcej.

— A czy miałbyś sposób zaradzenia złemu? zapytał Lucyfer.

— Nic łatwiejszego, odparł zapytany: na środku rynku tego miasta znajduje się kamień; gdyby go odwalono, trysnęłoby źródło.

— A ja, wtrącił trzeci, czyham na duszę córki królewskiej; będzie ona z pewnością nasza. Przed laty siedmiu, gdy po odprawionej spowiedzi komunję św. spożyła, za moim podszeptem wypluła ją z powrotem; połknęła to żaba, która w komnacie królewskiej żyje dotąd pod kominkiem. Gdyby kto wpadł na ten szczęśliwy pomysł, a wynalazłszy żabę, rozpłatał ją i wnętrzności dał spożyć królewnie, która dotąd z tego powodu

choruje, natychmiastby wyzdrowiała. Ale tego zupełnie się nie obawiam.

— Dobrze się sprawujesz, odparł Lucyfer; każę ci za to szafarzowi wydać hektolitr smoły. A ty, Biseniu, cóż przynosisz?

— Ja, zaczął czwarty, ja czyham....

Nie dokończył czwarty, bo uderzyła godzina dwunasta i rój djabłów rozpłynął się w szarą mgłę. Rozmowę djabłów słyszał kaleka i bardzo się z tego ucieszył, posiadał bowiem trzy ważne tajemnice, których rozwiązanie zapewniało mu byt spokojny do śmierci. Urwał tedy natychmiast kilka źdźbełek trawy, a spożywszy je, przejrzał. Udał się do miasta, w którem mieszkańcy ginęli z braku wody, a odwaliwszy ogromny w rynku kamień, wydobył z ziemi obfity zdrój czystej wody. Naród ocalony obdarował wybawcę złotem, srebrem i drogiemi kamieniami. Nie przyjął jednak tego podróżny, ale udał się w dalszą drogę do miasta, gdzie mieszkał król, chorą od lat 7 mający córkę. Miasto przystrojone było w żałobne flagi, bo młoda królewna dogorywała prawie. Doktorzy nie mogli już jej dopomóc. Podróżny dobił się do komnat królewskich i oświadczył stroskanemu ojcu, że córkę uzdrowi. Otrzymawszy pozwolenie, bezzwłocznie udał się do komnaty chorej, a rozbiwszy kominek,

wyjął znajdującą się pod nim żabę, rozciął ją na dwie części, a wyjąwszy z niej wnętrzności, dał spożyć je chorej. Chora naturalnie natychmiast została uzdrowiona. Ojciec uradowany, nie wiedząc, jak wywdzięczyć się wybawcy, ofiarował mu rękę uzdrowionej córki. Podróżny, bardzo dorodny zresztą młodzieniec, chętnie ofiarowaną mu rękę dostojnej królewny przyjął. Wkrótce też odbyło się huczne wesele na dworze królewskim, zięć króla otrzymał miano królewicza i połowę królestwa w posagu.

Pewnego dnia młode małżeństwo wyjechało obejrzeć dobra swoje, a wyjechali w złocistej karecie, do której zaprzężono sześć ślicznych koni w srebrnych chomątach i djamentowych podkowach. Nagle królewicz spostrzegł starszego brata swojego; kazał stanąć.

— Jak się masz, bracie, któryś mi wydłubał oczy? zapytał.

Przestraszony brat stanął jak wryty i słówka ze strachu i osłupienia przemówić nie mógł. Dowiedziawszy się wreszcie, jakim sposobem unieszczęśliwiony przez niego brat takiego w życiu dostąpił szczęścia, chciał tego samego spróbować. Wydłubawszy tedy sobie oczy, usiadł pod tą samą szubienicą.

Rzeczywiście o tym samym czasie przybyła chmara djabłów z Lucyferem, strasznie rozgniewanym na czele.

— Kto z was, mówił, śmiał zdradzić tajemnice, u mnie na tem miejscu powierzone? Kto się tego dopuścił? Oto ślepy odzyskał wzrok, miasto ma wodę, a królewna, na której duszę dostojną z takiem upragnieniem czekaliśmy, uzdrowiona!

Djabli pospuszczali głowy, nikt długi czas nie śmiał przemówić; po chwili zabrał głos najstarszy.

— Z nas, mówił, niktby chyba tego nie uczynił; ale przypominam sobie, że wtedy, gdyśmy swoje tajemnice tobie, najjaśniejszy panie, powierzali, siedział tu oto pod tą szubienicą ten sam ciemny człowiek, którego tu i teraz widzę; to mówiąc, wskazał na siedzącego pod szubienicą przewrotnego brata. Chmara djabłów otoczyła go teraz, a ze wszech stron zaczęto wrzeszczeć: On nas zdradził, na Madejowe z nim łoże, gdzie są szpilki, brzytwy i noże! Z tym okrzykiem rzucono się na mniemanego zdrajcę i rozdarto go na sztuki.

POWIASTKI I BAŚNIE.

I. O głupiej królewnie.

Była gdzieś bardzo daleko, bardzo ładna królewna; starało się o nią wielu bogatych pięknych paniczów, ale ona za nikogo iść nie chciała, ino za jenerała. Oświadczał jej się oberst; ona przyrzekła mu rękę, pod warunkiem, że w nocy pójdzie na cmentarz, trumnę z kostnicy wyciągnie na środek cmentarza i w niej się ułoży. Oświadczał jej się kapitan; przyrzekła mu swą rękę, pod warunkiem, jeżeli o północy, przebrany w prześcieradło za śmierć, uda się na cmentarz i stanie koło trumny, na środku cmentarza się znajdującej. I pierwszy i drugi, jeden o drugim nie wiedząc, przyrzekli wypełnić warunek, nałożony im przez królewnę. Wreszcie oświadczył się królewnie major, za którego ona iść przyrzekła, jeżeli o północy uda się na cmentarz i przebrany za djabła, stanie obok trumny, znajdującej się na środku cmentarza. Major, również jak jego poprzednicy, warunek dopełnić przyobiecał. O godzinie 12 w nocy, obok leżącego w trumnie obersta, stanął z jednej strony kapitan w postaci

śmierci, z drugiej major w postaci djabła. Strach ogarnął wszystkich niezmierny: ów śmiałek w trumnie aż zczerniał ze strachu, major umknął i ukrył się w kostnicy, kapitan mur cmentarny przeskoczył i schował się w rowie. Na tych stanowiskach dotrwał każdy z nieszczęśliwych konkurentów do rana. Rano dopiero poznali się wzajemnie, a przekonawszy się, jak okrutnie królewna z nich sobie zadrwiła, postanowili się zemścić. Prostego żołnierza przebrano w mundur jeneralski i wysłano go z oświadczynami; niebawem się ślub odbył. Nie bardzo wprawdzie małżonek podobał się głupiej królewnie, ale wystarczało jej to, że był jenerałem. Pewnego dnia koło domu młodej mężatki manewrowało wojsko; królewna wyjrzała oknem, myśląc, że na czele kompanji męża swojego zobaczy. Gdy atoli zobaczyła go w szeregu, jako prostego żołnierza, ze złości zemdlała i umarła.

II. O mądrym parobku.

U jednego gospodarza żaden parobek nie mógł wysłużyć, bo gospodyni ogromną każdemu krzywdę robiła. Ale znalazł się jeden ochotnik, który, godząc się do onej służby, rzekł: „Pójdę do was w służbę, ale będzie-

my razem jadać, razem robić i razem sypiać. Przystał na to gospodarz, bo już i w całej wsi parobka znaleźć nie mógł. Z początku odbywało się wszystko według umowy: gdy gospodarz spał w łóżku, to i parobek z nim, a baba musiała leżeć na ziemi, chociaż jej tam źle nie było, bo miała pierzynę. Gdy gospodarz jadał, to parobek z nim. Gospodyni chciała jednak czasem i dla chłopa coś lepszego ugotować, więc raz gotowała mu mięso. Parobek przychodzi i pyta:

— Co wy to tam w garnku gotujecie?

A baba na to:

— Etl cułcyska[1]) brzydźkie były, trzeba żeby się przewarzyły.

— A to i moje brzydźkie, rzekł umyślnie parobek, to i ja swoje przewarzę i włożył swoje cułki do garnka.

Innym razem baba na noc uwiązała chłopu do palca długą nitkę i rzekła:

— Jak parobek uśnie, to cię pociągnę, bom dla cię jajecznicy usmażyła, to sobie ją w nocy zjesz.

---

[1]) Cułka=szmaty, onucze.

Ale nie słyszał tego gospodarz, bo już spał twardo, ale słyszał to parobek, odwiązał nitkę palca chłopu, a przywiązał sobie, udał potem, że mocno chrapie. Słysząc to, baba pociągnęła za nitkę. Wstaje parobek po omacku; baba nic nie wiedząc, prowadzi go do pieca, gdzie była już przygotowana jajecznica. Parobek za zdrowie gospodarza zajadał smacznie.

Po chwili pyta go z cicha baba: Dobra?

— Dobra, tylko słona, tym samym głosem odrzekł zapytany.

— A dać ci jeszcze? pyta znowu baba.

— Uhu!

Gdy już zjadł jajecznicę, baba ciągle myśląc, że to jej mąż, mówi:

— A no, kiedy to parobczysko tak twardo śpi, to chodź do mnie pod pierzynę, zagrzej się, boś pewno zmarzł.

Nie opierał się temu parobek, a chociaż rano wyszła na wierzch prawda, nikt się o to gniewać nie mógł: wszak była umowa!

Razu pewnego wyjeżdżał gospodarz na wesele, a parobka pozostawił w domu.

— Cóż ja tu będę robił? pyta parobek.

— To, co i ludzie, odparł gospodarz.

Posłuszny temu parobek, widząc, że na sąsiedniej chacie obdzierają ze strzechy zgniłe snopki, aby wszyć nowe, on również obdarł

strzechę, pomimo, że świeżo była poszyta. Innym razem kazano mu pilnować zasiewów w polu, a każdego, ktoby doń przyszedł, bić. Parobek tak wierny był poleceniom gospodarza, że tak go raz pobił, gdy poszedł rwać rzepę, że się aż rozchorował. Wreszcie musiał go gospodarz oddalić, bo rady sobie z nim dać nie mógł.

III. O dzieciach odważnych.

Chłopek pewien, nie mając czem dwojga dzieci swoich wyżywić, wyprowadził je do lasu i tu własnemu je pozostawił losowi. Nieszczęśliwe dzieci szły przed siebie ciągle prosto, aż droga zaprowadziła je do ogromnej, w środku lasu stojącej kamienicy, w której mieszkała czarnoksiężnica. Ta, zobaczywszy dzieci, zawołała je do siebie, uczęstowała bułkami i cukierkami, a w końcu córce swojej rozkazała wrzucić je do rozpalonego pieca. Dzieci zrozumiały co je czeka i umyśliły podstępem podejść córkę czarnoksiężnicy, aby tylko ujść śmierci. Kiedy więc córka czarnoksiężnicy rozkazała im siąść na łopacie, odpowiedziały, że nie umieją i proszą o pokazanie im, jak to mają robić. Gdy czar-

noksiężniczka, nic złego nie przeczuwając, na łopacie usiadła, dzieci w jednej chwili wsunęły ją wraz z łopatą do rozpalonego a dla nich przygotowanego pieca, a obawiając się pogoni, wziąwszy grzebień, dzbanuszek z wodą i nici, zaczęły uciekać. Czarnoksiężnica, dowiedziawszy się, co się stało, natychmiast za śmiałemi dziećmi w pogoń się puściła. Już, już była blizko, gdy dzieci rzuciły za siebie grzebień; utworzyły się zeń ogromne rowy i parowy, tak, że czarnoksiężnicy z trudnością przyszło je przebyć. Straciła jednak na to tyle czasu, że dzieci daleko już odbiegły. Przebyła jednak te wszystkie przeszkody i już nie wielka przestrzeń od uciekających ją dzieliła. Dzieci, widząc za sobą blizko pogoń, rzuciły dzbanek z wodą; rozlały się wody ogromne, tak, że nim czarnoksiężnica zdołała je wypić, dzieci były już bardzo daleko. Po raz trzeci jednak uparta czarownica doganiała dzieci uciekające; te rzuciły poza siebie nici, a z tych utworzyły się nieprzebyte bory, tak, że czarownica musiała toporem drogę sobie torować; widząc w końcu, że praca ta byłaby dla niej za ciężką, wróciła się ku domowi, a dzieci uszły w świat daleki.

IV. O mocnym parobku.

Pewien parobek taki był silny, że nikt nie mógł mu dać rady. Pan przeto jego, chcąc tej siły jego doświadczyć, wysłał go do piekła po otręby. Posłuszny parobek natychmiast puścił się w drogę i w drodze napotkał chłopa, który też szedł do piekła, celem odpokutowania kary na Madejowem łożu. Prosił tedy parobka, aby, obejrzawszy dobrze Madejowe to łoże, opowiedział mu potem o niem wszystko, żeby wiedział, co go to w tem piekle czeka. Wszedł parobek do piekła; djabli widząc straszne jego plecy i ramiona i wielką w nich siłę przeczuwając, z drogi mu ustępowali. Kazał pokazać sobie łoże Madejowe i ujrzał na niem pełno jaszczurek, żab i wężów. Wziąwszy potem otręby, wyszedł z piekła, a spotkawszy niedaleko wrót nadchodzącego chłopa, wszystko mu o Madejowem łożu opowiedział. Przybył potem do pana i oddał przyniesione otręby. Dziwili się też wszyscy tej jego sile, i kazali mu kopać studnię głęboko w skale; wykonał to szybko i z łatwością, o co inni zazdrośni parobcy tak się rozgniewali, że go do owej przezeń wykopanej studni wtrącili. Ale wkrótce się z lochu mocny parobek wydobył; bito go więc kija-

mi, ogromne nań spuszczano drzewa, a on mówił: „Cóż to, nićmi mię smagacie?" Rwano więc kilofami skały i te na parobka rzucano, a on mówił: „Cóż to, piasek mi na oczy sujecie (sypiecie)?"

Gdy się więc przekonano, że takiemu siłaczowi nic zrobić nie można, dali mu spokój, a naród z dalekich okolic schodził się i podziwiał go, jakby jakie cuda.

V. O dwóch siostrach.

Jeden król miał dwie córki, a posagu dla nich mało. Rzekł tedy do nich pewnego dnia: „Idźcie obie do lasu i zbierajcie kwiatki; która z was więcej uzbiera, cały mój majątek dostanie". Poszły więc dziewice obie do lasu; młodsza więcej uzbierała kwiateczków, o co starsza tak się rozgniewała, że zabiła ją i pod lipą pochowała. Wzięła potem siostrzyne kwiateczki i zaniosła ojcu. —Gdzież siostra? spytał król przybyłej.—Poszła daleko w las i nie wróciła dotąd, odpowiedziała morderczyni. Król polecił więc pasterzowi iść w las i szukać zgubionej córki. Ale pasterz długo szukał i nikogo nie znalazł, padł więc na niego strach ogromny; z onej lipy, pod którą zamordowana leżała,

ukręcił fujarkę, która mu bardzo smutnie grała. Wrócił tedy do króla, opowiedział wszystko i zagrał na fujarce, która żałosnie śpiewała:

Graj, pastuszku, graj,
Sercu memu żal:
Starsza siostra mnie zabiła
O koszyczek mój.

Król, usłyszawszy tę piosnkę, przeląkł się niezmiernie, zapłakał, fujarkę z rąk pastuszka wziął, zagrał, a ona śpiewała:

Graj, tatuńciu, graj,
Sercu memu żal i t. d. j. w.

Wzięła fujarkę królowa, zagrała, a fujarka śpiewała smutnie:

Graj, matusiu, graj,
Sercu memu żal i t. d. j. w.

Król kazał teraz przywołać córkę, dał jej fujarkę, a ona śpiewała smutnie:

Graj, fujarko, graj,
Memu sercu żal;
Tyś, siostruniu, mnie zabiła
O koszyczek mój,
O koszyczek mój.....

Tajemnica została tedy odkrytą. Morderczynię wtrącono do głębokiego lochu, gdzie z żalu i głodu umarła.

VI. Niemowa.

Pewien biedny wyrobnik miał syna niemowę. Chodził tedy z nim po odpustach i miejscach świętych i zbierał niby dla nieszczęśliwego jałmużnę. Razu pewnego, gdy szli do takiego miejsca odpustowego, napotkali w drodze dwa pogrzeby. Jeden pogrzeb był hrabiego, drugi biedaka. Na pogrzebie hrabiego narodu było dużo, księży wiele, karety i różne śliczności; za trumną biedaka szło kilku tylko ludzi. Patrząc na to, ojciec owego niemego syna, rzekł: „Mój Boże, jak to bogatemu i po śmierci lepiej! co to narodu za nim modły do Boga zanosil" Zgorszył się tem niemowa i przemówił: „Ojcze, źle mówisz, ten bogacz bowiem jest już w piekle, a biedny człowiek w niebie!" Zdumiał się ojciec tem, że nagle syn jego przemówił, ale zamiast się tem ucieszyć, zgniewał się, bo stracił przez to sposób dobrego zarobkowania i wrzucił syna do rzeki. Płynął sobie młodzieniec z wodą, a nie utonął i dopłynął tak do młyna, gdzie pochwycił go

młynarz, z wody wyciągnął, a dowiedziawszy się od niego, co się stało, za swoje dziecko go przyjął i wraz z swoim synem kazał go w domu uczyć. Ale młodzieniec tak postępował w naukach, że syna młynarzowego o wiele prześcignął; to tak zgniewało młynarzową, że raz, pod nieobecność męża, wypędziła biedne dziecko z domu. Wypędzony poszedł do Krakowa, zapisał się do szkół, gdzie o suchym chlebie wyuczył się na księdza. Dla wielkiej nauki zrobili go biskupem, a wreszcie ojcem świętym. Ojciec jego z tego grzechu, że własne dziecko utopił, nigdzie rozgrzeszonym być nie mógł: wysłano go po nie aż do papieża. Gdy ów staruszek przyszedł do ojca świętego, grzech wyznał, wtedy papież powiedział mu, że mu daje rozgrzeszenie, a poznawszy ojca, rzucił się mu z płaczem na szyję. Wziął potem ojca do siebie i żyli już do końca życia razem.

ZAGADKI.

1. Co to jest? Siwa krowa przesła bez las, a bioło nie moze. (ser i serwatka).
2. „ W lesie stało, liście miało, przysło do wsi, zabucało. (basy).
3. Co to jest? Jedno mówi: wolę w nocy, drugie mówi: wolę we dnie, trzecie mówi:
Tak mi we dnie, jak i w nocy,
Bo musę wytrzyscać ocy.
(drzwi—łóżko—okno).
4. Co to jest? Śtery cycki, dwa patycki, a piąty omochaj (ogon) (krowa z dojkami, rogami i ogonem).
5. Co to jest? Na trzech nogach stoi, jednym cyckiem doi.
6. Co to jest? Śtyrech panosków ciągle się gonią, a nigdy nie mogą się dogonić.
(koła u wozu).
7. Co to jest? Większe jak koń, a mniejsze jak pies. (siodło).
8. Co to jest? Baryłecka wina, dziurki do niej niéma. (jaje).
9. „ Stoi panna za drzwiami, opaplana[1]) łajnami. (miotła).
10. „ Stoi panna w oknie, warkocyk jej moknie. (wazonik).
11. Co to jest? Dwa wieprzki jednym pyskiem źreją.
12. Co to jest? Pełny chl wicek samych jałowicek,
A między niemi cerwony bycek.
(gęba—zęby—język).

---

[1]) Powalana.

13. Cerwony korol, winny smak,
Serce kamienne, cegóz tak.
(jagoda t. j. wiśnia).

14. Wisi dusa u ratusa,
Przysedł do niej duch,
Kopnął laską w brzuch. (kłódka).

15. Leci, leci, skrzydeł nie ma,
Uźre, uźre, pyska nie ma. (śnieg).

16. Chodzi po lesie,
A nie smyrze się. (słońce—cień).

17. Siedzi panna na przypiecku,
Mówi pacierz po niemiecku. (kot).

18. Siedzi panic na łańcusku,
Mówi pacierz po francusku. (pies).

19. Lezie, lezie po zelezie,
Gdzie jest dziurka, to tam wlezie.
(klucz w zamku).

20. Cerwone drzewo wesoło śpiéwa,
Koń nad baranem ogonem kiwa.
(skrzypki).

21. Pokarpana, połatana,
Nigdzie igłą nietykana.
(krowa pstrokatej maści).

22. Od kąta do kąta
Biją się chomąta. (dym).

23. Kupił konia bez ogona,
Nie przyprawi, aze doma. (igła).

24. Stoi panna na górze,
Opasana w pacierze. (beczka).

25. Stoi bochen męidzy grochem. (księżyc i gwiazdy).

26. Tak mi w lecie, jak i w zimie,
Muszę skakać po drzewinie. (siekiera).

27. Tak mi we dnie, jak i w nocy,
Muszę zawdy wytrzescać ocy. (okno).

28. Jeden Krakowianek
Więcej miał jak 20 ranek. (pniak).

29. Święta Ursula
Klucc osuła (zgubiła);
Miesiąc wiedział,
Nie powiedział;
Słońce wstało,
Pozbierało. (rosa).

30. Jednym rogiem, drugim rogiem,
Trzecim rogiem, cwartym rogiem,
Mógłby lezeć z Panem Bogiem. (pierzyna).

31. W lesie stoi, nigdy się nie rusa,
A przed starsym nie zdejmie nigdy kapelusza.
(grzyb).

32. W lesie lezie po zelezie,
Nie ma ciała, dusę niesie. (kolebka).

33. Przyjechała niemka
W cerwonych sukienkach;
Jak ją rozbierali,
To nad nią płakali. (cebula).

34. Malutkie, corniutkie, wielkiem drzewem rusy.
(pchła).

35. Ani kości, ani ości, morze przepłynęło. (glista).

36. Trzy dziury, trzy kacory,
W każdej dziurze po kacorze. (brona).

37. Stoi panna w murze,
W cerwonym kapturze.

38. Gdzie ty idzies krzywo nie prosto?
Cóz ci do tego, zielono, dwa razy do roku golono?
(woda i łąka).

39. Stoi panna przy murze,
Odmawia pacierze;
Przyszedł do niej zywy duch,
Wbił jej patyk w brzuch.

40. Stoi chmura za lasem;
Cekoj panno tymcasem.

41. Siwy wół wypił wody dół. (mróz).

42. W lesie było, nic nie miało,
Przysło do wsi, mo dusę i ciało. (kolebka).

43. Ociec się rodzi, syn po dachu chodzi. (dym).

44. Piasek mówi: stójmy,
Woda mówi: pójdźmy,
A krzak mówi: kiwajmy się,
Nie dajmy się. (rzeka).

45. Śtyry ptoski się gonią, a nie mogą się dogonić.
(4 koła u wozu).

46. Dwa dziadki sięgają się bez przykopkę, a nigdy dosięgnąć się nie mogą. (oczy).

47. Wisi wisiołek, kucy kucołek. (kot i szperka).

48. W studni dudni. (maślnica).

49. Szedł brat z siostrą i mąż ze żoną i naleźli 3 jabłka pod jabłonią; jak się niemi podzielili, otrzymując po jednemu?

PRZYPISY.

(Do str. 8). Pan Józef Louis w monografji swej „Wieś Paczołtowice" pisze: „Podanie gminne o powstaniu Radwanowic ma za sobą więcej prawdopodobieństwa, albowiem, chociaż wiadomem nie jest, czy Radwan zaliczał się do pocztu tych rycerzy, którzy rannego biskupa Stanisława z Szczepanowic z kościołka na Skałce wywlekli i dobili, to jednak wiemy z pewnością, iż rycerz tego nazwiska przy boku Bolesława Śmiałego pozostawał. Historja przechowała nam pamięć jego bohaterskiego czynu podczas wyprawy Bolesława Śmiałego na Ruś, gdy, wysłany na podjazd z nielicznym oddziałem wojska, naszedł przypadkiem na obóz nieprzyjacielski. Straciwszy chorągiew, wśród rozsypki oddziału, skoczył do poblizkiego kościoła po chorągiew, a zgromadziwszy koło niej rozproszonych, uderzył na ścigającego (?) nieprzyjaciela i zwyciężył; w nagrodę czego szlachectwo i chorągiew kościelną na tarczę herbową otrzymał".

SPIS RZECZY.

A. Część topograficzna.

		Str.
I.	Miejscowość	5
II.	Zwierzęta i rośliny	14
III.	Gospodarstwo	17

B. Lud.

I.	1. Postać mieszkańców	32
	2. Ubiór	34
	3. Domy	37
	4. Pożywienie	42
II.	Charakter ludu	43
	Zwyczaje	46
	Zatrudnienia	54
	Urodziny	57
	Śmierć i pogrzeb	58
	Wesela	60
	Mieszkania	78
	Podania, wierzenia i zabobony	82
	Lecznictwo ludowe	112
	Zabawy dzieci	116
	Przezwiska	125
	Mowa	127
	Pieśni	129
	Powiastki i bajki	219
	Zagadki	252
	Przypisy	256
	Melodje.	

SPROSTOWANIE POMYŁEK.

Str. 6 w. 9—13 od góry, powinno być: „Wszystkie wsie wymienione należą do parafji Rudawskiej."

Str. 6 w. 10 od dołu: zam. *tony*, powinno być *łony*.

Str. 7 w. 2 od dołu: zam. *Podtonie*, powinno być *Podłonie*.

Str. 19 w. 13 od góry: zam. *trzósto*, powinno być *trzósło*.

Str. 40 w. 7 od dołu: zamiast *okoty*, powinno być *okoły*.

Wszystkie zresztą wiadomości, w imię prawdy w monografji tej umieszczone, a mogące uwłaczać czci mieszkańców Rudawy, łagodzimy oświadczeniem, że dzisiaj stosunki tamecznezmieniły się na lepsze: lud, trzeźwiejszy i uczciwszy, zdobywa sobie powoli poszanowanie w gminach okolicznych.

S. P.

PIOSNKI ZE WSI RUDAWY.

I.

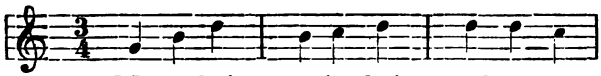

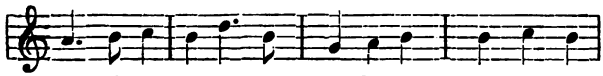

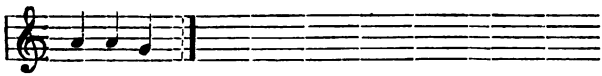

II.

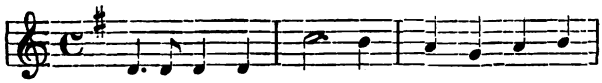

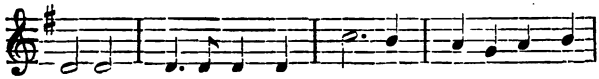

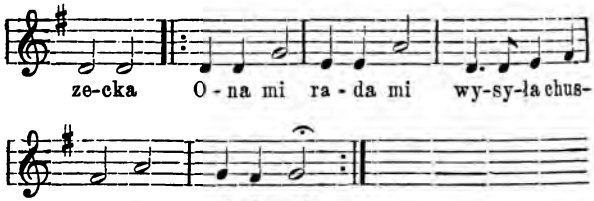
ze-cka O-na mi ra-da mi wy-sy-ła chus-
te-ckę da-ła mi.

III.

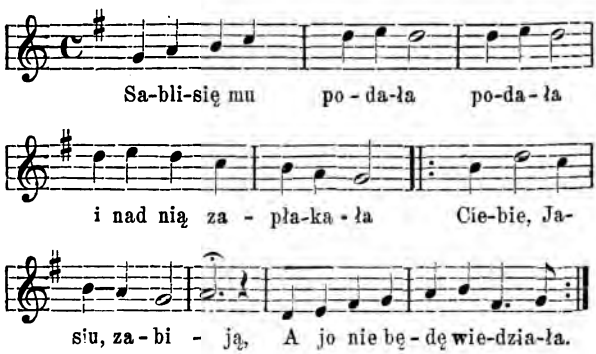
Sa-bli-się mu po-da-ła po-da-ła
i nad nią za-pła-ka-ła Cie-bie, Ja-
siu, za-bi-ją, A jo nie bę-dę wie-dzia-ła.

IV.

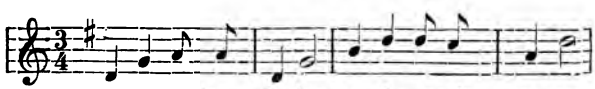
Za bo-ga-tą, ła-dną o-cka mo-je pra-gną.

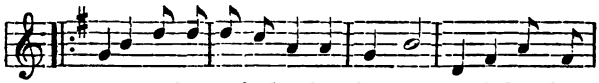

O-bie-ca-ła a nie da-ła chu-stec-kę jed-wab-ną

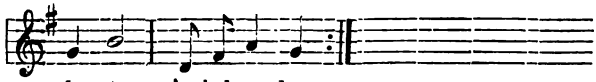

chus-te - ckę-jed-wa-bną.

V.

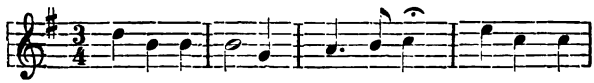

Se-ro-ko wo-da na Wi-śle, Po-wiedz mi,

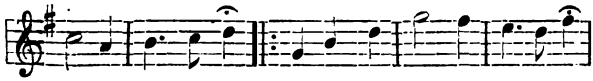

Ja-siu, swe myś-le. Com my-śłoł wco-ra, to i dziś;

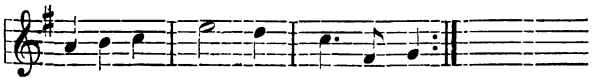

Mu-sis ty, Kasiu, mo - ją być.

VI.

Wolno.

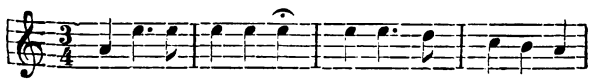

Da mo-ja ma-tu-sia du-zo chle - ba da-je
Da ukra - ja-ła mi jak dę - bo - wy lis-tek

Po-sła do ku-mo-ry trzy go - dzi - ny kra - je.
Je-sce mi się py-to cym go zjad - ła wsys-tek.

VII.

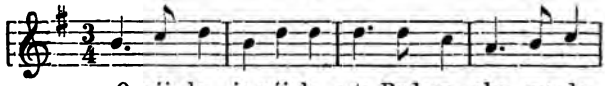

O pój-dę jo pój-dę z tą Rudaw - ską wo-dą

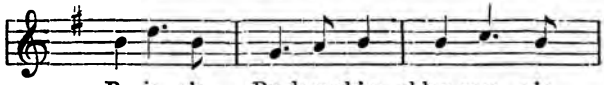

Bo jo się Ru-daw-skim chłop-com nie

po-do-bom.

Druk Józefa Jeżyńskiego.

PODANIA ŁOTEWSKIE.

(2)

BIBLIOTEKA „WISŁY," TOM X.

PODANIA ŁOTEWSKIE

SPISANE I PRZEŁOŻONE

PRZEZ

Władysława Weryhę.

WARSZAWA.
Skład główny w księgarni M. ARCTA,
Nowy Świat, 53 (róg Wareckiej).

1892.

Дозволено Цензурою.
Варшава, 24 Ноября 1891 года.

Warszawa. Druk Emila Skiwskiego.

Podania I do V włącznie opowiedziała roku 1886 Weronika *Rausani*, ur. r. 1859, ze wsi Kozokołnów, parafji Stygłowskiej, powiatu Łucyńskiego.

Podania VI do XIII włącznie opowiedziała r. 1886 Marja z Borkanów Romanienko, ur. r. 1794, ze wsi Szaraków, tejże parafji i powiatu.

Podania XIV do XXXII włącznie opowiedziała r. 1886 Honorata, córka Benedykta, ur. r. 1866, ze wsi Jakulińskich, tejże parafji i powiatu.

I.

Tak było dawniej.

Myszka wzięła wróbelka na przekarmienie.

Po pewnym czasie zabrakło im pożywienia: zostało tylko jedno ziarenko. Stąd wyszło między niemi nieporozumienie: myszka nie chciała go ustąpić wróbelkowi, a ten jej. Wybrali więc sobie za sędziego czarnego kruka. Czarny kruk osądził: kiedy już myszka zobowiązała się karmić wróbelka, to musi mu ustąpić ziarenko, a choćby połowę. Po wydaniu tego wyroku, czarny kruk wleciał na śpichrz bogatego gospodarza.

Zobaczył go gospodarz. Bardzo mu się podobał ładny ptak. Wziął strzelbę i chciał go zabić.

— Nie strzelaj do mnie gospodarzu, ja cię za to obniosę po całym świecie, ale przedtem musisz mię karmić mięsem przez trzy lata.

Gospodarz karmił czarnego kruka przez trzy lata. Po trzech latach wsiadł mu na kark i polecieli za morze. Kruk niósł, niósł i doniósł do Miedzianego miasta (Miedis-gorods). Tutaj kruk spuścił się na ziemię i mówi: „W tem mieście mieszka moja siostra; idź do niej i poproś, żeby ci dała chusteczkę, bo w przeciwnym razie nigdy do niej w gościnę nie przylecę." Kruk usiadł na łące i zasnął. Gospodarz poszedł do miasta. Spotkała go dziewczyna i zapytała, „Kto zacz jesteś?"

— Jestem towarzyszem twego brata, trzy lata karmiłem go, za co mi on obiecał pokazać cały świat.

Rozgniewała się dziewczyna i powiedziała: Jakie prawo masz jeździć na moim bracie? — „Przysłał mię czarny kruk, żebym u ciebie wziął białą chusteczkę, odpowiedział gospodarz; jeżeli nie dasz, to brat nigdy w gościnę do ciebie nie przyleci." Myślała, myślała dziewczyna i nareszcie dała mu chusteczkę. Gospodarz wrócił do czarnego kruka, wsiadł mu na kark i polecieli do Srebrnego miasta. Przylecieli. Kruk został na łące, a gospodarza posłał do miasta: „Idź do miasta tego, tam spotkasz drugą moją siostrę; poproś u niej pudełka i powiedz, że jeżeli go nie da, nigdy w gościnę do niej nie przylecę." Wchodzi gospodarz do Srebrnego miasta i spotyka dziew-

czynę. „Coś za jeden," pyta dziewczyna. „Jestem towarzyszem czarnego kruka." „Jakie masz prawo jeździć na moim bracie?"

— Trzy lata karmiłem go, za co on m obiecał pokazać cały świat; kazał mi wziąć u ciebie pudełko i powiedzieć, jeżeli mi go nie dasz, że brat nigdy w gościnę do ciebie nie zaleci. Myślała, myślała dziewczyna i dała pudełko. Wrócił gospodarz do kruka, siadł mu na kark i polecieli do Złotego miasta. Przylecieli. Znowu posyła czarny kruk gos podarza do najmłodszej siostry i każe poprosić u niej o klucze: jeżeli ich nie da, to nigdy do niej w gościnę nie przyleci. Gospodarz zrobił, co mu kruk rozkazał. Dziewczyna pyta: „Jakie ty masz prawo jeździć na moim bracie?"

— Karmiłem trzy lata, za co mi obiecał twój brat pokazać cały świat; kazał mi zabrać u ciebie klucze, a w przeciwnym razie nigdy nie zaleci do ciebie. Pomyślała dziewczyna i dała klucze.

Gospodarz wrócił do kruka i polecieli do domu. Przeniósł go znowu przez morze. Tu kruk się spuścił, dał gospodarzowi chusteczkę pudełko, klucze i rzekł: idź do domu, ale nie patrz, co się znajduje w pudełku wprzódy, aż będziesz w domu.

Gospodarz poszedł.

Ale ledwie doszedł do błota, już mu się zechciało zobaczyć, co się znajduje w pudełku. Otworzył je i naraz zobaczył przed sobą Srebrne miasto (Sudebra-gorods). I stanął przed nim djabeł (nałobiejś = niedobry) i mówi: „Czy chcesz, to z tego miasta zrobię pudełko? co mi za to dasz? czy dasz mi to, co w domu znajdziesz?

— Zgoda. Miasto znowu w pudełko się przemieniło, gospodarz zabrał pudełko i wrócił do domu. Tu znajduje nowonarodzonego syna. Otworzył pudełko: ukazało się miasto. Mówi syn do ojca: „dobrze tobie, ojcze, tu będzie mieszkać, ale mię za to djabłu oddałeś. Przemienię się teraz w konia, będę miał srebrną uzdeczkę; jak będziesz mię sprzedawał, uzdeczkę zatrzymaj." Syn przemienił się w pięknego konia. Ojciec zaprowadził go do miasta i sprzedał za 120 rubli; uzdeczkę zabrał z sobą. Wraca do domu i znajduje syna siedzącego na piecu.

Nazajutrz syn znowu przemienił się w konia.

Ojciec zaprowadził go do miasta i sprzedał za 240 rubli. Przychodzi do chaty i syna znajduje na piecu. Trzeciego dnia syn przemienił się w konia i ojcu za niego zapłacili 360 rubli.

Ale zapomniał zdjąć uzdeczkę. Kupcem zaś owym był djabeł (nałobiejś). Przyprowa-

dził konia do domu, nakarmił, spętał i zawołał swego syna i trzy córki, żeby im pokazać konia.

Zaczął bić konia, zmusił go tańczyć (doncojt').

Najmłodszej córce żal się zrobiło konia. Prosiła ojca, aby go rozpętał, pod pozorem, że wówczas będzie lepiej tańczył. Ojciec nie chciał. Sama konia rozpętała. Koń pobiegł do jeziora; tu przemienił się w srebrny pierścionek i wpadł do wody.

Starsza córka króla poszła ze służebnicami na rzekę myć naczynia. Wtem wpada do jednego z naczyń pierścionek. Pochwyciła królewna, nie pokazując nikomu.

Tymczasem zbierają się do króla djabli (nałobiejsi) na wieczorynkę, żeby jakkolwiek pierścionek od królewny wydostać.

Do północy bawili się i grali. Pyta królewna, jak ich wynagrodzić?

Żądają pierścionka.

Ale królewna dała im rubla, sama zaś z pierścieniem spać się położyła. W nocy pierścionek przemienił się w chłopca. Drugiego wieczora znowu zbierają się djabli z skrzypcami, harmonikami. Po północy proszą zamiast zapłaty o pierścień.

Królewna rzuciła im rubla, a pierścionka nie dała. I trzeciego wieczora przychodzą

djabli z instrumentami muzycznemi grać i tańczyć. Po północy pyta królewna, jakiej chcą zapłaty. Daj nam swój pierścionek. Nie chciała królewna, lecz pierścionek przemówił: Oddaj mię im, tylko do rąk nie dawaj, ale do kapelusza (bryla) wrzuć.

Królewna wrzuciła pierścionek do kapelusza. Wtem pierścionek przemienił się w ziarenko grochu, upadł na ziemię i znikł. Djabli szukali, szukali, nie znaleźli i wyszli. Ziarenko grochu przemieniło się w chłopca. Chłopiec przyszedł do królewny, przespał noc, podziękował jej, że go wybawiła od djabłów, wrócił do domu i tam dotychczas żyje.

II.

Tak było dawniej. Żył dziad i baba. Mieli oni jedną córkę. Baba umarła, a dziad chciał ożenić się ze swą córką.

Córka pobiegła na grób matki i zaczęła płakać, wołając: „Matko, matko, co mam czynić? ojciec chce mię wziąć za żonę." Matka odpowiedziała: „Kiedy ojciec kupi cztery kije mówiące, kłębek ze mgły i sanki wietrzne, to idź za niego." Ojciec kupił to wszystko. Wtedy córka mówi: „Trzeba podpalić w łaźni, wykąpię się, a jutro pojedziemy do ślubu." Zapaliła w łaźni, postawiła cztery kije mówiące w czterech kątach, umyła się, wsiadła do sanek, rzuciła kłębuszek ze mgły przed sobą i poleciała.

Ojciec czeka, czeka, nakoniec idzie do łaźni: Czy prędko się ty umyjesz? A kij odpowiada: „Poczekaj, poczekaj zaraz się umyję." Czeka. Znowu przychodzi. Drugi kij odpowiada: „Po-

czekaj, jeszcze się nie umyłam." Przychodzi trzeci raz, trzeci kij odpowiada: „Już się ubieram." Przychodzi czwarty raz. Czwarty kij odpowiada: „Wienik tylko wezmę i idę." Wchodzi ojciec do łaźni i nie znajduje córki. Posyła po nią psa swego: „Biegnij, dopędź ją, wyrwij serce i przynieś mi je." Pies dopędził ją, ale ona zaczęła prosić: „Piesku kochany, daruj mi życie." Pies się zlitował, wyrwał serce u zająca i zaniósł je ojcu. Ojciec upiekł serce i zjadł; jeżeli jej samej nie dostałem, to przynajmniej serce zjem.

A ona sobie w sankach doleciała do dużego drzewa. Drzewo się otworzyło i na jej przybycie wyszedł piękny młodzieniec, który wprowadził ją wewnątrz. Wtedy ona przemówiła: „Nie mnie tu żyć; pójdę lepiej do królowej świnie karmić." Poszła do królowej, a chłopcu zostawiła kłębek ze mgły i sanki wietrzne.

Przez cały tydzień karmiła świnie. W niedzielę królewicz zamierzał jechać do kościoła. Prosi matki wody do umycia się. Przybiega pastuszka i podaje wodę. Nie podobała mu się brudna pastuszka: wylał wodę na nią. Wówczas matka podała wodę; umył się i pojechał do kościoła.

Pastuszka tymczasem pobiegła do drzewa, umyła się, ubrała się, stała się piękną i w swo-

ich sankach pojechała do tego samego kościoła. Wchodzi do kościoła i zwraca na siebie oczy królewicza. Pyta ją królewicz: „Z jakiego jesteś powiatu?"—„Z Wylanej Wody."—Nie zrozumiał królewicz. Jak wyszli z kościoła, mówi królewicz: „Pojedziemy razem." Ona wsiadła do swych sanek, mgła pokryła ją i niewidzialna doleciała do drzewa. Ubrała się w uprzednią odzież i wróciła do królowej. W drugą niedzielę prosi królewicz matki o ręcznik. Podaje ręcznik pastuszka. Rozgniewany królewicz wychłostał ją tym ręcznikiem. Obtarł się ręcznikiem matki i pojechał do kościoła. Pastuszka, jak w przeszłą niedzielę, przebrała się w drzewie i za królewiczem do kościoła przyleciała. Nie może na nią napatrzeć się królewicz. Pyta: „Z jakiego jesteś powiatu?"—„Z Chłostanego Ręcznika."—Królewicz prosi, żeby z nim pojechała. Zgadza się.

Jednak wsiadła do swych sanek, okryła się mgłą i poleciała. Królewicz gonił, gonił, ale stracił ją z oczu. Piękna królewna przebrała się w drzewie i wróciła do królowej. Na trzecią niedzielę królewicz prosi matki trochę słomy do butów. Podaje słomę pastuszka. Królewicz wybił ją tą słomą. Słomę podała mu matka i pojechał do kościoła. Wchodząc do kościoła, nalał u progu smoły, chcąc, żeby piękna królewna przylgnęła do

niej. Pastuszka przebrała się w drzewie i znowu pojechała do kościoła. Weszła do kościoła i trzewik nie przylgnął. Królewicz zapytuje: „Z jakiego jesteś powiatu?"—„Z powiatu Słomy Chłostanej." Gdy wychodziła z kościoła, trzewik został w smole. Królewicz włożył go do kieszeni. Gonił, gonił za piękną królewną, ale zniknęła mu z oczu w mgle.

Powróciwszy, piękna królewna nie rozebrała się, lecz tylko narzuciła na siebie odzienie pastusze i wróciła do królowej.

Jeździ królewicz po całem państwie, szuka, na czyją nogę trzewik przypadnie. Długo szukał, ale nie znalazł.

Pewnego razu pastuszka myła naczynia, w których świnie jadały. Gdy się schyliła, królewicz spostrzegł, że u spodu miała na sobie piękne ubranie. Prosi ją królewicz: „Poszukaj mi w głowie."

— Gdzie mi takiej strasznej, brudnej zbliżać się do ciebie. Jednak zaczęła mu szukać po całej głowie. Królewicz poznał, że pastuszka ma ubranie, które miała na sobie piękna królewna. Przyniósł trzewik: „Sprobuj włożyć na nogę." Trzewik przypadł do nogi „Czemuż nie powiedziałaś wprzódy, skąd jesteś?"—„Ja ci mówiłam, lecz nie mogłeś domyślić się!" Przyznał się królewicz, że jest niezdarny, poprosił ją o rękę i ożenił się.

III.

Tak było dawniej.

Żył sobie dziad i baba. Mieli syna, który się nazymał Jońć Kieninia-dałs (Jan syn króla).

Pyta się Jońć dziadka swego: „Czy ci płacili djabli za głowę?"

Dziadek mówi: „Nie, nie płacili."—„Ja spędzę ich wszystkich i zmuszę za nią zapłacić." Zbudował Jońć ogromną chatę dla przechowania pieniędzy. Poszedł na brzeg jeziora, wyrwał z korzeniem dąb (uzołs) i wrzucił do jeziora. Woda się wylała z jeziora.

Zjawiają się djabli i pytają: „Co zrobiłeś? Dla czego wyrwałeś dąb?"

— Dajcie memu dziadkowi za głowę (par gołwu) pieniędzy i zsypcie je do tej chaty. Sypali djabli przez drzwi, potem przez dach. Wtedy Jońć wyciągnął z jeziora dąb i woda wróciła. Djabli skryli się w jeziorze.

Jońć poszedł do kowala i ukuł sobie kij trzypudowy. Mówi do kowala: „Wynieś ten

kij.“ Ale kowal nie miał do tego siły. Wtedy Jońć podrzucił jedną ręką kij do góry, podstawił mały palec i kij, padając, złamał się na połowę. Jońć kazał ukuć sobie kij sześciopudowy. Kazał znowu kowalowi go wynieść, lecz to było mu nad siłę. Jońć podrzucił kij do góry jeszcze wyżej; kij padł mu znowu na mały palec i zgiął się. Kazał sobie zrobić kij dziesięciopudowy. „Wynieś,” mówi do kowala. Kowal nie może udźwignąć. Sam Jońć wyniósł, podrzucił do góry, podstawił mały palec, ale kij się nie zgiął. Znalazł Jońć, że kij dobry. Mówi do dziadka: „Dostanę ja takie jabłko, którego połowę zjadszy staniesz się zgrzybiałym, ale jak zjesz drugą połowę, to odmłodniejesz. Błogosławcie mię, ojcze, matko i dziadku, pójdę ja szukać takiego jabłka.” Ojciec i matka płacząc błogosławili go. Wziął Jońć swój kij i poszedł. Przyszedł do jednej góry i widzi Kołnerausa, człowieka, starającego się zrównać górę z doliną. Jońć mówi: Boże dopomóż! Silny zapewne jesteś, jeżeli taką górę chcesz zrównać z doliną. Pójdźmy razem. Zgoda. Poszli. Szli, szli, doszli do rzeki i widzą Upsusa, człowieka leżącego, z którego wąsów rzeka wypływa. „Boże dopomóż, Upsusie! Zapewneś silny, jeżeli możesz taką rzekę dźwigać na wąsach.” Upsus odpowiada: „Jońć

jeszcze silniejszy, jeżeli jezioro z wody opróżnił."

— Czy pójdziesz ze mną, pyta Jońć. Zgoda. Poszli we trzech. Szli, szli i doszli do lasu. Tu spotkali Meżulejdzynotojsia. Jońć mówi: „Zapewneś silny, jeżeli możesz takie grube drzewa zrównywać."

— Jońć jeszcze silniejszy, jeżeli jezioro z wody opróżnił. Pyta Jońć: „Czy pójdziesz ze mną?" Pójdę. Poszli we czterech. Podchodzą do miasta, obwiedzionego murem.

Obeszli dokoła miasta i nie mogą znaleźć wejścia. Nakoniec Jońć znajduje coś podobnego do drzwi i mówi do Kołnerausa: „Popchnij kolanami drzwi, może się otworzą." Ten pchnął, ale drzwi nie otworzyły się. Próbował Upsus i temu się nie udało. Meżulejdzynotojś też nie otworzył. Jońć jak pchnął kolanami, drzwi się otwarły.

Weszli do miasta. Spostrzegli w niem chatę i niezliczoną ilość wołów. Trzej poszli skręcać powrozy, a Kołnerausowi kazali zabić wołu, ugotować go i chleb upiec. Kołneraus spełnił polecenie: zabił wołu, ugotował całego i chleb upiekł. Po tem przygotowaniu wyszedł zobaczyć, czy wracają towarzysze. Wtem widzi zbliżającą się beczkę wody i stóg siana; na sianie siedzi człowieczek, wielkości palca, z brodą łokciową, trzymając w ręku

trzysążniowy bicz. Jak pokręci biczem, stóg siana posuwa się, a woda toczy się.

Przybyły, który nazywał się Ejksiejć, zaczął karmić woły i spostrzegł, że jednego brakuje. Wtem widzi Kołnerausa i prosi, żeby go wniósł na próg, potem do sieni. Kołneraus wniósł go. Ejksiejć prosi, żeby go do chaty wniósł; Kołneraus wniósł go i do chaty. Prosi Ejksiejć, żeby go na krzesło posadził. Posadził na krzesło. Pyta się Ejksiejć: „Co gotujesz?"

— Wołu gotuję, odpowiada Kołneraus.

— Daj mi wątroby (oknas). Przyniósł Kołneraus wątroby pokosztować, a ten wszystko zjadł. Żarłoku, pocoś wszystko zjadł? Powiada Kołneraus. Rozgniewał się Ejksiejć i tak zbił Kołnerausa, że ten ledwie żył; poczem zjadł wszystko co znalazł i wyszedł. Przyszedł do siebie nakoniec Kołneraus, zabił drugiego wołu i chleb upiekł. Jeszcze mięso nie ugotowało się, a już wracają jego towarzysze.

Jońć pyta: „Cóżeś robił, żeś dotąd nie upiekł wołu?"—„Nie zdążyłem tak prędko, potrzebowałem dużo czasu na zabicie i ugotowanie wołu."

Nazajutrz znowu idą towarzysze do lasu skręcać powrozy, a w domu zostawili Upsusa. Jońć kazał mu zabić wołu i upiec chleba.

Ejksiejć znowu przyjeżdża na stogu siana i beczka wody za nim się toczy. Nakarmił woły, zliczył, brakuje jednego. Znajduje na ganku Upsusa. Prosi Ejksiejć podnieść go na próg, wnieść do sieni, do izby, na krzesło posadzić; Upsus wszystko spełnił. Podał na żądanie Ejksiejcia wątroby do skosztowania, a ten wszystko zjadł.

— Żarłoku jakiś!

Rozgniewał się Ejksiejć, zaczął bić Upsusa. Ten dla uratowania swego życia musiał udawać zabitego. Ejksiejć zjadł wołu, chleb i wyszedł.

Wtedy Upsus wstał i przygotował powtórnie, co mu kazał Jońć.

Jeszcze się nie ugotowało mięso, a przychodzą towarzysze.

— Cóżeś ty robił, żeś przez tak długi czas nie mógł ugotować mięsa? Po ugotowaniu spożyli obiad. Trzeciego dnia wychodzą towarzysze i zostawiają w domu Meżulejdzynotojsia.

Z nim to samo zdarzyło się, co i z Upsusem. Musiał drugiego wołu zabić, ugotować i nie zdążył z ucztą do przybycia towarzyszy. Czwartego dnia pozostaje w mieście Jońć.

Przyjeżdza z pokarmem dla wołów Ejksiejć; liczy je i nie dolicza się. Prosi Ejksiejć, żeby go Jońć podniósł na próg. Jońć nie chce. Ejk-

siejć sam wlazł na próg. Prosi do sieni wnieść. Jońć nie chce. Sam wszedł do sieni, sam wszedł potem do chaty i sam wlazł na krzesło.

— Daj mi pokosztować wątroby, mówi Ejksiejć.

— Za wiele chcesz; mam towarzyszy, dla których gotuję.

Chce Ejksiejć uderzyć Jońcia, ale Jońć wziął swój kij i zbił Ejksiejcia. Ten przemienił się w szczura, ale szczur był nieżywy. Jońć podjął róg chaty, podłożył szczura i patrzy, czy odżyje. Szczur odżył, podszedł do wielkiego kamienia i skrył się pod nim. Wrócił Jońć do chaty, spotkał towarzyszy i mówi do nich:

— Ja prędzej od was przygotowałem obiad.

Nazajutrz Jońć mówi:—„Pójdźmy teraz szukać tego, kto was bił, a o którym wy mi nic nie mówiliście; ty, Kołnerausie podnieś, te kamień."

Próbuje Kołneraus, ale nie ma siły. Jońć mówi: „No, spróbuj ty Upsusie." I ten nie zdołał podnieść kamienia. Meżulejdzynotojsiowi też się nie udało.

— Próbujcie we trzech, mówi Jońć.

I we trzech nie podjęli. Wtedy Jońć sam podjął kamień i wszedł do podziemia. Tu zobaczył Ejksiejcia, zamienionego w żmiję; tak

mocno spał, że nie słyszał, jak Jońć przeszedł koło niego.

Doszedł Jońć do Żelaznego miasta (Dzielżagorods), wszedł do niego, ale było bezludnem. Naraz przychodzą trzy dziewki.

— Jak tu trafiłeś, Jońć? Jak ciebie żmija nie połknęła?

— Spała żmija, kiedy tu szedłem, odpowiada Jońć.

— Ta żmija jest naszą matką; jak będziesz powracał, to będziesz zmuszony bić się z nią. Na miejscu walki będą stały dwa kubły wody: z twojej strony kubeł z wodą, która siły nie daje, a po stronie żmii kubeł z wodą, dającą siłę. Przestaw na swoją stronę kubeł z wodą, dającą siłę.

Pyta się Jońć: „A gdzie można dostać jabłko, którego połowę zjadszy dziadek mój stanie się zgrzybiałym, gdy zaś zje drugą, to odmłodnieje?"

— Król będzie żenił (t. j. brać w prymaki) córkę swoją; pójdź do córki tego króla.

— Jak mam do niej się dostać?

— Król wyśle swoje trzy córki ze sługami na przechadzkę. Przekup sługi i powiedz, żeby poszli do karczmy.

Jońć usłuchał: przekupił sługi, posłał ich do karczmy, a sam zaczął przemawiać do córki królewskiej. Królewnie Jońć podobał się

bardzo. Nazajutrz daje więcej pieniędzy sługom, żeby tylko w karczmie hulali. Sługi hulają. Siostry też odeszły na stronę. Jońć prosi królewny, żeby mu dała złoty pierścionek. Na trzeci dzień jeszcze więcej daje pieniędzy sługom. W tym dniu królewna przystała na jego prośby i dała mu swój pierścionek. Jońć napisał na kartce swoje, ojca i matki imię i podał królewnie. Czwartego dnia prosi Jońć królewny o jabłko, którego szuka. Królewna zerwała w ogrodzie ojca i dała mu.

Gdy Jońć otrzymał jabłko, zabierał się do powrotu. Gdy odchodził, królewna zapytała go: „Czy mię nie zawiedziesz, czy wrócisz? ja bowiem, choć ojciec będzie mię żenić, będę na ciebie czekała.” Jońć wraca do Żelaznego miasta.

Gdy odszedł, ojciec królewny zapytuje ją: „Co się stało z pierścionkiem?”

— Zgubiłam, odpowiada.

Chce ojciec ją żenić, ale córka się nie zgadza, pod pozorem, że pierścień zgubiła. Pyta król sług:

— Czy nie przychodził kto do mojej córki?

— Nikt nie przychodził, odpowiadają.

Tymczasem Jońć w Żelaznem mieście pyta dziewcząt, czy może wrócić sam jeden do rodziców? Te mu odpowiadają, że powinien wrócić, zabrać córkę króla i z nią udać się

do rodziców. Uczynił jak mu wskazano: spotkał przechadzające się królewskie córki, przekupił sługi, a sam prosił królewny, aby z nim szła do rodziców: „Tobie ojciec nie pozwoli wziąć mnie w prymaki."

Królewna zgodziła się i wychodząc drugi raz na przechadzkę, ubrała się w najpiękniejsze suknie. Spotkała Jońcia i razem poszli do Żelaznego miasta.

Dziewki z Żelaznego miasta mówią do Jońcia: „Zabierz nas z sobą za to, żeśmy ci dobrze radziły."

— Zgoda, ale zostańcie tutaj, póki odbędę walkę ze żmiją. One zostały, a Jońć zbliżył się do żmii.

— Pożrę cię, powiada żmija.

— Strzeż się, abym ja ciebie nie połknął, odpowiada Jońć.

Póki żmija przygotowywała się do bitwy, Jońć przestawił na swoję stronę kubeł wody, siłę dającej. Walczą godzinę. Prosi żmija odpoczynku i idzie pić do kubła z wodą, a Jońć do drugiego kubła. Wskutek przemiany kubłów, Jońć nabrał siły i zabił żmiję; wrzucił do lochu, loch zamknął. Zabrał z sobą narzeczoną, dziewki z Żelaznego miasta i wyszedł z podziemia. Widzi, że dziewki z Żelaznego miasta oglądają się po za siebie.

— Żałujemy Żelaznego miasta, mówią.

Jońć kazał im rozesłać chusteczkę i zabrać miasto do chustki. Idą dalej i spotykają towarzyszy Jońcia.

Jońć daje każdemu z nich po jednej dziewce, sam się żeni z królewną. Przybyli do domu. Jońć rozkroił jabłko, dał jedną połowę dziadkowi: dziadek zrobił się siwym, zgrzybiałym; ale jak dał mu do zjedzenia drugą połowę, odmłodniał. Mówi Jońć ojcu i matce: „Przyprowadziłem sobie żonę, błogosławcie nas!" Rodzice błogosławili i Jońć z żoną żyją szczęśliwie dotychczas.

IV.

Tak było dawniej.

Żył król z królową. Nie mieli oni dzieci. Król woła rybaków i mówi: „Złówcie mi złotego szczupaka."

Rybacy złowili. Kucharz rybę oczyścił, ości z grzbietu do pomyjów wrzucił; byk je zjadł. Po ugotowaniu szczupaka, skosztował sam i zaniósł królowej. Po trzech dniach u byka urodził się syn, nazajutrz u kucharza, na piąty zaś dzień królowa urodziła syna. Byka syn nazywał się Bykauladzin, kucharza Kukarowicz-Siemienowicz, królowej Iwan Pietrowicz. Dzieci rosną godzinami, ale kucharza syn najsilniejszy i największy [1]). Bracia ci mówią do siebie: „Pójdźmy do kowala, ukujemy sobie kij. Ukuli kij dziesięciopudowy.

---

[1]) Mora (Marja) twierdzi, że najsilniejszy był byka syn.

Kucharza syn podrzucił do góry, podstawił swój mały palec: kij rozłamał się.

Potem ukuli kij dwudziestopudowy. Kucharza syn podrzucił go: kij upadł na palec, zgiął się.

Nareszcie ukuli 30-pudowy kij. Podrzucił znowu Kukarowicz i podstawił palec: kij trochę się zgiął.

Ukuli w końcu kij 40-pudowy. Kukarowicz podrzucił go: kij upadł na palec i nie zgiął się. Poszli bracia do bezludnego miasta, położonego nad morzem. W tem morzu była żmija, która wszystkich ludzi zjadała.

W mieście znajdowała się cerkiew; przy cerkwi była chatka; do niej weszli trzej bracia. Wtem widzą króla, przywożącego swoją córkę na ofiarę; przeprowadzają ich ludzie z płaczem, jak za pogrzebem. Wprowadzili do cerkwi królewnę i odjechali.

Bracia naradzają się z sobą, który z nich zostanie na straży przy chatce. Kolej przypadła na Bykauladzina. Stanął on przy chatce i zasnął. Kukarowicz nie spał. Słyszy on: leci przez morze Watra (wicher). Kukarowicz podszedł do morza i widzi przylatującą żmiję z trzema głowami.

Mówi żmija: „Aha, król mi przysyła już dwa kąski.” Kukarowicz odpowiada: „I mnie jednego nie połkniesz.” Rozpoczął z nią wal-

kę, odrąbał trzy głowy i schował je pod kamień.

Nazajutrz posyła król cygana z temi słowami: „Idź, wyrzuć z cerkwi kości mojej córki.” Idzie z biczem cygan i spotyka królewnę.

Mówi do niej: „Powiedz ojcu, że ja ciebie wyratowałem; w przeciwnym razie zabiję cię tym biczem.”

Żmija posłała list do króla z rozkazem, żeby przywiół młodszą córkę do cerkwi. Przywieźli ją ze śpiewami.

Stać na straży przy chatce wypadała kolej Iwanowi Pietrowiczowi. Stał on i zasnął. Bykauladzin zasnął w chacie. Kukarowicz-Siemienowicz nie śpi; wyszedł na brzeg morza.

Watra powstał i przyleciała żmija z sześciu głowami. Zrąbał Kukarowicz sześć głów i pod kamień je schował.

Nazajutrz król posyła cygana kości drugiej córki wyrzucić z cerkwi.

Cygan spotyka królewnę i mówi: „Powiedz ojcu, że ja cię wyratowałem; w przeciwnym razie zabiję cię tym biczem.” Wróciła królewna do ojca i powiedziała, że ją od śmierci uratował cygan.

Żmija przysyła list z rozkazem, żeby król najmłodszą córkę przywiózł. Przywieźli ją ze śpiewami.

Tej nocy kolej przypadła stać na straży Kukarowiczowi-Siemienowiczowi. Mówi Kukarowicz do swoich towarzyszy: „Jeżeli źle ze mną będzie, to but z powały spadnie na was; wówczas spojrzyjcie na ręcznik i szklankę i spieszcie mi na ratunek." Wyszedł Kukarowicz z chaty. Stał on, stał; Watra powstał; przylatuje żmija z dziewięciu głowami.

— Oho, dwa kąski przysyła mi król," mówi żmija.

— I jednym zadławisz się.

Zaczęła się bójka. Kukarowicz zrąbał trzy głowy; nowe odrosły. Kukarowicz po kolana już zapadł w ziemię i mówi do żmii: „Królowie bijąc się odpoczywają i nam trzeba odpocząć." Spoczęli.

Kukarowicz zdjął but, podrzucił do góry i ten spadł na śpiących braci. Obudzili się. Widzą: szklanka pełna krwi, ręcznik zakrwawiony. Wzięli kij, pobiegli na ratunek bratu i odrąbali wszystkie głowy żmii.

Posyła król cygana po kości najmłodszej córki. Cygan spotkał królewnę i mówi do niej: „Słuchaj, powiedz, że ja cię wyratowałem; w przeciwnym razie zabiję cię tym biczem."

Wróciła królewna do domu, a król zapytuje: „Kto cię ratował?"

„Cygan," odpowiada.

Król przez wdzięczność chce dać cyganowi starszą córkę. Ale ona się nie zgadza.

„Pozwól nam pójść na przechadzkę," proszą ojca córki. Ojciec pozwolił. Królewny poszły szukać po mieście swoich zbawców; znalazły trzech braci i przyprowadziły ich do ojca, mówiąc: „Oto nasi zbawcy, ale nie cygan." Kukarowicz pyta cygana: „Jeżeliś zabił żmiję, gdzieżeś głowy podział?"

— Do morza wrzuciłem, odpowiada cygan.

— Pójdziemy na brzeg morza, mówi Kukarowicz; tam jest kamień; kto z nas podniesie go, ten się ze starszą królewną ożeni. Poszli na brzeg morza: król z córkami, bracia i cygan. Cygan próbował podnieść kamień, ale nie miał siły. Kukarowicz podniósł kamień i pokazał głowy żmii.

Widząc to, król oddał Kukarowiczowi starszą córkę, a Iwanowi Pietrowiczowi młodszą.

Bykauladzin mówi: Nie chcę z Łotyszką się żenić, pojadę w swaty do Rogony (czarownicy) córki. Kukarowicz powiada: „Jak pójdziesz, spotkasz najpierw świnię z rozdziawioną paszczą, potem krynicę, z której różne napoje będą się wylewać. Nie pij z niej. Następnie zobaczysz jabłoń, okrytą owocami. Nie jedz ich. Starsza córka Rogony, to świnia; krynica, to dru-

ga córka; trzecia córka, to jabłoń. Bykauladzin pożegnał się z braćmi, wziął kij i poszedł.

Szedł on, szedł; spotyka świnię z rozdziawioną paszczą od ziemi do samego nieba. Uderzył ją kijem i krwią się oblała świnia. Poszedł dalej; pić mu się zechciało. Widzi krynicę z różnemi napojami. Nie pił jednak. Uderzył kijem i w krew się zamieniła. Poszedł dalej. Stoi jabłoń. Chciało mu się jabłek, ale nie jadł. Uderzył kijem po jabłoni: krwią się oblała jabłoń. Idzie dalej. Siedzi przy drodze staruszek Jadak i mówi: „Weź mię z sobą; jeżeli nie weźmiesz, to Rogona wyśle psy, które cię rozszarpią. Zabrał Bykauladzin go z sobą. Szli, szli we dwóch i widzą siedzącego przy drodze Łacsprakla.

— Dokąd idziecie?" zapytuje on podróżnych.

— Idziemy do Rogony córki w swaty.

— Jeżeli mnie nie weźmiesz z sobą, źle z tobą będzie. Trzeci już rok dla ciebie opalają łaźnię; spalą cię tam beze mnie.

— Możesz z nami iść, odpowiada Bykauladzin. Poszli we trzech. Spotykają Omreja.

— Dokąd idziecie? zapytuje.

„W swaty do Rogony córki" odpowiadają.

Omrej mówi: „Zabierzcie i mnie z sobą; trzy lata już przygotowują dla was jadło; wy nie potraficie zjeść; ja za was zjem, a wy dostaniecie córkę Rogony." Zabrali Omreja.

Idą oni, idą i spotykają Guńkienia.

— Dokąd idziecie, bracia? zapytuje ich.

— W swaty do Rogony córki, odpowiada Bykauladzin.

Guńkieni powiada: „Położy Rogona ciebie z córką spać w odrynie; jeżeli mię z sobą nie weźmiesz, spalą cię tam.” Zabrali go z sobą i poszli dalej.

Już podchodzą do mieszkania Rogony.

Wyskakują trzy psy.

Jadak pochwycił jednego psa za ogon i machając nim, wszystkie psy pozabijał. Weszli do domu. Posyła Rogona swatów do łaźni. Poszli i jak tylko Łacsprakla wszedł, w łaźni chłodno się zrobiło. Powrócili z łaźni. Pyta Rogona swatów: „Czy dość duchu było?” Za mało, odpowiadają.

Podali swatom wieczerzę; nieśli, nieśli i końca niema daniom. Trzej jedzą potrosze, Omrej wszystko pochłania. Po wieczerzy Rogona posyła Bykauladzina z swoją córką spać do odryny na siano. Guńkieni dał im kożuch do okrycia się. W nocy Rogona podpaliła odrynę: odryna się spaliła, a Bykauladzin z córką Rogony, pod kożuchem Guńkienia, cali zostali. Nazajutrz rano wrócili do chaty. Po śniadaniu Bykauladzin chce z żoną wracać do domu. Na drodze znajdowała się głęboka jama (dubia), nad którą leżała kładka. Gdy

do niej doszli, Rogona mówi do zięcia: „Idź pierwszy przez kładkę.”

Matce żony należy przejść pierwszej, odpowiada. Chciała Rogona przejść, ale Bykauladzin trącił ją i Rogona wpadła do jamy ognistej.

Bykauladzin przybył z żoną do domu, a towarzysze rozeszli się każdy w swoją stronę i wszyscy żyją dotychczas szczęśliwie.

V.

Tak było dawniej. Żył sobie dziad i baba. Mieli dużo pieniędzy i nie wiedzieli co z niemi robić. Ksiądz poradził, żeby zbudowali sobie gospodę za te pieniądze. Zbudowali gospodę.

Dziad mówi: „Kto pierwszy wejdzie do nowego domu, temu się dostanie najlepsza izba i najlepsze pożywienie, a kto drugi, temu mniej dobra izba i takież pożywienie."

Pierwszy wszedł ubogi starzec. Dla niego przeznaczyli najlepszą izbę i najlepsze jedzenie.

Drugim przyjezdnym był gienerał. Jemu dostał się mniej dobry pokój i takież jedzenie.

W nocy przyleciał anioł pod okno izby, w której był starzec i zapytuje: „Boże, czy jesteś tu?" „Tu jestem," odpowiada starzec.

— Okociła się owca, przyprowadziła baranka i owieczkę, co robić z niemi?

Bóg odpowiada: „Owieczkę na chów zostawić, a baranka wilkom oddać."

Po niejakim czasie przyleciał znowu anioł i zapytuje starca:

— Boże, urodziła baba syna, cóż z nim robić?

— Niech ma takie szczęście, jak gienerał.

Usłyszał te słowa Boga woźnica gienerała.

Nazajutrz rano ubogi starzec wyszedł z gospody.

Gienarał posilił się i także wyjechał. Woźnica pyta gienerała: „Czy słyszałeś, gienerale, co dziś w nocy w gospodzie się działo?" Nie, nic nie słyszałem, odpowiada gienerał. „Pytał się anioł Boga, co zrobić z nowonarodzonemi: owieczką, barankiem i synem baby. Bóg kazał owieczkę chować, baranka wilkom oddać, a synowi baby zapowiedział takie szczęście, jak twoje, gienerale."

Pojechał gienerał do wsi, gdzie były nowonarodzone jagnięta. Prosi gospodarza zarznąć i upiec na obiad baranka. Upiekli baranka i postawili na oknie, żeby przestygł. Wtem wpada wilk i chwyta. Gienerał niezadowolony odjechał do wioski, gdzie baba urodziła syna.

Prosi baby sprzedać mu syna. Baba nie przystaje na to: „Syn mój godzinami rośnie, nie sprzedam go!"

— Dam ci 300 rubli, mówi gienerał.

Sprzedała baba syna.

Przywiózł gienerał chłopca do lasu, kazał ogień rozpalić, rozciął chłopcu brzuch i położył przy ogniu. Sam pojechał.

W tym czasie przejeżdżał proboszcz i widzi ogień. Podchodzi i widzi dzieciątko, bawiące się złotem jajkiem, przerzucające je z jednej rączki na drugą. Ksiądz zawinął dziecię do komży i przyniósł do swego wózka. U woźnicy znalazło się szydło i dratwa; zaszyli brzuszek dziecięciu i powieźli je z sobą. Już nie godzinami, ale minutami rośnie chłopiec. Wkrótce nauczył się pięknie grać na organach i ładnie śpiewać w kościele. Sława o nim rozeszła się daleko i szeroko: zewsząd zaczął się schodzić lud, żeby go słuchać.

Pewnego razu wypadło gienerałowi przejeżdżać koło kościoła. Pyta, dla czego tak wielkie zgromadzenie ludu. Odpowiadają mu, że to z powodu, iż tu się znajduje organista, który cudownie gra i śpiewa.

Gienerał wszedł do kościoła i bardzo mu się upodobał śpiew i granie. Zaszedł po nabożeństwie do proboszcza i pyta, skąd dostał takiego organistę. Ksiądz opowiedział dzieje chłopca. „Sprzedaj mi go, mówi gienerał, a jeżeli nie sprzedasz, gwałtem go zabiorę. A że ksiądz nie przystał na to, gienerał za-

brał organistę przemocą. Potem napisał list i dał chłopcu, żeby zaniósł do gieneralskiego domu, a sam pojechał dalej.

Idzie chłopiec z listem i spotyka żebraka.

— Co niesiesz? pyta go starzec. Chłopiec z daleka pokazał starcowi list, mówiąc: „Gienerał kazał zanieść ten list do jego domu." W liście tym było napisano, żeby chłopca zabito pałaszem. Ale jak tylko ubogi starzec zdaleka popatrzył na list, w liście zmienił się porządek liter i okazało się napisanem, żeby chłopca ożenić z córką gienerała.

Wraca gienerał do domu i pyta: „Cożeście zrobili z chłopcem?" „Ożeniliśmy go z twoją córką, jakeś zalecił," odpowiadają. Gienerał rozgniewał się bardzo, ale nie było na to rady. Po niejakim czasie gienerał kazał parobkom rozpalić ogień na polu i tego, kto będzie tamtędy przechodził o północy, schwytać i wrzucić do ognia. Natychmiast zawołał swego zięcia i kazał mu pójść o północy zobaczyć, co się dzieje w polu. Nastał wieczór; gienerałowi wydało się, że jest już bardzo późno; poszedł zobaczyć, czy jego rozkaz spełniony. Zbliżył się do ognia, a parobcy, spełniając gienerała rozkaz, schwycili go i wrzucili w płomień. Młodzi do dziś dnia żyją.

VI.

Był chłopiec sierota. Chodził po świecie o żebranym chlebie. Pewnego razu zaszedł do kowala. Podobał się on kowalowi, który mu powiedział: „Chłopcze, zostań u mnie; będziesz mi synem i będziesz pasał moje krowy." Ucałował chłopiec ręce przybranych rodziców i chętnie został.

Pewnego razu chłopiec przypędził w południe krowy z pola. Matka mówi do niego: „Połóż się i odpocznij." „Nie, kochana matko, pójdę tam, gdzie ojciec pracuje."

Wszedł do kuźni i pozdrowił kowala słowami: „Niech będzie pochwalony."

— Na wieki wieków, odpowiedział kowal, czy przyszedłeś zobaczyć, jak kuję?

— Chcę sobie ukuć nóż; daj mi, ojcze, żelaza.

— Gdzie zaś tobie, synku, mówi kowal; lepiej odpocznij.

— Daj mi tylko kawałek żelaza i młotek dziesięcio-funtowy.

— Dość ci będzie pięcio-funtowy, nie podniesiesz ciężkiego.

— Małym tylko żelazo zepsuję; daj mi dziesięcio-funtowy, napiera się syn; kowal uśmiechnął się i dał synowi młotek dziesięcio-funtowy, kawałek żelaza i szczypce. Chłopiec zaczął kuć: przewraca żelazo, bije młotem; zrobił nóż, jakgdyby najlepszy majster.

Widząc to kowal pobiegł do żony i mówi: „Nasz syn będzie pierwszym majstrem w świecie. Patrz, pierwszego dnia jaki nóż zrobił."

Syn mówi: „Zrobiłem sobie nóż, żebym miał zabawkę w polu."

Od tego czasu zaczął codziennie, jak tylko wracał z pola, pomagać ojcu pracować. Przeszło pięć lat. Pewnego razu mówi do matki: „Nie pójdę więcej w pole, zostanę w kuźni przy ojcu; najmij pastuszka, a ja mu zapłacę." Trzy lata w kuźni tak pracował. Nareszcie mówi do ojca: „Zamiast robić sierpy, kosy i sochy, będziemy pańskie powozy poprawiali; daleko więcej zapracujemy."

— Ja nie umiem takiej roboty, odpowiedział kowal.

— Widziałem we śnie, jak się robią pańskie powozy i gdyby mi przywieźli powóz połamany w kawałki, potrafiłbym go naprawić.

Poradził się kowal z żoną: może i naprawdę będzie nam lepiej. Pyta syna:

— Skąd dostaniemy starych powozów?

— Jak pasałem krowy w polu, widziałem u jednego Polaka połamane drążki (dorożka), których kawałki w kupie leżały.

Poszedł chłopiec do Polaka i mówi: „Daj mi, panoczku, stare drążki."

— Cóż chcesz z niemi zrobić? pyta Polak.

— Potrafię naprawić.

Zaśmiał się Polak: „Ojciec nie potrafił, a syn chce zrobić; gdzież się tego nauczyłeś?"

— We śnie, odpowiada.

Darował mu Polak drążki; on je z sobą zabrał, naprawił, wymalował i były jak nowe. Gdy Polak pewnego razu zajechał do kowala, chłopiec zapytuje go, czy poznaje swoje drążki.

Polak bardzo się zdziwił i chciał je kupić. Pyta: „Ile chcecie za robotę?"

— Pięćdziesiąt rubli, odpowiada chłopiec.

— Zgoda; jak pojadę na kiermasz, wszyscy będą się dziwowali.

Zapłacił pieniądze, zaprzągł konie do drążek i pojechał do miasta. Tu spotyka bogatego pana.

— Gdzież kupiłeś te nowe drążki? pyta pan.

— To nie nowe, ale stare; był u mnie stary grat; kowal przerobił na nowe drążki.

— Ach, kochany, i ja mam stary powóz; gdzie mieszka ten kowal? Zapłacę mu, ile zechce, żeby tylko podobne drążki do twoich zrobił.

— Bardzo dobrze; pojedziemy mimo kuźni; wstąpisz i rozmówisz się.

Pojechali do kowala i ten się podjął roboty. Po tygodniu powóz był gotów i okazał się lepszym, niż kiedy był nowym. Pojechał pan do miasta, zaczął chlubić się przed wszystkiemi, pokazując swój powóz. Wszyscy rzucili się do kowala z robotą i każdego tygodnia nowy powóz z kuźni wychodził.

Syn skończył 25 lat. Zechciało mu się po świecie powędrować. Piechotą droga nie wydała mu się dogodną: zechciało mu się kupić konia. Wychodzi z kuźni i widzi: wiezie żyd beczkę z gnojem na starej, chudej kobyle. Pyta żyda: „Czy nie sprzedasz mi kobyły?"

— Zgoda.

Syn kowala obmacał kobyłę i znalazł, że dobra.

— Cóż chcesz za nią?

— Pięć rubli, odpowiada żyd?

Syn kowala wszedł do kuźni i prosi ojca: „Daj mi dziesięć rubli: chcę kupić kobyłę u żyda."

— A, kochany, jakąż to szkapę chcesz kupić? Dla siebie kupuj lepiej za sto rubli do-

brego konia. Dał jednak ojciec synowi dziesięć rubli.

Żyd, z radości, że tak hojną otrzymał zapłatę, zrzucił beczkę z woza, oddał kobyłę i sam uciekł coprędzej, żeby kowal się nie rozmyślił i nie zwrócił konia.

Syn kowala postawił kobyłę do stajni i zaczął troskliwie koło niej chodzić. Kobyła rozkarmiła się i wkrótce zrobiła się ładniejszą od wszystkich koni kowala. Wtedy przyszedł Jońć (tak było na imie synowi kowala) do rodziców i mówi: Błogosławcie mnie, kochani rodzice, pojadę ja w świat; ty, ojcze, już nie pracuj więcej; pieniędzy, któreśmy zarobili, wystarczy ci do śmierci; zamknij kuźnię i nie przyjmuj roboty; ja do was będę listy pisywał.

— Weźmij, synku, pieniędzy.

— Daj mi dziesięć rubli, odpowiada Jońć, dość mi będzie; na świecie potrafię zapracować.

Wsiadł na kobyłę. Kobyła wzniosła się w powietrze i leciała nad górami, nad lasami, między ziemią i niebem. Nakoniec stanęła na ziemi przy jakimś dworze i mówi: „Przylecieliśmy w cudze królestwo; ja tu na łące podjem trawki, a ty tymczasem idź do tego dworu i szukaj sobie tam służby. Pan w tym dworze jest zły, ale komisarz jeszcze gorszy. Nikt więcej nad miesiąc w tym dworze nie słu-

żył. Jak cię tam zobaczą, to zaraz przyjmą na służbę; o co poprosisz, to ci dadzą. Wchodzi Jońć na podwórze i spotyka komisarza.

— Jak się nazywasz? zapytuje komisarz.

— Joniem mnie nazywają.

— Czy chcesz być u nas koniuchem?

— Zgoda.

— Jakiejże chcesz zapłaty?

— Takiej, jaką innym dawaliście.

— Niech tak będzie; otrzymasz dwadzieścia pięć rubli rocznie.

Komisarz zaprowadził go do pana i opowiedział mu, na jakich warunkach ugodził koniucha.

— Dobrze, odpowiedział pan, i odzienie dam także.

Wyszedł Jońć na podwórze i myśli: Gdzie to moja kobyłka? powiedziałbym jej, że tu ugodziłem się. Wtem kobyła zjawia się.

— No cóż, czy się zgodziłeś na służbę?

— Zgodziłem się.

— Za jaką cenę?

— Za dwadzieścia pięć rubli rocznie.

— Jeżeli jakaś trudność się przedstawi w służbie, powiedz tylko te słowa: „Gdzie moja kobyłka? (kur muna kiawijtia), a natychmiast zjawię się.”

Po upływie miesiąca Jońć tak ukarmił chude konie swego pana, że podobnych ni-

gdzie w okolicy nie było. Pan polubił Jońcia i rzekł do niego: „Jońć, wyprowadź konie na podwórze, chcę je zobaczyć."

Jońć wyprowadził parę koni, zamknął wrota, żeby nie uciekły. Jak zaczęły konie bawić się na dworze: tańczyć, biegać, pan się uradował.

— Jońć, chodź do mnie, poczęstuję cię herbatą za to, żeś mi tak konie wykarmił; nie wstyd mi teraz do sąsiadów wyjechać. Weszli do pokoju. Posadził Jońcia przy małym stole, a sam usiadł przy-dużym; komisarzowi podał szklankę herbaty i wyprawił do drugiego pokoju. Rozgniewał się komisarz, że pan Łotyszowi okazuje większy honor, niżeli jemu. Po herbacie komisarz nie podziękował panu; wyszedł na podwórze i myśli, jakby zgubić Łotysza.

Pewnego razu wrócił pan z koniuchem od sąsiadów. Łotysz poszedł odprzęgać konie, a komisarz przychodzi do pana i mówi:

— Chociaż dobrego masz koniucha, a jednak on tobie nie powie, co mnie mówi; on mnie powiedział, że dostanie pióro Żar-Ptaka, jeżeli zechce.

Zawołał pan Jońcia:

— Czemuż mi nie powiedziałeś, że możesz pióro Żar-Ptaka dostać?

— Nie wiem wcale, gdzie go dostać, odpowiada Jońć.

— Kłamiesz; jeżeli nie dostaniesz pióra, głowę ci każę uciąć!

Zapłakał Jońć; idzie do stajni i przypomina słowa: Gdzie moja kobyłka?

Na te słowa kobyłka się zjawia i pyta: „Czem ci służyć mogę?"

— Pan powiedział, że jeżeli pióra Żar-Ptaka nie dostanę, to mi głowę odetnie.

— Dostaniemy; to nie wielka trudność; będzie większa; wsiądź na mnie i pojedziemy do królestwa żmii; u niej w izbie Żar-Ptak w klatce, a na klatce pióro leży: weź pióro, nie bierz więcej nic, zawiń do chuski i wracaj do mnie. Jońć wsiadł na kobyłę i przylecieli do królestwa żmii. Tu dostał pióro i nazad powrócił. Kobyłę zostawił na łące, a sam udał się do stajni. Pióro wetknął w ścianę i położył się spocząć.

Od stajni jakby łuna biła. Zobaczył komisarz i woła: „Panoczku, panoczku, stajnia się pali!" Pan wyskoczył z łóżka, biegnie do stajni i nie widzi ognia, tylko jasność od pióra wetkniętego w ścianę.

Puka do drzwi: „Jońć, otwórz, co tam masz?"

— Co kazaliście dostać, to mam; teraz po zmęczeniu spoczywam, a wy mi przeszkadzacie.

Otworzył drzwi. Wchodzi pan do stajni i widzi, że i konie się świecą: jeden włos na nich srebrny, drugi złoty. Wziął pan pióro i zaniósł do swego mieszkania. Jeszcze więcej polubił Jońcia. Sadza go u stołu obok siebie. Zaprasza pan sąsiadów żeby zobaczyli i podziwiali świecące pióro; nie potrzebuje on ani lamp, ani świec: blask od pióra oświeca cały dom. Był pomiędzy gośćmi książę, któremu się bardzo podobały konie ze złotą i srebrną sierścią.

— Sprzedaj mi konie, prosi książę gospodarza.

— Niech będzie, jak Jońć chce, odpowiada gospodarz.

Jońć zgadza się na sprzedanie, ale wymaga, aby zaprzężone konie były zasypane złotem.

— Szkoda mi koni, powiada pan. „Uspokój się, mówi Jońć, będziesz miał jeszcze lepsze."

Przywieźli pieniądze; zasypali konie.

Jońć kupił znowu dwa konie, postawił je do stajni, zaczął karmić, czyścić, poić. Jońć jeszcze większe ma łaski u pana, a komisarz ze złości ziemi nie widzi. Idzie nareszcie do pana i mówi mu, że Jońć przechwala się, iż może samego Żar-Ptaka dostać. Woła pan Jońcia.

— Cóż się chlubisz przed innemi, że możesz dostać Żar-Ptaka, a mnie o tem nic mówisz? Musisz go dostać, w przeciwnym razie głową mi zapłacisz. Jońć zafrasowany idzie od pana i płacze: „Gdzie to moja kobyłka?" Zjawia się kobyłka i pyta: „Co za nową biedę masz?"

— Pan kazał dostać Żar-Ptaka; w przeciwnym razie zagroził, że mi głowę każe ściąć.

— To nie bieda: będzie gorzej. Wsiadaj na mnie; pojedziemy do państwa żmii. Pamiętaj, weź ptaka, a klatkę zostaw, bo ona jest przymocowaną do drutów; jeżeli poruszysz klatkę, to wszystkie dzwony zadzwonią i rozbudzą żmiję, która ciebie schwyta. Polecieli. Przylatują na miejsce i widzą żmiję mocno śpiącą. Stoi klatka. Ptak w niej ładny, a klatka jeszcze ładniejsza. Jońć myśli, jak zabrać ptaka w tak daleką drogę bez klatki? Bierze więc ptaka z klatką; wtem wszystkie dzwony zadzwoniły, wszystkie zwierzęta: niedźwiedzie, wielbłądy, lwy, ptaki: orły, sokoły wydały głosy i żmija się obudziła. W pogoń za Jońciem. Dopędziła go i woła: „Złaź z konia!" Kobyła spuściła się na ziemię. Jońć zlazł, klatkę z ptakiem zostawił na koniu. Zaczęła się bójka. Żmija wbiła już Jońcia do połowy w ziemię. Jońć woła: „Kochana ko-

byłko, dopomóż mi!" Wtem anioł zesłany od Boga podaje miecz kobyłce; kobyłka oddaje Jońciowi. Prosi Jońć: „Wyciągnij mnie z ziemi." Tylnemi nogami bijąc żmiję, kobyła wyciągała go. Jońć już do kolan tylko w ziemi. Ciął mieczem raz po żmii i sam z ziemi wylazł. Wtedy żmija mówi do Jońcia: „Powiedz, żeś mnie dwa razy uderzył."

— Nie trafiłem, odpowiada Jońć. I kobyła to samo potwierdza. Jońć ciął drugi raz. Żmija mówi: „Powiedz, żeś trzy razy mnie uderzył."

— Nie, nie trafiłem, odpowiada Jońć. Trzeci raz ciął, i głowa żmii spadła. Porąbał żmiję w kawałki i wrzucił do jamy, gdzie sam był zapadł wprzódy.

Wsiadł na kobyłę i poleciał do domu. Wniósł do stajni klatkę z ptakiem: stajnia jak gdyby cała w płomieniach; sierść koni zrobiła się złoto-srebrną. Spostrzegł to komisarz; biegnie do pana, wołając: Stajnia pali się! Przybiega pan, puka do stajni: „Jońć, otwórz!" „Jestem zmęczony więcej, niż kiedy pióro dostawałem, a nie dajecie mi spocząć." Jednak otworzył. Pan chce zabrać ptaka z klatką, ale Jońć sam niesie do pokojów, które się oświeciły. Nie wie pan, jak okazać swoje zadowolenie: jak go karmić, gdzie sadzać.

Zebrali się goście i znaleźli się tacy, którzy chcieli odkupić ptaka i konie. Nie chciał pan sprzedawać. Komisarz chodzi zły po podwórzu, ziemi nie widzi ze złości. Idzie do pana i mówi: „Jońć chlubił się, że może pańską żonę przywieść, która od trzech lat umarła." Woła pan Jońcia: „Chwaliłeś się, że możesz moją żonę dostać z tamtego świata." Zaklina się Jońć, że nic podobnego nie mówił.

Nie uwierzył pan: „Jeżeli nie dostaniesz mi żony, głowę ci każę ściąć!"

Idzie Jońć do stajni, płacze, włosy z głowy wydziera: „Gdzie to moja kobyłka?" Zjawia się kobyłka. Opowiada Jońć, co mu pan kazał zrobić.

— W tem to trudność prawdziwa, odpowiada kobyłka; wsiadaj na mnie. Lecieli, lecieli i przylecieli na tamten świat. Zatrzymali się na wielkiej łące; przez łąkę płynie rzeczka mleczna.

Idź teraz pieszo, dalej wieźć nie mogę, mówi kobyłka; podejdziesz do rzeczki, w której zobaczysz nagą babę, dojącą krowę, a inne baby mierzą mleko: przelewają z jednej strony na drugą; w rzece kipi mleko i u bab już skóra od wrzątku złazi; zapyta ciebie baba:—Dokąd idziesz? Odpowiesz: Do Boga po pańską żonę. A jak poproszą, żebyś zapytał Boga, jak długo one będą tu mleko

mierzyć, odpowiesz: Przewieźcie mnie przez rzekę, to zapytam."

Jońć tak zrobił.

Baby rzuciły na rzekę talerz: Jońć stanął na talerzu i przejechał na drugą stronę. Szedł, szedł i doszedł do rzeki, w której miasto wody płynęła kipiąca smoła. Mężczyźni stoją w rzece nadzy, w kotłach srebro gotują. Dłońmi zabierają kipiące srebro i niosą do ust, a z ust do kotła wylewają. Jeden z mężczyzn zobaczył Jońcia.

— Dokąd idziesz?—pyta.

— Do Pana Boga.

— Zapytaj, czy my długo będziemy w smole gotować się i srebro pić?

— Przewieźcie mnie na drugą stronę, to zapytam. Oni rozciągnęli biały ręcznik na rzece i Jońć przeszedł. Idzie dalej; już i drogi niema; stoją dęby, na dębach tych wieszają się ludzie: zawisną i upadną na ziemię, znowu lazą na dąb, zawisną i znowu upadają. Jeden z nich zobaczył Jońcia:

— Dokąd idziesz, człowieku?

— Po pańską żonę do Pana Boga.

— Zapytaj Pana Boga, czy długo będziemy tu wieszać się.

— Przepuśćcie mnie, to zapytam. Dęby rozsunęły się i Jońć przeszedł. Idzie dalej i spotyka przy drzwiach staruszka, który

mówi: „Idź teraz na kolanach do otwartych drzwi; zobaczysz siedzącego Boga; nie wchódź, ale upadnij twarzą i pocałuj trzy razy ziemię, mówiąc: Panie, całuję twoje nóżki! Sam wiesz, po co przysłany jestem. Jońć tak zrobił. Anioł powiedział mu: Klęcz tu i módl się; Pan Bóg wyśle zaraz pańską żonę.

Jońć pyta Boga, jak długo będą męczyć się kobiety w mlecznej rzece? Anioł odpowiada: „Na wieki one tam zostaną za to, że dolewały wody do mleka; ta zaś, która doi, za to, że od krów mleko odbierała." [1])

— Za co w smole męczą się mężczyźni.

— Za to, że żyjąc na świecie lubili bardzo srebro; leją teraz do ust srebro, które odbierali od biednych.

— A długo tak będzie?

— Na wieki, odpowiedział anioł, ale nie mów im o tem, aż cię przewiozą przez rzekę.

— Za cóż to na dębach ludzie wieszają się? Czy tak długo będzie?

---

[1]) Wedle podania, odbieranie mleka odbywa się w ten sposób: staje naga baba-czarownica na brzozie z włosami rozpuszczonemi (mój brat raz widział, wieczny jemu pokój) i mówi: „Pusiński, Pusiński, oddajcie mnie mleko." Krowy w chlewach zaryczą i dawać mleko gospodarzom przestaną. Opow. *Mora.*

— Są to powieszeni przez rozbójników; musieli czekać, aż ktoś zapyta Boga, kiedy koniec pokuty będzie. Wkrótce będą oswobodzeni; nie mów im jednak tego, aż cię przepuszczą.

Klęczał Jońć przy drzwiach i modlił się. W tem widzi konie białe jak śnieg, a w powozie pani biała jak śnieg. Jońć skończył modlitwę i zbierał się do wyjścia, wtedy anioł przemówił do niego: „Jak przywieziesz panią do domu, nie oddawaj jej panu; wprzódy niech on zbuduje nowy kościół; przed ołtarzem wykopie jamę, do jamy opuści ołowiane koryto, do którego powinien nalać smoły i zapalić ją; nad smołą niech położy żelazną kładkę; żona stanie przy ołtarzu z młodym księdzem i będzie czekała, aż pan przez kładkę do nich przejdzie." Jońć wychodząc znalazł przy drzwiach staruszka, który mu powiedział: „Nie siadaj przy pani, ale idź pieszo."

Przyjeżdża pani do dębów i Jońć przyszedł.

Pytają go ludzie wieszający się na dębach.

— Czy prędko skończy się nasza kara?

— Przepuśćcie wprzódy, to wam powiem:

Przepuścili.

— Zaraz będziecie oswobodzeni, powiedział im. Obejrzał się, a już ani dębów, ani ludzi niema; konie, które panią wiozły znikły; została tylko sama pani.

Doszli razem do smolnej rzeki, a ludzie na niej znajdujący się zapytują: „Czy dostałeś pańską żonę?" Dostałem. A zapytałeś o nas?

„Pytałem; tylko przewieźcie mnie wprzódy, to wam powiem." Położyli ręcznik; Jońć z panią przeszli. Wtedy im powiedział: „Wieki całe zostaniecie w smole."

Doszli do mlecznej rzeki. Niewiasty pytają:

— Czy długo tu zostaniemy?

— Przewieźcie wprzódy na drugą stronę, to powiem.

Puściły na rzekę talerz i Jońć z panią przejechał.

— Wieki tu będziecie, powiedział Jońć. Przyszli do domu. Pan zobaczył żonę i chciał ją wziąć w objęcia. Jońć nie dopuścił i powiedział, pod jakim warunkiem pan żonę sobie wziąć może. Pan zbudował kościół. Już pani w kościele. Pan namyśla się, jak tu przejść przez smołę.

Tymczasem Jońć pisze list do rodziców, żeby wszystkie zapracowane pieniądze rozdali ubogim, a sami przyszli do niego. Zrobili, jak żądał. Wchodzą do kościoła.

Pan posyła po swego komisarza i każe mu przejść przez smołę. Ten przechodząc wpadł do smoły; za nim poszedł pan, wpadł także.

Wtedy mówi Jońć do rodziców: „Żyjcie w tym dworze; wszystkie bogactwa do was należą; nie zapominajcie o biednych.”

Sam przeszedł przez smołę, podszedł do księdza, pocałował go w rękę.

Ksiądz zaśpiewał rajską pieśń i wszyscy trzej: ksiądz, pani i Jońć wznieśli się do nieba.

VII.

Było trzech braci: dwóch rozumnych i jeden głupi. Matka ich poszła pewnego razu zbierać zioła na polu i nie wróciła. Dwaj starsi uprosili u ojca pieniędzy na drogę, koni i pojechali w świat szukać matki. Głupi prosi, aby ojciec mu pozwolił im towarzyszyć. Ojciec nie pozwolił. Po kilku dniach drugi raz prosi syn o pozwolenie i nie otrzymuje. Po raz trzeci mówi: „Ojcze, jeżeli się nie zgodzisz, ucieknę." Ojciec nie zgodził się i pewnej nocy syn znikł. Biegł, biegł przez las i widzi ogień w lesie. Za światłem doszedł do chaty i widzi ogromną, grubą babę.

— Dokąd idziesz, królewiczu?—pyta baba.

— Jutro rano odpowiem.

Nazajutrz podjadł i powiedział:

— Idę szukać matki; czy nie wiesz, gdzie się ona znajduje?

— Ja nie wiem, ale możesz się o tem dowiedzieć u mojej starszej siostry; biegnij po tej dróżce, pod wieczór staniesz u niej. Biegł, biegł, aż spotniał; widzi ogień. Wchodzi do chaty i pozdrawia: „Niech będzie pochwalony."

— Na wieki wieków, odpowiada baba jeszcze roślejsza i grubsza.

— Dokąd idziesz?—zapytuje go.

— Jutro rano ci powiem, a teraz pozwól mi spać się położyć.

Nazajutrz podjadł, napił się i mówi:

— Idę szukać swojej matki; czy nie wiesz, gdzie się ona znajduję?

— Nie wiem, odpowiada, ale starsza moja siostra wie o tem; biegnij po tej ścieżce. Biegł, biegł, dobiegł przed nocą do trzeciej chaty. Znalazł tam jeszcze potężniejszą babę od dwóch poprzednich. Przenocował i rano na zapytanie baby, dokąd idzie, odpowiedział:

— Idę szukać matki; czy nie wiesz, gdzie się ona znajduje?

— Ja nie wiem, ale moja starsza siostra wie o tem; idź do niej; pamiętaj tylko, że gdy ona nie zechce ci odpowiadać, (oto masz kij) powiedz, że nim jej głowę rozbijesz. Przybiegł głuptas do czwartej baby, potężniejszej od poprzednich. Przenocował. Rano pyta go baba:

— Dokąd idziesz?

— Idę szukać matki; powiedz mi, gdzie ona jest?

— Nie wiem, odpowiada baba.

— Powiedz, bo ci tym żelaznym kijem głowę rozbiję!

— Jeżeliś taki gniewny, to idź do chlewa za moją chatką, grubo pokrytego ziemią i mchem; drzwi od niego zamknięte na zamki; w tym chlewie stoi koń zasypany gnojem i mchem, że ledwie mu uszy widać; jeżeli nie wydostaniesz ztamtąd konia, to matki nie znajdziesz. Poszedł. I łopatą i kijem i rękami dokopał się do drzwi, których było siedm na siedm zamków zamkniętych. Zaczął żelaznym kijem zamki łamać i drzwi otwierać. Wchodzi do chlewa i spostrzega uszy konia. I znowu zaczyna łopatą, żelaznym kijem, rękami odkopywać i w końcu odkopał konia. Koń zarżał i przemówił do niego: Za to żeś mnie wyratował, jestem twoim sługą.

Pogłaskał konia, popieścił, pocałował i mówi: „Koniku kochany, pojedziemy matki szukać." Doprowadził go do chaty. Baba mówi: „Trudno było wydostać konia, a matkę odnaleźć będzie jeszcze trudniej, jednakże podołasz temu." Dała mu siodło, uzdeczkę, jedwabny bicz, miecz (zubync) i powiedziała: „Jadąc po tej dróżce, staniesz na wielkiej łące, gdzie spotkasz swoich braci; nie puszczaj

ich do domu, ale powiedz, żeby z tobą jechali, bo wiesz gdzie się matka znajduje; na tej łące jest ogromna studnia, dokoła niej trzysta wołów pasie się; pozabijajcie ich, zedrzyjcie skóry, pokrajecie je na pasy, po których spuścisz się przez studnię w podziemie; będziesz tam chodził trzy lata, trzy półrocza, trzy miesiące, trzy dni.

Wyjechał głuptas na łąkę. Spotyka braci i zatrzymuje ich mówiąc, że wie, gdzie matka się znajduje.

Usłuchali bracia; dojeżdżają do studni i widzą trzysta wołów pasących się. Pozabjali je, skóry pocięli na pasy. Głuptas mówi do braci: „Spuśćcie mnie do studni, bo tędy w podziemie żmija zaniosła naszą matkę."

Głuptas wsiadł na konia; bracia spuścili go w dół; sami zostali, posilając się mięsem. Jedzie głuptas podziemną drogą i stanął w Miedzianem mieście. Podjechał do pałacu i widzi u okna siedzącą królewnę. Zapytuje, gdzie jest król.

— Stawia most miedziany, odpowiada królewna, podążaj tam i staraj się go zabić; wówczas mnie wybawisz stąd i zabierzesz z sobą.

Głuptas wjechał na most i widzi żmiję z trzema głowami.

— A, królewicz Jońć, będziemy się borykać!

Rozjechali się i uderzyli na siebie. Jońć jednym zamachem odciął dwie głowy. Drugi raz się zamierzył, trzecia odleciała. Żmija, chociaż bez głowy, jeszcze się uparcie stawiła, ale Jońć zwyciężył, posiekał ją na kawałki i wrzucił do rzeki pod most miedziany.

Przejeżdżał znowu mimo królewny, która na niego zawołała: „Jeżeli mnie nie zabierzesz z sobą, jak odnajdziesz matkę, to sam zginiesz!"

Jechał Jońć dalej i dojechał do Srebrnego miasta: blask go razi, że oczy przymyka. Podjeżdża do królewskiego pałacu i znowu widzi w oknie królewnę, która na zapytanie, gdzie król, odpowiada, że król buduje srebrny most: „Tego trudniej ci będzie pokonać, ale, jeżeli się uda, to nie zapomnij zabrać mnie z sobą."

Wjechał Jońć na srebrny most i widzi żmiję z sześciu głowami. I znowu rozjechali się i rzucili się na siebie. Jońć jednym zamachem trzy głowy odcina. Upadły głowy, *ryją ziemię* wściekle: cały most kurzem się pokrył. Znowu rozjechali się. Jońć ostatnie trzy głowy zniósł. Żmija już bez głów woła do niego: „Za to, że mi głowy odciąłeś, nie będziesz żył, pożrę cię!" Jońć porąbał żmiję na kawałki, które rzucił pod most.

Przejeżdża mimo królewny i słyszy słowa: „Jedź teraz do Złotego miasta; jak wyratu-

jesz matkę, nie zapomnij mnie zabrać z sobą. Jechał Jońć, jechał i dojechał do Złotego miasta: całe pole lśni od blasku. Wszedł do pałacu i znajduje królewnę, która mówi do niego: „Wypij ten dzban wina, to ci siły przybędzie." Wypił Jońć i czuje, że siły jego wzmogły się. Potem królewna wskazuje mu kij trzydziestopudowy, ale Jońć poruszyć go nie może. Wypija drugi dzban wina mocniejszego. Zdołał poruszyć kij. Wypija trzeci dzban jeszcze mocniejszego wina i poczuł taką siłę, że kij wydawał mu się lekkim jak laseczka. Królewna mówi do niego: „Idź do piwnicy; po prawej stronie znajdziesz beczki z mocnem winem, pokryte czerwonem suknem, a po lewej słabe wino, czarnem suknem pokryte; pokryj mocne wino czarnem suknem, a słabe czerwonem; żmija będzie piła wino, pokryte czerwonem suknem, a ty pij mocne wino; żmii ubędą siły, a u ciebie będą się wzmacniać; jak żmija będzie wychodziła z piwnicy, wpadnij na nią z koniem i zaczynaj uderzać kijem."

Wtem słyszy Jońć straszny ryk żmii, co było znakiem wygłodnienia. Lokaj przynosi na widelcu, długim na pół wiorsty, pół byka. Żmija pożera to i czuje pragnienie, udaje się do piwnicy dla ugaszenia go; pije słabe wino,

a Jońć mocne. Już Jońć kijem trzydziestopudowym, jak słomką w ręku obraca.

Wybiegła żmija z piwnicy, a Jońć z kijem wpada na nią. Zaczyna kijem młócić. Żmija niesie go przez góry, lasy, stara się zrzucić z siebie, ale napróżno. Zawraca do domu. Żmija słaba, ledwie dyszy. Jońć złazi z niej i rąbie na trzy części. Przychodzi do królewny. Królewna mówi do niego: „Twoja matka znajduje się za trzydziestu dziewięciu ziemiami, jest zamurowana i przebywa za dziewięciu drzwiami; jak odnajdziesz matkę, nie zapomnij mnie z sobą zabrać, bo sam zginiesz i mnie nieszczęśliwą zgubisz."

Poszedł Jońć. Rozwalił mur, dziewięć drzwi wyłamał, rozbił zamki i znalazł matkę. Matka rzuciła mu się na szyję, dziękując, że ją wyratował. Dojechali do Złotego miasta i zabrali królewnę. Królewna miała z sobą złote pudełko; Jońć schował je do kieszeni. Jadą, jadą; dojeżdżają do Srebrnego miasta; i tam królewna prosi, żeby ją zabrał z sobą; ma srebrne pudełko, które Jońć również do kieszeni schował. W końcu dojechali do Miedzianego miasta. Jońć zabrał królewnę; pudełko miedziane do kieszeni schował. Przybyli do podziemia (oła). Posadził na swego konia królewny srebrną i złotą i pociągnął

za rzemienny pas, na którym był spuszczony przez braci. Bracia wyciągają do góry i cieszą się, że Jońć dla nich żony zdobył; powiadają: „Wyciągnijmy teraz matkę, a Jońcia zostawmy w podziemu.” Spuścili znowu konia. Tym razem posadził Jońć matkę i miedzianą królewnę na konia, a sam został. Bracia wyciągnęli matkę i królewnę i mówią: „Idźmy do domu; nie mówcie ojcu, gdzie został Jońć-głuptas; jeden z nas ożeni się z miedzianą królewną, a drugi ze srebrną; złota niech zostanie bez męża.” Jońć czekał, nim spuszczą po niego konia, a jak poznał zdradę braci, zaczął płakać. Wtem przychodzi do niego starzec i mówi: „Co mi dasz, jeżeli cię wyciągnę do góry i konia twego wrócę?”

— Mam trzy pudełka, odpowiada Jońć, oddam ci je.

Starzec wziął pudełka, kazał Jońciowi wsiąść mu na kark i w jednej chwili wyniósł go z podziemia. Tu znalazł Jońć swego konia. Wsiadł na niego, a staruszek zaniósł ich do królestwa Jońcia ojca. O trzy wiorsty od pałacu staruszek zatrzymał się na wzgórzu, zsadził konia z Jońciem i sam zniknął. Macnął Jońć po kieszeni i znalazł w niej pudełka. Zdziwił się bardzo, otworzył miedziane pudełko i raptem stanęło całe miasto.

Kiedy bracia z matką przybyli do pałacu, ojciec ucieszył się bardzo z ich powrotu i za-

pytał o Jońciu. Bracia odpowiedzieli, że nie wiedzą, co się z nim stało.

Wtem nadszedł sługa i powiedział królowi, że o trzy wiorsty widne jest Miedziane miasto i prosił króla, żeby wyszedł je zobaczyć. Bracia wmawiają ojcu, że to jest zmyślenie.

Robią w pałacu przygotowania do wesela: król chce ożenić jednego ze swych synów z miedzianą królewną.

Posłali po szewców, krawców, ale żaden z rzemieślników nie potrafił dogodzić miedzianej królewnie.

Przychodzi starzec do Jońcia i mówi: „Weź z miedzianego pudełka suknię i trzewiki i zanieś do pałacu; oddaj za to, co ci dadzą."

Jońć zaniósł: suknia i trzewiki były dogodne królewnie; nikt go w pałacu nie poznał, a brat zapłacił mu piętnaście rubli. Jońć wrócił do Miedzianego miasta, zgarnął je i zamknął do pudełka. Potem otworzył srebrne pudełko i ukazało się Srebrne miasto.

Przychodzi do króla sługa i prosi, żeby wyszedł zobaczyć w blizkości pałacu Srebrne miasto.

Rozumni synowie perswadują ojcu, że to fałsz. Przygotowują się też do drugiego wesela: Król chce ożenić drugiego syna ze srebrną królewną. Rozsyłają znowu szukać szew-

ców i krawców, ale żaden nie może dogodzić królewnie.

Staruszek znowu przychodzi do Jońcia i każe mu otworzyć srebrne pudełko i znajdujące się w niem suknię i trzewiki zanieść do pałacu do sprzedania.

Zaniósł Jońć i dostał od brata dwadzieścia pięć rubli. Poczem Jońć wrócił do siebie, Srebrne miasto złożył do pudełka, a roztworzył Złote i miasto stanęło.

Sługa znowu oznajmia królowi, że widać Złote miasto w blizkości, od którego całe pole oświecone.

Rozumni synowie i tym razem wmawiają ojcu, że to nie prawda.

Przychodzi do Jońcia staruszek i mówi: „Idź do pałacu, zabierz złotą królewnę i jedź z nią do kościoła, żeby pierwej od braci wziąć ślub."

Jońć usłuchał. Tajemnie zabrał królewnę i w złotej karecie pojechał do kościoła. Kościół był pełny ludzi; na chórach śpiewają. Podczas ślubu przyjechali bracia i dziwią się, że ich ktoś uprzedził. Bracia wzięli ślub i wrócili do domu. Ojciec myślał, co się stało z Jońciem; wtem nadchodzi sługa i mówi: „U nas bogate wesele, a na wzgórzu jeszcze bogatsze." Król zaciekawiony poszedł z żoną.

Tymczasem staruszek mówi do Jońcia: „Ojciec z matką idą tu; wyjdźcie na ich spotkanie i proście o błogosławieństwo."

Wychodzą i rzucają się przed niemi na kolana. „Ach, synu mój kochany, zawołał król, nie myślałem już ciebie oglądać w mojem życiu." Jońć mówi temi słowy: „Pobłogosławcie nas, ojcze; ja wasz syn, to moja żona, a to koń, na którym wyratowałem matkę."

— Żona moja mówiła mi, że to bracia twoi ją wyratowali. Na te słowa odezwała się matka: „To ja fałszywie przysięgałam i grzech mam na duszy;" i tu opowiedziała, jak ją Jońć wyratował.

Jońć zaprowadził rodziców do Złotego miasta i tu znaleźli wszystkie sprzęty i naczynia złote. Jońć nakarmił i napoił ojca i matkę. Po uczcie, ojciec mówi do Jońcia i jego żony: „Zabierzcie swoje miasto; pójdziemy zobaczyć, co bracia robią." Bracia w pałacu jedzą, piją, a o ojcu nie pamiętają.

Ojciec woła synów i pyta: „Kto matkę uratował?"

— My wydostaliśmy.

— Nie prawda! posłuchajcie, co matka mówi! Matka dała świadectwo prawdzie; zawołali Jońcia i ojciec powiedział: „Oto jest ten, co matkę uratował; za to oddaję mu cały pałac i królestwo, a wy będziecie mieli po jednym pokoju."

VIII.

Był szewc z żoną. Mieli syna, któremu na imię było Lada. Ładny z niego był chłopiec i miał już dziesięć lat, ale nic nie robił. Pewnego razu ojciec rzekł do niego: „Spróbuj załatać matce trzewiki; jam stary; jak umrę, co będzie z tobą i matką, kiedy nic robić nie umiesz? z czego żyć będziecie?"

— Bóg da, odpowiada syn.

— Naucz się szewctwa; Pan Bóg nie daje temu, kto nie pracuje.

Lada nie słuchał ojca. Ojciec umarł. Matka płacząc narzekała: „Ot synku, niczego się nie nauczyłeś, czem teraz będziesz mnie karmił?"

— Bóg da, po swojemu odpowiadał Lada i pobiegł znowu bawić się z towarzyszami.

Wtem zjawia się Czarnoksiężnik i pyta ludzi: „Czyj to chłopiec w jednej koszuli bawi się na górze?" Ludzie mu opowiadają, że to

syn szewca, że go ojciec odumarł, a on nic nie umie i tak się wałęsa.

— A, to mego brata syn, powiada Czarnoksiężnik; ja niegdyś z bratem pogniewałem się, pojechałem do Ameryki i tam już mam pięć sklepów; teraz wróciłem do kraju, żeby z bratem się zobaczyć i pogodzić. Woła na chłopca: „Lado, Lado, mój bratanku, pójdź do mnie!" Podszedł chłopak do niego. Obecni kazali mu w rękę stryja pocałować. Daje mu Czarnoksiężnik dwa ruble, żeby matka żywności zakupiła i przygotowała obiad dla niego.

— Mój ojciec braci nie miał, odpowiada Lada.

— Idź, idź, głuptasie, zanieś matce pieniądze. Lada oddał pieniądze matce i opowiedział jej, co słyszał od Czarnoksiężnika. Poszła matka na targ, zakupiła wszystkiego; z dwóch rubli zostało tylko dwadzieścia kopiejek. Obiad gotów; czekają; już szósta godzina, a stryja nie widać. Gniewa się matka na syna, że skłamał. Po szóstej godzinie Czarnoksiężnik przyszedł. Przywitał się i zaczął wyrzekać: „Ach, bracie mój, pogniewaliśmy się z tobą; chciałem ciebie o przebaczenie prosić, przyjechałem, a ty już umarłeś? pokaż mi, bratoweńko, miejsce, gdzie on siedział za stołem." Bratowa pokazała. Siadł za stół

i zaczął rzewnie płakać. Bratowa była rada gościowi, tylko dziwiła się, że jej mąż nigdy o bracie nie wspominał. Po skończonym obiedzie, prosi Czarnoksiężnik, żeby matka pozwoliła z Ladą wyjść na targ. Poszli. Czarnoksiężnik kupił buty i piękną odzież dla dziecka; ubrał je tak ładnie, że wyglądało jak pańskie dziecko. Kiedy wracali do domu, matka nie poznała syna, zapytując: „Jaki to pan idzie do mnie z dzieckiem?"

Pozostał Czarnoksiężnik w chacie na noc. Nazajutrz mówi: „Bratoweńko, pozwól mi zabrać twego syna; nauczę go handel prowadzić; nudzić się nie będzie u mnie: mam ogrody, w których są różne drzewa owocowe." Matka nie chce rozstawać się z synem.

— Daję ci trzysta rubli, a jak wrócę do domu, to wam wyślę więcej.

Zgodziła się matka, prosząc, aby często pisywali. Zaledwie odeszli od wioski, a już znaleźli się w ogrodzie. W tym ogrodzie był pagórek, a na pagórku leżał duży szary kamień. Czarownik mówi do chłopaka: „Obróć ten kamień."

— Ja go nie zdołam nawet poruszyć.

— Powiadam ci, obracaj, zawołał groźnie Czarnoksiężnik i uderzył go pięścią w plecy. Lada silił się, ale nie zdołał obrócić kamienia.

Czarnoksiężnik jedną ręką kamień obrócił i kazał chłopcu spuścić się w dół po znajdującej się tam drabinie, mówiąc: „Tam w pierwszej izbie znajdziesz ogromnego psa, leżącego na skrzyni; ten pies czarny ma oczy duże jak miseczki; ty go się nie bój; weź trzy woreczki z sobą; psa zdejm ze skrzyni i posadź na dywanie; otwórz skrzynię, a znajdziesz tam drogie kamienie; napełnij temi kamieniami woreczki; potem zamknij skrzynię i dywanem zakryj, a na nim posadź psa. Następnie wejdź do drugiej izby, gdzie jeszcze większy pies się znajduje z jeszcze większemi oczyma; nie obawiaj się go; rozścielesz znowu dywan na ziemi, zsadzisz psa ze skrzyni; otwórz skrzynię, tam znajdziesz jeszcze ładniejsze i droższe kamienie; napełnij niemi drugi woreczek; zamknij skrzynię, połóż na skrzyni dywan i posadź psa. Pójdź potem do trzeciej izby. Tam na skrzyni znajdziesz większego od tamtych psa, który będzie miał oczy duże, jak talerze; on spojrzy na ciebie; nie obawiaj się go; dywan połóż na podłodze; zsadź psa; otwórz skrzynię, a w niej znajdziesz ładniejsze i droższe niż uprzednie kamienie. Napełnij niemi trzeci woreczek. Zamknij skrzynię, dywan połóż na nią i posadź psa; połóż te woreczki w zanadrze i wejdź do czwartej izby. Na oknie znajdziesz starą, starą chustę, w tej

chuście zawiązana stara latarenka. Zabierz to i nie idź dalej, a wracaj do mnie."

Chłopiec wypełnił wszystko wedle rozkazu i już po drabinie dochodził do otworu, gdy mu Czarownik powiedział: „Oddaj trzy woreczki i latarenkę." „Te rzeczy i mnie się przydadzą," odpowiedział chłopiec. Rozgniewał się Czarownik i zawalił wejście kamieniem: „Gińże tu!" zawołał.

Chłopiec siadł na drabinie i zaczął płakać: „Rozedrą mnie teraz psy." Chciał otrzeć łzy chustą, wtem z latarenki wyskoczył człowieczek i powiada: „Jestem na rozkazy tego, kto posiada tę latarenkę." Chłopiec odzywa się: „Bracie kochany, zanieś mnie do matki." Człowieczek zdjął z palca pierścień i mówi: „Powinieneś potrzeć ten pierścień, a zjawi się ktoś, co cię zaniesie, dokąd chcesz; nie mów tylko nikomu o tem." Chłopiec potarł pierścień i został wyniesiony w górę. Okazało się, że pagórek znajdował się tuż przy rodzimej chatce. Wchodzi Lada do domu. Matka pyta go: „Gdzie byłeś?"

— U stryja.

— Cóż tak prędko wróciłeś?

— Nie chciało mi się u niego gościć, wróciłem więc do domu.

Odwiązał jeden woreczek i mówi: „Zanieś, matko, sprzedać te kamuszki."

— Ile za nie prosić?

— Weź, ile dadzą.

— Obawiam się, czyś nie został czarownikiem; chciałabym, abyś był poczciwym człowiekiem.

— Oprócz Boga, nikogo nie znam.

— Skąd masz te kamuszki?

— Pan Bóg mi je dał.

Matka poniosła kamienie na targ. Za jeden kamuszek panowie dają tysiąc rubli, tak cennemi je znaleźli.

Tymczasem Lada potarł palcami latarenkę; wyskoczył kawaler i pyta: „Czego żądasz?"

— Chcę mieć dom dwupiętrowy, z balkonem i gankiem."

W jednej chwili stanął przed nim dom taki, jakiego żądał.

Sprzedawszy drogie kamienie, powraca matka do domu, aż zamiast kurnej chaty, stoi królewski dworzec; po pokojach spaceruje syn. Pyta matka: „Czyjże to dom?"

— Mój, odpowiada syn.

— Jak się to stało?

— Bóg mi dał.

— Oj, oj, synku, czy nie zrobił stryj z ciebie czarownika?

— Nikogo więcej nie znam, oprócz Boga.

Doszło do wiadomości Lady, że królewna chce się przejechać, żeby świat zobaczyć; piętnaście lat ojciec trzymał ją w zamknięciu w ciemnym pokoju; w końcu królewna powiedziała ojcu: „Jeżeli mi nie pozwolisz świata zobaczyć, śmierć sobie zadam." Kazał król oczyścić drogi. I Lada oczyścił miejsce przed swoim domem. Wyjechał król z córką.

Lada potarł znowu po latarence i zjawił się „mołodiejc." Lada mówi: „Chcę mieć konia, któryby miał jeden włos srebrny, drugi złoty; żeby miał uzdeczkę, siodło złote, ozdobione drogiemi kamieniami; jak będzie oddychał, żeby mu z pyska sypały się perły. Chcę też mówić wszystkiemi językami, żebym potrafił rozmówić się z królem i królewną."

Przejeżdża król. Lada zbliża się do powozu. Król i królewna, gdy spostrzegli jeźdźca, witają go, podają mu ręce. On pocałował w rękę królewnę. Spodobała go sobie królewna i myśli: Gdybym to ja miała takiego narzeczonego. „Ojcze, mówi do króla, nie chciałeś mi świata pokazać, choć po nim tacy królewicze jeżdżą."

— Ja tego królewicza pierwszy raz widzę, odpowiada król; zapewne jest cudzoziemcem. Król zaprosił na obiad Ladę. Ten się nie zgadza, mówiąc, że ma swój obiad i swoją kompanję. Król mu powiada: „Jeżeli nie

chcesz być na obiedzie, to przyjdź na wieczór; będzie muzyka i tańce."

Wrócił Lada do domu. Potarł latarenkę i zjawił się mołodiejc.

— Zrób, aby królewna mnie polubiła i ze mną tylko tańczyła.

Na balu był królewicz z dalekich stron; królewna tańczyła tylko z Ladą. Mówi król: „Tańcz z jednym i z drugim."

— Nie, chcę tylko z Ladą tańczyć.

Gdy odjeżdżał Lada do domu, król go zapytał: „Kto jesteś?"

— Jutro się dowiesz, odpowiedział Lada.

Król prosił, żeby nazajutrz przyjechał.

Lada wrócił do domu i posyła matkę w swaty do królewny.

Potarł po latarence: zjawił się mołodiejc.

— Zrób tak, żeby moja matka była pięknie ubrana i umiała rozmawiać z królem; połóż na złotą tacę kupę drogich kamieni.

Matka weszła do królewskiego pałacu i stanęła u drzwi.

Wszyscy zapytują, co to za wielka pani, co przy drzwiach stoi. Król posyła gienerała zapytać, czego ona sobie życzy.

— Mam interes do króla, odpowiada pani.

Gienerał podprowadził ją do króla; ona ofiarowała królowi podarki od syna.

— Cóż mu wzajem dać mogę?

— Oddaj za niego swą córkę. Król pyta: „Jakiego wy jesteście rodu: czy królewskiego, czy książęcego?"

— Nie pochodzę ani od królów, ani od książąt; jestem żoną szewca, a Lada jest moim synem.

— Cha, cha, cha, chcecie, żebym oddał swoją córkę za syna szewca!

Nazajutrz znowu przychodzi matka Lady do króla, przynosi jeszcze więcej drogich kamieni.

Król jej nie poznaje; bierze podarki i pyta, jak się za nie ma wywdzięczyć.

— Nic mi nie trzeba, oddaj córkę za mego syna.

— Jakiegoście wy pochodzenia?

— Szewca żoną jestem.

Król znowu się rozśmiał; córce nic nie powiedział, a ta czeka, kiedy piękny królewicz się zjawi.

Lada trzeci raz matkę posyła i daje jej na podarunek dla króla jeszcze piękniejsze kamienie. Matka Lady wchodzi do pałacu; stanęła we drzwiach pokoju, gdzie tańczą.

Nikt nie ośmiela się do niej podejść, tak na wielką panią wygląda. Król zaprasza. Ona oddaje mu podarunki; król uradowany, bo więcej mają wartości, niż jego królestwo.

— Czego żądasz za nie? zapytuje król.

— Oddaj swą córkę za mego syna.

— Z jakiego rodu pochodzicie?

— Jestem żoną szewca, a Lada mój syn.

— Niechże jutro do nas przyjdzie.

Matka wróciła do domu i powiedziała synowi o zaproszeniu na jutro. Nazajutrz Lada potarł latarenkę i zjawił się mołodiejc. Lada rozkazał mu, aby przygotował dla niego konia, a jego samego uczynił tak pięknym, żeby królewna z nim rozstać się nie mogła.

Przyjechał do pałacu. Gienerałowie pomagają mu zsiąść z konia, pod ręce prowadzą go przed króla. Król zapytuje go, czego żąda.

— W swaty przyjechałem.

— Z jakiego pochodzisz rodu?

— Matka moja mówiła ci już, że jestem synem szewca.

— Przypominam sobie; przyjdź po trzech dniach, dam ci ostateczną odpowiedź.

Lada odjechał; tymczasem król, pomimo niechęci córki, wydał ją za królewicza z odległego państwa.

Po trzech dniach Lada pociera latarenkę i pyta: „Czy królewna będzie moją żoną?"

— Ona już zaślubiona królewiczowi z odległego państwa.

— Jeżeli tak, to przynieś mi królewnę tu, a królewicza zamknij do komórki.

Mołodiejc spełnił rozkaz; królewna spędziła noc u Lady na słomie. Nazajutrz rano Lada potarł latarenkę i wydał rozkaz, aby królewnę odniesiono do pałacu na jej łóżko, a królewicza wypuszczono z komórki.

U króla goście bawią się na weselu, a młodzi nie pokazują się. Ojciec idzie do nich i widzi, że oboje płaczą. Zapytuje ich o przyczynę, ale oni milczą. To samo się powtórzyło jeszcze przez dwie nocy. Na czwarty dzień król wchodzi do królewny i znajduje ją płaczącą w łóżku. Zapytuje o przyczynę, grożąc, że jej głowę utnie, jeżeli nie powie. Córka mu opowiada, że trzy noce spędziła nie wie u kogo, a mąż zapewne uciekł do domu. Rozkazał król zawołać Ladę.

Lada potarł latarenkę, zjawił się mołodiejc. „Przygotuj mi konia, pojadę do króla; chcę być tak pięknym, żeby królewna ze mną ślub wzięła." Przybywa Lada do króla. Król go zapytuje: „Czy to przez ciebie wszystko się stało?"

— Tak, przeze mnie; pocóż obiecałeś mojej matce oddać mi córkę za żone i oszukałeś?

— Słuchaj, kochany Lada, jeżeli przez trzy dni zbudujesz drugi taki dworzec, jak mój i żeby w wielkiej komnacie tak, jak u mnie, ósme

okno nie było dokończone, wówczas oddam ci córkę.

Czyrk, czyrk po latarence i stanął dworzec taki, jak u króla. Stanął dworzec nowy naprzeciw królewskiego. Król zawołał Ladę. Lada przyjechał w złotej karecie. Odbyło się wesele. Trzy dni się bawili, na czwarty dzień pojechał Lada z królem i dwunastoma generałami na łowy.

W nieobecności Lady, Czarnoksiężnik podchodzi do okien królewny i namawia ją, żeby kupiła u niego latarenkę, albo zamieniła starą na nową. Królewna mówi do matki Lady: „Mąż mój ma starą latarenkę; zamieńmy ją na nową." Zawołała Czarnoksiężnika, wybrała u niego najlepszą latarenkę, a oddała mu starą.

— Cóż mam ci dodać?

— Nic nie trzeba, wezmę tylko te starą, może uda mi się ją naprawić.

Wieczór nadszedł. Czarownik czyrk, czyrk po latarence: staje przed nim mołodiejc i mówi: „Wszystko zrobię dla tego, w czyich rękach znajduje się ta latarenka." Czarownik rozkazuje, aby zabrał dworzec i ze wszystkiem, co się w nim znajduje, zaniósł do Amerykańskiego królestwa.

Wraca Lada z łowów i nie znajduje ani dworca, ani matki, ani żony. Myśli: Zapewne

żona oddała komu latarenkę. Król się rozgniewał na Ladę i mówi: „Słuchaj, Lada, jeżeli mi przez trzy tygodnie nie wrócisz córki, to zgnijesz w więzieniu.” Siedzi Lada w więzieniu; zapomniał, że ma pierścień na palcu. Zaczął ręką ocierać łzy, wtem wyskoczył człowiek z pierścienia: „Kto ten pierścień posiada, dla tego wszystko zrobię.” Lada rozkazuje: „Zanieś mię do królestwa Amerykańskiego, tam, gdzie żona i dom.” Znalazł się Lada w swoim dworcu. Żona i matka z radością go powitały.

— Cóżeście zrobiły? Oddałyście latarenkę moją i tem zgubiłyście mnie i siebie.

Żona opowiada mu, że i teraz Czarnoksiężnik chodzi pod oknem, że namawia ją wyjść za mąż za niego. Lada radzi jej, aby przygotowała obiad i zaprosiła Czarnoksiężnika: „Całuj go, siadaj na kolana i mów: Lady niema, możesz mnie wziąć za żonę.” A tymczasem Lada schował się pod łóżko. Czarnoksiężnik przechadza się pod oknem. Żona Lady zaprasza go na obiad. Uradowany Czarnoksiężnik wchodzi. Żona Lady spotyka go, obejmuje, całuje, sadzi go za stół i przemawia: „Mam zwyczaj pić wino; czy nie mógłbyś mi go dostać?”

— Mam jedną beczkę dobrego wina, które już od stu lat znajduje się w piwnicy; pójdę przynieść.

Pobiegł po wino, a Lada wychodzi i każe żonie nasypać do swojej szklanki trucizny, nim zaczną pić wino, trącić kieliszki i zamienić je. Wrócił Czarnoksiężnik; żona Lady zrobiła wszystko, co jej mąż zalecił. Wypił Czarnoksiężnik pół kieliszka i dziwił się, że takie mocne wino.

— Pij do końca, prosi królewna.

Czarnoksiężnik wypił do końca i padł na ziemię. Lada wyskoczył z pod łóżka, głowę Czarnoksiężnikowi odciął i odwiązał latarenkę, która była przywiązana pod pachą u Czarnoksiężnika. Czyrk, czyrk: wyskakuje mołodiejc.

— Zabierz i wrzuć tego człowieka do błota.

Król w swoim domu gniewa się na żołnierzy, że Ladę wypuścili z więzienia.

Lada znowu czyrk, czyrk po latarence i rozkazuje: „Zanieś nas z dworcem, z ogrodem na stare miejsce."

Rano wstaje król, płacze nad stratą córki. Wtem podchodzi do okna i widzi dworzec Lady na uprzedniem miejscu; w ogrodzie chodzą różne zwierzęta, ptaki śpiewają, gęsi, łabędzie, kaczki pływają po stawie; w ogrodzie płynie rzeka, przez którą most prowadzi; na

moście spacerują panowie. Król uradowany spotyka Ladę i córkę.

— Teraz będziemy żyli spokojnie, mówi Lada, bo ten, który nam szkodził, martwy w błocie leży; a ja za pomocą latarenki, co zechcę, zrobię i na wojnie nawet zwyciężę.

Zaczęła się wojna. Lada potarł po pierścieniu i latarence i wyskoczyło dwóch mołodziejców. Lada im rozkazuje, aby szli bić się za niego i za króla. Pobili nieprzyjaciela, a król z Ladą żyją odtąd szczęśliwie.

IX.

Było to dawniej. Pewien starzec miał trzy córki, które były bardzo leniwe i nic nie chciały robić. Ojciec był biedny, nie miał ich czem karmić. Pewnego razu, gdy zechciały jeść, ojciec zaprowadził je do lasu, żeby uzbierać trochę jagód. Było ich bardzo obficie w lesie, ale córki nie chciały się trudzić zbieraniem, chcąc, żeby ojciec dla nich uzbierał. Ojciec mówi: „Odejdę dalej w las po jagody; jak zapukam kijem w drzewo, przybiegnijcie do mnie." Odszedł. Po niejakim czasie słyszą córki pukanie.

— Pobiegnijmy do ojca, zapewne już dużo jagód uzbierał.

Przybiegają, ale ojca nie znajdują, tylko kij przywiązany do drzewa. Zaczęły płakać. Z ich łez utworzyła się rzeka i płynęła aż do carskiego dworca. Carewicz wychodzi i dziwi się, że wczoraj nie było rzeki, a dziś jest;

mówi do sług: „Idźcie, odszukajcie początek tej rzeki.” Jeden sługa szedł, szedł, wrócił i mówi: „Nie można początku znaleźć.” Carewicz posyła drugiego sługę i ten nie znalazł. Posyła trzeciego: „Wielką nagrodę otrzymasz, jeżeli początek rzeki odnajdziesz.” Trzy dni chodził sługa, nie znalazł początku. W końcu Carewicz zamierza sam iść; nasmarował chleb masłem, włożył do torebki i poszedł.

Szedł, szedł przez trzy dni, a czwartego dnia spostrzega trzy piękne dziewczyny; z ich oczu łzy się leją i zamieniają się w rzekę.

— Czego płaczecie, piękne dziewczyny? zapytuje Carewicz.

— Ojciec nas tu przyprowadził i zostawił, odpowiadają.

— Może nie chciałyście nic robić?

— Przeciwnie, ciężko pracowałyśmy.

— Cóż wy umiecie?

Starsza mówi: „Ja umiem jedwabne nici prząść;” druga dodaje: „Ja materję jedwabną umiem tkać;” młodsza powiada: „Ja mogę urodzić takiego syna, który będzie miał złote ręce po łokcie i srebrne nogi po kolana.”

Carewicz zabrał wszystkie do swego państwa; ożenił się z najmłodszą i z nią zamieszkał w swoim dworcu. Żyli bardzo szczęśliwie, ale po niejakim czasie Carewicz musiał wyjechać na wojnę. W czasie jego nieobecności

urodził mu się syn. Starsze siostry, zazdroszcząc szczęścia młodszej naradzają się, jakby ją zgładzić ze świata.

Pisze matka Carewicza do syna o urodzeriu syna ze złotemi rękami i srebrnemi nogami, prosząc, aby rychlej wracał do domu. Oddała posłańcowi list. Ten szedł, szedł i zaszedł do starszej siostry żony Carewicza.

— Jest łaźnia napalona, mówi starsza siostra, pójdź umyć się.

Posłaniec poszedł do łaźni, a tymczasem starsza siostra zniszczyła list od matki, a sama w jej imieniu napisała, że Carewiczowa urodziła potwora, w pół niedźwiedzia, w pół wilka. Posłaniec poszedł dalej i zaszedł do drugiej siostry, a ta do listu od siebie dodała, że urodził mu się syn w pół lew, w pół tygrys, ni żuk, ni żaba; rzuca się na wszystkich, matka obawia się go i zapytuje, co z nim zrobić? Posłaniec przyniósł list do króla. Król odpisał do matki: Jakiby tam syn się urodził, niech pozostanie do mego powrotu.

Posłaniec wracając zaszedł znowu do siostry królowej. Ta posłała go do łaźni, sama list od króla zniszczyła, a na to miejsce napisała, żeby zaraz zgubić nowonarodzonego. Posłaniec zaszedł do drugiej siostry królowej. Ta dodała jeszcze do listu niby od króla, że

jeżeli znajdzie przy życiu nowonarodzonego potwora, to żonie i matce głowy ściąć każe.

Matka przeczytała list i mówi do synowej: „Kochana synowa, co mamy zrobić? Patrz, co pisze król. Połóżmy dziecko między gęsi, niech one je zaszczypią.” Podrzucili dziecko, ale gąsior odstępuje i mówi do gęsi: Nie ruszajcie dziecka, będzie ono naszym gospodarzem. Nazajutrz przychodzą zobaczyć, co się z dzieckiem stało i znajdują je nietkniętem. Zabierają je i rzucają do chlewu świń. Świnie podchodzą, a wieprz największy mówi: „Nie idźcie do tego kąta, w którym dziecko leży: będzie ono naszym gospodarzem.” Podrzucali je krowom, koniom, a zawsze znajdowali je żywem. Zanieśli je do źrebców. Starszy ze źrebców spojrzał na złote ręce i srebrne nogi i rozkazał innym nie ruszać dziecka. Zrana znajdują dziecko, ale złoto z rąk i nóg znikło. „Co z niem zrobimy teraz, mówi matka do synowej; porzućmy je w lesie; teraz nogi i ręce nie świecą się: z pewnością już go zjedzą zwierzęta. Zanieśli do lasu i pod krzakiem porzucili. Niedaleko od tego miejsca mieszkał osadnik (bobyl). Baba piekła bliny; nie wystarczyło jej chróstu; mówi do męża: „Idź i przynieś chróstu.” Mąż poszedł. Zaczął rąbać krzak, wtem usłyszał głos: „Ach, ojcze, nie odetnij mi ręki.” Zdziwił się osad-

nik: „Nikt nigdy mnie w życiu ojcem nie nazywał; widocznie Pan Bóg posyła mi dziecko." Z radości drugi raz uderzył powoli siekierą po krzaku. Znowu słyszy: „Ach, ojcze, nie odetnij mi nogi." Trzeci raz uderzył: „Ach, ojcze, nie odetnij mi głowy; zabierz mnie z sobą do domu." Pochwycił stary dziecko i uradowany biegnie do żony, wołając: Pan Bóg dał mi syna! Osadnik był bogaty. Zaprosił on całą wioskę, i panów i sług na bal. Trzy dni hulali.

Wraca król z wojny do domu i pyta: „Gdzież mój syn?" Matka mu odpowiada: „Głupiś ty, głupi, takiego syna kazałeś stracić" i pokazuje mu list. „To nie ja pisałem, woła król, ale mój syn zapewne jeszcze żyje." Rozsyła po całem królestwie wiadomość, że kto policzy orzechy w zamkniętem pudełku, ten synem jego będzie. Zbierają się gienerałowie, pułkownicy, starają się policzyć i nie mogą. Przychodzi do króla baba i opowiada, że w tej wiosce, gdzie ona mieszka, bobyl znalazł w lesie syna; chłopak ładny i rozumny, może on potrafi orzechy policzyć. Posłali po niego. Przyszedł. Król upodobał go od razu.

— No, policz, ile tu orzechów?

— Zgoda, policzę, niech mi tylko nikt nie przeszkadza.

Chłopiec stanął przed królem i zaczął mówić: „Jeden starzec miał trzy córki, dwa orzechy w pudełku, córki były bardzo leniwe, dwa orzechy w pudełku, i t. d. i t. d. (bajka się powtarza) . . . . . .

Jak skończył opowiadanie, ojciec pochwycił go w ramiona i uznał go za swego syna.

— Oto kto mi policzył orzechy w pudełku! zawołał.

Siostrom królowej kazał ściąć głowy.

X.

Gwida.

Król miał syna, któremu na imię było Gwida. Król chciał go ożenić: i jedną królewnę i drugą mu radzi wziąć, syn się nie zgadza.

„Ja chcę pogańską córkę wziąć za żonę," mówi syn. Ojciec mu powiada: „Jakże się z nią ożenisz, jeżeli ona w innego Boga wierzy?" Ale w końcu zgodził się i pojechał starać się o pogankę dla syna. Znalazł tam już sześciu swatów. Powiedziano mu, po co on przyjechał i że powinien sam Gwida tu być. Przyjechał Gwida. Tamci mówią mu, że walka rozstrzygnie między niemi, do kogo królewna ma należeć.

— Zgoda, odpowiada Gwida, ale wprzódy ułóżmy się na piśmie, żeby odpowiedzialności nie było: jeżeli zginiemy, to jak świnie.

Zaczęli się bić, Gwida wszystkich pozabijał.

— Moja teraz królewna, zawołał.

Oddali mu królewnę; dali jej w drogę bałwanki, do których chciała się modlić.

— Nie kłaniaj się tym bożkom, powiedział Gwida: my mamy swego Boga i Matkę Jego, Najświętszą Pannę.

Gwida nauczył ją modlić się i żyli szczęśliwie parę lat. Wtem pewnego razu, gdy Gwida wyszedł w pole, słyszy głos z góry: Wziąłeś żonę od pogan, obrońże mnie teraz od nich. Spojrzał Gwida do góry, nikogo nie widzi. I znowu słyszy słowa: „Gwido, broń mnie od pogan." Obejrzał się i nic nie widzi. Za trzecim razem usłyszał też same słowa i zobaczył w obłokach Chrystusa. „Gwido, broń mnie od pogan!"

— Gdzie są oni? zapytuje Gwida.

— W Jerozolimie, tam mnie prześladują poganie: wchodzą do kościoła dla naigrawania się; wypędź ich odemnie.

Poszedł Gwida i jednej chwili znalazł się w Jerozolimie. Wchodzi do kościoła i pyta pogan: „Czy wierzycie w Boga i w Matkę Boską?"

— Mamy swoich bogów, odpowiadają.

Gwida zaczął ich wypędzać; pozabijał wszystkich, zostawiając tylko tych, którzy padali na kolana i modlili się do Boga prawdziwego. Ale w czasie walki stargał swoje siły i stał się słabym, starym, włosy mu po-

bielały. Zechciało mu się wrócić do żony i poszedł. Po drodze spotyka Syłtana, który go zapytuje: „Dokąd idziesz, Gwido?"

— Idę do domu; a tyś co za jeden?

— Póki byłem młody, służyłem u króla, ale, gdy się zestarzałem, znalazł się inny wojownik, nazwiskiem Kartauz z siedmiu synami, który moje miejsce zajął, a mnie wypędził.

Gwida prosi Kartauza, aby mu poskrobał w głowie, dodając, że go boli. Zgodził się Syłtan. Gwida położył głowę na kolana Syłtana i zasnął. Podczas snu z ust Gwidy wysunął się ogromny biały kij i zawisł w powietrzu niezbyt wysoko. Gdy Gwida się obudził, Syłtan zapytuje: „Co ci się śniło."

— Nic mi się nie śniło.

— A ja widziałem kij biały, który wysunął się z twych ust i nad pagórkiem zawisł.

— Pokaż mi go.

Syłtan mówi mu, aby wszedł na górę. Gwida go usłuchał, kij się spuścił. Gwida wziął go i włożył do torby. Nareszcie Gwida mówi do Syłtana: Zostań tu, ja po ciebie przyślę i znowu będziesz wojownikiem, jak wprzódy i na dawnym miejscu zostaniesz aż do śmierci.

Przychodzi Gwida do króla: Kto jesteś? zapytuje król.

— Zapewneś słyszał o mnie: jestem ten, który wypędził pogan z Jerozolimy.

— Zostań u mnie wojownikiem.

— Nie mogę: mam swoje królestwo i żonę; ale powiedźcie mnie, dla czegoście wypędzili zasłużonego wojownika?

— Zestarzał się, a Kartauz, dobry wojownik, z siedmiu synami zastąpił go.

— Przywołajcie Syłtana na powrót: on ma boską pomoc.

Usłyszał te słowa Kartauz i rozgniewał się. Gdy na noc król kazał dla Gwidy przygotować jedwabną pościel pod oknem, jeszcze więcej oburzył się i mówi do swoich dzieci: „Musimy tego Gwidę zgubić, a powiemy królowi, gdy zapyta o niego, że uciekł. Podstawili pod okno drabinę, okno wyjęli, a Gwidę razem z łóżkiem do morza wrzucili. Król miał trzech rybaków, których było obowiązkiem dostarczać królowi rybę na obiad. Wyjechali rybacy na morze i widzą ładnego ptaszka. Popłynęli za ptakiem i dopłynęli do wyspy; ptak znikł, a oni tu spostrzegli łóżko z człowiekiem. „Jeżeli ryby nie nałapiemy, to chociaż człowieka do króla zawieziemy, będzie kontent."

W tym czasie Kartauz mówi do króla: „Oto wasi wojownicy: uciekł w nocy z łóżkiem

i pościelą." Wtem przynoszą rybacy Gwidę, śpiącego w łóżku, mówiąc: „Królu, rybyśmy nie złapali, ale za to przynosimy człowieka, śpiącego na jedwabnej pościeli; myśleliśmy, że to ptak i pędziliśmy się za nim. Rozgniewał się król na Kartauza, domyślając się, że to jego sprawa, a rybakom podziękował i powiedział, że otrzymają wielką nagrodę.

Kartauz nie chce ustąpić i wyzywa Gwidę do walki. Król pozwala na to, ale każe im wprzódy posilić się, żeby nabrali siły. Po nasyceniu się, król naznaczył trzy godziny, w ciągu których walka powinna ustać, gdy której stronie pić się zechce. Stają; z jednej strony Gwida, a z drugiej Kartauz z synami. Bili się półtorej godziny, Kartauz zechciał pić. Napił się Kartauz z dziećmi i znowu walczyć zaczęli. Po niejakim czasie Gwida zechciał pić, ale Kartauz nie zgodził się. Gwida czuje się jeszcze mocniej spragniony; woda sama przypłynęła mu do ust; Gwida napił się, nie przestając bić się, sił mu przybyło. Wyjął z torby kij, dany mu od Boga i jednem uderzeniem zabił czterech synów, uderzył drugi raz, padł Kartauz z trzema synami. Pozostał sam Gwida. Król, widząc, że Gwida jest zwycięzcą, namawia, aby został u niego wojownikiem.

— Nie mogę, odpowiada Gwida; weź Syłtana, jemu będzie Bóg pomagał i on wszystkich nieprzyjaciół zawsze zwycięży.

— Gdzież go mam szukać?

— Wyjdę w pole, spojrzę tylko i będzie tu.

Przybył Syłtan i król go przyjął. Gwida chce odejść, żegna się z królem. Król daje mu pieniądze i podarki. On nie chce nic przyjmować. Król prosi, aby wziął chociażby konia, ale Gwida odmawia. Wyszedł za bramę i znalazł się w swojem królestwie. Do żony nie poszedł, ale wynajął sobie mieszkanie u gospodyni, która miała synka. Gwida ze starości już mało widzi, prosi więc, aby syn gospodyni zaprowadził go do kościoła: „Chcę pomodlić się, mówi, a może zobaczę kogo ze znajomych; całe życie spędziłem na wędrówce, przyszedłem tu umrzeć." Wchodzi do kościoła i siada pomiędzy ubogiemi w kruchcie. Wchodzi żona Gwidy z pięcioletnim synem, daje jałmużnę ubogim i zaleca, aby się modlili za Gwidę: jeżeli żyje, niech wróci do domu; jeżeli zaś umarł, niech się modlą za jego duszę. Gwida poznał ich, pochwycił kochanego syna w ramiona, przyciska go do piersi. Rozgniewała się królowa: „Każdy żebrak ma mego syna całować!" W czasie nabożeństwa Gwida udał się do księdza, odbył spowiedź i powiedział do chłopca, który go

przyprowadził, aby się udał za tą panią, która mu dała jałmużnę i której syna on ucałował i zobaczył do jakich drzwi i do jakiego mieszkania ona wejdzie. Chłopiec wrócił i opowiedział, gdzie pani mieszka. Na to Gwida posyła chłopca, żeby powiedział pani, że Gwida umierający prosi, aby natychmiast z synem przybyła do niego. Chłopiec poszedł, ale pani nie uwierzyła, mówiąc, że Gwida nie mógł gdzieindziej zatrzymać się, że byłby do swojej żony przyszedł. Wówczas Gwida dał mu ślubny pierścionek, który jak tylko królowa zobaczyła, zerwała się śpiesznie i z synem przybyła do Gwidy. Gwida pobłogosławił ch i powiedział: „Idę do nieba; dla was tam miejsce przygotowane; nie będziecie tam, gdzie wasi ojcowie."

Gwida skonał, aniołowie zabrali go do nieba. Kartauz z synami do piekła poszedł. Syłtan do samej śmierci był wojownikiem u króla i szczęśliwie zawsze wojował.

XI.

Mądra Helena.

Pewien król miał córkę, imieniem Helena; oboje byli bardzo bogobojni. Córka się modliła temi słowy: „Matko Boska i moja, daj mi szczęście."

Wkrótce Helena straciła ojca. Minęło sto pięćdziesiąt lat od jego śmierci. Przyjeżdżali do niej swaty, ale ona postanowiła wyjść za mąż tylko za tego, którego wskaże Matka Boska. Umarła matka Heleny i jeszcze sto pięćdziesiąt lat minęło. Helena bardzo zechciała wyjść zamąż; poszła przed obraz Najświętszej Panny i prosi: „Daj mi, Matko Boska, męża!"

— Dam ci męża, odpowiada Matka Boska, tylko się nie obawiaj go i, kiedy będziecie siedzieć obok siebie, to wepnij mu szpilkę do ubrania i idź za nim: jak wejdzie do jakiego

domu, postępuj za nim; jak otworzy drzwi, wrzuć za nim kłębek, a jak zamknie drzwi, wracaj do domu nie oglądając się.

Helena wróciła do domu, umyła się, ubrała się ładnie, nakryła stół na dwie osoby i oczekiwała narzeczonego. Wtem widzi pana młodego w białem ubraniu. Helena prosi, żeby usiadł za stołem. Siedząc obok niego, wpięła mu szpilkę w ubranie. Pan młody zabiera się do wyjścia, ona chce go odprowadzić do domu.

— Nie trzeba mnie odprowadzać, mówi on.

— Mnie Matka Boska kazała ciebie odprowadzić.

Potem zamilkła, ale niepostrzeżenie poszła za nim. Pan młody wchodzi do otwartego kościoła, wstępuje do grobu i kładzie się do trumny. Helena wrzuciła kłębek do trumny i sama wyszła; kościół zamknął się zaraz. Gdy wróciła do domu, Najświętsza Matka mówi do niej: „Każ, żeby ci przygotowano trumnę z czystego złota, ubierz się w kwiaty i wianek; włożysz suknię, którą ci ojciec jeszcze kazał zrobić do ślubu; położysz się do trumny, a ja przyjdę zobaczyć, czy ładną jesteś.” Helena wszystko to spełniła. Przychodzi Matka Boska i pyta: „Czy ci się podobał narzeczony?”

— Bardzo mi się podobał, odpowiada Helena.

Wtedy Matka Boska dotknęła się jej ręki i Helena została bez życia. Matka Boska zawołała: „Nieście trumnę na krzyżową drogę.” Dziewczyny myślały, że to głos Heleny; zaniosły trumnę na krzyżową drogę, postawiły i odeszły, płacząc po Helenie królewnie. Obejrzały się i widzą, że od trumny blask oświeca całe pole. Wróciły do domu, spojrzały na pole, a już tam ciemno.

— Zapewne naszą mądrą Helenę kto ukradł; szkoda, żeśmy ją tam zaniosły.

Przez noc na krzyżowej drodze wyrósł piękny kwiat w miejscu, gdzie trumna stała.

Jedzie drogą królewicz z trzema gienerałami, zobaczył kwiat i mówi: „Cały świat przejechałem, a tak ładnego kwiatka z takim zapachem nigdy nie spotkałem. Każe królewicz jednemu z gienerałów zerwać go. Ten spróbował, ale mu się nie udało. Każe drugiemu, ale i ten nie mógł. Posyła trzeciego i mówi: „Kochany bracie, zerwij mi ten kwiatek, a pół królestwa ci oddam; bez tego kwiatka nie pojadę do domu.” Próbował trzeci, ale spocił się, zmęczył się, a nic nie dokazał. Poszedł sam królewicz. Zaledwie się dotknął, a kwiat mu pozostał w ręku. Zawiązał kwiat do jedwabnej chustki i powiózł do domu. Zapach był tak silny, że gdy wrócił do domu, ojciec w siódmym pokoju poczuł go

i myśli: Zapewne syn przywiózł różne zapachy z cudzych krajów. Królewicz tymczasem wszedł do swego pokoju, wbił w ścianę złote kółko nad łóżkiem i do niego kwiat włożył. Poszedł na obiad, a lokaj w dziurę od klucza zaglądał do pokoju królewicza. Spostrzegł, że kwiatek się ruszał, upadł na łóżko, z łóżka na podłogę i przemienił się w śliczną królewnę. Królewna chodzi po pokoju i mówi: „Jeść mi się chce, bardzo byłabym wdzięczną temu, ktoby mnie nakarmił."

Po obiedzie przychodzi królewicz do swego pokoju, a sługa zapytuje: „Dla czego nam nie powiedziałeś, że przywiozłeś sobie piękną królewnę?"

— Co ty mi głupstwa pleciesz, odparł królewicz.

— Zostań na drugi dzień w swoim pokoju w czasie obiadu, zobaczysz to, co ja widziałem.

Drugiego dnia królewicz został w swoim pokoju, schował się do szafy i patrzy przez szparę. Lokaj nakrył stół na dwie osoby, zastawił go różnemi potrawami, cukrami, owocami i sam wyszedł. Kwiatek zaczął się huśtać, upadł na łóżko, a z łóżka na podłogę i z kwiatka wyszła piękna królewna; napisano na niej: Mądra Helena. Helena mówi: „Po-

dziękowałabym bardzo temu, ktoby mnie nakarmił."

Wyskoczył królewicz z szafy: „Ja cię nakarmię."

Siedli za stół i zaczęli jeść. Helena nie chciała pić wina, ale potem dała się namówić. Królewicz wypił pół kieliszka, a ona dokończyła. Wtem patrzą, a już kwiatek znikł i niema więc gdzie schować się królewnie.

Królewicz powiada do służącego: „Miałem cię rozstrzelać, ale teraz będziesz mi bratem, boś prawdę powiedział i oddam ci połowę królestwa."

— Nie chcę ja królestwa, zostanę tylko twoim wiernym sługą.

— Idź więc do moich rodziców i proś, aby mi pozwoli ożenić się. Jeżeli zapytają, z kim mam się żenić, powiedz, żeś sam mnie wyswatał.

Przychodzi sługa do rodziców i prosi, żeby królewiczowi pozwolili ożenić się.

— Z kim ma się żenić, odpowiadają rodzice, jeżeli jest małoletni i w swaty nie jeździł?

— Pozwólcie tylko, a już ja mu wyswatam.

— Niech że ją zobaczymy, czy warta naszego syna.

Prowadzi królewicz Helenę za rękę.

Jak zobaczyli rodzice Helenę, byli nią zachwyceni i na ślub zezwolili.

Już do wesela wszystko przygotowane, ale Helena mówi: „Ja pójdę tylko za tego, którego mi dała Matka Boska; za królewicza nie pójdę. Pomimo to sadzą ich do karety i wiozą do kościoła. Postawili na kobiercu; Helena mówi do księdza, że nie pójdzie za królewicza; spojrzała z pod lewej ręki i spostrzegła trupa narzeczonego, którego jej naznaczyła Matka Boska.

— Oto mój narzeczony, powiada do księdza, z nim daj mi ślub.

Ale trup przemówił: „Dziękuję ci, Heleno, żeś mię wybawiła z piekła; bierz ślub z królewiczem.” Po tych słowach trup znikł. Młodzi pobrali się i dotąd żyją szczęśliwie.

XII.

Ubogi chłopiec chodził po jałmużnie.

Pewnego razu zaszedł do kupca, któremu się bardzo podobał i ten odezwał się do żony: „Dzieci nie mamy, weźmy tego sierotę; będziemy mieli z niego pomoc i usługę."

— Czy zostaniesz u nas, pyta kupiec chłopca, czy chcesz być naszym synem i nazywać nas rodzicami?

— Ojcze i matko, będę wam wiernie służył, jak syn rodzony.

Tak się im dobrze wiodło w handlu, że sklep był zawsze przepełniony.

— Dobrze, żeśmy tego sierotę wzięli: jego szczęściem zarabiamy w dzień tyle, ile wprzódy nie zarabialiśmy w tydzień.

Chłopiec już doszedł dwudziestu lat. A że handel szedł gorzej, kupiec mówi: „Zapewne chłopiec nas okrada; może chce się żenić i uciec od nas."

Jak się chłopiec dowiedział, że go posądzają, zaklinał się, że nic nie bierze. Pewnego razu chłopcu się śni, że starzec przychodzi do niego i mówi: „Musisz jutro odejść stąd; poproś, żeby ci kupcowa coś upiekła wielkości kurzego jajka; jeżeliby cię zatrzymywali, powiedz, że stracą na tem."

Kupcowa upiekła pierożek, zasiedli za stół, nasycili się, a chłopiec, chcąc odejść, prosi rodziców o błogosławieństwo. Rodzice rozpłakali się. Kupiec mówi do chłopca: „Idź do piwnicy, tam znajdziesz dwanaście beczek złota; jedną z nich zabierz sobie."

Tymczasem kazał jedną beczkę napełnić piaskiem i postawić tuż przy wejściu.

Wchodzi chłopiec z kupcem do piwnicy i mówi: „Ją, ojcze, wybierać nie chcę, niech ta pierwsza będzie moją." Sznurami przymocował beczkę na plecy, pożegnał się i w drogę wyruszył. Idzie drogą i widzi stary kościół z wybitemi oknami; mówi: „Boże, co mam dźwigać ten ciężar, wolę zostawić tę beczkę w tym kościele; ksiądz znajdzie, to albo ten stary kościół naprawi, albo biednym złoto rozda." Zdjął z siebie beczkę, wybił dno i widzi w niej piasek. „Ach, Boże, nie ja winienem; to kupiec Cię oszukał! Co mam robić? Chyba rozsypię ten piasek, żeby można było wygodniej klęczeć." Rozsypał w kościele, dokoła

kościoła, trochę sobie do kieszeni i poszedł swoją drogą. Idzie dalej i słyszy głos: „Kto w Boga i wszystkich świętych wierzy, niech mię ratuję!"

Chłopiec, sądząc, że ktoś jest napastowany od zwierząt, podchodzi i widzi, że żmija pali się na jodle.

— Ratuj mnie!

— Gdybym wiedział, że to ty wołasz o pomoc, byłbym nie zboczył z drogi.

— Bracie, ratuj!

— Jakże cię mam ratować?

— Masz piasek w kieszeni: sypnij nim na jodłę, to ogień zagaśnie, a ja zejdę.

Chłopiec usłuchał. Ogień zagasł, a żmija rzuciła mu się na szyję.

— Ach ty, żmijo sroga! Gdybym wiedział, że myślisz mnie zadusić, nigdybym cię nie ratował.

Chce iść na lewo, a żmija zmusza go iść na prawo. Poszedł na prawo. Droga dobra. Wyszli z lasu, aż widzą śliczny pałac cały ze złota i srebra. „Jeść mi się chce, mówi chłopiec, zajdę, może kto nakarmi."

Wchodzi do pałacu; wtem czuje, że żmija znikła z szyi.

W pałacu nikogo niema; stół zastawiony jadłem; wieczór nadchodzi.

— Posilę się, mówi, przenocuję i pójdę sobie; do kieszeni nic nie wezmę.

Posilił się, podziękował Bogu i poszedł do drugiego pokoju, gdzie znalazł łóżko jedwabiem zasłane. Położył się na ziemię, myśląc że to nie dla niego. Wtem pościel z łóżka na podłogę zlatuje. „Jeżeli to dla mnie, to niech znowu na łóżko wróci.” Pościel znów na łóżko wróciła. Przespał noc.

Nazajutrz wchodzi do drugiego pokoju i zastaje stół zastawiony po królewsku. Podjadł do syta i mówi: „Dziękuję Ci, Boże, za obiad! Dziękowałbym i gospodarzom, gdyby byli.”

Wtem wbiega królewna i mówi: „Ratowałeś mnie, ratuj moich braci; jeden z nich jest jodłą, drugi rybą, trzeci orłem; masz tacę złota, laseczkę i list; jeżeli usłyszysz, że drzewo skrzypi, nie podchódź blizko, bo cię zabije; wystaw tylko rękę z listem, a przestanie skrzypieć gałęziami poruszać i przejdziesz spokojnie.”

Idzie chłopiec, drzewo skrzypi, gałęziami bije. Wystawił list, drzewo uspokoiło się, wzięło list, a natomiast podało mu dwie gałązki jodły.

Wyszedł chłopiec z lasu i spostrzega jeszcze piękniejszy pałac niż pierwszy. Już wieczór nadchodzi, chłopiec czuje głód i chce wypocząć. Wszedł do pierwszego pokoju; znajduje stół zastawiony po królewsku najwy-

borniejszem jadłem. Podjadł, podziękował Bogu i poszedł do drugiego pokoju, gdzie znalazł łóżko, na którem się przespał. Nazajutrz posilił się, podziękował Bogu i chce już iść. Wtem wchodzi młody królewicz: „Dziękuję ci, bracie, że mnie i siostrę moją uratowałeś!"

— Jakim sposobem cię uratowałem?

— List mi podałeś, a zmieniłem się w królewicza; oto masz tacę srebra i list; weź to odemnie i udaj się do morza; jak usłyszysz plusk wody, wystaw ten list, w przeciwnym razie woda cię zaleje; jeżelibyś spotkał rozbójników, to włóż pod pachę dwie gałązki jodły, a sam zmienisz się w drzewo.

Chłopiec podchodzi do morza, słyszy plusk wody i wyciąga rękę z listem, który mu wiatr wyrwał z rąk i doniósł do pluskającej ryby. Chłopiec poszedł dalej; napotyka wspanialszy pałac niż dwa pierwsze. W pierwszym pokoju widzi jadło i napoje. Podjadł; w drugim pokoju znalazł łóżko; przespał się. Nazajutrz już ma zamiar wychodzić, gdy zbliża się do niego piękny królewicz i mówi: „Dziękuję ci, bracie, żeś ratował siostrę, która żmiją była, brata, który jodłą był i mnie, który rybą byłem; weź odemnie tacę srebra i łuskę rybią: jeżeli morze ci stanie na drodze, podłóż pod pachę rybią łuskę, zmienisz się w rybę

i przepłyniesz morze. W drodze spostrzeżesz mego brata, siedzącego na wrotach i bijącego skrwawionemi skrzydłami: jesteśmy wszyscy zaklęci przez macochę. Oto masz ten list i z daleka pokaż mu, inaczej zabije cię skrzydłami."

Chłopiec poszedł. Słyszy: wrota skrzypią, na wrotach orzeł siedzi. Pokazał list, wiatr wyrwał mu go z rąk i doniósł do orła. Orzeł zginął, wrota cicho stoją. Wchodzi chłopiec do pałacu, tu znajduje jadło, napoje. Napił się, podjadł; wchodzi do drugiego pokoju nie znajduje pościeli; wchodzi do trzeciego pokoju i tam niema jej. Wrócił znów do poprzedniego pokoju, rozesłał swoje odzienie i przespał się. Nazajutz umył się, ubrał się, wyszedł do pierwszego pokoju i widzi stół, zastawiony jak wczoraj. Podjadł i mówi: „Dziękuję Bogu; podziękowałbym gospodarzom, lecz niema nikogo." Wtem zjawia się piękny królewicz i przemawia: „Dziękuję ci, bracie, żeś ratował moją siostrę, braci i mnie, który orłem byłem; patrz, jeszcze dotychczas mam łokcie we krwi. Weźmij te piórka od moich skrzydeł, podłóż je pod pachę, zmienisz się w ptaka i leć wprost do króla; tam schowaj pióra z pod pachy, a będziesz miał postać pięknego młodzieńca. Król wybiera się na wojnę i szuka sobie służącego; przyjmij

u niego służbę." Chłopiec dał królewiczowi chustkę i powiedział: „Jeżeli krew popłynie z tej chustki, to będzie znakiem, że jestem zabity." Chłopiec zamienił się w orła i poleciał. Wleciał do pokoju króla, uderzył się o podłogę i zmienił się w młodzieńca.

— Królu, szukam służby.

Król objął go, pocałował i przyjął na służbę. Po niejakim czasie król udał się na wojnę i zabrał z sobą służącego. Po trzech miesiącach pochodu, król spostrzegł, że zostawił swoją zbroję w domu. Prosi swoich gienerałów, żeby ile chcą zabrali koni, byle tylko za trzy dni przywieźli mu zbroję; obiecuje temu, kto spełni prośbę, dać pół królestwa i córkę za żonę. Nikt się nie znajduje. Wtedy król zwraca się do swego służącego. Służący obiecuje wrócić ze zbroją za trzy dni. Wziął nędzną kobyłę i truchtem pojechał. Gienerałowie śmieją się. Za obozem, gdy nikt go już nie mógł widzieć, puścił na swobodę kobyłę, a sam zamienił się w ptaka i poleciał. Przyleciał do pałacu. W oknie stoi królewna i rzewnie płacze, że ojciec zapomniał zbroi. Orzeł machnął skrzydłem po nosie królewnę, uderzył się o podłogę i zamienił się w pięknego młodzieńca.

— Jakże ty tu trafiłeś, zapytuje królewna.

— Przyleciałem jako orzeł; chcesz, to pokażę ci sztuki; każ przynieść wannę z wodą.

W pokoju było dużo gości dla rozweselenia królewny. Młodzieniec położył pod pachę gałązki od jodły i zamienił się w drzewo. Wszyscy się śmieli; królewna rozweseliła się. Przynieśli wody. Jodła zamieniła się w młodzieńca, młodzieniec zamienił się w rybę i do wody wskoczył. Potem wyjął rybią łuskę z pod pachy i zamienił się w młodzieńca.

— Królewno, ja ci jeszcze jedną sztukę pokażę, tylko przygotuj zbroję ojca.

Wtedy zamienił się w orła i zaczął skrzydłami bić gości po głowach. Królewna śmiała się. Zamienił się znowu w ślicznego młodzieńca i mówi: „Król obiecał cię oddać temu za żonę, kto mu oręż przywiezie.

— Będę twoją, jeżeli tak ojciec chce.

— Weź tę laskę; jeżeli umrę, to cię o nią nikt nie zapyta, a jeżeli będę żył, to przyjdę o nią zapytać. Wówczas żądaj, abym ci pokazał sztuki: po tem mnie poznasz. Królewna rozerwała jedwabną chustkę i dała mu połowę; rozłamała pierścionek i też mu połowę oddała. Wziął potem oręż króla; pożegnał się z królewną, zamienił się w orła i poleciał. Królewna patrzyła z okna, aż jej znikł z oczu. Tylko $2^1/_2$ dnia minęło, a już służący podjeżdża do wojska na kobyle. Jeden z gienera-

łów zobaczył go, rzucił się na niego, odrąbał mu głowę i wrzucił do rowu, a sam wziął oręż i wchodzi do króla. Król był bardzo kontent, uściskał go, obiecał mu oddać córkę i połowę królestwa. Królewicz, który był zaklęty w orła, a którego chłopiec wybawił, widzi, że chustka dana mu przez chłopca we krwi. Poleciał do jednego brata, do drugiego i mówi: „Bracia kochani, rzucajcie wszystko, lećmy ratować naszego zbawcę."

Przeszło parę tygodni, już i robactwo zaczęło toczyć ciało chłopca. Królewicze obmyli go, poleli martwą wodą, potem ożywczą, chłopiec skoczył: „Jak ja długo spałem!"

— Gdybyśmy nie przybyli, zasnąłbyś na wieki. Podłóż swoje pióra pod pachę i lećmy do króla: tam chcą zmusić królewnę za drugiego wyjść za mąż.

Król istotnie chce wydać córkę za gienerała. Córka nie chce i mówi: „To nie ten, który zabrał oręż; niech pokaże przedmioty, które ja mu dałam razem z orężem."

Gienerał nakupował różnych rzeczy, ale nic nie było podobnego do tego, co dała królewna zabierającemu oręż. Królewna domaga się, aby pokazał sztuki, jakie wówczas pokazywał. Gienerał to rakiem stanie, to język pokazuje. Królewna nie chce go, a goś-

cie świadczą, że inne były sztuki. Ojciec mówi: „Idź za niego zamąż, inaczej głowę ci zetnę."

Kiedy królewna była już ubrana do ślubu, przylecieli trzej królewicze i służący. Przed pałacem zaczęli żałośnie grać. Król wyszedł na ganek i pyta: „Cóż wy tak żałośnie gracie; dziś wesele mojej córki! może was kto skrzywdził?"

— Wielką krzywdę nam uczyniono, niewinną krew przelano!

Król prosi ich do pokoju. Weszli, wszyscy czterej jednakowego wzrostu i podobni do siebie. Poznała królewna, że jeden z nich był właśnie jej narzeczonym. Zbliżyła się do niego i mówi: „Pokaż mi sztuki, jakie pokazywałeś, kiedyś po oręż przylatywał." Młodzieniec zamienił się w jodłę, zaczął gałęziami bić gości, a gienerała po oczach. Przynieśli wodę. Zamienił się w rybę i ogonkiem pluska po wodzie, a ta podnosi się to złota, to srebrna. Wyskoczył z wody, zrobił się młodzieńcem. Potem zamienił się w orła i zaczął bić skrzydłami gienerała. Goście się śmieli. Znowu zamienił się w młodzieńca i mówi: „Oddaj mi moją laseczkę." Królewna też dopomina się o połowę chustki i połowę pierścionka. Tem dał się poznać królewnie.

Gienerał żałuje, że nie domyślił się oddać połowy swojej chustki.

Królewna wzięła młodzieńca za rękę, podeszła do króla i mówi: „Patrz, ojcze, widzisz u niego pióra pod pachą, to on ci przyniósł oręż i jest moim narzeczonym.” Królewicze opowiedzieli, jak się dowiedzieli o śmierci młodzieńca i jak go do życia przywrócili. Król zapytuje wszystkich, jak ukarać tego, który niewinną krew przelewał. Gienerał, myśląc, że to młodzieńca mają sądzić, mówi: „Przywiązać go do końskich ogonów i rozerwać w kawałki.”

Żeby się dowiedzieć, czy prawdę mówią królewicze, król kazał odciąć głowę jednemu żołnierzowi. Królewicze obmyli krew martwą wodą, głowa przyrosła, drugi brat ożywczą wodą, żołnierz wstał i mówi: „Jaki mi wstyd, że zasnęłem w pokoju króla.”

Potem wzięli dwanaście koni, przywiązali gienerała do ogonów i popędzili konie w różne strony.

Młodzieniec wziął ślub z królewną.

Prosił król królewiczów, żeby zostali na zawsze u niego.

— My mamy swoje królestwo, odpowiedzieli.

Po weselu pojechali do domu i prosili króla do siebie w gościnę.

Po śmierci króla całe królestwo dostało się młodzieńcowi, gdzie dotąd z żoną żyje szczęśliwie.

XIII.

Żył sobie nieszczęśliwy szlachcic; był on i krawcem, i kowalem, i szewcem; póki pracował, żył jako tako; gdy skończyła się robota, nie zostawało mu ani grosza w kieszeni.

— Pójdę ja do króla, powiada, wybuduję mu taki pałac, że wszyscy mu się będą dziwować.

Król w owym czasie miał stary pałac i szukał sobie majstra dla wybudowania nowego. Przyszedł szlachcic do króla i mówi: „Daj mi tylko robotników, a wybuduję ci lepszy pałac, niż się spodziewasz."

Dał król, czego żądał i szlachcic wybudował taki pałac, że król nie może mu się napatrzeć.

— Dam ci trzy garnce złota i trzy garnce srebra.

— Ani grosza nie chcę zapłaty; żądam tylko dowiedzieć się, z jakiego powodu jestem

tak nieszczęśliwy: póki pracuję, mam pieniądze; ledwie ukończę robotę, już ich nie mam wcale.

Król się zamyślił, nareszcie pyta: „Może w karty grasz?"

— Nie, i koloru kart nie znam.

— Może się upijasz?

— Nie, nie piję wcale.

— To może do dziewcząt często chodzisz?

— Znać ich nie chcę.

— A więc gdzie pieniądze podziewasz?

— A ja i sam nie wiem.

Król woła na pomoc królową; może ona rozwiąże to zadanie.

Królowa mówi:

— Skąd my baby możemy wiedzieć, jeżeli ty, królu, który panujesz nad tylu ludźmi, nie możesz odgadnąć.

Zawołał król syna i pyta go:

— Jeżeli ty, głowa, nie możesz rozsądzić, odpowiada syn, to cóż ja, nogi twoje, mam sądzić o tej sprawie.

Zawołał król dwie córki: „Dajcie odpowiedź temu szlachcicowi."

— Jeżeli ojciec nie może, to my tem bardziej, odpowiadają.

Nareszcie król mówi: „Mam najmłodszą córkę, jej zapytam. Zawołali młodszą cór-

kę i ta mówi: „Zgoda, osądzę tę sprawę, tylko się na mnie nie gniewaj."

— Mów śmiało, odpowiada król.

Królewna pyta szlachcica: „Czy jesteś żonaty?"

— Nieżonaty jestem.

— Gdybyś się ożenił, może żona przyniosłaby szczęścia; jeżeli nie przez żonę, to przez dziecko mógłbyś być szczęśliwym.

Król rozgniewał się na córkę, że potrafiła odpowiedzieć szlachcicowi, a on nie mógł i zawołał:

— Idź za nim i bądź jego żoną, kiedyś tak osądziła.

Pochwyciła królewna serwetę ze stołu, włożyła pod pachę i pobiegła za szlachcicem.

— Nie chcę ja z tobą się żenić, nie biegnij za mną!

Szlachcic ucieka ile sił, aż się pot z niego leje, a królewna powoli idzie tuż za nim. Biegł, biegł szlachcic, nakoniec mówi: „Ja cię zabiję."

— Za co mnie chcesz zabić? Jestem twoją żoną; ojciec nas złączył.

Dobiegł szlachcic do rzeki i upadł ze zmęczenia na łące.

Królewna usiadła obok niego, rozesłała serwetę i znalazło się na niej różne jadło, napoje.

— Wstań, szlachcicu, posil się, wtedy wypoczniesz.

— Cóż ja będę jadł, jeżeli nic nie mam?

— Zobacz tylko, co na stole.

— Ja nie mam i stołu.

Jednak podniósł się i zobaczył na serwecie ustawione jedzenia.

— Królewno, odejdź ode mnie, ja sam podjem, a nie, to cię zabiję.

— Za co masz mnie zabijać? Jestem twoją żoną, ojciec nas połączył.

Królewna podaje mu wino: „Wypij kieliszek wina."

— Nigdym go nie pił.

— Ja będąc królewną piłam, odpowiedziała i zmusiła go wypić kieliszek wina. Upił się szlachcic, spał trzy doby. Królewna pilnowała go, żeby jej nie uciekł. Przebudził się, skoczył i chciał biedz.

— Zaczekaj, pierwej zjemy obiad. Rozłożyła serwetę: zjawili się kucharze, lokaje, stół pełny jadła i napojów.

— Wypij wina, prosi królewna.

— Znowu się upiję.

— Od pół kieliszka nie upijesz się, a będziesz miał więcej sił do drogi.

Podjedli, pomodlili się i już dochodzą do miasta.

„Mężu, powiada królewna, masz trzy kopiejki, kup za nie trzy igły, trzy nitki jedwabne i świecę.” Szlachcic poszedł i kupił trzy igły, trzy nitki i świecę.

— Teraz połóż się spać, mówi królewna.

Po wieczerzy szlachcic zasnął, a królewna pracowała przez noc całą i wyszyła taki dywan, że jego piękności ani opisać, ani opowiedzieć nie można. Zrana budzi szlachcica:

— Wstawaj, umyj się, pomódl się i nieś na targ towar sprzedawać.

— Cóż mam nieść, gdy nic nie mam.

— Nie leń się; dobrzy ludzie słomę i rogożę niosą na targ, a ty masz co nieść.

Po obiedzie zawiązała do płachty dywan.

— Ile mam żądać za niego? pyta szlachcic.

— Żądaj dwieście rubli, a możesz oddać za sto.

Wszyscy kupcy rozpatrywali dywan, ale kupić nikt nie odważył się dlatego, że nadpis na nim był królewską ręką zrobiony. Cały dzień nie pijąc, nie jedząc nosił się szlachcic z dywanem, nikt go nie kupił. Wracając spotkał siwego staruszka. Staruszek zapytuje go: „Czy sprzedałeś dywan?”

— Nie, nie sprzedałem, odpowiada szlachcic.

— Ile żądacie za niego?

— Dwieście rubli, ale mogę i za sto rubli oddać.

— Dwieście rubli nie dam ci, ale jeżeli chcesz, to dam ci sto rubli, albo jedno słowo.

Szlachcic obrócił się tyłem i myśli, a nuż słowo lepsze, niżeli sto rubli. I zwracając się do staruszka, oddał mu dywan za jedno słowo. Powraca szlachcic do żony.

— Co cię tak długo zatrzymało? Wszak mogłeś zajść do domu i znowu na targ iść, przecież to nie daleko; a cóż z dywanem?

— Oddałem za jedno słowo, ale stary nie powiedział mi tego słowa i sam znikł z dywanem.

— Nie smuć się; co nasze, wróci do nas i słowo nie przepadnie.

Wieczorem znowu posyła szlachcica na miasto: „Masz sześć kopiejek; kup mi sześć igieł, sześć nitek jedwabnych i świecę." Szlachcic kupił. Po wieczerzy położył się spać, a królewna zaczęła wyszywać. Nazajutrz dywan już gotów; pierwszy dywan był ładny, a ten jeszcze ładniejszy. Budzi królewna szlachcica, każe mu się ubrać i iść na rynek.

— Nie mam nic do sprzedania.

— Ludzie sprzedają siano, słomę, łuczywo i ty masz co nieść.

Po obiedzie szlachcic wziął dywan i pyta: „Ile mam żądać za niego?"

— Trzysta rubli żądaj, a za 200 rubli oddaj.

Kupcy chcą płacić 500, 600 rubli, ale jak tylko zobaczą podpis królewskiej ręki, nikt nie odważa się kupić. Wraca szlachcic do domu i płacze. Spotyka staruszka w tem samem miejscu, co wczoraj. Staruszek zapytuje go: „Ile chcesz za dywan?"

— Trzysta rubli żądam, ale mogę oddać za dwieście.

— Dam za niego dwieście rubli, albo dwa słowa; wybieraj!

Szlachcic odwrócił się i namyślił się: może te dwa słowa więcej znaczą, niż dwieście rubli; zgodził się oddać za dwa słowa. Staruszek słów nie powiedział i znikł z dywanem. Szlachcic zasmucony wraca do domu i mówi: „Ot królewno, ty starasz się, pracujesz, a ja darmo oddaję dywany; i teraz obiecał mi staruszek dwa słowa, a tymczasem znikł z dywanem, a słów nie powiedział."

— Co nasze, nie zginie, wróci do nas, nie troszcz się.

Rozłożyła serwetkę, na której znalazło się jadło, napoje, jak na stole królewskim. Potem mówi do szlachcica: „Idź i kup za dziewięć kopiejek dziewięć igieł, dziewięć nitek i świecę." Poszedł i kupił. Po wieczerzy położył się spać. Królewna całą noc wyszywała.

Tamte dywany były duże i ładne, a ten jeszcze większy, jeszcze ładniejszy. Nazajutrz

królewna budzi szlachcica, mówiąc: „Wstawaj i idź na rynek."

— Nie mam nic do sprzedania.

— Ludzie słomę i łuczywo niosą i ty masz co nieść.

— Ile mam wziąć za dywan?

— Żądaj czterysta rubli, a za trzysta rubli oddaj.

Poniósł. Wszyscy targują: kto 600 rubli, kto 1000 rubli daje, ale, jak tylko zobaczy podpis królewski, cofa się, bo nie ma prawa go kupić. Niesie napowrót dywan i spotyka staruszka.

— Czy sprzedałeś dywan?

— Nie.

— A ile chcesz za niego?

— 400 rubli żądam, mogę oddać za 300 rubli.

— Dam ci 300 rubli, albo trzy słowa; czy zgadzasz się?

Odwrócił się szlachcić, pomyślał, może te trzy słowa więcej są warte, niż 300 rubli. Starzec wziął dywan i mówi: „Ja ci powiem za pierwszy dywan jedno słowo, za drugi dwa słowa i za trzeci trzy słowa; zapamiętaj je tylko.

Za pierwszy dywan: „Kładź się spać razem z królewną; nocą przyjdzie właściciel okrętów, potrzebujący pomocnika, bez którego okręty

nie mogą płynąć dalej; ilebyś zażądał, to ci zapłaci.

Za drugi dywan: Kiedy popłyną okręty po Sinem morzu do Czarnej wyspy (Małnua-Ostrowa), król wód (Judzinia-kienińcz) zatrzyma wszystkie okręty, żeby się dowiedzieć, z jakiego państwa i do jakiego towary płyną. Sam gospodarz nie pójdzie do wody, będzie do tego innych namawiał; a że nikt się nie zgodzi, pośle ciebie i obieca darować ci 5 okrętów z zamiarem oszukania; ale ty nie bój się, postąp trzy kroki wstecz po brzegu okrętu i znajdziesz się u króla wód.

Za trzeci dywan: Podnieś rękę i nie opuszczaj jej."

Szlachcic wszystko wypełnił według słów staruszka. Kiedy stanął przed królem, ten powiedział: „Oho, domyślił się gospodarz, że ja zatrzymałem okręty; ale czemu sam nie przyszedł, a przysłał ciebie? Wiem, że on ci obiecał 5 okrętów: 2 ze zbożem i 3 z materjami i oszuka cię: w nocy przełoży wszystko na swoje okręty, a na twoje nałoży gnoju. Daję ci dwa listy: jeden dla gospodarza, drugi dla ciebie; swojego nie pokazuj gospodarzowi. Powierzę ci jeszcze drugi podarunek dla króla, do którego jedziecie; są to trzy cenne kamienie; ale ty je możesz zgubić; włożę je do cegły, którą trzymaj pod pachą."

Król wód włożył w jeden koniec cegły jeden kamień, w drugi drugi kamień, do środka trzeci. Król dodaje jeszcze: „Do jakiego króla pójdzie gospodarz, do tego i ty idź za nim i powiedz, że przybyłeś na okrętach z gnojem; gdy gospodarza posadzą za stół i będą częstować, ty zdejm czapkę i pozostań przy drzwiach." Gdy wedle rady wodnego króla stał u drzwi, a gospodarz siedział przy uczcie, pyta król gospodarza: „Czy to twój służący?"

— Nie, to jest też kupiec; ludzie dobrzy wiozą nawóz z miasta, a on do miasta przywozi.

— Nic nie szkodzi, odpowiada król; jesteś tak dobry kupiec, jak każdy inny; siadaj z nami!

Szlachcic usiadł za stół i podaje list królowi. Król przeczytał list i zawołał do gospodarza: „Ach, ty oszuście, śmiejesz się z tego kupca, którego oszukałeś!" Po niejakim czasie wyjmuje szlachcic z pod pachy cegłę. Gospodarz zaśmiał się i mówi: Jaki kupiec, taki podarek. „A ty, mówi król, nawet i cegły mi nigdy nie dałeś! Cegła mi się przyda." Szlachcic mówi: „Nie chcę cegły całej zostawić, chcę ją rozbić na części." Przynieśli młotek, szlachcic odbił kawałek cegły i wypadł kamień, który cały pokój oświecił, potem drugi i trzeci. Wtedy król mówi do gospodarza: „Tyle

lat jeździsz do mego państwa, a nigdy mi żadnego podarku nie przywiozłeś, a ten pierwszy raz przybył i chociażeś go oszukał, obdarzył mnie takim prezentem, że mu przez całe życie nie potrafię się wypłacić." Zawołał sługi i kazał wrzucić go do więzienia, a szlachcica kazał zaszczytnie odprowadzić do domu. Posadzili gospodarza do więzienia, szlachcicowi naładowali 11 okrętów: 5 złotem, 6 srebrem, w 12-tym jechał szlachcic ze świtą królewską. Przyjechał do domu, kazał wyładować okręty i zasypał złotem i srebrem pełne śpichrze. Wchodzi do pokoju i widzi, że żona śpi, a przy niej dziecko.

Szlachcic pomyślał, że to nie jego syn, pochwycił miecz i podjął rękę, żeby zabić żonę; wtem przypomniał słowa starca za trzeci dywan: „Jak podniesiesz rękę, to jej nie opuszczaj" i zatrzymał się. Wówczas poznał, że to jego syn, pochwycił go w ramiona; przebudziła się i żona. Rzuciła mu się na szyję i zaczęła go całować.

W tym czasie umarł w tym państwie król. Lud zaczął myśleć kogo obrać na jego miejsce i wybrali szlachcica: raz, że był żonaty z królewną, powtóre, że posiadał wielkie skarby.

Gdy został królem, napisał list do ojca swojej żony, zapraszając, aby rodzice przy-

byli. A że rzeka rozdzielała te dwa królestwa, kazał na niej zbudować most z belek złotych i srebrnych, a zamiast gwoździ drogie kamienie.

Przyjechali rodzice i dziwili się temu bogactwu.

XIV.

Było to dawno. Żył sobie król i miał kozaka. Pewnego razu wysłał go król z listem.

Jedzie on, jedzie przez las wielki, aż słyszy wołanie: „Człowieku, ratuj mnie!" Udał się w stronę głosu i cóż widzi? Oto stoi w płomieniach wielka jodła, a na jej wierzchołku żmija woła o ratunek. Podszedł bliżej i zapytuje: „Jakże mam cię ratować?" Żmija odpowiada: „Wysyp piasek, co masz w kieszeni, na ogień, a on zgaśnie i ja zlezę na dół." [1]) On tak zrobił. Sypnął piaskiem: ogień zgasł, a żmija zsunęła się, skoczyła mu na szyję i obwinęła się dokoła.

— Ach, ty luta żmijo, ja cię ratowałem, a ty mnię chcesz zadusić!

---

[1]) Podstaw mi szpadę, a ja po niej zlezę na dół.

Opow. *Mora.*

Żmija przemawia: „Zanieś mnie do bezludnego królestwa, wtedy cię puszczę." Pojechał dalej. Jechał kilka dni i kilka nocy ze żmiją na szyi, aż widzi: na wysokiej górze kościół stoi i słyszy, że dzwonią na mszę. Zbliżył się. Wszedł do kościoła, ukląkł i zaczął się modlić. Lud, spostrzegłszy takiego potwora, zaczął uciekać z kościoła. Kozak błaga: „Mili ludzie, nie uciekajcie, nic wam żmija nie zrobi; ona mnie uwolni wtenczas, gdy ją zaniosę do bezludnego królestwa; proszę was, wskażcie, gdzie się ono znajduje?"

— My i nie słyszeliśmy nigdy o niem.

Niema rady, trzeba zdać się na wolę Boga. Jedzie on dalej cały tydzień, a w drugą niedzielę znowu widzi górę, a na niej kościół. Usłyszawszy, że dzwonią, wchodzi do kościoła na mszę. I tam lud chciał uciekać, ale on prosił, aby pozostali do końca mszy. Zaczął potem dopytywać się, czy nie wiedzą, w której stronie leży bezludne królestwo.

— Mamy, odpowiadają mu, bardzo starego księdza, idź do niego, może on cię objaśni, bo my o niczem podobnem nie słyszeliśmy.

Poszedł do księdza.

Ksiądz, spostrzegłszy go, przemówił: „Dziecko moje, z jakim ty ciężarem chodzisz?"

— Nie mogę się go pozbyć, aż nie znajdę bezludnego królestwa; może ty wiesz, kapłanie, gdzie ono?

— Nie byłem w tem królestwie, ale słyszałem, że gdzieś się dalej znajduje.

Znowu tydzień w podróży minął i w trzecią niedzielę stanął naprzeciw góry z kościołem. Tak samo wszedł, prosił ludu o wskazanie królestwa, ale nie umiano mu tego powiedzieć i odesłano do starego księdza. Ksiądz spotkał go słowami: „Kochane dziecię, za jakąż to winę pokutujesz tak ciężko?"

Dowiedziawszy się o wszystkiem, ksiądz mu powiedział: „Idź do lasu, zobaczysz tam po lewym ręku wązką ścieżkę; weź tę siekierę i rozszerz ją; po niej dojdziesz do chatki, a tam ci powiedzą, gdzie się znajduje królestwo, którego szukasz." Pojechał. W chatce znalazł bardzo starą kobietkę. Staruszka mówi: „Jak wyjdziesz z mojej chatki, idź przed siebie i dojdziesz do trzęsawiska, które okrąża bezludne królestwo; nikt tam dojść nie może; tą siekierką ścinaj wszystkie po drodze rośliny, zaścielaj niemi drogę i jedź po niej." Pojechał. Przebył błoto, aż widzi wielkie budowy, otoczone wysokiem murem. Objechał raz, drugi, nie widząc, kędyby wejść można; za trzecim razem spostrzegł małą furtkę.

Kolanami jak zaczął uciskać, otworzyła się. Wszedł, a żmija znikła. Wchodzi do budowy. W dużym pokoju stoi stół nakryty i zastawiony rozmaitemi potrawami; wszystko dymiło się, jak gdyby tylko co z ognia przyniesiono. A że w drodze nie jadł, uczuł głód. Chciałby kogo poprosić o pozwolenie zaspokojenia go, ale nikogo nie było. Nie mógł dłużej czekać, usiadł i podjadł smaczno. „Boże, czyś sam mnie przygotował, czy przez ludzi, dziękuję Ci.” Wstał i poszedł do drugich pokojów. W jednym z nich spostrzega łóżko z pościelą, jedwabną materją pokryte. Pościel wydała mu się tak kosztowną, że nie mógł się ośmielić na niej położyć. A że był mocno strudzony, położył się na ziemi, podesławszy swoją siermięgę. Wtem widzi, że cała pościel z łóżka przenosi się na ziemię, tuż obok niego.

— Boże, zawołał, jeżeli to dla mnie, niechże ona powróci na łóżko.

Pościel wróciła na łóżko, on się na niej położył i zasnął. Obudziwszy się, spostrzegł przy łóżku stołek, na nim miednica śliczna, drogie mydło, ręcznik i t. d. Kozak przemówił: „Boże, jeżeli to dla mnie, to ja się umyję.” Umył się i chciał się utrzeć koszulą, aż tu ręcznik pada mu na ręce. Utarł się ręcznikiem. Gdy wszedł do pokoju, w którym

wczoraj obiadował, znalazł kipiący samowar i różne jadła. Trzy dni tam przebył i codzień miał świeżą pościel i wszystko kosztowniejsze i lepsze.

Koń także był gdzieś umieszczony.

Trzeciego dnia, gdy podjadł, swoim zwyczajem zawołał: „Dziękuję Ci, Boże i wam ludzie, jeżeli się tu znajdujecie." Podchodzi do okna i widzi konia. Chce wyjeżdżać. Wtem staje przed nim panna. On jej dziękuje za przyjęcie, a ta mówi: „Dziękuj Bogu, kozacze, ja ci zaś dziękuję, żeś mi siostrę przywiózł." Dała mu woreczek: „Ile zechcesz, nasypiesz sobie pieniędzy z tego woreczka" i znikła. Znowu wybiera się w drogę, wchodzi druga panna. On i tej dziękuję. „Bogu dziękuj, a my tobie, że ratowałeś naszą siostrę; w nagrodę weźmij tę koszulę, która cię będzie strzec od kuli." Poczem i ta znika. Zjawia się trzecia panna, a gdy i tej dziękował, odpowiedziała: „Dziękuję ci, żeś mnie ratował." Ofiarowała mu pałasz, mówiąc: „Przyda ci się on na wojnie." Wtedy wszystkie trzy razem przyszły go pożegnać. Oddały mu konia i przemówiły: „Idź drogą, a trafisz do królestwa, w którem król ma śliczną córkę i ma ją oddać temu tylko, kto mu nasypie kufer pieniędzy; królewna ma jakiegoś książęcego syna, którego kocha, ale on nie posiada tyle

pieniędzy, ile ojciec wymaga." Pojechał. Przybył do królestwa, idzie do króla i mówi: „Ja nasypię ten kufer pieniędzmi."

Chociaż córce się nie podobał, jednak ojciec, nie chcąc słowa złamać, wydał córkę za niego.

Syn książęcy namówił sąsiednich królów, aby wydali wojnę ojcu jego małżonki. Trzy królestwa napadają. Król przygotował 12 pułków żołnierzy i sam stanął na czele. Zięć prosi, żeby go zabrał z sobą.

— Zgoda, tylko weź jeszcze 13 pułków.

— Mnie dość i jednego, odpowiada zięć.

Poszli na wojnę. Zięć, zbliżywszy się do nieprzyjaciół, kazał swoim żołnierzom złożyć w kupę broń i spać, a sam zapytał: „Czy daleko nieprzyjaciel?"

„O dwie wiorsty," odpowiedziano. A że w biegu nabierał coraz więcej siły, więc, przebywszy dwie wiorsty, zbił pierwsze wojsko. Drugie wojsko, którego ilość mniejsza była, stało o wiorstę dalej; przebiegł tę przestrzeń i rozbił je. Nakoniec trzecie, którego ilość była najmniejsza w odległości pół wiorsty, też zniósł. Królowie proszą, aby zostawił choć kilku żołnierzy: „Niechaj idą w świat głosić twoją sławę." Zostawił więc trzech żołnierzy.

Gdy wrócił do domu, uknuła się zdrada. Syn książęcy namówił żonę jego, aby się dowiedziała, w czem siła męża. A choć kozak

przypomniał sobie przestrogę dziewic z bezludnego królestwa, aby nikomu nie mówił, w czem jego siła leży, jednak, nie mogąc się oprzeć naleganiom żony, przyznał się, że siła jego zawiera się w koszuli i pałaszu. Żona przez noc uszyła podobniutką koszulę, kazała ukuć złoty pałasz i podłożyła je na miejsce tamtych.

Nazajutrz syn książęcy ubrał się w zaczarowaną koszulę, przypasał pałasz i wyzwał kozaka do boju. Dwie wiorsty biegli na spotkanie i przy pierwszem starciu się syn książęcy obalił przeciwnika, poczem porąbał go na drobne kawałki, złożył je do wora i przywiązawszy do ogona tego konia, na którym zabity jeździł, puścił konia swobodnie.

Koń długo się błąkał po polach, a że był głodny, przypomniał sobie, jak mu było dobrze w bezludnem królestwie i pobiegł w tę stronę. Panny, spostrzegłszy konia, poznały go i pytają: „Koniku, koniku, jakżeś tu trafił?" A spostrzegłszy worek, otworzyły go i rozpłakały się w głos, mówiąc: „Jak my cię, kozacze, dobrze nauczały, a cóżeś zrobił?" Przyniosły prześcieradło i trzy ręczniki, wysypały na nie porąbane kawałki, umyły w wodzie i złożyły (kawałki) w jedną całość; polały martwą wodą: stał się trup i wtedy polały ożywczą wodą: trup odżył.

— Ach, jak długo spałem! zawołał kozak.

— Długo spałeś! Bóg wie, gdzieby twe kości leżały, gdyby cię koń nie przyniósł do nas.

Potem zaczęły radzić, jak ma odzyskać stracone przedmioty:

„Oto masz pióro, połóż pod pachę, a staniesz się ładnym ptakiem; leć do jeziora, nad którego brzegiem przechadza się syn książęcy." Wziął kozak pióro, poleciał i śpuścił się na jezioro. Syn książęcy, spostrzegłszy tak ładnego ptaka, zrzucił koszulę, pałasz zostawił na brzegu, a sam rzucił się do wody, żeby ptaka ująć. Ptak płynie dalej i dalej, nakoniec podleciał, zabrał koszulę i pałasz; przybrał na nowo swoją postać i wrócił do ojca żony.

Teść ucieszył się niezmiernie; upomniał córkę, a książęcego syna, żeby nie bałamucił cudzych żon, kazał uwiązać do ogona końskiego i wygnać w pole.

Małżonkowie pogodzili się i żyją szczęśliwie.

XV.

Była sobie sierota dziewczynka. Pewnego razu poszła ona płakać na mogiłę ojca i matki. Na mogile zobaczyła trupią głowę. Powróciwszy do chaty, położyła się spać i przyśniło jej się, że trupia głowa do niej przemawia: „Co na cmentarzu widziałaś?" „Nic nie widziałam," odpowiada dziewczyna. Głowa mówi: „Jeżeli nie powiesz, co widziałaś, to umrzesz."

— Choć i umrę, to nie powiem.

Drugiej nocy znowu widzi we śnie toż samo.

Na trzecią noc głowa mówi: „Jeżeli nie powiesz, dziewczyno, to jutro już nie będziesz żyła."

Dziewczyna nic nie powiedziała i umarła. Przed śmiercią prosiła, żeby ją nie przez próg nieśli, ale pod progiem jamę wykopali i przez nią wysunęli trumnę; żeby na cmentarz nie wieźli ją po drodze, ale po polu i do

błota wrzucili. Spełnili jej żądanie. Na jej mogile wyrósł piękny krzak róży. Królewicz, wracając z polowania, spostrzegł ten krzak. Wykopał go, przyniósł do pałacu swego i posadził do doniczki. Królewiczowi przynoszą obiad. Podjadł, resztki zostały na talerzu; sam wyszedł. Wtedy z krzaku wystąpiła umarła dziewczyna, zjadła wszystko i znowu w krzak się zamieniła. Królewicz wrócił, zobaczył opróżnione talerze i zapytał służącego: „Kto zjadł?"

— Nie wiem, odpowiedział.

Przynieśli mu wieczerzę. Umyślnie jadł jeszcze mniej; poczem wyszedł i zaczął podglądać, co się dziać będzie. Dziewczyna zaczęła jeść wieczerzę. Królewicz wpadł do pokoju, ona zaczęła zmykać, a królewicz przytrzymał ją za warkocz. W jego ręku mieniła się to w wilka, to w niedźwiedzia, a nakoniec we wrzeciono. Wtedy on to wrzeciono rozłamał i przez lewe ramię przerzucił. Odwrócił się i zobaczył piękną dziewczynę. Sprowadzili księdza, który ją ochrzcił i dał ślub. Pan Bóg dał im nadzwyczaj pięknego syna, potem drugiego, a następnie trzeciego.

Wyrośli oni śliczni, piękni. Wtedy znowu przychodzi do śpiącej królowej trupia głowa i pyta: „Powiedz, królowo, coś widziała na

mogile?" A ona znowu odpowiada: „Nic nie widziałam."

Dwie nocy zjawiała się głowa i pytała. Trzeciej nocy głowa przemawia: „Jeżeli nie powiesz, coś widziała, to trzej synowie twoi umrą." Trwała królewa w swym uporze i synowie umarli. Pogrzeb wyprawiono, lud się zebrał. Ojciec i matka płakali nad grobem. Wtedy już królowa zaczęła narzekać, wołając: „Ach, dziatki moje, dla tegoście umarły, żem nie chciała powiedzieć, iż widziałam trupią głowę na mogile moich rodziców."

Jak tylko te słowa wyrzekła, trupia głowa zaczęła klaskać w dłonie i synowie odżyli. Rodzice ucieszyli się i wszyscy wrócili do domu.

XVI.

Było to dawno. Żył sobie dziad i baba, mieli trzech synów.

Pewnego razu matka poszła w pole zbierać rozmaite zioła i zginęła. Wszyscy trzej synowie poszli jej szukać. Chodzili, chodzili, aż na brzegu lasu spotkali starca. Starzec ten ich zapytuje: „Czegoż szukacie, dzieci?"

— Szukamy matki, która nam zginęła.

Starzec zaprowadził ich na wysoką górę i wskazał głęboki dół, mówiąc: „Tu wasza matka."

Zasiedli bracia do koła tej jamy i zaczęli kręcić powrozy; każdy skręcił trzy sążnie. Najpierw spuścili do dołu najmłodszego, ale ten się zląkł i bracia musieli wyciągać go do góry. Następnie spuścili średniego trochę głębiej, ale i ten zaczął targać sznurem i musieli go wyciągnąć do góry. Nakoniec spuś-

cili najstarszego aż na dno. Tam ujrzał on dworek miedziany. Z tego dworku wyszła młoda dziewczyna i pyta go: „Jońciu Wietrowiczu, dokąd idziesz?"

— Idę szukać matki, która mi zginęła.

— Idźże dalej jeszcze, a ujrzysz srebrny dworek i tam się dokładniej dowiesz, gdzie ona jest; wracając nie pomijaj mnie; wstąp i zabierz mnie z sobą.

Jan poszedł dalej aż do srebrnego dworku. A z niego wyszła znowu dziewczyna, zapytując: „Dokąd idzie Jońć Wietrowicz?"

— Szukam matki.

— Idź dalej do dworku złotego; ale pamiętaj, gdy odnajdziesz matkę, wstąp po mnie.

Jan poszedł dalej. Przy trzecim dworku już złotym wyszła dziewczyna, zapytując: „Dokąd idziesz, Jońciu Wietrowiczu?"

A gdy on odpowiedział, że szuka matki, rzekła do niego: „Idź dalej; matka twoja u złego ducha (nałobiejś) zamknięta w klatce; idźże, a jak spotkasz złego ducha, on ci pokaże matkę bardzo wynędzniałą, zmizerowaną tak, że cię wielki żal ogarnie. Zły duch będzie ci ofiarował w zamian za matkę pieniądze i wszystko, co się w sadzie będzie znajdować: jabłka i t. p. Nie bierz nic a nic; żądaj tylko, aby matkę oddał. Wtedy on cię zaprowadzi do klatki, otworzy ją swoim kluczem i powie:

Wsuń głowę do klatki. Nie słuchaj go, ale odpowiedz: Pokaż, jak mam to zrobić. On da ci klucz, a jak tylko wsunie głowę, zakręć kluczem w lewą stronę: już się on stamtąd nie wydostanie. Wówczas śmiało wyprowadzaj matkę z klatki, zabierz wszystko, co znajdziesz najpiękniejszego: pieniądze, jabłka i t. d. Nie zapomnij tylko zabrać mnie z sobą na górę."

Jan wypełnił wszystko, jak mu dziewczyna zaleciła. Zabrał matkę, bogactwa i poszedł do dworku złotego.

Dziewczyna wyszła naprzeciw, do skorupki jajka włożyła cały swój dworek, jajko włożyła do kieszeni i poszła z Janem do dworku srebrnego. Dziewczyna z dworku srebrnego dworek swój umieściła w skorupce jajka i także poszła razem do miedzianego dworku. Właścicielka miedzianego dworku włożyła też swój dworek do jajka i przyłączyła się do nich. Kiedy się zbliżyli do sznura, dziewczyny miedzianego i srebrnego dworku uchwyciły za sznur, szarpnęły nim, a bracia Jana Wietrowicza wyciągnęli je do góry. Jan Wietrowicz z dziewczyną złotego dworku i matką został w dole: sam się starał wydobyć z jamy. Pracował długo: może tydzień, może więcej, nareszcie wylazł i wyciągnął matkę z dziewczyną. Jak stanęli na górze,

widzą, że dwaj bracia biją się o posiadanie srebrnego dworku. Jan Wietrowicz przemówił do braci: „Jak wam nie wstyd, żeście mnie zostawili w dole na takie trudy?"

— Nie gniewaj się na nas, będziemy cię słuchać.

Jan Wietrowicz naznaczył miedziany dworek najmłodszemu, srebrny średniemu, a sobie wziął dworek złoty. Postawili dworki na górze, pożenili się i żyją sobie szczęśliwie.

XVII.

Było to dawno, bardzo dawno. Pewien ojciec miał syna, który rósł nie godzinami, ale minutami. Podówczas jeździł po świecie wielki siłacz, któremu nikt podołać nie mógł i przybył do wsi, gdzie mieszkał ów chłopiec, mający już lat 13.

Siłacz wyzywa do walki. Wszyscy się strwożyli, ale tylko chłopiec trzynastoletni występuje. Ojciec mu perswaduje: „Jak możesz porywać się z takim siłaczem!"

— Pobłogosław mi, ojcze, jam gotów.

Odjechali wiorstę od wsi i stanęli do boju. Chłopiec rozpędził swego konia, przy spotkaniu tak uderzył przeciwnika, że ten się zachwiał; natarł drugi raz jeszcze silniej, że ten o mało nie spadł; za trzecim zaś razem zrzucił go z konia. Podczas walki rozpięła mu się odzież i chłopiec poznał, że z dziewczyną walczył.

— Żal mi cię, zawołał, czemużeś mi nie powiedziała, żeś dziewczyna, oszczędzałbym cię.

— Zwyciężyłeś mnie, ale pozwól mi odjechać na trzy lata; po trzech rzucę ci kulę, to przyjedziesz do mnie w swaty.

Po trzech latach do chaty chłopca wpada przez okno kula. Pojechał chłopiec do dziewczyny. Dziewczyna mówi do niego: „Złóż wprzódy ofiarę bałwanom."

„Nie chcę bałwanom czci oddawać," odpowiedział chłopiec. Starszy kapłan pomimo to przystąpił do ceremonji ślubnej. Przy zamianie pierścionków, dziewczyna dała chłopcu sygnet Salomona, a on jej prostą obrączkę. Wtem wpada straszny wół, porywa pannę młodą i znika. Kapłan mówi: „Nie będziesz widział swojej żony, aż złożysz ofiarę naszym bogom; wtedy pokażę ci w lusterku, gdzie się ona znajduje." Chłopiec złożył ofiarę bogom i spostrzegł w lusterku, że żona jego na wysokiej górze do chaty przybita.

Wybrał się zaraz na poszukiwanie. Idzie drogą i dochodzi do wielkiego miasta. Miasto wielkie, ale puste. Nad wieczorem zjawił się jakiś człowiek, który go zaprowadził do domu i wskazał łóżko, na któremby się mógł położyć. Chłopiec jak się położył na łóżko, zapadł w ziemię głęboko, głęboko i trafił do piekła. W piekle poznaje stryja, który zapy-

tuje go: „Jakżeś tu trafił? Zmiłuj się, wyratuj mnie stąd.” Spostrzegli go też djabli. Gryzą ziemię, ściany i mówią: „Zdejm obrączkę, a wtedy stryj twój będzie wolny.” Schował chłopiec obrączkę do kieszeni i djabli oddali mu stryja. Stryj mówi: „Włóż obrączkę na palec i rozkaż oddać moje rzeczy: kij, kamień i pas skórzany (syksna). Na zalecenie djabłów chłopiec zdjął pierścień i odebrał rzeczy. Poczem wyszli obaj na brzeg morza. Stryj rzucił kamień z pasa do morza i z morza wyskoczyli dwaj młodzi przewoźnicy z łódkami. Wsiedli do łódki i przebyli morze.

Tu spostrzegli ogromną górę, na którą wejść było niepodobna. Stryj uderzył kijem po górze i znowu stanęli przed niemi ludzie i pytają: „Czego potrzebujesz, człowieku?”

— Chcę na górę wleźć.

Przynieśli ogromne drabiny, po których się podróżni dostali na wierzchołek góry. Gdy stanęli na górze, podchodzi ku nim siłacz (Stypryniks). Stryj porwał swój kamuszek i uderzył go nim w czoło: siłacz upadł na ziemię nieżywy. Stryj odciął mu głowę. Podchodzą do chaty, gdzie była przybita do ściany młoda żona. W chacie znajdowało się pełno czarownic. Przed chatą stała najstarsza z czarownic, z którą stryj rozpoczął walkę, z tamtemi zaś mocował się chłopiec.

Zwyciężył w chacie wszystkie, a stryj najstarszą zabił, choć został sam raniony. Oswobodzili wtedy pannę młodą.

Stryj mówi: „Dzieci, mnie z wami już nie iść dalej, zostawajcie, bądźcie szczęśliwi, mnie zaś, jak umrę, obmyjcie w tem źródle i pogrzebajcie; zostawiam wam moje rzeczy, używajcie ich w taki sposób, jak ja."

Pochowali stryja; zabrali jego rzeczy i poszli. Chłopiec uderzył kijem po górze: stanęła drabina, po której spuścili się na brzeg morza. Potem rzucił w morze kamuszek z pasa: ukazali się przewoźnicy z łódką, w której przybyli na drugą stronę. Wrócili do domu ojca i tam żyją szczęśliwie.

XVIII.

Żył sobie dziad i baba. Wykosili oni wóz siana; dziad powiózł do miasta sprzedawać. W drodze wóz wywrócił się. Długo dziad prosił Boga, żeby mu pomógł wóz podnieść. Widząc, że Bóg nie pomaga, udał się z prośbą do djabła. Djabeł się pokazał i mówi: „Co mi za pomoc obiecujesz?"

— Czegoż chcesz?

— Oddaj mi to, co znajdziesz u siebie w domu po powrocie, a o czem teraz nie wiesz.

Przystał dziad na to. Sprzedał szczęśliwie siano i wraca do domu. W domu zastaje nowonarodzonego syna. Syn rośnie szybko: każdej minuty jest większy.

Pewnego razu mówi syn do ojca: „Udam się w podróż."

— Dokądże pójdziesz?"

— Dokąd Bóg poprowadzi.

Matka pyta:

— Dokąd, synku?

— Ojciec mnie djabłu oddał; pobłogosławcie mi. I poszedł.

Na brzegu jeziora widzi, że czarna świnia ryje łąkę. Podchodzi do niej, a ta mu mówi: „Siadaj na mnie, przeniosę cię przez jezioro."

Chłopiec siadł na nią i dopłynął do środka jeziora, gdzie była wysepka, a na niej zaczarowana chatka. W chatce tej mieszkała świnia, która była zaklętą królewną.

Gdy weszli do chatki, ona mówi do chłopca: „Jeżeli mnie wybawisz z zaklęcia, zostanę twoją żoną." Wyszła.

Chłopiec zaczął się modlić. Nalecieli djabli, zaczęli hałasować, tańczyć, zbytkować. Chłopiec nie zważa na to i dalej się modli. Już mu się zdaje, że stołek targają. Wtem kogut zapiał i djabli znikli.

Nazajutrz przyszła zaklęta i przyniosła samowar. Chłopiec zauważył, że u niej nogi były białe po kolana, a dalej sierścią obrosłe.

— Ta noc dla ciebie była trudna do przebycia, ale następna będzie ci jeszcze trudniejszą.

Noc nadeszła. Przylecieli djabli. Chłopcu się zdawało, że go chwytają, ciągną, ale przy pierwszem pianiu koguta wszystko znikło.

Rano królewna znowu przyniosła samowar, przekąski i była już do połowy biała.

— Trzecia noc będzie jeszcze trudniejsza: będzie ci się zdawało, że z całą chatą lecisz do wody; w przestrachu nie powiedz: waj!

Powiedziawszy to, wyszła. Trzeciej nocy jeszcze więcej djabłów naleciało, jeszcze więcej zbytkowali i chłopcu się zdawało, że jego razem z chatą do wody rzucają; nie wytrzymał i zawołał: waj! Z północy ucichło wszystko.

Z rana weszła królewna znowu cała pokryta sierścią i powiedziała:

— Ostrzegałam cię, żebyś nie mówił „waj;" a ponieważ nie wytrwałeś, zaklęcie zostało; ale masz oto chustkę białą; przerzuć ją przez jezioro, a stanie droga.

Wyszedł chłopiec na brzeg i widzi, że w błocie dwóch djabełków się bije, a trzeci im się przypatruje. Chłopiec pyta, o co im chodzi. Starszy z nich mówi: „Ten młodszy chce większem błotem zawładnąć."

— Co mi dacie, a ja was osądzę.

Starszy mówi: „Dam ci buty, które gdy włożysz, będziesz niewidzialnym."

Drugi mówi: „A ja dam ci czapkę, która cię uczyni też niewidzialnym."

Trzeci zaś dodaje: „A ja ci dam kijek, którym możesz zabić kogo chcesz i zostaniesz niewidzialnym."

Chłopiec podniósł laseczkę, rozłupał ją na trzy części, rzucił i kazał wszystkim trzem djabłom podnieść i przynieść. Pobiegli, a chłopiec tymczasem włożył buty i czapkę, zabrał kijek i stał się niewidzialnym dla djabełków. Przerzucił chustkę przez jezioro i stanęła droga, po której przyszedł do chaty zaklętej królewny. Wziął książkę do nabożeństwa i usiadł do modlitwy. Przylecieli znowu djabli, poczuli, że ktoś jest, ale widzieć nie mogli. O północy znikli. Nazajutrz królewna przyniosła samowar i powiedziała, że ma znowu białe nogi. Zaprasza na herbatę, ale nikogo nie widzi. Spostrzegłszy, że jedzenie znika, prosi o pokazanie się, ale nikogo nie zobaczyła i odeszła. Drugiej nocy starsi djabli przylecieli. Ale i ci nikogo dopatrzyć nie mogli.

Po nocy królewna, jak zawsze, przyszła do połowy już biała. Chłopiec najadł się, napił się, ale pomimo prośby królewny pozostał niewidzialnym. Trzeciej nocy djabli (wałns) przynieśli w krześle najstarszego djabła (czorts). Najstarszy rozkazał szukać w jednym, w drugim kącie, w szparach słupa przy piecu i t. d. Djabli, jak zaczęli szukać, cały piec zrujnowali. Wtedy chłopiec niewidzialny porwał

kijek i zaczął nim młócić najstarszego djabła. Djabeł wyprasza się i woła: „Kto jesteś? Daruję ci worek z pieniędzmi.” Chłopiec przyjął worek, który miał tę własność, że był niewyczerpany.

Djabeł mówi: „Wynieście mnie stąd, dzieci, nie nasza to zapewne chata.”

Nazajutrz przychodzi królewna cała biała, piękna, przynosi jedzenie i mówi: „Zmiłuj się, pokaż mi się; jeżeliś stary, będziesz moim dziadkiem, jeżeliś średnich lat, będziesz mi szwagrem, a jeżeliś młody, mężem moim zostaniesz.” Chłopiec zdjął buty, czapkę i stał się widzialnym. Pocałowali się, ożenili się i żyją szczęśliwie dotychczas.

XIX.

Było to bardzo dawno. Żyły trzy wiedźmy. Pewnego razu poszły one do łaźni. Królewicz, będąc na polowaniu, zbliżył się i usłyszał głosy. Starsza z wiedźm (wacoka rogona) mówi: „Gdyby mnie królewicz wziął za żonę, urodziłabym mu dwunastu synów, którzyby mieli po kolana nogi złote, a ręce po łokcie srebrne;" druga wiedźma mówi: „Gdyby mnie królewicz wybrał za żonę, to jabym kruszynką chleba wykarmiła całe królestwo;" najmłodsza zaś odzywa się: „Gdyby ze mną królewicz się ożenił, to jednem włóknem lnu odziałabym całe królestwo."

Myśli królewicz: królestwo nakarmić i odziać sam potrafię; wezmę za żonę tę, która mi obiecuje dwunastu synów ze złotemi po kolana nogami i z rękami po łokcie srebrnemi.

I ożenił się z najstarszą z dziewcząt. Po niejakim czasie królewicz wyjechał z domu.

Podczas jego nieobecności urodziło mu się dwunastu synów z nogami po kolana złotemi, z rękami po łokcie srebrnemi. Żona posyła list do męża, zawiadamiając o tym wypadku. Posłaniec szedł cały dzień i wieczorem doszedł do chaty, gdzie mieszkały królowej siostry. Prosi o przyjęcie na nocleg. Przyjęły, dały mu wieczerzę. Posłaniec położył się spać. Spiącemu dziewczyny odebrały list, wrzuciły do ognia, a napisały inny, w którym donosiły, że królowa urodziła dwunastu kotów. Posłaniec zaniósł list. Król odpisuje: Czy przyszły na świat koty, czy żaby, niechaj żyją do mego powrotu. Powracając posłaniec znowu wstąpił do siostr królowej. Siostry list zabrały i spaliły go, a na to miejsce napisały drugi, w którym stało, żeby zgubić nowonarodzone do jego powrotu, a razem z niemi i matkę.

Matka schowała jednego syna, a sąsiadom pokazała tylko jednastu. Sąsiedzi wzięli jednastu synów, zanieśli do Czarnego morza i wrzucili do przerębu. Gdy to spełnili, matka pokazała, że ma jeszcze jednego syna i prosiła, aby go razem z nią zamknęli do beczki i do jeziora wrzucili.

Powrócił król do domu i ożenił się z siostrą pierwszej żony, która obiecała całe królestwo wykarmić kruszyną chleba. Po niejakim cza-

sie beczka wypłynęła na środek jeziora. Cztery dni pływała po powierzchni. Pyta syn matki, czy może się wyciągnąć.

— Nie, nie wyciągaj się, odpowiada, może beczka pęknąć, wówczas utoniemy.

Po kilku dniach prosi syn matki o pozwolenie wyciągnięcia się. Matka znowu nie pozwala. Trzeci raz pyta matki, czy może wyciągnąć się. A w tym czasie beczka zbliżyła się do brzegu.

Matka pozwoliła. Syn się wyciągnął: beczka pękła i wyszli na brzeg wyspy. Syn mówi: „Poszukamy jakiego ptaka, żeby się nim pożywić. Matka została na brzegu, a syn poszedł. Spotyka staruszka, który go zapytuje, jakim sposobem się tu dostał.

— Sam nie wiem, jak tu trafiłem.

— Idź za mną, mówi staruszek.

Doszli niezadługo do chaty. Chata była pusta. Staruszek położył swoją torbę z trzema kijami na stół, sam się położył na ławie. Chłopiec pyta staruszka:

— Co z temi kijami robisz?

— Kije zrobią, co zechcesz, odpowiada starzec.

Widzi chłopiec obrączkę na ręku starca i pyta: „Co robisz z tą obrączką."

— A oto włożę ją na palec drugiej ręki i polecę, dokąd zechcę.

Staruszek miał za pasem siekierę. Pyta chłopiec: „Co ty z tą siekierą robisz?"

— Jaki chcesz dom można nią wybudować.

Gdy staruszek zasnął, chłopiec zabrał trzy pałki, siekierę, zdjął obrączkę z palca i wrócił do matki. Mówi do siekiery: „Zbuduj ty mi dom lepszy, niż u króla; tylko nie przeszkadzaj nam spać."

Zrana budzą się i widzą, że są w pięknym pałacu.

Chłopiec wyszedł z pałacu, widzi, że na łódce zbliżają się rybacy.

— Chodźcie zobaczyć mój dom, mówi do rybaków.

Przyszli rybacy. Chłopiec powiada: „Jak będziecie u króla, opowiedźcie mu, coście widzieli."

Chłopiec przemienił się w muchę i poleciał do króla. Tu słyszy, jak rybacy opowiadają, że widzieli na wyspie dom ładniejszy niż pałac królewski i radzą, aby pojechał zobaczyć ten cud.

Król chciałby, ale żona mu odradza, mówiąc, że jest za Czarnem morzem taka łaźnia, w której każdy starzec przemienia się w dwudziestoletniego młodzieńca. Mucha wróciła na wyspę i przyjęła znowu postać chłopca. Chłopiec opowiada o wszystkiem, co słyszał, matce i prosi ją o błogosławieństwo, chce

bowiem iść szukać owej łaźni. Matka błogosławiła. Chłopiec zabrał torbę z kijami i puścił się w drogę. Przełożył obrączkę z jednej ręki na drugą i znalazł się przy łaźni. Rozkazuje chłopiec, żeby kije przeniosły łaźnię na wyspę i postawiły za domem. Potem wrócił do domu i znalazł łaźnię na wskazanem miejscu. Drugiego dnia rano wychodzi z domu i spotyka znów rybaków. Mówi do nich: „Zajdźcie do mnie i zobaczcie łaźnię." Starzy rybacy weszli do łaźni, tam się obmyli i wyszli młodzieńcami. Chłopiec im powiada: „Jak będziecie u króla, powiedźcie mu, jaką to ja łaźnię mam."

Pojechali rybacy. Chłopiec przemienił się w muchę i poleciał za niemi. Rybacy przybyli do króla i opowiedzieli mu o łaźni na wyspie. Król chce jechać. Żona mu odradza i mówi: „Ot jest na jednej wielkiej górze brzoza, na której siedzi kot; schodząc w dół, bajki opowiada, w górę łażąc, pieśni śpiewa."

Wrócił chłopiec do matki, opowiedział, co słyszał u króla i mówi: „Pójdę ja po tego kota."

Zabrał kije, przełożył do drugiej ręki obrączkę i stanął przy górze. Mówi do kijów: „Przenieście brzozę i kota na wyspę; niech brzoza rośnie przy ganku!"

Powraca do domu i znajduje przy ganku brzozę, a na niej kota: w dół idzie, bajki opowiada, do góry, pieśni śpiewa. Trzeciego dnia wychodzi chłopiec z domu, widzi rybaków i zaprasza ich zobaczyć cudownego kota. Rybacy zobaczyli i bardzo się dziwili.

— Jak będziecie u króla, powiada chłopiec, opowiedzcie mu o kocie i proście, aby przyjechał zobaczyć te dziwy.

Rybacy pojechali; chłopiec, zmieniwszy się w muchę, poleciał za niemi. Rybacy opowiadają królowi o cudownym kocie i o prośbie chłopca. Król chce jechać. Żona odradza, mówiąc: „Jest większy cud: za Czarnem morzem, między górami, jest wół, który rogami orze, ogonem sieje, a językiem pierogi piecze." Wraca chłopiec do matki i opowiada, co królowa mówiła. Potem mówi: „Pójdę i przyniosę tego wołu tutaj."

— Jak to ty zdążysz go przenieść, synku? (matka nie wiedziała, że syn posiadał obrączkę, kije i siekierę).

— Pobłogosław tylko, odpowiada syn.

Zabrał kije, przełożył obrączkę do drugiej ręki i znalazł się przy wołach. Rozkazał kijom, żeby wołu na podwórze jego domu przyniosły. Wraca chłopiec do domu, a już wół na podwórzu.

Czwartego dnia rano wychodzi z domu i spotyka rybaków.

— Zajedźcie do mnie, zobaczycie wołu.

Przyszli rybacy. Wół upiekł pierogi, chłopiec samowar nastawił i uczęstował rybaków herbatą z pierogami. Wół upiekł świeże pierogi, chłopiec jeden z nich dał rybakom, żeby zawieźli królowi. Rybacy z pierogiem pojechali do króla, chłopiec za niemi przemieniony w muchę. I słyszy, że król chce jechać zobaczyć cudownego wołu. Królowa zatrzymuje, mówiąc: „Wiem o jeszcze większym cudzie: za Czarnem morzem, za górami jest krynica (ołuć), na której brzegu jest jednastu braci ze złotemi nogami po kolana i z rękami srebrnemi po łokcie.

Wrócił chłopiec do matki i opowiedział, co słyszał u króla.

Wziął od matki błogosławieństwo, zarzucił torbę na plecy, do której włożył jednaście pierożków, przełożył obrączkę do drugiej ręki i znalazł się przy krynicy, ale jednastu braci nie zastał. Położył na stole jednaście pierożków, a sam się schował. Przybiegło jednastu braci i zawołali: „Nigdyśmy pierogów nie mieli, a teraz niemi cały stół założony! Od tak dawna nic dobregośmy nie jedli! Od kogo to mamy?"

Najmłodszy z braci mówi; „Zapewne ten, kto nam przyniósł pierożki, schował się tu; poszukajmy.” Zaczęli szukać.

Wtedy chłopiec wyszedł, przywitał się z braćmi i zaprosił do siebie na wyspę.

— Nie możemy tego uczynić, jesteśmy bowiem pod opieką żmii, odpowiedzieli.

— Idźcie, ja was od żmii obronię.

Usłuchali bracia i poszli. Żmija pędzi za niemi. · Chłopiec rozkazuje kijom, które niosły krynicę, aby żmiję biły. Kije zaczęły młócić i przybiły do pół śmierci żmiję. Zabrały potem krynicę i wszyscy postępowali dalej. Żmija pędzi za niemi. Kije znowu upuszczają krynicę i zabijają na dobre żmiję. Wszyscy wraz z krynicą stanęli na wyspie.

Matka z radością spotkała swoich synów: nakarmiła, napoiła ich. Nazajutrz rano wychodzą bracia z domu i widzą płynących rybaków. Starszy z braci mówi: „Zajedźcie do mnie, zobaczycie krynicę z silną wodą (stypryjs iudińé) i moich jednastu braci ze złotemi nogami i srebrnemi rękami.

Rybacy przyszli. Wypił każdy po kubku wody i czuje, że mu dużo siły przybyło. Wzięli z sobą kubek tej wody, by ją zawieźć królowi.

Chłopiec, przemieniony w muchę, dąży za niemi. Przybyli rybacy do króla, opowiada-

ją, co widzieli i podają mu wodę. Po wypiciu, król czuje, że mu sił przybyło. Postanowił koniecznie pojechać na wyspę. Żona odradza, opowiada różne jeszcze cuda, ale król nie słucha i od zamiaru nie odstępuje.

Chłopiec wysłuchał wszystko i wrócił do domu. Matka i bracia spali, a on kazał, żeby siekiera usłała szklanną drogę od jego domu do króla i żeby po jednej stronie drogi stały jabłonie w kwiecie, a po drugiej z dojrzałemi owocami; gdy zaś król będzie wracał z wyspy, to żeby z obu stron były dojrzałe jabłka. Nazajutrz matka przygotowała samowar, jadło i siłodajną wodę. Król przyjeżdża, spotykają go, wysadzają z powozu.

Król się pocałował z matką, a synowie pocałowali mu rękę. Poznał żonę i dwunastu synów.

Rozgniewał się mocno na drugą żonę za oszukaństwo. Napisał list, żeby ją przywiązano do ogonów końskich i rozerwano w kawałki. Sam król z dziećmi i żoną zamieszkał na wyspie, gdzie zostają do dnia dzisiejszego.

XX.

Żył sobie dziad i baba. Mieli syna, który, gdy wyrósł, mówi do ojca: „Daj mi pieniędzy: pójdę do miasta."

— Cóż sobie tam kupisz?

— At, kupię, co mi się najwięcej będzie podobało.

Dał mu ojciec pieniędzy; chłopiec poszedł. Wchodzi do miasta i widzi dzieci, kąpiące kota. Prosi je, żeby kota nie męczyły, ale jemu sprzedały.

— Ile za niego chcecie?

— Sto rubli, odpowiadają dzieci.

Zapłacił sto rubli i wrócił do chaty. Ojciec pyta: „Cóż kupiłeś?"

— Kota, odpowiada.

— Głupiś! Sto rubli za kota dać i przytem nie przynieść go do domu!

Na drugi dzień znowu syn prosi ojca pieniędzy.

— Na co ci one są potrzebne?

— Pójdę do miasta i kupię, co mi się spodoba.

Dał mu ojciec pieniędzy. Przychodzi chłopiec do miasta i widzi, że dzieci kąpią psa.

— Nie męczcie tego psa, sprzedajcie mi go; ile chcecie za niego?

— Sto rubli, odpowiadają.

Zapłacił, co żądały, a psa puścił.

Powraca do domu; ojciec zapytuje, co kupił.

— Zobaczyłem w mieście, jak dzieci kąpały psa, zrobiło mi się go żal i kupiłem od nich.

— Głupiś, odpowiedział ojciec.

Po niejakim czasie idzie chłopiec na polowanie i spotyka w lesie kota i psa. Poszli razem. Szli, szli i wyszli na polankę. Widzą tam leżącą żmiję, przy niej kij, a na palcu (?) ma obrączkę z dwunastu kółek. Myśli chłopiec, jak ukraść żmii kij i obrączkę. Kot i pies mówią: „My ukradniemy, a ty oddal się, żeby cię żmija nie widziała." Kot przybliżył się do żmii i zaczął się łasić i niby niechcący kij odrzucił dalej; pies uchwycił i uniósł. Kot dalej łasił się; żmija zasnęła w południe tak mocno, że nie poczuła, jak on pazurami ściągnął obrączkę; wziął ją w zęby i umknął. Kot obrączkę, a pies kij przynieśli chłopcu.

Nie wie chłopiec, co robić z temi przedmiotami. Swawoląc podrzucił do góry kij, a obrączkę przełożył z jednej ręki do drugiej: wtem zjawiają się przed nim trzej mołojcy.

— Czego ci trzeba? zapytują.

— Nic mi nie trzeba; nie wiedziałem, co robić z temi przedmiotami i dlatego niemi się bawiłem.

Trzej mołojcy znikli. Wrócił chłopiec do chaty i znowu podrzucił kij: zjawili się trzej mołojcy.

— Czego ci trzeba? pytają.

— Chcę mieć dom lepszy, niż król ma.

— Jutro mieć go będziesz.

Rano wstaje chłopiec i widzi przed sobą piękny dom. Wszedł i znalazł tam łóżko, krzesła, stoły i wszelki sprzęt. Mając już dom, pojechał w swaty do królewskiej córki. Król pyta, co on za jeden. Opowiada się, kim jest.

— Nie oddam za ciebie córki, mówi król.

— Dla czego? Mam lepszy pałac, niżeli twój.

— Zobaczymy; mam ja dwanaście stogów pszenicy; jeżeli mi je przez noc wymłócisz, wyarfujesz, spytlujesz i upieczesz pierogi, to oddam ci córkę.

Wrócił chłopiec do domu, podrzucił kij do góry, obrączkę z jednej ręki do drugiej prze-

łożył: zjawili się trzej mołojcy. Opowiada im chłopiec, czego od niego potrzebuje król.

— Przez noc, odpowiadają mołojcy, zmłócimy dwanaście stogów, spytlujemy i pierogi upieczemy.

Z rana przynosi chłopiec królowi świeże pierogi do herbaty.

Król mówi: „To jeszcze nie wszystko; musisz przez noc kościół wymurować, któryby ani nieba, ani ziemi nie dotykał żeby w nim same dzwony dzwoniły i żeby msze same przez się odprawiały się; w tym kościele ślub z moją córką weźmiesz."

Chłopiec wrócił do domu, kij podrzucił do góry, obrączkę na drugą rękę przełożył: zjawili się mołojcy. Opowiada on im, czego król od niego żąda.

— Przez noc stanie kościół, odpowiadają mołojcy.

Zrana wstaje chłopiec, kościół gotów. Przyszedł z tą wiadomością do króla.

Król mówi: „To jeszcze nie wszystko; musisz zrobić szklanną drogę od mego domu do twego, od twego do kościoła, a od kościoła do mego domu; droga z obu stron ma być wysadzona jabłoniami i innemi drzewami; także wzdłuż drogi żołnierze rozstawieni."

Przychodzi chłopiec do domu, podrzuca kij, obrączkę na drugą rękę przekłada i zja-

wiają się mołojcy. Opowiedział im chłopiec, czego chce od niego król. Mołojcy odpowiedzieli, że na jutro droga będzie gotowa. Z rana wychodzi chłopiec z domu i widzi szklanną drogę, wysadzoną drzewami, z jednej i drugiej strony żołnierze stoją.

Przychodzi do króla. Król oddaje mu córkę i wyprawia pyszne wesele. Na trzeci dzień po ślubie poszło młode małżeństwo po drodze szklannej odwiedzić rodziców; potem rodzice dzieci. I tak żyją szczęśliwie dotychczas.

XXI.

Żył sobie pan z panią. Nie mieli oni dzieci, a byli bardzo bogaci. „Gdybyśmy choć jednego syna mieli! Komu nasze bogactwa zostawimy?" Aż Bóg wysłuchał ich życzenia i posłał im naraz trzech synów. Synowie prędko wyrośli i tacy byli żarłoczni, że całe mienie rodziców zjedli. Gdy już zubożeli, rodzice postanowili dać dzieciom jaki sposób do życia; jednego oddali do pisarza, drugiego do szewca, trzeciego do krawca; wszystkich na pięć lat do nauki. Jednego tygodnia każdy z nich wyszedł na przechadzkę i spotkali się z sobą. Dwaj pytają się pisarza, czy umie pisać. „Umiem," odpowiada. Ucznia szewca pytają, czy umie szyć buty. Odpowiada, że umie. To samo i uczeń krawca odpowiedział. „Po cóż więc mamy tracić pięć lat, jeżeli już teraz wszystko umiemy?!" I więcej już nie wrócili do swoich majstrów, bez zawiadomienia

ojca i matki. Poszli na pole, gdzie stał dąb. Stanęli pod dębem i długo się namyślali, dokąd iść mieli. Tak stojąc pisarz narysował na dębie chłopca. Kazał szewcu wyrąbać z drzewa narysowanego chłopca i uszyć mu buty. Krawiec uszył mu ubranie. Naradzają się, kto ma chłopca nauczyć chodzić, mówić, czytać i pisać. Poruczyli to pisarzowi. Pisarz zabrał i nosił owego drewnianego chłopca, aż ten przyrósł mu do grzbietu. Szewc i krawiec poszli w inną stronę. Rozstając się, powiedzieli: „Jak nauczysz go chodzić, czytać i pisać, to przyjdź z nim do karczmy; tam się zejdziemy." Minął rok. Pisarz usiadł przy drodze i mówi do chłopca: „Zmiłuj się, zejdź mi z karku." Ale ten pozostał. Mija drugi rok. I znowu błaga go, aby zszedł, ale napróżno. Na trzeci rok zlazł chłopiec. Pyta go pisarz: chłopiec odpowiada; podał mu kartkę do przeczytania: chłopiec przeczytał i pisać potrafił. Wtedy poszli do karczmy i spotkali tam braci. Zaczęli naradzać się, dokąd iść mają. Każdy z nich radby chłopca z sobą zabrać.

Powstała stąd sprzeczka i bójka. W tym czasie przejeżdżał mimo królewicz. Usłyszawszy hałas w karczmie, posyła stangreta dowiedzieć się, co się tam dzieje. Pyta stangret: „O co wy się kłócicie?" Powiedzieli

o co im chodzi. Kazał wtedy królewicz zawołać wszystkich trzech i mówi do nich: „Zostańcie przy mnie, wszystkim wam będzie miejsce." I zabrał do siebie, a chłopca zrobił swoim lokajem. Pewnego razu położył się królewicz w południe spać i widział we śnie bardzo ładną panienkę. Wstał zamyślony: gdzieby mi ją zobaczyć?

Lokajczyk mówi do królewicza: „Cożeś tak zamyślony?" Królewicz nic nie odpowiada. Lokajczyk pyta jeszcze: „Co widziałeś we śnie?" „Widziałem ładną dziewczynę i chciałbym ją znaleźć na świecie." Chłopiec mówi: „Przywiozę ją; ale wprzódy nazbieraj różnych ptasząt śpiewających, przywołaj muzyków z różnemi instrumentami, napisz dużą książkę i pozwól mi to wszystko zabrać na okręt; popłynę daleko, a stamtąd przywiozę ci dziewczynę we śnie widzianą."

Królewicz napisał grubą książkę i zrobił wszystko, czego żądał chłopiec. Chłopiec popłynął i wylądował przy królestwie, gdzie piękna panna przebywała.

Przyszła królewna ze sługą posłuchać śpiewających na okręcie ptaków. Tymczasem lokaj dał książkę słudze i kazał zanieść królowi, królewnę zaś poprosił wejść na okręt, aby się mogła bliżej przypatrzyć ptakom. Królewna weszła na okręt, który powoli

odpłynął od brzegu. Król tak się zagłębił w książce, że nie zauważył nieobecności córki. Gdy okręt z królewną znacznie się oddalił, usiadły na nim trzy gołębie. Lokaj wyszedł zobaczyć, czy niema za niemi pogoni, a gołębie przemawiają do niego: „Jak okręt będzie przypływać do brzegu, to na spotkanie wasze wyjdzie matka z królewiczem; matka wyniesie na tacy drogi podarek; musisz się postarać, aby podarek wpadł do wody; wówczas woda w tem miejscu się zapali. Gdybyś powiedział komu, żeśmy cię o tem uprzedziły, to ci nogi po kolana w kamień się przemienią."

Lokaj znowu poszedł bawić królewnę. Po godzinie wychodzi zobaczyć, czy nie widać pogoni; gołębie znowu przemawiają: „Jak przyjdzie młodym jechać do ślubu i zaczną zaprzęgać do powozu czarne konie, staraj się temu przeszkodzić. Jeżeli komu powiesz, że wiesz o tem od nas, to się zmienisz do połowy w kamień."

Lokaj poszedł bawić królewnę. Trzeci raz wyszedł zobaczyć, czy nie gonią za niemi. Gołębie mówią: „Kiedy młodzi będą ślub brać, to matka królewicza w tym czasie wpuści trzy węże pod łóżko; jeżeli komu powiesz, co od nas słyszysz, to cały zmienisz się w kamień." Lokaj wrócił do królewny. Przypłynęli nareszcie do królestwa. Widzą, że idzie

na spotkanie matka z królewiczem; matka niesie podarek. Lokaj trącił królowę i z rąk jej wypadł podarek, brzeg i woda zapaliły się i paliły się, póki podarek do dna nie doszedł. Rozgniewała się królowa: „Chciałam przyjąć z podarkiem moją synowę, a on mi przeszkodził." Królewicz wziął królewnę pod rękę i zaprowadził do swego pałacu.

Wyjeżdżają do ślubu. Matka każe zaprzęgać czarne konie. Lokaj wziął kij i zaczął nim bić konie; bił, bił, aż z koni wyleciały trzy żmije. Zabił te żmije. Wtedy wyprowadził siwe konie i zaprzągł. Rozgniewała się matka, ale już był czas jechać do ślubu. Podczas ślubu, lokaj zaniósł wiadro wody pod łóżko, na którem młodzi mieli spać i położył trzy ręczniki. Przyjechali młodzi z kościoła, matka zaczęła ich częstować.

Po weselu lokaj usłał łóżko i młodzi poszli spać. Gdy zasnęli, wyłazi z pod łóżka żmija z dwunastu głowami. Lokaj zaczął rąbać pałaszem (zubync) i ściął dwanaście głów. Krwi nalało się dużo: wymył ją i ręcznikiem zatarł. Potem wyłazi żmija z sześciu głowami. I te głowy zostały ścięte. Wymył krew z podłogi i zatarł ręcznikiem. Zjawia się znowu żmija z trzema głowami. Ściął lokaj dwie głowy i pałasz mu się złamał. Złamanym zaczął bić ostatnią głowę. Żmija mówi:

„Uderzyłeś już mnie raz." „Nie, nie uderzyłem jeszcze" (jeżeliby lokaj powiedział, że uderzył, to znówby głowy odrosły). Ściął nareszcie ostatnią głowę. Zmył krew, wytarł. Patrzy, czy nie zostały ślady krwi i spostrzegł krew na łóżku. Królewna się przebudziła, zawołała męża i mówi: „Patrz, twój lokaj chce ze mną spać." Rozgniewał się królewicz i postanowił kazać go powiesić. Nazajutrz przy kościele postawiono szubienicę. Kiedy przyprowadzono lokaja, wówczas zaczął on opowiadać, co mu mówiły gołębie na okręcie i jak musiał przeszkadzać matce podać królewnie podarek, w przeciwnym bowiem razie spotkałoby młodych nieszczęście. Jak powiedział ostatnie słowa, nogi mu po kolana zmieniły się w kamień. Opowiada dalej o czarnych koniach, jak z nich wyleciały żmije i jak je zabił. Ledwie ostatnie słowa wypowiedział, skamieniał do połowy. A jak kończył opowiadanie o zabiciu żmij, to już cały w kamień się obrócił. Król żałował bardzo lokaja, ale poradzić nie mógł. Po niejakim czasie urodził mu się syn. Pewnego razu widzi we śnie królowa lokaja, który mówi, że ożyć może wtedy, kiedy oni swego syna rozetną na dwoje. Drugiej nocy znów jej się śni to samo. Opowiedziała mężowi swój sen. Trzeciej nocy obojgu im się śni, że lokaj prosi, aby rozcięli

syna i żeby jedna kropla krwi upadła na kamień, druga na kościół, a trzecia na szubienicę, to wówczas odzyska postać człowieka. Królewicz zadosyć uczynił jego prośbie i lokaj zmienił się w anioła; podziękował królewiczowi i królewnie, powiedziawszy, że i oni trafią do nieba.

Syn królewicza odżył; został mu tylko znak w miejscu, gdzie był rozcięty.

XXII.

Umarł król; została po nim wdowa z dwojgiem dzieci. Posyłała je do szkoły. Skarzą się raz matce, że gdy dzieci ich wuja księcia przechodzą, to im się wszyscy po drodze kłaniają, a na nich nie zwracają uwagi. Matka odpowiada: „Skończcie wprzódy nauki, a potem zobaczycie."

Skończyły dzieci szkoły. Syn mówi do matki: „Mamo droga, pójdę ja szukać sobie innego kraju, bo tu nikt mnie nie słucha i nie poważa."

Wziął z sobą wizerunek siostry, pożegnał się i pojechał daleko. Przybył do królestwa, gdzie był królewicz takiegoż wieku, jak on, który był bardzo kontent z nowoprzybyłego. Objął go, pocałował: „Będziesz Jońkrólewiczu mi bratem." Joń miał zawsze przy sobie portret siostry. Pewnego razu przypatrując mu się przemówił: „Mnie tu bar-

dzo dobrze, wszyscy mnie poważają, ale co z tobą się tam dzieje?" Wtem wchodzi królewicz. Joń chciał schować portret. „Jakąż tam piękność chowasz przedemną?" zapytuje królewicz.

— Żadna to nie jest piękność, ale rodzona moja siostra, która została z matką u wuja; Bóg wie, co się z nią dzieje.

— Niech tu przyjedzie, to ja się z nią ożenię.

Posłali list do wuja, prosząc, aby przyjechała Marja, że królewicz chce się z nią ożenić.

Wuj przeczytał list i mówi: „Szczęście Pan Bóg Marji posyła." Córka księcia, piegowata Magdalena, prosi, aby jej pozwolił jechać z Marją. Zgodził się na to ojciec. Pojechały. Już nie daleko do celu podróży; zatrzymały się na wielkiej łące. Magdalena odzywa się do woźnicy: „Zaczekaj tu na nas, a my się przejdziemy po lesie, będziemy zbierały jagody." Weszły do lasu i gdy już były daleko, Magdalena rzuciła się na Marję, przywiązała ją ręcznikiem do drzewa, wyjęła scyzoryk, wydłubała jej oczy i schowała je do kieszeni. Sama biegnie i woła do woźnicy: „Ratuj nas, człowieku, napadły na nas zwierzęta dzikie i Marję porwały." Usiadła na wóz i kazała co prędzej jechać. Przyjeżdżają. Na

spotkanie wybiega Joń i królewicz i widzą Magdalenę.

— Cóż się stało z Marją, że nie przyjechała? zapytuje Joń.

— Chora, mnie przysłała na swoje miejsce.

Rozgniewał się królewicz na Jonia, że się zawiódł w swoich oczekiwaniach. Pojechał sam na wojnę, a Jonia kazał w więzieniu trzymać aż do swego powrotu.

Tymczasem Marja oderwała się od brzozy i poszła błąkać się. Trzy lata chodziła.

Królewski pastuch, który już od dwudziestu pięciu lat pasał woły, spotkał Marję w obdartej sukni, z rozczochranemi włosami.

Prosi ona pastucha, żeby wyprowadził ją na drogę.

Pastuch zlitował się nad nią, nakarmił ją, przybrał sobie za córkę. Pewnego razu Marja mówi do niego: „Ojcze kochany, kup mi trzy igły i trzy jedwabne nitki." Pastuch kupił, czego żądała. Całą noc pracowała i wyszyła prześliczny dywan; na odwrotnej stronie wyhaftowała swoje imię. Nazajutrz mówi do pastucha: „Ojcze, zanieś ten dywan do pałacu."

— Ileż mam żądać za dywan?

— Proś, żeby ci gospodyni dała za niego jedno oko.

Gospodynią pałacu królewicza była Magdalena.

Pastuch zaniósł dywan. Magdalena zapytuje, ile chce za niego. Odpowiada, że za zapłatę żąda tylko ludzkiego oka.

— Skąd ja ci wezmę oko?! odpowiada Magdalena.

— Tylu ludzi zabijają na wojnie, cóż tak trudnego dostać oko.

— A prawda, mam jedno.

Przyniosła oko i oddała pastuchowi. Pastuch przyniósł oko do domu i oddał je Marji. Ta przyłożyła oko do lewej jamy, oko wypadło; przyłożyła do prawej i zaczęła widzieć.

„Pójdź teraz, ojcze i kup mi sześć igieł, sześć nitek jedwabnych i świecę."

Kupił pastuch, czego żądała Marja.

Przez noc wyszyła jeszcze piękniejszy dywan niż uprzednio i znowu z odwrotnej strony wyhaftowała imię swoje. Nazajutrz mówi do pastucha: „Weź ten dywan i zanieś do królewskiego pałacu; poproś u Magdaleny za niego o drugie oko."

Zaniósł pastuch dywan, prosi o oko. Magdalena pobiegła i przyniosła drugie oko. Rozesłała dywan i nie zauważyła na odwrotnej stronie napisu. Pastuch przyniósł oko do domu, Marja je przyłożyła do lewej jamy i zaczęła widzieć lewem okiem, co ją uczyniło piękniejszą jeszcze, niżeli na portrecie.

„Pójdź, ojcze, kup mi teraz dziewięć igieł, dziewięć nitek i świecę."

Pastuch kupił i Marja przez noc wykończyła nowy dywan. Nazajutrz mówi: „Zanieś do pałacu i poproś Magdalenę, żeby ci dała za dywan duży palec z ręki i duży palec z nogi. Pastuch zaniósł dywan Magdalenie i mówi: „Córka moja nie ma dużego palca u ręki i takiegoż u nogi; odetnij sobie te dwa palce i daj mi za dywan, który jest piękniejszy od dwóch poprzednich." Magdalena wzięła ostrą brzytwę i odcięła sobie dwa żądane palce. Zatamowała krew. Dywan zabrała i rozesłała go w pokoju królewicza.

Marja mówi do pastucha: „Sprzedaj swoje woły (ugoda pastucha z królem była taka, że miał prawo je sprzedawać) i wynajmij przy wielkiej drodze karczmę; moja piękność przyniesie ci wielkie zyski. Postawisz mnie przy szklannych drzwiach i za godzinę patrzenia na mnie naznaczysz 100 rubli, za dwie godziny 200 rubli."

Przeprowadzili się do karczmy. Jeżdżą panowie po ulicy; spostrzegłszy Marję, proszą pastucha, aby pozwolił na nią popatrzeć. Gospodarz odpowiada: „To moja córka; chcecie patrzeć, to płaćcie po 100 rubli za godzinę."

Zgodzili się panowie. Jeden senator trzy godziny przypatrywał się Marji i zapłacił

300 rubli. Zjeżdżają się codziennie panowie i w niedługim czasie pastuch doszedł do wielkich dostatków.

Królewicz wraca z wojny. Spotyka go Magdalena słowami: „Nie próżnowałam przez czas twojej nieobecności, zobacz, jakie trzy dywany wyszyłam."

Królewiczowi bardzo podobały się dywany i obiecał wziąć Magdalenę za żonę. Dywany te pokazuje wszystkim gościom, żeby je podziwiali, ale senator odzywa się: „Dywany są niczem w porównaniu piękności córki twego pastucha; za patrzenie na nią zapłaciłem 300 rubli; przekonaj się sam."

Królewicz pojechał i kiedy zobaczył, poznał, że mu ta twarz znajoma. Prosi, aby mu pozwolono wejść. Ale pastuch oświadcza, że Marja nie chce wpuszczać żadnego mężczyzny, chociażby był królem.

Królewicz przypomniał sobie, że ma portret podobny do tej piękności; każe go przynieść z pałacu. Wtedy pyta:

— Czy to ty jesteś Marja królewna?

— Tak jest, odpowiada Marja.

— Dla czegoś do mnie nie przyjechała, kiedy pisałem, prosząc o to?

— Wypadek zdarzył mi się w drodze; gdzież jest mój brat? Dla niego tylko drzwi otworzę.

Królewicz posłał rozkaz, aby przyprowadzono z więzienia Jonia. Gdy przybył Joń, Marja otworzyła drzwi, mówiąc: „Bracie kochany, ja dużo cierpiałam oślepiona, błąkając się po lasach, błotach; ale dla czegoż ty tak źle wyglądasz?"

— Za twoją piękność trzy lata przesiedziałem w więzieniu.

Opowiedziała Marja swoje przygody.

Królewicz upadł na kolana przed siostrą i bratem, prosząc o przebaczenie, które otrzymał i wszyscy udali się do pałacu królewskiego. Królewicz każe Magdalenie pokazać dywany. Widzą na odwrotnej stronie wyszyte imię Marji.

Magdalena mówi, że przez omyłkę wyszyła to imię. Zobaczyli na drugim i na trzecim toż samo.

Pastuch opowiedział, jaką on zapłatę wziął za dywany. Kazali pokazać Magdalenie palce u ręki i nogi. Magdalena woła: „Gdybym ja wiedziała, iż wszystko się odkryje, nie kupowałabym tych dywanów." Królewicz zapytuje, gdzie są palce, których brakuje Magdalenie. Marja pokazuje, że je ma i mówi: „Ja wyszyłam dywany i żądałam za nie palców Magdaleny, żeby tak samo cierpiała, jak ja, kiedy mi oczy wyrywała."

Magdalenę przywiązali do słupa i rozstrzelali.

Królewicz ożenił się z Marją, bratu jej oddał połowę królestwa, a pastucha szanowali jak ojca.

XIII.

Było to dawno. Ojciec miał trzech synów: dwóch żonatych, jednego nieżonatego i córkę. Ojciec zasłabł i czując się blizkim śmierci zrobił takie rozporządzenie, że dwom żonatym synom rozdzielił swoje dobro po połowie, łaźnię zaś zostawił najmłodszemu synowi i córce. Jeszcze goście po pogrzebie nie rozjechali się, a już żony starszych braci siostrę i młodszego brata wyprawiają na mieszkanie do łaźni. Siostra płacze: „Cóż my będziemy tam jeść? Drzewa gryźć nie będziemy, ani też mchów jeść; dajcie nam choć po kawałku chleba."

— Nic wam nie damy.

Zapłakali sieroty i poszli do łaźni.

Brat mówi: „Siostro kochana, napal w piecu, a ja tymczasem pójdę do lasu; może mi się uda co zabić; obręczy narobię, w mieście sprzedam i choć chleba za to kupię."

Siostra napaliła łaźnię i płacze: „Jeżeli ojciec nas opuścił, to może Bóg nas nie opuści."

Wraca brat i przynosi cztery ptaki. Cietrzewia w domu zostawił, a kuropatwy poniósł do miasta z obręczami. Wszystko sprzedał i wziął dwa ruble. Za te pieniądze kupił masła i chleba. Powrócił do domu i mówi do siostry: „Oto masło, upiecz tego ptaka." Siostra zaczęła smażyć. Wtem przechodzi mimo bratowa. Poczuła zapach i mówi: „To poganie, mówili, że im ojciec nic nie zostawił, a pachnie u nich pańskim obiadem."

Przychodzi do domu i mówi do drugiej bratowej: „Ach, kochana, z łaźni pańskim obiadem pachnie." Pobiegła i druga bratowa przekonać się.

Na drugi dzień brat mówi do siostry: „Napal w piecu i gotuj kaszę, a ja pójdę do lasu, może co zabiję." Poszedł. Tylko wchodzi do lasu, ogromny zając wyskoczył z pod krzaka. Zabił zająca i zaczął obręcze rąbać. Drugi wyskoczył, zabił i tego. Powrócił do domu i mówi: „Będziemy obiad jedli, a po obiedzie poniosę do miasta zające i obręcze." Po obiedzie poszedł, sprzedał obręcze i zające za trzy ruble i kupił sobie chleba i mięsa.

— Nie będziemy syci ptaszkami; zgotujmy lepiej obiad z mięsa, jak należy, obiad chłopski.

Podjedli. Brat mówi do siostry: „Jutro pójdę daleko, bo tu już niema zwierzyny; nie nudź się beze mnie; choć późno wieczorem, ale wrócę." Szedł, szedł i widzi ogromny dwupiętrowy dom.

Naokoło z desek ogrodzenie bardzo wysokie, na równi z dachem.

Chce mu się zobaczyć, kto tam mieszka. Wrota zamknięte. Przelazł przez ogrodzenie i wszedł do domu. W pierwszym pokoju widzi rozwieszone strzelby na ścianie, na stołach leżą noże zbroczone krwią, w kącie wanienka z winem, tuż przytem warząchew miedziana.

„Napiję się, mówi, tego wina i zaśpiewam piosnkę; może kto usłyszy i nadejdzie."

Jak zaśpiewał, wyskoczyła piękna dziewica.

— Dzień dobry ci, bracie kochany, skąd Pan Bóg prowadzi?

— Po lesie chodziłem i zabłądziłem.

— Ach bracie, nie śpiewaj pieśni; tu mieszka dwunastu rozbójników, prędko przyjadą, ale ja cię skryję przed niemi.

— Ja nie chcę skrywać się; chcę porozmawiać z niemi. Wypił znowu wina i mówi: Te-

raz siły i śmiałości mi przybyło; nikogo się nie obawiam, wszystkich pobiję."

Wjeżdża dwunastu rozbójników i na podwórku dzielą pieniądze. Konie zaczęły rżeć, psy szczekać: czują, że ktoś cudzy jest. Słyszy herszt, że ktoś śpiewa w domu. Posyła trzech rozbójników dowiedzieć się: „Idźcie zobaczyć, kto jest w naszych pokojach i zetnijcie mu głowę!"

Wchodzą rozbójnicy do pokoju i widzą młodzieńca. Ten rzuca się na nich i ścina im głowy. Herszt posyła jeszcze czterech: „Idźcie, zobaczcie, czemu tamci tak długo nie wracają."

Młodzieniec i tych pozabijał.

Nie doczekał się herszt, posyła jeszcze trzech, w końcu sam idzie z dwunastym rozbójnikiem, Samujłą.

Młodzieniec zabił herszta i zostawił tylko Samujłę, który schował się za potajemne drzwi.

„Bracie kochany, mówi piękna dziewica, nie odchódź już stąd nigdzie, mamy dosyć pieniędzy, wszystkiego dobra, będzie nam tu razem dobrze."

Oprowadziła młodzieńca po całem mieszkaniu i pokazała mu wszystkie skarby.

— Nie mogę tu zostać: mam rodzoną siostrę, która mieszka w łaźni.

— Zanieś podarunki siostrze i przyprowadź ją tutaj; Samujłę ja dopilnuję i zabiję go, bo mam dobry pałasz.

— Mam ja też dwóch braci i dwie bratowe.

— Zanieś im po pięć sznurków pereł.

Powraca młodzieniec do łaźni. Siostra rzuciła mu się na szyję: „Bracie kochany, a ja myślałam, żeś już zginął gdzie w lesie."

„Znalazłem dom sobie; porzućmy łaźnię i pójdźmy tam mieszkać; tam jest moja przybrana siostra; pójdziemy pożegnać się z braćmi."

Oddali im podarunki i oznajmili, że mają nowy dom. Bratowe nie wierzyły: „Zapewne ojciec im zostawił pieniądze, za które kupili dom, a teraz kłamią, że niby go znaleźli. Pytają bracia: „Gdzież się znajduje dom, w którym macie zamieszkać?"

— Nie powiem, nie znajdziecie go.

Pożegnali się i poszli do przybranej siostry. Ta ich spotkała i powiedziała: „Będzie nas dwie siostry i jeden brat; będziemy go słuchać, pielęgnować, jak ptaszka."

Kiedy rodzona siostra obejrzała mieszkanie i wszystkie bogactwa, wysyła brata na polowanie; ale przybrana siostra prosi, żeby nie szedł.

Rodzona siostra zaczęła chodzić po wszystkich pokojach i doszła do potajemnych drzwi. Wyskoczył Samujła, pochwycił ją za rękę i ucałował, a ona zakochała się w nim. Wszystko to widziała przybrana siostra i myśli: nic dobrego z tego nie wyjdzie. Samujła mówi do siostry: „Chodź ze mną w karty grać."

— Nie umiem grać w karty.

— Nic nie szkodzi, ja cię nauczę; jak będziesz umiała grać w karty, to wygrasz ten dom, ja się z tobą ożenię, a brata twego i przybraną siostrę wypędzimy.

Brat wraca z polowania, przybrana siostra spotyka go i opowiada wszystko, czego była świadkiem.

Nazajutrz brat chce znowu iść do lasu; rodzona siostra mówi: „Niech idzie;" a przybrana siostra: „Nie, bracie, nie puszczę cię za nic."

— Cóż będziemy robić? zapytuje brat.

— Będziemy grać w karty; ja cię nauczę, tylko nie idź do lasu.

Został. Zaczęli w karty grać, przybrana siostra nauczyła go. Rodzona siostra tymczasem pobiegła grać w karty z Samujłą. Po niejakim czasie przybrana siostra mówi: „Pobiegnę ja do potajemnych drzwi posłuchać,

co się tam dzieje." Podeszła pode drzwi i słyszy rozmowę:

„Jutro już dobrze będziesz umiała grać w karty, mówi Samujła i będziesz grać z bratem; jeżeli ty przegrasz, to on ci zwiąże ręce sznurem z tyłu leciuchno, bo cię lubi; a jeżeli brat przegra, to ty mu zwiążesz mocno ręce sznurem; ja wtedy wybiegnę i zabiję go; wszystko po nim nam się dostanie.

Przybrana siostra wróciła do brata, ale nic mu nie powiedziała. Nauczyła go grać w karty lepiej niż Samujła siostrę.

Przyszli wszyscy na obiad. Brat zapytuje rodzonej siostry, gdzie ona bawi, że jej od kilku dni nie widać. Ona odpowiada, że chodzi po pokojach i podziwia je.

Po obiedzie rodzona siostra mówi: „Nie pójdziesz spać, bracie, będziemy w karty grać."

— Ja nie umiem, odpowiada brat.

— Ja też nie umiem.

Zaczęli grać. Siostra mówi: „Jeżeli ja przegram, to ty zwiążesz mi ręce na tył, a jeżeli ty przegrasz, to ja tobie."

Przybrana siostra usiadła około drzwi i pałasz za sobą schowała. Przegrała siostra. Brat wziął chustkę i lekko jej ręce związał na jeden węzeł. Siostra wyprostowała ręce i węzeł się rozwiązał. Zaczęli dalej grać. Tą razą brat przegrał. Siostra miała już przy-

gotowane sznury, związała mocno ręce brata. Raz spróbował brat rozerwać, nie może, drugi raz też nie, za trzecim razem rozerwał i mówi: „Nie tak mocno ja tobie związałem; nie kochasz mnie tak, jak ja ciebie."

— To dla tego, żeś silniejszy odemnie.

Znowu zaczęli grać w karty. Przegrała siostra, brat leciuchno związał jej ręce. Ona wyprostowała ręce i rozplątała się. Zaczęli grać dalej. Brat przegrał. Siostra wzięła jeszcze mocniejsze i grubsze sznury i związała. Brat starał się rozerwać i nie mógł. Siostra się rozśmiała i krzyknęła głośno: „Brat przegrał!"

Był to znak umówiony z Samujłą, który w tej chwili wbiegł; ale przybrana siostra pałaszem ścięła mu głowę. Brat mówi do rodzonej siostry: „Na jaką karę zasługujesz, że chciałaś rodzonego brata zgubić?"

Ona odpowiada: „Nie ze swojej woli to robiłam; mnie Samujła kazał to zrobić, a ja go usłuchałam."

Brat przyniósł dwie wanny. Jedną wannę pełną węgli, drugą próżną. Poszedł potem do kowala i kazał mu żelazne obuwie dla siostry zrobić. Mówi do siostry: „Za swój grzech musisz zjeść te węgle, a łzami swemi napełnić drugą wannę; przytem musisz tańczyć w tem żelaznem obuwiu, aż się zniszczy."

Przybrana siostra mówi: „Bracie, ja będę cię uczyć czytać, pisać i różnych języków; jestem królewna, którą przed pięciu laty u ojca wykradli rozbójnicy; jak się nauczysz wszystkiego, zostaniesz moim mężem, a ojciec ci połowę królestwa odda."

Młodzieniec przez pół roku wyuczył się wszystkiego.

— Jedźmy teraz do ojca, zabierzmy złoto; siostrę zostawimy tutaj, żeby pokutowała za winę.

Zaprzęgli cztery konie i pojechali. Przyjeżdżają do króla. Uradowany ojciec obejmuje córkę i młodzieńca.

— Cóż to, już za mąż wyszłaś?

— Nie, ojcze, nie mogłam tego uczynić bez twego pozwolenia.

— Z jakiegoż królestwa pochodzi twój narzeczony?

— On jest prosty chłop, ale mnie uratował od śmierci.

— Możecie się pobrać, mówi ojciec.

Ale córka namawia, aby wprzódy jechać i zabrać wszystkie bogactwa, zostawione w zamku rozbójników. Pojechali. Poszło za niemi dwanaście wozów parokonnych. Wchodzą do pokoju, gdzie siostra pokutowała i widzą, że węgle prawie zjedzone, druga wanna prawie pełna łez, a obuwie zaledwo się trzy-

ma na nogach. Tu królewna opowiedziała ojcu swoje dzieje: jak rozbójnicy byli zabici, jak zdradziła ich siostra.

Zabrali z sobą złoto, srebro i wszystkie skarby. Po powrocie do domu ogłosili wszystkim, aby się zjeżdżali i zabierali, co do kogo należy. Zjeżdżali się ludzie, zabierali swoje rzeczy, ale bądź co bądź i trzeciej części nie rozebrali. Brat i królewna zapytują siostrę, którą też zabrali z sobą, czy będzie ich wiernie kochać.

Ta im odpowiedziała: „Na kolanach wam służyć będę i słuchać, jak liść na drzewie słucha wiatru, jak liść, który drży i zwraca się w stronę za rozkazem wiatru."

Młodzi pobrali się i żyli szczęśliwie, a po śmierci ojca odziedziczyli po nim królestwo.

XXIV.

Był król bardzo bogaty i miał wojownika, który był bogatszy od niego. Żyli oni z sobą w przyjaźni: król jeździł do niego na obiad, on nawzajem do króla przyjeżdżał. I obiad był lepszy i słudzy lepiej ubrani u wojownika, niżeli u króla. Ale wojownik w Boga nie wierzył.

Miał on syna.

Ten ukradkiem od rodziców wybiegał do szkoły łotewskiej i tam się nauczył czytać, pisać i w Boga wierzyć.

Mówi pewnego razu do rodziców: „Czemu wy w Boga nie wierzycie, czemu się nie modlicie, a wspominacie djabła? Będzie z wami źle."

— Idź sobie z Bogiem.

Gdy chłopiec doszedł dziesięciu lat, przed wielką nocą poszedł z rodzicami do łaźni.

Wracają i znajdują dwa stoły; na jednym zastawione postne potrawy, na drugim mięsne

święcone. Gdy zasiedli do stołu, wojownik mówi: „Znajduję się w takiem położeniu, że mi nikt nic zrobić nie może; nie obawiam się żadnego człowieka, ani króla, ani djabła, ani nawet Boga."

Syn odpowiada: „Ojcze, ojcze, co mówisz! Jeżeli Bóg zechce, może cię w jednej chwili zrobić ubogim."

— Co! Głupstwa pleciesz, nic mi Bóg nie zrobi.

Po obiedzie słyszą, że ktoś wjechał na podwórze, pomimo, że żelazna brama była zamknięta. Wojownik posyła syna dowiedzieć się, ktoby to był. Syn przychodzi i mówi, że król przysłał po nich, żeby razem jechali do kościoła, a stamtąd do króla na święcone.

Mówi wojownik do żony: „Ubierz się w najpiękniejszą suknię, jakiej nikt mieć nie będzie i syna ubierz; ja sam włożę suknie piękniejsze od królewskich."

Wyjechali. Po trzech godzinach byli jeszcze w drodze; wojownik zwraca się do powoźników, mówiąc: „Ach wy, djabli, co mnie tak długo wieziecie?"

— Zasnęliśmy i oto jesteśmy w Amerykańskiem królestwie; zapłać nam.

Wojownik miał tylko 1000 rubli, które im oddał. Woźnice wzięli pieniądze i powie-

dzieli: „Wynajmuj sobie teraz innych," a sami znikli.

Wojownik wynajmuje nowych i każe siebie wieźć do domu. Po kilku godzinach jazdy zatrzymali się i woźnice kazali sobie zapłacić.

— Dokąd mnie przywieźliście? pyta wojownik.

— Zbłądziliśmy i oto jesteśmy w Azjatyckiem królestwie.

Żona wojownika miała trochę pieniędzy, ale, że nie wystarczały, musiała oddać jedwabną suknię w złote kwiaty, którą miała na sobie i została w jednej bieliznie.

Wojownik zmuszony był nowych powoźników wynająć. Ci zawieźli go do Afrykańskiego królestwa. Znowu woźnice każą mu za przejazd zapłacić, a że pieniędzy nie było, musiał rozebrać z bogatych szat siebie, syna i oddać je. Woźnice mówią: „Wejdź po tej drabinie na siódme piętro tego starego pałacu; tam znajdziesz swojego króla."

Wchodzą na drabinę i co wyżej się podnoszą, to niższe szczeble opadają. Weszli na siódme piętro i widzą siedzącego starca, który je chleb z wodą. Proszą go: „Daj nam choć trochę chleba." Dał starzec im chleba i mówi: „Dziś jest post."

Pytają go, kędy droga do domu.

— Idźcie naprzód, bo inaczej wpadniecie w podziemie.

W tym samym czasie król z królową przyjeżdżają do kościoła i nie widzą wojownika. Posyłają dowiedzieć się, co się z nim stało. Posłańcy znaleźli bramę żelazną zamkniętą. Dzwonili, pukali, nikt się nie odzywa. Poszedł król sam z żołnierzami dobijać się. Próbowali łamać żelazną bramę, ale nie można; kule armatnie odskakują. Kazał król żołnierzom wchodzić na mur, ale każdy, kto wszedł, padał rażony śmiercią. Wszyscy żołnierze poginęli.

— Niema co robić, mówi król, trzeba iść do kościoła, bo już dzwonią.

Gdy odszedł, zbliża się do pałacu wojownika stary żebrak z żoną i dwiema córkami. Do dziesięciu dworów wstępowali i nigdzie nie znaleźli gościnności. Widzą, że pałac oświecony i brama naoścież otwarta. Weszli do pałacu, przechodzą wszystkie pokoje i nigdzie nikogo nie znajdują. Widzą w kuchni w garnkach gotujące się jedzenie, w jednym pokoju stół z postnemi potrawami, w drugim pokoju święcone; dalej otwarte szafy, pełne pieniędzy, ubrania. Starzec mówi do żony: „Nie ruszmy nic, niech córki pilnują domu, a my ubierzemy się w piękne ubranie i pójdziemy do kościoła pomodlić się za tego, do kogo należy ten pałac.

Starzy weszli do kościoła. Nie chcieli zostać z ubogiemi przy wejściu, podeszli do wielkiego ołtarza. Tu ich zobaczyli rodzice żony wojownika; zaprosili ich do swojej ławki i mówią do siebie: „Jacy to panowie, jeżeli mają na sobie ubranie wojownika." Starcy po nabożeństwie wrócili do domu, zjedli z dziećmi święcone i podziękowali Bogu. Nazajutrz przychodzą starzy znowu do kościoła i zajęli miejsce obok rodziców żony wojownika. Po nabożeństwie wychodzą wszyscy razem i rodzice pytają starców, co za jedni.

„My nie panowie, ale żebracy."

— Skąd wzięliście ubranie, które macie na sobie?

Opowiedzieli, że znaleźli otwarty pałac, a w nim szafy z ubraniem, że się w nie ubrali, chcąc się pomodlić za tego, do kogo wszystko należy: „Wróciwszy zaś odłożymy odzienie na miejsce."

Rodzice żony wojownika poszli do króla opowiedzieć o ubogich, którzy się rozgościli w domu wojownika.

Każe król zawołać ubogich do siebie i zaczyna się rozpytywać, jakim sposobem weszli do domu, którego on z całą siłą żołnierzy otworzyć nie mógł.

Starzec opowiedział wszystko, jak znalazł.

Król mówi: „Zapewne Pan Bóg tak zrządził; zostawajcie przez święta w tym domu."

Zwołał król trzech sąsiednich królów na radę, jak postąpić w tym wypadku.

Jeden z królów mówi: „To zapewne mocą bożą brama się rozwarła, żeby dać przytułek ubogim; niech ten dom stanie się własnością starca."

Zamieszkała rodzina żebracza w pałacu wojownika. Król zapraszał, aby go odwiedzali, ale starzec odpowiedział, że musi modlić się, karmić i poić przechodzących ubogich.

Wojownik, ciągle podróżując, umarł w drodze, po niejakim czasie i żona jego; został tylko syn, któremu się udało wrócić w rodzinne strony. Wchodzi do domu ojca i pozdrawia staruszka słowami: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus."

— Na wieki wieków, odpowiada staruszek.

Widząc, że jest głodny, starzec nakarmił go, napoił i w nowe suknie ubrał. A że mu się podobał, zatrzymał go u siebie. Młodzieniec pewnego razu wszedł do sypialni i tam zobaczył portrety ojca i matki i rozpłakał się.

Stary zaczął go uspakajać i, chcąc mu wrócić własność rodziców, poszedł z nim do króla. Król mówi: „Nie mogę swego słowa zmie-

nić; zwołam znowu sąsiednich królów na naradę."

Królowie mówią: „Rzecz ta da się załatwić, jeżeli starzec ma córkę i młodzi mogliby się pobrać." Starzec wielce uradowany błogosławił dzieci i odtąd szczęśliwie żyli.

XXV.

Był ojciec i miał trzech synów: dwóch rozumnych i jednego głupiego. Przed śmiercią powiedział do synów: „Każdy z was z kolei powinien przychodzić każdej nocy pilnować mojej mogiły."

Po śmierci ojca, starsi bracia posyłają pierwszej nocy durnia. O północy wychodzi ojciec z mogiły; porozmawiał z synem i znowu wrócił do mogiły. Nazajutrz wraca dureń do domu. Bracia pytają go: „Cóż tam widziałeś?"

— Nic nie widziałem, odpowiada.

Bracia powiadają: „Jeżeliś pierwszą noc tam przebył, to potrafisz i drugą, a my się obawiamy."

Poszedł głupi.

O północy wyszedł ojciec:

— Dlaczego ty znowu przyszedłeś?

— Bracia boją się.

I znowu ojciec wrócił do mogiły.

Powraca głupi do domu, a bracia zapytują go: „Cóż widziałeś?"

— Nic.

Na trzecią noc bracia znowu posyłają durnia na mogiłę.

Wyszedł ojciec i pyta: „Cóż to, już trzecią noc przychodzisz?"

— Dam ci za to burego konia (baryjś żyrgs), wyrwij mu z ogona jeden włos i puść go wolno; włos schowaj. Jak tylko będziesz konia potrzebował, wyjmij włos z kieszeni, gwizdnij, a koń stanie przy tobie. Dureń zrobił, co mu ojciec zalecił i wrócił do domu. Pytają go bracia: „Co widziałeś?"

— Nic, odpowiada.

W tym czasie było ogłoszenie od króla, że kto potrafi na koniu doskoczyć do wysokiej wieży, gdzie się znajduje jego córka, to ją dostanie za żonę; raz powinien dosięgnąć okna, przy którem siedzi królewna, drugi raz ją pocałować, za trzecim razem zdjąć obrączkę z palca.

Poszli dwaj rozumni bracia, a głupiego zostawili w domu.

Jak tylko bracia wyszli, głupi wyjął włos z kieszeni, gwizdnął: przyleciał koń. Głupi wlazł mu w jedno ucho, wylazł przez drugie i zrobił się pięknym młodzieńcem. Potem bez

żadnego wysiłku doskoczył do królewny i powrócił do domu. W jedno ucho konia wlazł, przez drugie wylazł i znowu zrobił się takim, jak był, a koń sobie pobiegł.

Wracają bracia do domu; pyta ich dureń: „Co widzieliście?"

— Dużo takich było, którzy próbowali, ale tylko jednemu królewiczowi udało się podskoczyć; ale nikt go nie poznał, bo znikł w tłumie.

Drugiego dnia znowu idą rozumni bracia. Durnia w domu zostawili. Jak został sam; wyjął włos koński, zagwizdnął i stanął przed nim koń. Wlazł w jedno ucho, wylazł przez drugie i stał się piękniejszym niż wczoraj młodzieńcem. Podskoczył do królewny, ucałował ją i znikł.

Wracają bracia. Pyta ich głupi: „Co widzieliście?"

— Nikt nie mógł doskoczyć, tylko jakiś królewicz podskoczył do królewny i pocałował ją.

Trzeciego dnia tak samo lud zbiera się. Jadą i bracia; durnia jak uprzednio zostawili w domu. Głupi wyjął włos koński, gwizdnął, zjawił się koń; wlazł w jedno ucho, wylazł przez drugie i stał się jeszcze ładniejszym młodzieńcem, niż pierwsze dwa razy. Poskoczył

do królewny, zdjął jej obrączkę z palca, a sam znikł.

Wrócił do domu jakby nic nie było. Wracają bracia. Pyta ich dureń: „Co widzieliście?"

— Nikt nie mógł doskoczyć do królewny, tylko jednemu królewiczowi udało się podskoczyć tak, że zdjął jej obrączkę.

Król zwołuje wszystkich, żeby córka rozpoznała swego narzeczonego. Poszli i dwaj bracia z durniem.

Kiedy wszyscy się zebrali, królewna zaczęła szukać swego pierścionka i znalazła go u brudnego, ołachmanionego durnia. Kazała sługom umyć go, ubrać i sprawili pyszne wesele.

XXVI.

Służył parobek u gospodarza trzy lata i tylko trzy kopiejki dostał.

Idzie on drogą i spotyka zająca. Zając pyta: „Dokąd idziesz?"

— Przebyłem u gospodarza trzy lata i dostałem za to trzy kopiejki; teraz idę, gdzie oczy poniosą.

Zając mówi:

— Daj mi kopiejkę, muszę w kumy jechać.

Dał mu parobek kopiejkę. Idzie dalej i spotyka lisa. Lis pyta: „Dokąd idziesz?"

— Zapracowałem przez trzy lata trzy kopiejki; jedną kopiejkę oddałem zającowi.

— Daj mi jedną kopiejkę, mnie trzeba w kumy jechać.

Oddał parobek kopiejkę.

Szedł dalej i spotkał wilka.

— Dokąd idziesz? zapytuje wilk.

— Zapracowałem przez trzy lata trzy kopiejki; kopiejkę oddałem zającowi, a drugą lisowi, a teraz idę dalej.

— Dajże i mnie kopiejkę, jestem proszony w kumy.

Parobek oddał ostatnią kopiejkę i poszedł sobie dalej.

Spostrzega małą chatkę, wchodzi do niej i nie znajduje nikogo. Usiadł odpocząć.

Po chwili przylatują trzy wiedźmy.

— Oho, dobry nam się kawałek nadarzył; niech matka przyleci, upieczemy go.

Przyleciała matka i kazała córkom napalić łaźnię, zaprowadzić do niej parobka i umyć. Córki napaliły w łaźni i chcą prowadzić parobka. Parobek mówi: „Idźcie naprzód, ja pójdę za wami."

Weszła wiedźma z córkami do łaźni i nie widzą go. Matka posyła starszą córkę po niego. Przybiegła córka do chaty, ale parobek zagrodził jej drogę pogrzebaczem i wiedźma jak przykuta została na miejscu. Nie mogą się doczekać. Matka wysłała drugą córkę. I ta nie wraca. Wysłała trzecią i ta nie wróciła. Rozgniewana idzie sama; i ją ten sam los spotkał, co i tamte.

Wtedy parobek wziął pogrzebacz i powlókł go za sobą; dokąd szedł, wiedźmy szły za nim, jakby były przykute do miotły.

Tym sposobem doprowadził je do wioski. Przechodząc przez gumno, zobaczyli, jak w niem djabeł wiał żyto, a że było gorąco, więc pracował bez spodni. Jak zobaczył djabeł wiedźmy, poleciał za niemi i prosił parobka, żeby mu je oddał i nie męczył dalej.

Parobek odpowiedział: „I owszem, zabierz je sobie."

Jak tylko djabeł się zbliżył, pozostał za innemi w szeregu i poszedł za parobkiem. Parobek zaprowadził ich do drugiej wsi, gdzie w gumnie drugi djabeł wiał żyto. A że mieli płot do przebycia, więc wiedźmy przez niego przeskoczyły, a djabeł zawisł na płocie.

Djabeł z gumna zaczął pomagać szuflem pierwszemu djabłu zleźć z płotu, a tymczasem sam przyłączył się do nich i już odejść nie mógł.

Tak przyszli do miasta, gdzie parobek sprzedał pogrzebacz chłopu. Ten nie wiedząc o niczem, zabrał go, a razem wiedźmy i djabłów.

XXVII.

Był sobie w chacie dziad i baba. Dziad umarł, a baba żyła długo, aż się zestarzała. Chłopiec jeden, będąc na polowaniu, zaszedł do tej chatki, chcąc się dowiedzieć, kto w niej mieszka. Wszedł i widzi, że baba chora leży na łóżku. Chce chłopiec wyjść, baba zatrzymuje, mówiąc: „Nie wychódź; jak umrę, zostawię tobie tę chatę."

Chłopiec został. Umierając, baba dała mu tabakierkę.

— Nie zażywam tabaki, co będę z nią robił? zapytuje chłopiec.

— Daj prztyczka w tabakierkę, to z niej wyskoczą trzej młodzieńcy i dostarczą ci wszystkiego.

Baba umarła.

Dał prztyczka w pudełko; stanęli przed nim trzej młodzieńcy i zapytują, czego potrzebuje.

— Staruszka umarła, trzeba ją pochować.

Młodzieńcy pochowali staruszkę i znikli. Chłopiec poszedł drogą i doszedł do murowanego miasta. Obszedł dokoła i nie mógł znaleźć wejścia; drugi raz obszedł i spostrzegł drzwi, które pchnął kolanami i otworzyły się. Wchodzi i widzi pasące się woły. Uchwycił jednego z nich i zaczął trząść: mięso wypadło, została mu w ręku tylko skóra.

Włożył tę skórę na siebie i poszedł do króla prosząc, aby go wziął za pastucha. Król kazał mu paść świnie.

Po niejakim czasie król potrzebował wyjechać na wojnę; zabrał z sobą starszą córkę

Chłopiec puknął w tabakierkę, zjawili się trzej młodzieńcy. Kazał im, żeby przyprowadzili konia i zrobili tak, aby go król na wojnie nie poznał.

Siadł chłopiec na konia i pojechał na wojnę. Pobił nieprzyjaciół i wrócił. Ubrał się znowu w skórę wołu i pasł dalej świnie.

Przyjechał król i myśli, ktoby to był, kto mu pomógł zwyciężyć nieprzyjaciół. Myśli król: ponieważ mam tak dobrego pomocnika, mogę prowadzić większą wojnę. Zabrał z sobą średnią córkę i pojechał.

Pastuch przypędził świnie do domu, puknął w tabakierkę i rozkazał młodzieńcom, aby mu dali konia.

Pojechał. Pobił całe wojsko nieprzyjacielskie, ale w czasie bitwy utracił mały palec u nogi. Podjeżdża do królewny i prosi, aby mu dała czem obwiązać ranę. Królewna zerwała z siebie wstążkę i podała mu.

Wojownik znikł.

Powrócił do domu, konia puścił, okrył się skórą wołu i poszedł paść świnie.

Przyjechał król i pyta się córki: „Czybyś mogła poznać młodzieńca, któremu dałaś wstążkę?"

— Nie, nie poznam, bardzo krótko go widziałam.

Ośmielony takiem powodzeniem król wybiera się na trzecią wojnę jeszcze ważniejszą. Zabrał z sobą większe wojsko i wziął najstarszą córkę.

Pastuch przypędził świnie, zrzucił z siebie skórę, puknął w tabakierkę i kazał, żeby mu przyprowadzono konia. Wsiadł na niego i pojechał. Pobił znowu nieprzyjaciół, ale w bitwie odrąbano mu mały palec u ręki. Podjechał do królewny i prosi, aby mu dała czem obwiązać ranę. Królewna dała mu chustkę. Wojownik wziął chustkę i znikł. Wrócił do domu, w sieni przywiązał konia, sam padł na łóżko i zasnął. Król pyta: „Cóż to tak długo pastuch świń nie wypędza w pole?"

Pobiegła starsza córka do mieszkania pastucha, znalazła drzwi zamknięte; zajrzała w okno i zobaczyła, że leży na łóżku jakiś wojownik z ręką owiniętą jej chustką. Powraca do króla i mówi: „To nasz pastuch pobił nieprzyjaciół, a teraz śpi zmęczony w swojej chacie."

Ojciec, matka i dwie córki pobiegli do pastucha, kazali wyłamać drzwi i weszli do sieni; tam znaleźli konia przywiązanego a w chacie śpiącego wojownika. Obudzili go i wyrzucali mu, dla czego się ukrywał.

Chłopiec ożenił się ze starszą córką króla i żyli szczęśliwie.

XXVIII.

W pewnem mieście bogaty kupiec miał syna. Ten zostawał w wielkiej przyjaźni z królewskim synem.

Pewnego razu pokłócili się z sobą i syn kupca zabił królewicza. Ciało jego schował, a sam umknął.

Przechodząc mimo jeziora, znalazł spróchniałe drzewo i w niem się ukrył.

Widzi, że staruszek przyprowadził konie kąpać. Wylazł z drzewa i mówi; „Ojcze, daj mi jednego konia."

— Jakże ci mogę dać bez wiedzy gospodarza?

— Powiedz, że koń utonął.

Zgodził się staruszek.

Syn kupca wybrał trzyletniego ogiera i obiecał staruszkowi wywdzięczyć się za tę usługę. Jadąc drogą, spostrzegł leżące na zie-

mi ładne pióro. Chce podnieść; koń odzywa się do niego: „Nie rusz pióra.”

Chłopiec jednak nie usłuchał, wziął pióro. Dojechał do królewskiego pałacu i tam przyjął służbę stangreta. Konie, które doglądał, zrobiły się ładne, tłuste; piękniej wyglądały od innych. Stangreci zauważyli, że chłopiec gładzi je zwykle piórem, które potem chowa za belkę. Jednego razu wzięli to pióro, zanieśli do króla i mówią:

— Chwalił się nam nowy stangret, że mógłby dostać ptaka, który ma takie pióra.

Król zawołał chłopca do siebie.

— Chwaliłeś się, że możesz dostać ptaka z podobnemi piórami; musisz mi go dostać: inaczej każę ci głowę ściąć.

Zaklinał się chłopiec, że nic podobnego nie mówił, ale napróżno. Przychodzi do stajni, płacze i mówi do swego konia:

— Oto mam nieszczęście: król kazał mi dostać ptaka, którego pióro znalazłem.

— A mówiłem ci, żebyś pióra nie ruszył; ale to jeszcze nie tak wielkie nieszczęście; gorzej będzie później. A teraz weź mąki, zrób z niej ciasto i niem grubo osmaruj mnie, sam się schowaj pode mną; ptak przyleci, wsiądzie dziobać ciasto; ty wyskoczysz i złapiesz go.

Chłopiec zabrał z sobą więcej niż pud mąki i pojechał. Przyjechał do ziemi, gdzie ów

ptak przebywał, zrobił z mąki ciasto i oblepił niem konia; sam podlazł pod konia i czeka na ptaka. Przyleciał ptak, usiadł na koniu, zaczął jeść ciasto. Koń odezwał się do chłopca: „Łapaj ptaka!"

Chłopiec wyskoczył, ale ptak uleciał. Koń mówi, żeby drugi raz oblepił go ciastem.

Przyleciał ptak, usiadł na koniu. Chłopiec wyskoczył i złapał go.

Król był bardzo rad z ptaka, dziękował chłopcu.

Po niejakim czasie stangreci znowu mówią królowi, że nowy stangret może dostać kobyłę i dwanaście ogierów, na których sierść srebrna i złota. Król kazał chłopcu dostać te konie. Chłopiec przychodzi do swego konia i opowiada żądanie króla.

— To jeszcze nie nieszczęście, odpowiada koń; kup sznurów i spętaj mnie; przybieży kobyła z dwunastu ogierami; będziemy brykać; zbieraj ziemię lecącą od moich kopyt i od tamtych koni. Jak mi tamte konie rozerwą pęta, łapaj kobyłę za grzywę, siadaj na nią i jedź, a ja za tobą popędzę ogiery.

Chłopiec usłuchał rady i przyprowadził królowi żądane konie; wór ziemi od kopyt zachował u siebie.

Król dziękował mu.

Stangreci znowu idą do króla i mówią, że nowy stangret chwalił się, że ma możność przywieźć najładniejszą królewnę. Król kazał, żeby chłopiec przywiózł tę piękną królewnę. Płacząc idzie chłopiec do swego konia i opowiada o nowem swojem nieszczęściu.

— To prawdziwa bieda, odpowiada koń, ale i na to poradzimy. Siadaj na mnie; zawiozę cię tam, gdzie królewna mieszka; pamiętaj, jak pójdzie ona po wodę i będzie ze studni wyciągała wiadro, chwytaj ją, póki nosideł na plecy nie położy.

Przybyli do studni. Chłopiec widzi, że królewna idzie po wodę i zaczyna ze studni wiadro wyciągać; zaczął z nią rozmawiać. Jak tylko królewna chciała nosidła na plecy położyć, chłopiec pochwycił ją, wsiadł na konia i pojechał. Król bardzo zadowolony chce z nią się ożenić, ale królewna odpowiada: „Ja tylko tego żoną będę, kto mnie porwał.” Król rozgniewał się i kazał trzy dni gotować stangreta w kotle. Przychodzi chłopiec do swego konia na pożegnanie. Koń mówi: „Zabierz z sobą do kotła ten wór z ziemią.”

Wsadzili chłopca do kotła; nakryli, żeby para nie wylatywała i trzy dni gotowali. Potem chcieli wylać wodę i wyrzucić kości. Odkrywają kociół i widzą chłopca żywego i ładniejszego, niżeli był wprzódy.

Król pozazdrościł mu i chcąc się odmłodzić, kazał siebie wsadzić do kotła, żeby się lepiej podobać królewnie. Wlazł do kotła, a po trzech dniach znaleziono tylko kości jego. Chłopiec ożenił się z królewną i żyją do dziś dnia.

XXIX.

Był sobie człowiek, nazwany Kasmacz i mieszkał z trzema siostrami. Pewnego dnia letniego poszedł z siostrami na spacer. Wtem powstała burza i gwałtowny wicher porwał i uniósł starszą siotrę.

Nazajutrz znowu pogoda była, Kasmacz wyszedł z dwiema siostrami na spacer; znowu nadeszły chmury, powstał wicher i porwał drugą siostrę.

Trzeciego dnia Kasmacz idzie znów z siostrą na spacer. Powstaje burza, śpieszą z powrotem do domu, ale wicher porwał i ostatnią siostrę.

Kasmacz postanowił pójść szukać sióstr. Po długiej wędrówce, doszedł do chatki, która się obracała na kurzej nóżce. Kasmacz mówi: „Zatrzymaj się, chatko!" Zatrzymała się chatka. Wszedł, mówi: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus" i spostrzega, że tu jest jego starsza siostra.

Siostra mówi do niego: „Źle zrobiłeś, żeś przyszedł; wróci mąż, poczuje chrześcijański duch i zje ciebie; za piecem stoi skrzynia, schowaj się do niej." Wlazł do skrzyni, siostra go zamknęła.

Przyleciał zły duch (nałobiejś), gruby, barczysty, z dużą brodą, czarny i woła na żonę: „Dawaj mi prędzej jeść, jestem głodny; latałem po świecie, miałem do czynienia z pijanemi i dla tego zmęczyłem się." Gdy podjadł, żona mu mówi: „Żebym wiedziała, że się nie będziesz gniewać, tobym ci coś powiedziała."

— Teraz już się nie rozgniewam.

Żona mówi: „Przyszedł tu do mnie mój brat."

— Dla czegożeś mi tego nie powiedziała wprzódy? Ja tak kocham krewnych.

Żona otworzyła skrzynię, wyszedł brat.

Nałobiejś ściska go, częstuje. Długo rozmawiali. Potem Kasmacz mówi: „Jedną siostrę znalazłem, a gdzie znajdę drugą?"

Został Kasmacz na noc. Nazajutrz poszedł w dalszą drogę. Po niejakim czasie widzi znowu chatkę na kurzej nóżce,

— Zatrzymaj się, chatko, zawołał, chcę wejść.

Zatrzymała się chatka. Kasmacz wszedł i widzi drugą siostrę.

Pozdrowił ją słowami: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus."

„Na wieki wieków," odpowiedziała z gniewem siostra. „Po co tu przyszedłeś? Wróci mąż, zje ciebie; idź za piec i wleź do skrzyni."

Kasmacz wlazł, siostra zamknęła go.

Przylatuje Nałobiejś i woła: „Dawaj mi zaraz jeść: strudzony jestem i głodny!" Żona podała mu jeść i sama usiadła obok. Nałobiejś podjadł i zaczął opowiadać swoje przygody. Jak skończył, żona mówi: „Jeżeli nie będziesz się gniewał, to ci coś powiem."

— Nie będę się gniewał; mów.

— Przyszedł do mnie brat, schowałam go do skrzyni.

— Dla czego mi o tem wprzódy nie mówiłaś? Pokaż mi go, tak kocham swoich krewnych!

Wypuściła brata. Nałobiejś zaczął go częstować. Kasmacz mówi: „Znalazłem dwie siostry; czy mi się uda trzecią znaleźć?"

Nazajutrz rano poszedł szukać trzeciej siostry. Trafia znowu do chatki na kurzej nóżce.

— Zatrzymaj się, chatko, chcę wejść.

Chatka stanęła. Gdy wszedł do chatki i pozdrowił siostrę, ta go pyta: „Po co przyszedłeś? Przyleci mąż, zje ciebie; idź za piec

i schowaj się do skrzyni." Zamknęła brata w skrzyni.

Przyleciał mąż i woła: „Dawaj mi prędzej co jeść!" Dała mu jeść. Gdy podjadł, żona mówi: „Jeżelibyś się nie gniewał, powiedziałabym ci coś."

— Mów.

— Brat przyszedł do mnie.

— Dla czego wcześniej mnie o tem nie uprzedziłaś? Tak kocham swoich krewnych!

Żona wypuściła ze skrzyni brata. Nałobiejś gościnnie przyjął krewnego, nakarmił, napoił. Kasmacz mówi: „Żądam od ciebie wielkiej usługi: w jeziorze kamień leży, w kamieniu zając, w zającu kaczka, w kaczce jajko, w jajku śmierć; potrzebuję ją mieć."

Nałobiejś zwołał wszystkich djabłów i kazał, żeby dostali śmierć. Udali się djabli do jeziora, znaleźli kamień, z kamienia zając wybiegł. Popędzili za nim i złapali. Z zająca wyleciała kaczka, która dała nurka. Djabli za nią i złowili. Dostali jajko i przynieśli.

Kasmacz wziął jajko, położył na ziemię i powiedział: „Kto rozbije to jajko, ten będzie posiadał moją duszę."

Wszyscy próbują rozbić jajko i nie mogą.

Kasmacz wyszedł w pole, gwizdnął; przyleciał kruk. Mówi do niego: „Djabli starają się rozbić jajko; gdy rozbiją, dusza moja bę-

dzie ulatywać; ty ją pochwyć i unieś pod obłoki."

Po wielkich usiłowaniach, djabli rozbili jajko i Kasmacz padł nieżywy. Dusza wyleciała, kruk ją pochwycił i wzniósł się pod niebiosa. Djabli biadali i rozlecieli się w różne strony. Kruk spuścił się z duszą, która wróciła w ciało Kasmacza i odżył.

Wrócił Kasmacz w rodzinne strony, ożenił się i żyje szczęśliwie, oczekując, aż mu Pan Bóg śmierć pośle.

XXX.

Pewien szewc, pracując pilnie, nie mógł jednak wykarmić siebie i żony.

Raz zabił cielę, skórkę powiesił na płocie i tak myśli: „Jeżeli mi się uda zdjąć tę skórkę tak, żeby nikt nie spostrzegł, to będę dobrym złodziejem i będzie mi się dobrze powodziło we wszystkich zamiarach." Podkradł się, zdjął skórkę, nikt nie spostrzegł. Powiesił drugi raz, wrócił do chaty, znowu się skrada, aż wtem staje przed nim pan i pyta: „Co chciałeś zrobić?"

— Chciałem ukraść skórkę, ale mi pan przeszkodził.

Pan mówi: „Jeżeli z ciebie taki zręczny złodziej, to ukradnij u mnie najlepszego ogiera; dam ci za to 700 rubli, a jeżeli cię złapią, weźmiesz 700 kijów." Miał pan dużo koni i takąż samą liczbę stangretów. Kazał stangretom pilnować swoich koni, a najlepszego stangre-

ta posadził na najlepszym ogierze. Szewc wziął kwartę wódki, zaczął częstować stangretów i upoił wszystkich. Najlepszego stangreta wpakował do worka i zawiesił pod sufitem. Wziął najlepszego konia i przyprowadził do domu. Nazajutrz idzie pan do koni i widzi najstarszego stangreta w worku zawieszonego. Oswobodził go i zapytuje: „Gdzie koń?"

— Nie wiem.

— Idź do szewca, tam znajdziesz; dam mu 700 rubli, a on ci odda konia.

Poszedł stangret do szewca, dał mu 700 rubli i zabrał konia.

Po niejakim czasie pan woła szewca i mówi: „Mam dużo psów; ukradnij najzłośliwszego."

— Nie wiem, czy ukradnę, ale spróbuję.

Było w psiarni okno. Szewc wybił szybę, podstawił worek, a kijem zaczął drażnić psy. Najzłośliwszego psa wciągnął do worka i poniósł do domu.

Nazajutrz pan idzie do psiarni i nie znajduje psa. Zawołał służącego, dał mu 700 rubli i kazał pójść do szewca po psa. Szewc psa zwrócił. Pan znowu woła szewca i mówi mu: „Udało ci się ukraść konia, psa, ukradnij teraz obrączkę z palca mojej żony." Zalecił pan żonie, aby nie zdejmowała obrączki z palca. Szewc wziął snop słomy, ubrał go jak człowieka i postawił w końcu pańskiego podwórza.

Wychodzi pani, a szewc mówi do niej, wskazując na snop: „Mąż twój nie żyje; umierając, zalecił mnie, abym od ciebie wziął obrączkę, która go ożywi.

Przestraszona pani dała mu obrączkę. Idzie do pokoju męża i tak głośno płacze, że aż go rozbudziła. Mąż przelękniony zapytuje, co się stało; żona opowiedziała wszystko.

Pan, jak się dowiedział, że szewc ukradł pierścionek, posłał 700 rubli na zamianę.

Po niejakim czasie woła szewca i mówi: „Dasz najlepszy dowód zręczności, jeżeli mi ukradniesz żonę."

Szewc postawił snop słomy przy stodole i zapalił.

Pan, myśląc, że się pali stodoła, biegnie. Żona, słysząc hałas, też wybiega.

Szewc chwyta ją w pół i unosi do siebie.

Pan powraca, nie zastaje żony. Widzi, że szewc może go zrujnować, gdyż mu się wszystko udaje.

Posyła 700 rubli z rozkazem, aby zwrócił żonę i więcej mu się na oczy nie pokazywał. Tym sposobem szewc się zbogacił i odtąd biedy nie zaznał.

XXXI.

To było dawno. Żyła sobie żebraczka; chodziła ona po świecie i nosiła z sobą wiązkę łapci.

Weszła pewnego razu do bogatego gospodarza, prosiła o przytułek i o miejce dla schowania łapci.

— Połóż pod piec, odpowiada jej gospodarz.

— Kury mi je zepsują.

— Nie zepsują!

Położyła baba łapcie pod piec. Poszli spać. Jak wszyscy zasnęli, baba wstała, podarła swoje łapcie i znów położyła się na swoje miejsce. Nazajutrz mówi do gospodarza: „Zapewnialiście mnie, że łapcie będą całe; dajcie mi za szkodę kureczkę.” Dał gospodarz kureczkę. Idzie baba dalej.

Zachodzi do drugiego gospodarza i prosi o nocleg. Przyjęli ją.

— Gdzie kureczkę ma posadzić? zapytuje.

— Wpuść tam, gdzie i nasze.

— Wasze kury zadziobią moją; pozwólcie ją umieścić między owcami.

Pozwolił gospodarz; żebraczka zaniosła swoją kureczkę do chlewa. Jak wszyscy zasnęli, baba poszła do chlewa i udusiła kureczkę; sama wróciła na swoje miejsce. Z rana mówi: „Patrz, gospodarzu, co mi wasze owce zrobiły; dajcie mi za kureczkę barana." Dali jej barana. Poszła żebraczka dalej. Wieczorem wstąpiła do chaty i prosi o nocleg. Przyjęli.

— Gdzie mam swego barana zamknąć?

— Razem z naszemi.

„Wasze barany zabiją mego barana; postawcie go między woły." Pokazali jej, gdzie stoją woły. Zaprowadziła swego barana, a sama poszła spać. Jak wszyscy zasnęli, poszła i zabiła swego barana. Z rana mówi do gospodarza: „Wasze woły zabiły mego barana: dajcie mi za to wołu."

Dali jej wołu. Poszła dalej. Zaszła znowu do gospodarza i prosi o nocleg. Przyjął ją.

— Gdzie mam wołu swego postawić? zapytuje.

— Tam gdzie i nasze stoją.

— Wasze woły zabiją mego: pozwólcie mu stać między końmi.

Jak wszyscy zasnęli, żebraczka wstała i zabiła swego wołu. Z rana mówi do gospodarza, że jego konie zabiły jej wołu i prosi dać jej za niego konia. Dali jej konia.

Poszła baba z koniem do następnej chaty i prosi gospodarza, żeby jej dał sanie. Dał gospodarz jej sanie, uprząż. Baba siadła do sań i pojechała. Jechała, jechała i spotyka zająca. Zając pyta: „Dokąd jedziesz?"

— Dokąd się wybrałam, tam jadę.

Zając prosi: „Puść mnie choć jedną nóżką wstąpić do sani." Zgodziła się baba. Zając postawił jedną nogę, a potem i cały wlazł do sanek. Jadą dalej i spotykają lisa.

„Dokąd jedziesz?" zapytuje lis baby.

— Dokąd się wybrałam, tam jadę.

— Pozwól mi postawić choć jedną nogę do sanek.

Wpuściła baba i lisa.

Jechali, jechali, spotykają wilka.

„Dokąd jedziesz?" zapytuje baby.

— Dokąd się wybrałam, tam jadę.

— Pozwól mi wsiąść do sanek.

Wpuściła baba i wilka.

Jadą dalej i spotykają niedźwiedzia. Pyta niedźwiedź: „Dokąd jedziecie?"

— Dokąd wybraliśmy się, tam jedziemy, odpowiada baba.

„Pozwólcie mi choć jedną nogę postawić do sanek." Baba pozwoliła. Niedźwiedź wsiadł i wszystkim ciasno się zrobiło. Wjechali do lasu; złamała się hołobla. Baba mówi do zająca: „Ty pierwszy wsiadłeś, biegnij poszukać hołobli." Zając przyniósł hołoblę, ale była za cienka. Posłała baba lisa i ten taką samą przyniósł. Posłała wilka, ale i ten przyniósł nieprzydatną. Posłała niedźwiedzia. Ten przyniósł całe drzewo z korzeniami; nie nadaje się i ta.

„Siedźcie tu, ja sama pójdę po hołoblę," mówi baba.

Póki ona szukała, zwierzęta nie próżnowały. Wywróciły konia, rozpruły mu brzuch, wyjęły wnętrzności, napchały go słomą i postawiły na miejsce.

Wróciła baba, hołoblę przywiązała, dotknęła konia, koń upadł. Pobladła baba i poszła dalej piechotą. Zwierzęta poszły w drugą stronę i trafiły na jamę. Położyły przez nią cienką beleczkę. Przeszedł po niej zając, za nim lis, który wpadł do jamy; wpadli wilk i niedźwiedź. Siedząc w jamie, zechciało im się jeść. Lis mówi: „Będziemy losy ciągnąć, kogo pierwszego mamy zjeść." Los wypadł na wilka. Zjedli wilka, a wnętrzności lis schował pod siebie. Siedzieli długo

w jamie i znowu im się jeść zechciało. Lis wyciąga z pod siebie wnętrzności i zjada.

— Cóż ty tam jesz, zapytuje niedźwiedź.

— Wnętrzności swoje; zrób i ty to samo.

Niedźwiedź rozpruł sobie brzuch, zaczął ciągać wnętrzności i zjadać, co mu śmierć sprowadziło. Lis zjadł niedźwiedzia. Rosła nad jamą sosna; na sosnie było gniazdo kruka, a w gnieździe pisklęta.

Lis mówi do kruka:

— Jeżeli mnie z jamy nie wyciągniesz, to pożrę dzieci twoje.

— Jak cię mam ratować? pyta kruk.

— Narzucaj chróstu do jamy, po nim wylazę.

Narzucał kruk chróstu, a lis wylazł po nim z jamy.

— Teraz nakarm mnie, mówi do kruka; inaczej pozjadam dzieci twoje.

— Czem mam cię nakarmić?

— Oto patrz: tam baba idzie w odwiedziny do sąsiadki i niesie twaróg, mięso, pierogi i jajecznicę; siądzie baba odpoczywać, usiądź przy niej; jak zechce cię łapać, zwróć się zręcznie, chwyć jadło i mnie przynieś.

Zrobił tak kruk.

— Nakarmiłeś mnie, mówi lis, a teraz napój.

— Czem cię mam napoić?

— Pojedzie kawaler w swaty z beczką piwa; ty siadaj wciąż na beczkę. Kawaler zechce cię uderzyć kijem, ale zamiast w ciebie, trafi w beczkę, rozbije ją i piwo się rozleje; ja przybiegnę i napiję się.

Zrobił tak kruk.

Lis napił się piwa.

— Nakarmiłeś, napoiłeś, teraz rozśmiesz mnie, mówi lis.

— Jak cię mam rozśmieszyć?

— Pojedzie pan z stangretem. Siadaj stangretowi na głowę. Pan zechce uderzyć cię i trafi w stangreta.

Kruk zrobił, jak mu lis kazał i lisa rozśmieszył.

XXXII.

Było to bardzo dawno. Żył sobie dziad i baba. Dał im Pan Bóg córkę. Chcieli ją ochrzcić i prosili sąsiadów w kumy, ale ponieważ byli bardzo biedni, nikt w kumy nie szedł. Siedzą zasmuceni, aż przychodzi do nich staruszek i zgadza się być im kumem. Wziął dziecię, poszedł do kościoła i znalazł tam starą żebraczkę; ochrzcili dziecię i dali mu imię Elżbieta. Potem odniósł staruszek dziecię rodzicom i odchodząc powiedział do chrzestnej córki:

— Rośnij zdrowo i przyjdź do mnie w gościnę.

Córka rośnie minutami, godzinami. Po niejakim czasie prosi rodziców, żeby jej pozwolili pójść do ojca chrzestnego. Poszła. Szła, szła i trafiła do nieba. Weszła do domu Boga, ucałowała rękę.

Ojciec chrzestny oddał jej klucze od wszystkich swoich pokojów i powiedział: „Do każde-

go możesz wchodzić, oprócz tego, w którym drzwi zawiązane są czerwoną wstążką. Chodziła Elżbieta po wszystkich pokojach, nareszcie zechciała zobaczyć, co jest w pokoju, do którego wejście było zakazane. Odwiązała czerwoną wstążkę i zobaczyła tam klatkę, w której zamknięte były trzy żmije. Żmije proszą ją, aby im dała klucz od klatki. Elżbieta nie dała; popatrzyła tylko i wróciła do ojca. Chrzestny ojciec pyta:

— Czy wszystkie pokoje zwiedziłaś?

— Wszystkie.

— A w tym pokoju, dokąd ci zabroniłem wejść, czy byłaś?

— Nie byłam.

— Wiem, żeś była; za kłamstwo wracaj do domu swoich rodziców.

Elżbieta powróciła do domu. Pewnego razu wyszła w pole, zaśpiewała i z ust jej dało się słyszeć dwanaście głosów. Królewicz był na polowaniu i śpiew usłyszał. Podszedł do Elżbiety; podobała mu się i z nią się ożenił. Żyją małżonkowie rok; Pan Bóg dał im dziecko.

Najświętsza Panna przyszła, odebrała to dziecko śpiącej matce, a na to miejsce włożyła jej w usta nóżkę innego dziecięcia. Zrana przychodzi mąż i widzi nogę dziecka w ustach żony.

„Dla czego zjadłaś dziecko?" zapytuje.

— Nie jadłam.

— Ten raz przebaczam ci.

Po roku znowu urodziło im się dziecko. Najświętsza Panna przyszła, zabrała je sobie, a rączkę innego dziecięcia włożyła w usta matki. Nazajutrz przychodzi mąż, widzi rękę dziecięcia w ustach żony i zapytuje: „Dla czego zjadłaś dziecko?"

— Nie zjadłam, odpowiada.

— Jeszcze ci przebaczam; ale za trzecim razem to już będziesz ukarana.

Po niejakim czasie znowu Pan Bóg dał im dziecko.

Najświętsza Panna zabrała dziecko z sobą, a do ust matki włożyła główkę.

Przychodzi mąż i mówi: „Teraz już śmiercią musisz być ukarana." Kazał mocno napalić w łaźni i wprowadzić tam żonę.

Po kilku godzinach wchodzi do łaźni, myśląc, znajdzie żonę nieżywą; zastaje Matkę Boską, żonę i dzieci.

Matka Boska powiedziała: „Żyjcie teraz, a potem wszyscy będziemy w niebie."